



DIANA PALMER

OJCIEC MIMO WOLI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blake Donovan nie wiedział, co było dla niego większym zaskoczeniem - ciemnowłosa dziewczynka z poważną miną stojąca przed drzwiami czy też wiadomość, że jest to jego córka.

Oczy pociemniały mu groźnie. Miał piekielnie ciężki dzień, a teraz jeszcze ta historia. Adwokat, który właśnie mu o tym zakomunikował, przysunął się ku dziecku. Blake przejechał ręką po niesfornej czuprynie i rzucił chmurne spojrzenie na dziewczynkę. Rysy jego twarzy zaostrzyły się, co jeszcze bardziej uwydatniało głęboką bliznę na policzku. Wyglądał na wyższego i postawniejszego, niż był naprawdę.

- Nie podobasz mi się - powiedziała cicho dziewczynka, wydymając usta. Na wszelki wypadek przysunęła się do swego opiekuna i uczepliła się nogawki spodni. Patrzyła na Blake'a zielonymi oczyma. Natychmiast zwrócił uwagę na kolor jej oczu i wydatne policzki. On też miał zielone oczy i wystające kości policzkowe.

Wysoki mężczyzna w okularach chrząknął zakłopotany.

- Nie wolno ci tak mówić, Saro.

- Moja była żona - zaczął chłodno Blake - rzuciła mnie pięć lat temu i zamieszkała z jakimś nafcierzem w Luizjanie. Od tego czasu nie miałem od niej żadnych wiadomości.

- Czy mógłbym wejść, panie Donavan? Zignorował słowa adwokata.

- Żyliśmy ze sobą tylko przez miesiąc. Zdażyła się zorientować, że tkwię po uszy w procesach sądowych. Woląca zaoszczędzić sobie strat i szybko wyjechała z nowym kochankiem. Nie sądziła, że wygram którąś z tych spraw - uśmiechnął się chytrze. - Ale ja postawiłem na swoim.

Adwokat zauważył już wcześniej mercedesa na podjeździe i wypielegnowany ogród przed eleganckim portykiem z białymi kolumnami. Słyszał o fortunie Donavana i o bataliach, które po śmierci wuja musiał stoczyć z gromadą zachłannych krewnych.

- Problem polega na tym - rozpoczął na nowo adwokat - że pańska była żona zginęła przed paroma tygodniami w katastrofie lotniczej. To zrozumiałe, że jej drugi mąż, którego zresztą też opuściła, nie chce brać odpowiedzialności za jej córkę. A Sara nie ma nikogo oprócz pana - dodał z westchnieniem. - Pańska żona nie miała rodzeństwa. Nie żyje już nikt z jej rodziny. Naprawdę, pozostaje tylko pan.

Blake spojrział gniewnie na dziecko. Wyrzucił nawet zdjęcia Niny, by nie przypominały mu, jakim był wtedy głupcem. Teraz przysyłają mu jej córkę i oczekują, że ją przyganie.

- W moim życiu nie ma miejsca na dziecko - powiedział stanowczo. - Można ją przecież oddać do jakiegoś domu ...

W tym momencie dziewczynka rozplakała się. W oka mgnieniu jej bunt zmienił się w rozdzierający smutek. Po okrągłej buzi toczyły się wielkie jak groch łzy bezgłośnego płaczu. Wrażenie pogłębiał jeszcze stoicki wyraz twarzy - wyglądało, jakby walczyła ze sobą, by nie okazać łez w obliczu wroga.

Blake był poruszony. Matka umarła tuż po jego urodzeniu. Wuj mówił mu, że nie była kobietą przesadnie moralną i to było w gruncie rzeczy wszystko, co o niej wiedział. Wuj adoptował go po jej śmierci. Blake był - tak samo jak Sara - na tym świecie osobą najzupełniej zbędną. Nikt go nie chciał, nie miał pojęcia, kto był jego ojcem. Gdyby nie bogaty wuj, nie miałby pewnie nawet nazwiska. Brak miłości i poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie wyrobił w nim twardy charakter. To samo stanie się z Sarą, jeśli nie znajdzie opiekuna, pomyślał.

Patrzył na dziewczynkę, a w myśli zadawał sobie gniewne pytania. Nie mógł wytrzymać jej płaczu, ale musiał przyznać, że mała ma charakter. Wytarła już piąstką łzy z policzków i teraz patrzyła mu prosto w oczy. Nie zamierzał się jednak poddawać. Ten dzieciak już mu działa na nerwy. Nie da się nabrać na żaden kant.

- Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko? - zapytał.

- Macie tę samą grupę krwi - odpowiedział prawnik. - Drugi mąż pana żony ma zupełnie inną. Jak panu wiadomo, badanie krwi może jedynie wykluczyć ojcostwo, ale nie może udowodnić. On na pewno nie jest jej ojcem.

Blake miał już zauważyć, że mógł nim być każdy inny mężczyzna, ale uzmysłowił sobie, iż Nina, wychodząc za niego, liczyła na rychłe bogactwo. Była zbyt przebiegła, by ryzykować przelotny flirt, który mógł się wydać. Kiedy zorientowała się, że do bogactwa droga jest jeszcze daleka, zrobiła wszystko, by jej nowy nabytek nie dowiedział się, że zdążyła przedtem zająć w ciążę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała? - spytał chłodno.

- Wolą, żeby jej drugi mąż uważał dziecko za swoje. Dopiero po jej śmierci znalazł świadectwo urodzenia Sary i odkrył, że to pan figuruje na nim jako ojciec. Widocznie Nina uznała, że Sara ma prawo do nazwiska prawdziwego ojca. - Prawnik położył w roztargnieniu rękę na głowie dziecka. - Oczywiście może pan to wszystko sprawdzić - zakończył.

- Jak ona ma na imię? Sara?

- Tak, Sara Jane.

- Proszę z nią wejść. Pani Jackson ją nakarmi. Pomyślę o Opiekunce dla niej.

Podjął tę decyzję w mgnieniu oka - tak jak wiele innych w swoim życiu. Kiedy wuj próbował zaaranżować jego małżeństwo z Meredith Calhoun, natychmiast postanowił poślubić Ninę. Wtedy wuj podjął ostatnią próbę przeciwdziałania i zapisał Meredith dwadzieścia procent akcji w wielkiej agencji nieruchomości, którą Blake miał dziedziczyć.

Kiedy cała rodzina zebrała się przy otwarciu testamentu, bezlitośnie zadrwił sobie z Meredith. Trzymając w objęciach uśmiechniętą Ninę powiedział wszystkim, że woli raczej stracić swoje prawo do spadku, niż ożenić się z kobietą tak chudą i nieładną. Biorąc z Niną ślub, a Meredith może ze swoimi akcjami robić, co zechce.

Do dziś czuł ciężar na wspomnienie tamtych słów. Meredith nie drgnęła nawet, ale widział w jej wzroku, że coś w niej umarło.

Na tym jednak się nie skończyło. Wróciła do niego później, by ofiarować mu swoje akcje. Burzyła jego plany, więc pocałował ją brutalnie, a potem powiedział słowa, po których wybiegła z płaczem. Do dziś ich żałuje. Nie chciał jej przecież sprawić bólu, chciał tylko, żeby odeszła. Potem już nigdy jej nie spotkał, ale wspomnienie o niej na całe lata tkwiło jak zadra w jego pamięci. Zdobyła międzynarodowy rozgłos jako autorka romansów dla kobiet. Jeden z nich został zaadaptowany dla telewizji. Wszędzie widział jej książki. Prześladowały go tak samo, jak wizerunek Meredith.

Dopiero później, gdy porzuciła go Nina, zrozumiał, dlaczego Meredith uciekła od niego w takim pośpiechu. Była w nim zakochana. Powiedział mu to adwokat wuja, kiedy wręczał dokument, dający mu pełną kontrolę nad imperium Donavana. Wuj zauważył jej uczucie i chciał, by Blake zrozumiał, że jest dla niego dobrą kandydatką.

Blake dobrze pamiętał dzień, w którym odkrył, że jej pragnie. Tego dnia wuj zaskoczył ich w stajni, gdy byli tylko o krok od czegoś, co można by nazwać katastrofalną konfrontacją. Blake dał się ponieść i nie zauważył, że Meredith - która dotąd reagowała na jego pieszczoty ze słodką czułością - zaczęło ogarniać przerażenie. Ostudził ich nagły odgłos podjeżdżającego samochodu. Nawet ślepiec zauważyłby, że Meredith cała drży, a jej usta i policzki są nienaturalnie czerwone. To pewnie wtedy wujowi przyszedł do głowy pomysł z akcjami.

Co za ironia. Przez całe życie najbardziej pragnąłem miłości - pomyślał Blake. Nie otrzymał jej nigdy od matki, ojca nawet nie znał. Wuj Dan, choć go lubił, zainteresowany był tym tylko, by poprzez Blake'a mogło trwać dalej jego imperium. Z Niną ożenił się w gruncie

rzeczy dlatego, że umiała mu się przypodobać i przysięgała, że go kocha. Później zrozumiał, że kochała tylko jego pieniądze. Meredith była inna. Przez całe lata dręczyła go myśl, że skrzywdził jedyną istotę, która kochała go naprawdę.

Ojciec Meredith pracował u Dana Donavana, którego jednocześnie był przyjacielem. Wujek Dan został ojcem chrzestnym Meredith. Kiedy w szkole średniej pisywała do szkolnej gazetki artykuły o historii ich miejscowości, otworzył przed nią bibliotekę i spędzał całe godziny, opowiadając dawne historie, które znał jeszcze od swojego dziadka. Meredith słuchała go z rozszerzonymi oczami. Blake w tym czasie przepadał gdzieś, bo wuj nigdy nie obdarzał go uwagą ani uczuciem. Liczył na niego, ale kochał tylko Meredith. Blake czuł, że zajęła jedyne miejsce na świecie, które należało naprawdę do niego, i nie mógł jej tego wybaczyć. A ponadto zrozumiał, że nie może nikomu wierzyć. Wiedział, że rodzice Meredith nie należą do zamożnych. Zastanawiał się, czy dziewczyna nie przychodzi do Donavanów wiedziona wyrachowaniem. Zbyt późno zrozumiał, że przychodziła dla niego.

Biedna Meredith... Ma w oczach jej okrągłą twarz, proste ciemne włosy, bladoszare oczy. Wuj ją kochał, a on nie mógł jej znieść, szczególnie po tym, jak stracił nad sobą kontrolę w stajni. Obsesyjne pożądanie wzmagало w nim tylko gniew, aż wybuchł tego krytycznego dnia, gdy czytano testament wuja. Dał Ninie słowo, że się z nią ożeni i honor nie pozwolił mu się wycofać, ale Meredith pragnął. Boże, do dziś czuje to pragnienie!

Kochała go - myślał, wprowadzając gości do środka. Przyjaźnili się. Wujowi sprawiały przyjemność nawet ich utarczki. Jego śmierć była strasznym ciosem, a Blake miał zawsze poczucie, że wuj mógłby go pokochać, gdyby nie to, że zawsze była przy nim Meredith. Wuj adoptował go nie z miłości, ale z wyrachowania. Może kochałaby go matka, gdyby żyła, ale według słów wuja była to egocentryczna piękność, która po prostu za bardzo lubiła mężczyzn.

Odkrycie, co czuła do niego młoda, nieśmiała Meredith, było więc zupełnym zaskoczeniem. Czuł się podle, kiedy przypomniał sobie, jak brutalnie potrafił się z nią obejść, zarówno publicznie, jak i prywatnie. Przeżywał to przez lata, które minęły od kiedy w środku nocy, nie pożegnawszy się z nikim, wsiadła do autobusu jadącego do Teksasu. Kiedy jej imię zaczęło pojawiać się na okładkach książek, dwukrotnie wybierał się na spotkanie z nią. Ale w końcu zdecydował, że przeszłość lepiej zostawić za sobą. Zresztą, nie mógł jej wiele dać. Nina zniszczyła w nim zaufanie do ludzi. Nic nikomu już nie mógł dać.

Przestał myśleć o przeszłości i skierował wzrok na dziecko. Sara siedziała cichutko na brzegu fotela i tylko zagryzione wargi i rozszerzone oczy zdradzały jej strach przed obcym, wrogo wyglądającym mężczyzną, który podobno był jej ojcem.

Blake usiadł naprzeciw niej w swoim ulubionym dużym fotelu z obiciem z czerwonej skóry. Ubrany w dzinsy i znoszoną drelichową koszulę, wyglądał raczej jak awanturnik niż jak poważny obywatel.

Dzień spędził na pastwisku przy znakowaniu bydła. Praca na małym ranczo, gdzie hodował krowy znakomitej herefordzkiej rasy, przynosiła odprężenie. Dzięki wysiłkowi mógł zapomnieć o męczącym posiedzeniu zarządu w siedzibie jego firmy w Oklahoma City, w którym brał udział przed południem.

- A więc masz na imię Sara - zaczął. Nie czuł się dobrze z dziećmi i nie miał pojęcia, jak da sobie radę z małą Sarą. Ale widział, że ona ma jego oczy i policzki, i nie mógł pozwolić, by poszła gdzieś do obcych. Nawet gdyby szansa, że to on jest jej ojcem, była jak jeden na milion.

Sara podniosła wzrok, a potem zaczęła rozglądać się dokoła. Adwokat mówił, że ma prawie cztery lata, ale wyglądała zaskakująco poważnie. Zachowywała się tak, jakby nigdy dotąd nie była w towarzystwie innych dzieci. Kto wie... Nie mógł sobie jakoś wyobrazić Niny z dziećmi - to było wbrew jej charakterowi. Nie zdawał sobie z tego sprawy, kiedy w wariackim pośpiechu brał z nią ślub.

- Nie lubię ciebie - odezwała się po minucie Sara. - Nie chcę tutaj mieszkać.

- No cóż, ja też nie jestem zachwycony tym pomysłem, ale chyba musimy zostać razem.

Wysunęła dolną wargę i przez chwilę wyglądała dokładnie tak jak on.

- Na pewno nie ma tu ani jednego kota.

- Boże broń, nie znoszę kotów! - wykrzyknął. Mała westchnęła i zrezygnowana spojrzała na swe znoszone buty. Widać było, że jest dojrzała ponad swój wiek.

- Mama już nie wróci. Nie lubiła mnie. Ty też mnie nie lubisz. Wszystko mi jedno, ty nie jesteś moim tatusiem.

- Chyba jednak jestem - westchnął. - Popatrz na mnie, jestem do ciebie podobny.

- Jesteś brzydki.

- Ty wcale nie jesteś ładniejsza - odciął się.

- Ale brzydkie kaczątko zamieniło się w pięknego łabędzia - powiedziała, patrząc nieobecny wzrokiem.

Dopiero teraz spostrzegł, że ubranko, które miała na sobie jest stare i pogniecione, a koronki w sukience pożółkłe od płam.

- Gdzie mieszkałaś przedtem? - zapytał.

- Mama mnie zostawiła u Caty Brada, ale jego nigdy nie było w domu. Była ze mną pani Smathers. Ona mówiła, że dzieci są okropne - powiedziała z powagą dziwną u małej dziewczynki - i że powinny mieszkać w klatkach. Kiedy mama wyjechała, to ja płakałam, a ona zamknęła mnie i powiedziała, że mnie nie wypuści, aż przestanę - wargi jej drżały, ale nie rozplakała się. - Wydostałam się stamtąd i uciekłam. Ale nikt po mnie nie przyszedł i musiałam wrócić. Pani Smathers była na mnie zła, a tata Brad powiedział, że mogę sobie uciekać, bo on nie jest moim tatusiem i nic go to nie obchodzi.

Blake mógł zrozumieć, że „tata Brad” poczuł się oszukany, zorientowawszy się, że Sara nie jest jego córką, ale przenoszenie tego na małą było wyjątkowo gruboskórne.

Do pokoju weszła pani Jackson. Chciała spytać, czy Blake życzy sobie czegoś, ale na widok dziewczynki stanęła jak wryta. Pani Jackson była wysoką i chudą starą panną. Przywykła do kawalerskiego gospodarstwa i niespodziewany widok dziecka, siedzącego naprzeciwko pana domu, wyprowadził ją z równowagi.

- Kto to jest? - spytała bez udawanej uprzejmości. Blake o mało się nie roześmiał, widząc wyraz jej twarzy.

- Saro, to jest Amie Jackson - przedstawił je sobie. - Pani Jackson, Sara Jane jest moją córką.

Nie zemdląła, ale jej twarz oblał rumieniec.

- Tak, proszę pana, to nawet widać - powiedziała, porównawszy zgrabną dziecinną buzię z ojcowskim pierwowzorem. - Czy jest tu z matką?

- Jej matka nie żyje - odpowiedział bez szczególnej emocji.

- Och, bardzo mi przykro - pani Jackson wytarła drobne dłonie w fartuch, jakby nie wiedząc, co z nimi zrobić. - Może dam jej trochę mleka i jakieś ciasteczka - spytała z wahaniem.

- Tak będzie najlepiej. Saro... - odezwał się głosem twardszym niż zamierzał.

Mała spojrzała na niego, a potem na dywan.

- Nakruszyłabym na podłogę - pokręciła głową.

- Pani Smathers mówi, że dzieci powinny jeść w kuchni z podłogi, żeby nie robić bałaganu.

Pani Jackson poczuła się nieswojo, a Blake tylko westchnął.

- Możesz nakruszyć na podłogę. Nikt nie będzie na ciebie krzyczeć.

Sara popatrzyła niepewnie.

- Ja posprzątam okruszki - powiedziała zachęcająco pani Jackson. - Chcesz ciasteczko?

- Tak, proszę.

Gospodyni skinęła głową i wyszła.

- Zupełnie jak w domu - mruknęła Sara. - Nikt się tu nie uśmiecha.

Blake poczuł odruch współczucia dla dziecka, które traktowane było po macoszemu i to na pewno zanim jeszcze „tata Brad” zorientował się, że wcale nie jest ojcem.

- Czy mamusia mieszkała z tobą?

- Mama dużo pracowała - odparła. - Kazała mi siedzieć w domu i słuchać się pani Smathers.

- Ale czasem mama była w domu?

- Mama i tatuś, tamten tatuś - poprawiła się, robiąc skrzywioną minę - bardzo na siebie krzyczeli. Potem mama pojechała i on też.

To do niczego nie prowadziło. Nachmurzył się. Wstał i z rękami w kieszeni zaczął chodzić po pokoju. Sara spoglądała na niego ukradkiem.

- Ale ty jesteś duży - szepnęła. Zatrzymał się i przyjrzał się jej uważnie.

- Ale ty jesteś mała - odparł.

- Dorosnę - obiecała. - Czy ty masz konia?

- Mam dużo koni.

- Będę jeździć konno! - uśmiechnęła się.

- Nie, nie na moim ranczo.

- Jak chcę, to będę jeździć. Mogę jeździć na każdym koniu! - jej oczy zapłonęły ogniem.

Przykleknął przed nią powoli, tak by jego oczy znalazły się na tym samym poziomie, co jej.

- Nie - powiedział stanowczo. - Będziesz robić to, co ci każę. Nie ma dyskusji. To jest mój dom i ja tu decyduję. Rozumiesz ?

Zawahała się, ale tylko na chwilę.

- Rozumiem - powiedziała nadąsana. Dotknął palcem końca jej nosa.

- I nie będziesz się dąsać. Nie wiem, jak nam to wyjdzie. Do diabła, nic w ogóle nie wiem o dzieciach!

- Do diabła to idą niedobrzy ludzie - skomentowała rzeczowo. - Przyjaciółki mamusi mówiły cały czas o diabłach i cholerach, i o kur...

- Saro! - przerwał jej Blake, zaskoczony tym, że dziecko w jej wieku jest już obeznane z przekleństwami.

- Czy masz też krowy? - spytała. Najwyraźniej łatwo było odwrócić jej uwagę.

- Mam kilka - odburknął. - Która z przyjaciółek mamusi tak się wyrażała?

- Nazywała się Trudy.

Blake zagwizdał przez zęby. Pani Jackson wracała, wnosząc na tacy szklanek mleka i ciasteczka dla małej oraz kawę dla niego.

- Lubię kawę - powiedziała Sara. - Mama pozwalała mi pić kawę, kiedy leżała rano w łóżku i nie chciało jej się wstać.

- Nie wątpię, ale u mnie nie będziesz dostawać kawy. To nie jest dla dzieci.

- Jak zechcę, to będę pić kawę - odparła wojowniczo.

Blake spojrzął na panią Jackson, która niemal zastygła z przerażenia, widząc jak dziewczynka wzięła do ręki cztery ciasteczka na raz i zaczęła wpychać je sobie do ust, jakby nie jadła od miesiąca.

- Jeżeli tylko spróbuje pani stąd odejść - Blake pogroził gospodyni, która przedtem prowadziła gospodarstwo wuja - to znajdę panią nawet na Alasce i z boską pomocą przyprowadzą z powrotem. I to na piechotę.

- Ja miałabym odejść? Teraz, kiedy zaczyna być ciekawie? - Pani Jackson podniosła dumnie głowę. - Uchowaj Boże.

- Saro, kiedy jadłaś po raz ostatni? - spytał, patrząc jak mała bierze następną garść ciastek.

- Jadłam kolację - odpowiedziała - a potem pojechaliśmy tutaj.

- Nie jadłaś śniadania? - wybuchnął. - Ani lunchu? Pokręciła głową.

- Te ciastka mi smakują.

- No myślę, zwłaszcza że nie jadłaś przez cały dzień - westchnął. - Proszę zrobić kolację jak najwcześniej - zwrócił się do pani Jackson.

- Tak, proszę pana. Pójdę na górę i przygotuję dla niej pokój gościnny - odpowiedziała. - Ale co z ubraniami? Czy ona ma walizkę z rzeczami?

- Nie, adwokat niczego nie przywiózł. Niech śpi w koszulce. Jutro może ją pani zabrać do miasta na zakupy.

- Ja? - pani Jackson wyglądała na przerażoną.

- Ktoś się musi poświęcić - odpowiedział ze współczuciem. - A ja tu rządzę.

- Nie mam pojęcia o dziecinnych ubrankach!

- To proszę pójść z nią do sklepu pani Donaldson - odburknął. - To tam, gdzie King Roper i Elissa ubierają swoją małą. Słyszałem, jak King narzekał na ceny, ale nam to nie powinno tak bardzo przeszkadzać.

- Tak, proszę pana - odwróciła się do wyjścia.

- Jeszcze chwileczkę, a gdzie jest mój tygodnik?

- spytał, bo pismo przychodziło zawsze w czwartek rano. - Muszę sprawdzić, czy zamieścili nasze ogłoszenie.

Pani Jackson poruszyła się nerwowo.

- No cóż, nie chciałam pana denerwować ...

- Jak mogę się zdenerwować z powodu zwykłej gazety? Proszę mi ją przynieść. - Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Dobrze. Skoro pan naprawdę ma na to ochotę ... Sięgnęła do szuflady stojącego przy kanapie stolika.

- Bardzo proszę. Jeśli pan pozwoli, odejdę, zanim nastąpi wybuch.

Wyszła z pokoju, a Sara wzięła dwa kolejne ciastka, podczas gdy Blake wpatrywał się w pierwszą stronę pisma. Widniała na niej twarz, która prześladowała go od lat.

„Znana autorka Meredith Calhoun podpisuje swoje książki w księgarni Bakera” - oznajmiał tytuł, a pod spodem zamieszczone było najświeższe zdjęcie Meredith.

Wpatrywał się w nie zaskoczony. Nieciekawa, chuda kobieta, którą kiedyś odepchnął, nie miała nic wspólnego z tą lwicą. Brązowe włosy były zebrane w elegancki kok. Twarz o wystających kościach policzkowych mogłaby zdobić okładkę magazynu, szare oczy patrzyły spokojnie, a makijaż jedynie podkreślał jej niewątpliwy urok. Miała na sobie popielaty kostium i pastelową bluzkę. Wyglądała w tym uroczo, ciepło i delikatnie, tak, jakby przy jej dwudziestu pięciu latach nie dotknął jej upływ czasu.

Blake przebiegł wzrokiem przez artykuł na temat jej błyskawicznej kariery. Wiedział o tym wszystkim wcześniej, także o jej ostatniej książce, „Wybór”, opowiadającej o kobiecie i mężczyźnie, którzy się starają poradzić sobie równocześnie z pracą zawodową, małżeństwem i dziećmi. Przeczytał ją, tak jak czytał ukradkiem wszystkie jej powieści, szukając w nich śladów przeszłości, a może też świadectwa tego, że ustała jej wrogość. Ale jej uczucia do niego były pogrzebane gdzieś głęboko i w żadnej z książkowych postaci nie mógł rozpoznać siebie.

Sara Jane stała obok niego niezauważona i wpatrywała się w zdjęcie.

- Ta pani jest piękna - powiedziała. Nachyliła się i wskazała palcem słowo pod zdjęciem. - K... s... i... a... ż... k... a. - Książka - powiedziała z dumą.

- Tak, książka. A co tu jest napisane? - Blake wskazał na jej imię.

- M... e... r... Merry Christmas - starała się odgadnąć.

Uśmiechnął się i poprawił ją.

- Meredith. Tak ma na imię. Ona pisze książki.

- Mam książkę o trzech misiach. Czy ona ją napisała?

- Nie, ona pisze książki dla dużych dziewczynek. Jak skończysz ciastka, to możesz obejrzeć telewizję.

Wyszedł, zapominając o kawie. Miało to ten smutny skutek, że Sara odkryła, co znajduje się w dużym, srebrnym dzbanku i zamierzała poczęstować się wystygłym płynem, podczas gdy on rozmawiał w holu przez telefon. Nagle usłyszał jej krzyk. Rzucił słuchawkę w połowie zdania.

Cała była oblana kawą i krzyczała jak opętana. Nie tylko ona była mokra. Czarny płyn wsiąkał w dywan i połowę sofy, a kałuża na tacy była głęboka na kilka centymetrów.

- Mówiłem ci, żebyś nie podchodziła do kawy - powiedział Blake, po czym ukląkł, by sprawdzić, czy się nie sparzyła.

- Zniszczyłam sobie piękną sukienkę - wyszeptała żałośnie.

- I jeszcze parę rzeczy dokoła - powiedział złowrogo, po czym jednym ruchem przełożył ją przez kolano i dał klapsa w pupę. - Jak mówię „nie wolno”, to znaczy, że nie wolno. Rozumiesz, Sara Jane Donovan?

Była zbyt zaskoczona, by dłużej płakać. Patrzyła na niego załęczniona.

- Czy tak się teraz nazywam?

- Zawsze się tak nazywałaś. Nosisz nazwisko Donovan, a tu jest twój dom.

- Lubię kawę - powiedziała z wahaniem.

- Ale ja zabroniłem ci ją pić - przypomniał.

- Dobrze, zrobię tu porządek. Mama zawsze kazała mi robić porządek, kiedy coś nabałagałam.

Wzięła do ręki dzbanek, który on zabrał jej po chwili i odstawił na stolik.

- Nie dasz sobie z tym rady, różyczko. A w co my ciebie ubierzemy, kiedy to ubranko pójdzie do prania?

Pani Jackson, która właśnie weszła, załamała ręce:

- Mój Boże!

- Ręcznik, szybko! - polecił Blake.

W chwilę później nie było już śladu po katastrofie, Sara stała zawinięta w ręcznik, a jej sukienka była w pralce. Blake zamknął się w swoim gabinecie, samolubnie zostawiwszy panią Jackson z Sarą. Przeczynał, że odtąd będzie mu coraz trudniej znaleźć jakieś spokojne miejsce, choćby tylko na parę minut.

Nie był pewien, czy polubi ojcostwo. Było to zupełnie nieznanym mu zadaniem, a przy tym wyglądało na to, że córka odziedziczyła po nim upór i siłę woli. Będzie z niej niezłe

ziółko. Pani Jackson wie o dzieciach tyle samo, co on i nie na wiele się przyda. Jednak nie byłby w porządku wysyłając Sarę do internatu. Wiedział, co to znaczy być samotnym, niechcianym dzieckiem o nieatrakcyjnym wyglądzie. Czuł, że Sara jest mu szczególnie bliska i nie chciał usuwać jej ze swego życia. Ale z drugiej strony, jak u licha ma ułożyć sobie z nią życie?

A na dokładkę pojawił się jeszcze jeden problem. Meredith Calhoun ma przyjechać do Jack's Corner na cały miesiąc, więc przez ten czas na pewno zdoła ją zobaczyć. Miał wątpliwości, czy powinien rozdrapywać stare rany. Nie wiedział, czy ona przeżywa to samo co on, czy też - sławna i bogata - zapomniała o nim jak o dawno minionej przeszłości. Postanowił jednak, że musi ją zobaczyć, nawet jeśli ona wciąż go nienawidzi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Blake i pani Jackson na ogół jedli obiady prawie nie rozmawiając ze sobą, ale także ten zwyczaj musiał ulec zmianie.

Sara okazała się chodzącą encyklopedią pytań. Każda odpowiedź prowadziła do kolejnego „dlaczego”, aż Blake rwał sobie włosy z głowy. Wzmianka o pójściu do łóżka wywołała u niej napad złości. Pani Jackson starała się nakłonić ją do posłuszeństwa, ale wtedy Sara zachowywała się jeszcze głośniejsze. Skończyło się na interwencji Blake'a, który wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Ty mnie nie lubisz - brzmiało oskarżenie Sary. Zjeżył się na widok buntowniczej miny, ale rozumiał, że jest dzieckiem ambitnym i nie chciał łamać jej charakteru.

- Jeszcze się nie znamy - odparł. - Ludzie nie zostają przyjaciółmi w mgnieniu oka.

Jej drobne ciało przykryte za dużą kołdrą tonęło w ogromnym łóżku. Przyglądała mu się dociekliwie.

- Czy ty lubisz małe dzieci? - spytała.

- Chyba lubię - odpowiedział - ale nie jestem do nich przyzwyczajony. Bardzo długo byłem sam.

- Czy kochałeś mamusię?

To pytanie było trudniejsze. Wzruszył ramionami.

- Była piękna. Bardzo chciałem się z nią ożenić.

- Ona mnie nie lubiła - wyznała Sara. - Czyja tu naprawdę zostanę? I nie muszę wracać do taty Brada?

- Nie. Przyzwyczajamy się do siebie, ale musimy się o to oboje postarać.

- Boję się, kiedy światło jest zgaszone - wyznała.

- Zostawię zapaloną lampę.

- A co będzie, jak przyjdzie smok?

- Zabiję go - zapewnił ją z uśmiechem.

- Nie boisz się smoków?

- Ja? W ogóle!

- To dobrze - uśmiechnęła się po raz pierwszy. - Masz szramę na twarzy - powiedziała, wskazując na prawy policzek i uśmiechnęła się po raz pierwszy.

Odruchowo dotknął blizny. Dawno już przestał się nią przejmować, ale nie lubił wracać myślą do całej tej historii.

Nie zaproponował, że jej coś poczyta albo opowie bajkę. W gruncie rzeczy nie znał żadnej bajki. Nie pochylił się nad nią, nie pocałował. To byłoby do niego niepodobne. Ale z drugiej strony Sara wcale o to nie prosiła, może nawet nie potrzebowała. Zapewne nie doświadczyła dotąd nadmiaru uczuć.

Zszedł do gabinetu, by skończyć pracę nad papierami, które odłożył na czas zmagania z Sarą. Pani Jackson będzie musiała się nią zająć. Ten dzieciak nie może zabierać mu za dużo czasu, a jutro jest posiedzenie rady nadzorczej.

Jack's Corner to średniej wielkości miasteczko w stanie Oklahoma. Firma Blake'a mieściła się w przestronnym i nowoczesnym kompleksie biurowo - handlowym. Trwało właśnie zebranie, na którym rada omawiała szczegóły najnowszego projektu Blake'a, kiedy podeszła do niego sekretarka.

- Dzwoni pańska gospodyni. Czy może pan z nią porozmawiać?
- Powiedziałem ci, Daisy, żeby nam nie przeszkadzano, jeżeli sprawa nie jest pilna.
- Ależ... bardzo pana proszę... - była wyraźnie podenerwowana.

Wstał, przeprosił obecnych i zagniewany przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia. Patrząc złym wzrokiem na Daisy podniósł słuchawkę.

- Co się stało, Amie? - spytał krótko.
- Odchodzę.
- Musi się pani z tym wstrzymać - odpalił. - Przynajmniej do czasu, kiedy ona zacznie chodzić z chłopcami.
- Nie będę tak długo czekać.
- Dlaczego?
- Czy pan to słyszy? - pani Jackson wyciągnęła rękę ze słuchawką.

Słyszał. Sara wrzeszczała jak opętana.

- Skąd pani dzwoni? - spytał z zimną krwią.
- Ze sklepu Meg Donaldson w centrum - odpowiedziała. - To już trwa pięć minut.

Mówi, że nie przestanie, dopóki nie kupię sukienki.

- Proszę jej dać klapsa.
- Mam ją bić w miejscu publicznym? Nigdy!

Jej głos brzmiał tak, jakby Blake kazał jej przywiązać dziecko za włosy do jadącego samochodu.

- Dobrze, już tam jadę.
- Proszę im powiedzieć, żeby obradowali beze mnie - rzucił krótko w stronę Daisy, biorąc kapelusz z wieszaka. - Mam drobny problem do rozwiązania.

Droga do małego dziecięcego butiku zajęła mu dziesięć minut. Na szczęście znalazł wolne miejsce, na parkingu. Obok stało czerwone, sportowe porsche z opuszczanym dachem. Przez chwilę patrzył na nie z podziwem, zastanawiając się, kim może być właściciel.

Wchodząc do sklepu omal nie wpadł na panią Jackson.

- Bogu dzięki! Niech pan coś z nią zrobi.

Sara leżała na podłodze. Twarz miała czerwoną od łez, włosy mokre od potu, ubranko pogniecione od tarzania się po ziemi. Spojrzała na Blake'a i jej złość minęła natychmiast.

- Ona mi nie chce kupić tej z falbankami - zachlipała, robiąc minę nadąsanej, kapryśnej kobiety.

- Dlaczego nie kupi jej pani tej z falbankami?

- zapytał zaskoczoną panią Jackson, zanim zdołał zapanować nad słowami. Stojąca za ladą Meg Donaldson zakryła dłońmi usta, by nie widzieli, że się śmieje.

- Jest za droga - powiedziała, odchrząknawszy.

- Stać mnie na to - odparował.

- Tak, ale to nie jest strój do zabawy na podwórzu. Potrzebne są jej dzinsy, jakieś bluzeczki i bielizna.

- Potrzebna jest mi sukienka na przyjęcia - załkała Sara. - Jeszcze nigdy nie byłam na przyjęciu, ale możecie coś dla mnie urządzić, żebym mogła się z kimś zaprzyjaźnić.

- Nie życzę sobie awantur - schylił się i postawił ją na nogi. - Następnym razem pani Jackson da ci klapsa. Na oczach wszystkich.

Sara zrobiła się czerwona jak burak, a pani Donaldson schyliła się za ladę, jakby tam czegoś szukała, i wybuchnęła śmiechem.

Kiedy pani Jackson zastanawiała się, co na to powiedzieć, do sklepu weszły dwie kobiety. Elisę Ropper rozpoznał od razu. Była żoną jego przyjaciela Kinga Roppera.

- Blake! - wykrzyknęła z uśmiechem. - Nie widywaliśmy cię ostatnio. Co wy tu robicie? I kto to jest?

- To moja córka, Sara Jane - odpowiedział.

- Mieliśmy tu właśnie mały napad złości.

- Proszę mówić za siebie - z pełną pogardą odparła pani Jackson. - Ja nie miewam takich napadów. Po prostu odchodzę z pracy, która mnie przerosła.

- Pani odchodzi? To by się nadawało do książki, prawda? - spytał cichy rozbawiony głos, a serce Blake'a podskoczyło.

Meredith Calhoun patrzyła nań szarymi oczami, które nie zdradzały nic poza odrobiną rozbawienia. Ubrana była w niebieską sukienkę i biały żakiet. Figurę miała okrągłą niż

przed laty, a biust pełniejszy. Była wysoka, a jej wąska talia, płynnie przechodząca w biodra, pozostawała w znakomitej proporcji do reszty ciała. Na nogach miała jedwabne pończochy i białe sandaalki. Jej widok sprawił mu ból.

- Merry! - usłyszał wybuch radości pani Jackson, która rzuciła się w ramiona Meredith. - Tak dawno cię nie widziałam.

Dawno, dawno temu pani Jackson piekła ciasto dla Meredith, kiedy ta odwiedzała swego ojca chrzestnego.

- No właśnie, Amie. Ty w ogóle się nie zmieniłaś - powiedziała Meredith, cofając się o krok.

- A ty tak. Jesteś już dorosła - powiedziała pani Jackson z uśmiechem.

- I sławna - dodała Elissa. - Pamiętacie moją szwagierkę, Bess? Były w tej samej klasie i nadal są przyjaciółkami. Meredith zatrzymała się u niej.

- Bob i Bess kupili dom obok mojego - Blake postanowił zabrać głos. Nie mógłby opisać, co przeżywał, patrząc na Meredith. Tyle lat, tyle bólu... Ale to, co ona kiedyś do niego czuła minęło. Poczul to natychmiast.

- Czy Nina wróciła do ciebie z córką? - spytała Elissa, starając się nie okazać po sobie zdziwienia.

- Nina zmarła na początku tego roku. Sara Jane mieszka teraz ze mną.

Odwrócił oczy od Meredith i zwrócił się ku dziecku.

- Wyglądasz okropnie. Idź do toalety i umyj buzię.

- Ty chodź ze mną - zażądała buntowniczo.

- Nie.

- To ja nie pójdę.

- Ja ją zaprowadzę - powiedziała pani Jackson tonem męczenniczki.

- Nie, ty mi nie pozwalasz kupić sukienki z falbankami! - Sara spojrzała na nowo przybyłe kobiety.

- Ona jest w gazecie - powiedziała z oczami wbitymi w Meredith. - Pisze książki. Tak powiedział tata.

Meredith starała się nie patrzeć na Blake'a. Nieoczekiwane spotkanie po latach oszołomiło ją. Na szczęście nauczyła się ukrywać swoje emocje. Za nic w świecie nie chciała, aby Blake zorientował się, że nadal nie potrafi się przed nim obronić.

Sara podeszła do Meredith, wpatrując się w nią z zachwytem.

- Czy umiesz opowiadać bajki?

- Chyba umiem - odpowiedziała z uśmiechem. Sara była zupełnie taka sama jak Blake.
- Masz zaczerwienione oczy. Nie powinnaś płakać, Saro.

- Chcę mieć ładną sukienkę. I żeby było przyjęcie, i żeby inne dzieci się ze mną bawiły. A oni mnie nie lubią - powiedziała, wskazując na Blake'a i panią Jackson.

- Zaraz obwieści światu, że jesteśmy parą potworów - powiedziała pani Jackson, załamując ręce. - Coś w rodzaju doktora Jekylla i Mr. Hyde'a.

- A które z nas jest panem Hyde? - spytał Blake.

- Oczywiście pan. Ja nie jestem taka szkaradna - odparła.

- Oni są tacy sami, jak kiedyś - powiedziała Elissa z westchnieniem - prawda, Merry? Meredith nie słuchała. Sara wzięła ją za rękę i powiedziała:

- Możesz pójść ze mną - a w stronę Blake'a rzuciła - ona mi się podoba, bo się do mnie uśmiecha. Pozwolę jej, żeby mi umyła buzię.

- Czy mogłabyś ... - spytał Meredith. Były to jego pierwsze słowa skierowane do niej.

- Oczywiście - odpowiedziała, po czym odwróciła się i poprowadziła Sarę do toalety na zapleczu.

- Bardzo się zmieniła - powiedziała pani Jackson do Meg Donaldson. - Ledwo ją poznałam.

- To już tyle lat, to nie ten dzieciak, którego pamiętamy. Jest teraz sławną kobietą.

Blake czuł się nieswojo. Odszedł, by obejrzeć ubrania. Zbliżyła się do niego Elissa. Kiedy wiele lat temu spotkali się po raz pierwszy, trochę się go bała, ale później poznała go lepiej. Był przyjacielem Kinga, często się odwiedzali.

- Czy Sara jest z tobą od dawna? - spytała.

- Od wczoraj wieczorem - odpowiedział sucho. - A wydaje się, że to już lata. Myślę, że się przyzwyczaję, ale na razie jest ciężko. To niezły ancymon.

- Jest po prostu samotna i trochę się boi. Kiedy się przyzwyczai i uspokoi będzie ci łatwiej.

- Wtedy będę już bankrutem - zażartował. - Teraz musiałem wyjść z posiedzenia rady, bo Sara Jane chciała mieć sukienkę z falbanką.

- Powinieneś ją kupić. Mogłaby przyjść na urodziny mojej Danielle za tydzień.

- Usiądzie na torcie i zdemoluje ci cały dom.

- Skądże, jest na to za mała.

- Mój salon zajął jej niecałe dziesięć minut!

- Mógłby zająć pięć - powiedziała ze śmiechem Elissa. - To zupełnie normalne.

Spojrzał w stronę łazienki. Meredith i Sara właśnie wychodziły.

- Popatrzcie, co mi dała Merry! - Sara z zachwytem pokazała im śnieżnobiałą chusteczkę. - Jest teraz moja! Ma tu koronkę.

Nagle odwróciła się i porwała z wieszaka sukienkę, o którą przedtem robiła tyle wrzawy.

- Muszę ją mieć! Proszę. Pasuje do mojej chusteczki. Chciał się roześmiać, ale w porę powstrzymał się.

Spojrzał na panią Jackson.

- Co pani radzi?

- Jeśli pan jej kupi tę sukienkę, każe ją panu nosić - odpowiedziała grobowym głosem.

- Nie powinien pan ustępować tylko dlatego, że dziecko się awanturuje - włączyła się pani Donaldson.

Popatrzył na panią Jackson.

- Pani to wszystko zaczęła. Dlaczego od razu nie kupiła jej pani tej sukienki ?

- Mówiłam już, że jest za droga do zabawy na podwórzu.

- Musi mieć sukienkę na przyjęcie u Danielle - włączyła się Elissa.

- Widzi pani, co pani zrobiła! - Blake warknął na gospodynię.

- Już nigdy nie zabiorę jej na zakupy. Niech pan robi to sam, a do prowadzenia firmy może pan sobie znaleźć kogoś innego.

- Boże, co to za kobieta, która nie potrafi nawet kupić ubranka dla małego dziecka.

- To nie jest małe dziecko, tylko mały Donavan, a to jest różnica - ucięła.

Jej słowa sprawiły mu nieoczekiwaną przyjemność. Popatrzył na małą, w której było tyle podobieństwa do niego. Musiał przyznać, że odziedziczyła po nim parę zalet. Przede wszystkim upór, ale także dobry gust.

- Dostaniesz tę sukienkę, Saro - powiedział, otrzymując w nagrodę uśmiech, który sprawił mu taką przyjemność, że gotów był zapłacić za sukienkę nawet tyle, co za mercedesa.

- Och, dziękuję - Sara wybuchnęła radością.

- Będzie pan tego żałował - odezwała się pani Jackson.

- Proszę siedzieć cicho. To wszystko pani wina - odparował.

- To pan kazał mi wziąć ją do sklepu i nie powiedział, co mam kupić - obruszyła się. -

Wracam do domu.

- Proszę bardzo. Tylko proszę nie przypalić mi lunchu.

- Nie da się przypalić kanapki z mortadellą, a tylko to dostanie pan dziś do jedzenia.

- Zwolnię panią.

- Bogu będę dziękować.

Blake spojrział na panią Donaldson i Elisę, które na próżno starały się powstrzymać uśmiech. Znały na pamięć docinki Blake'a i jego gospodyni, ale nadal uważały je za zabawne. Natomiast z twarzy Meredith trudniej było coś odczytać. Patrzyła na Sarę, a Blake żałował, że nie widzi jej oczu.

Ale ona spojrzała w bok, na Elisę.

- Musimy już iść. Bess czeka na nas w salonie kosmetycznym.

- Jeszcze chwilka - Elissa uśmiechnęła się szeroko. - Wezmę tylko te skarpetki dla Danielle i już jestem gotowa.

Odeszła, zostawiając Meredith samą z Blake'm i jego córką.

- Prawda, że ładna? - Sara zawirowała, trzymając przed sobą przyłożoną sukienkę. - Wyglądam jak królowa z bajki.

- Nie całkiem - odparł Blake. - Potrzebne są jeszcze buciki, no i coś do zabawy.

Pobiegła do stojaków z ubrankami i zaczęła je przeglądać.

- Czy to normalne, że dziecko w tym wieku ma swoje zdanie na temat strojów? - spytał Blake, zwracając się ku Meredith.

- Nie wiem - odpowiedziała zakłopotana. - Mało miałam do czynienia z dziećmi. Muszę już iść...

Dotknął jej ramienia i ze zdziwieniem zobaczył, że odskakuje na bok. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu i gniewu.

- A więc nie zapomniałaś - powiedział cicho.

- Sądzisz, że mogłabym zapomnieć? - spytała drżącym głosem. - To z twojego powodu nigdy tu nie wracałam. Mało brakowało, a i tym razem też bym nie przyjechała, ale miałam już dość tego ukrywania się.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie oczekiwał takiej reakcji. Nie spodziewał się, że będzie w niej tyle goryczy. Usiłował odczytać cokolwiek z jej twarzy, szukając czegoś, o czym wiedział, że już nie znajdzie.

- Zmieniłaś się - powiedział cicho.

- Tak, zmieniłam się i wyrosłam. To cię powinno uspokoić. Na pewno nie będę już gonić za tobą jak zgubiony szczeniak.

Aluzja dotknęła go boleśnie. Po ogłoszeniu testamentu oskarżył ją o to, że się za nim uganiała, a nawet gorzej.

Przypomnienie przeszłości wprowadziło go w gniew.

- Dzięki Bogu - odparł z ironicznym uśmiechem. - Czy mogę dostać to na piśmie?

- Idź do diabła! - powiedziała, zaciskając zęby. W tym momencie nadbiegła Sara, trzymając nareczę ubrań.

- Wszystkie są takie piękne. Czy możesz mi je kupić?

- Oczywiście - odpowiedział, ale myślami był gdzie indziej.

Meredith obróciła się na pięcie, uśmiechnęta. Po raz pierwszy odkąd pamięta odpowiedziała ciosem na cios, czy - mówiąc dokładnie - powiedziała pod jego adresem coś, co niekoniecznie było pełne uwielbienia i podziwu. Jaka to przyjemność stwierdzić, że nie czuje się już przy nim onieśmielona.

- Gotowa? - spytała Elisę.

- Tak. Do zobaczenia, Blake.

- Ale ty nie możesz sobie pójść - do Meredith podbiegła Sara i schwyciła ją za spódnicę. - Jesteś moją przyjaciółką.

Meredith poczuła jak bardzo boli, kiedy lgnie do niej dziecko Blake'a, dziecko, które mogła mu dać. Ukłękła przed Sarą i ujęła ją za rękę.

- Saro, muszę już iść. Ale zobaczymy się już niedługo.

- Ja ciebie lubię. Nikt inny nie uśmiechnął się do mnie.

- Pani Jackson będzie się od dzisiaj uśmiechać do ciebie - obiecał Blake. - Bo jak nie, to już nigdy nie będzie jej do śmiechu - dodał pod nosem.

- Ale ty się nie śmiejesz - oskarżyła go Sara.

- Bo twarz by mi pękła - odparł. - Zbieraj się, idziemy.

- No dobrze. Czy przyjdiesz nas odwiedzić? - westchnęła i spytała, spoglądając na Meredith.

Ta aż pobladła. Ma pójść znów do domu, gdzie doznała tylu upokorzeń od Blake'a? Przenigdy!

- Możesz przyjść do nas i odwiedzić Danielle - włączyła się Elissa. Meredith wiedziała, że ta znała całą jej historię. Elissa lubiła wtrącać się w nieswoje sprawy, ale tym razem Meredith była jej za to wdzięczna.

- Kto to jest Danielle?

- Moja córka. Ma cztery lata.

- Ja też mam prawie cztery. Czy ona zna rymowanki, bo ja znam chyba wszystkie. „Humpty Dumpty na murze siadł...”

- Zadzwoń do tatusia, żebyście przyszli do Bess. Meredith mieszka u niej - to moja szwagierka. Chodzimy do niej czasem z Danielle.

- Możemy tak zrobić? - spytała ojca.

Blake dostrzegł, że Meredith jest wyraźnie zakłopotana.

- Oczywiście - zgodził się tylko dlatego, żeby zrobić jej na złość.

Meredith odwróciła się do nich tyłem. Serce jej stukało jak zbyt mocno nakręcony zegarek, nie potrafiła uspokoić przestraszonych oczu.

- Pa, pa, Merry - zawołała Sara.

- Do widzenia, Sara Jane - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu. Nie popatrzyła na Blake'a.

Kiedy skierowały się ku drzwiom, Donovan wypowiedział stosowne słowa pożegnania, ale to, że Meredith nawet na niego nie spojrzała, dotknęło go do żywego. Patrzył, jak siada za kierownicą czerwonego porsche. Zmrużył oczy. Myślał o tym, czy nadal jest tak samo niewinna jak wtedy, czy też jakiś mężczyzna nauczył ją już wszystkich słodkich sposobów uprawiania miłości. Nikt przed nim jej nie dotknął. A on obszedł się z nią szorstko i brutalnie. Nie miał wcale takiego zamiaru - to jej dotyk, smak jej pocałunków wyprowadził go z równowagi. Sam nie był jeszcze wtedy doświadczony. Nina była pierwszą kobietą w jego życiu, ale pierwsze zbliżenie - jeśli nawet względnie niewinne - przeżył z Meredith. Jeszcze teraz, po latach, czuł jej usta, ich słodki smak. Widział miękki alabaster jej piersi w chwili, gdy rozpiął jej bluzkę. Aż jęknął. To właśnie wtedy stracił głowę, kiedy ją zobaczył. Zadał sobie pytanie, czy ona wiedziała, że jest nowicjuszem i doszedł do wniosku, że sama była zbyt mało doświadczona, by to rozumieć. Pragnął jej do szaleństwa, a tymczasem wydarzenia wymknęły mu się spod kontroli.

Wydawało się, że to było tak dawno: deszcz, który złapał go w stajni, kiedy Meredith zajrzała tam szukając wuja...

ROZDZIAŁ TRZECI

W ten piękny, wiosenny dzień przed pięcioma laty Blake pomagał w stajni przy leczeniu chorego konia. Meredith przyszła spytać o wuja, kiedy nagle zaczęło padać. Wkrótce rozpętała się taka burza, że musieli zostać.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania, kiedy wspinając się na palce spoglądała przez górne okienko w stronę domu. Miała na sobie biały, krótki kombinezonik, który w tej pozycji podkreślał jej smukłą sylwetkę, ukazując długie nogi.

Widok tych zgrabnych nóg i zmysłowa gra ciała podziałały na niego jak cios w żołądek. To dziwne, że tak to przeżywał. Miał przecież Ninę - piękną, jasnowłosą dziewczynę, która go kochała. Meredith nie była kobietą, która mogłaby przykuć jego uwagę. Ale gdy na nią popatrzył, jego ciało dojrzało do działania.

Usłyszała go, a może poczuła, dość, że odwróciła się. W jej wzroku zdążył dostrzec pożądanie.

- Ale leje, prawda? Miałam właśnie iść do domu, ale musiałam jeszcze spytać twojego wuja o parę rzeczy.

- Często tu ostatnio bywasz - zauważył.

- Pomaga mi w pisaniu artykułów do szkolnego pisma. Potem zrobię z nich książkę.

- Książkę? - zadrwił. - Masz dopiero dwadzieścia lat. Czy myślisz, że wiesz o życiu tyle, by pisać książki? Jeszcze go nawet nie zaczęłaś.

- Przy tobie czuję się jakbym była smarkulą.

- Bo też czasem tak wyglądasz - powiedział, patrząc na jej warkoczyk przewiązany wstążką. - A ja jestem o dwanaście lat starszy od ciebie.

Zauważył na jej twarzy pragnienie i to go poruszyło. Nie przypuszczał, że inne kobiety - poza Niną - mogą uważać go za atrakcyjnego.

Patrząc z góry na Meredith, stojącą o pół kroku od niego, widział jak zmienia się wyraz jej twarzy. Założyłby się, że jest niewinna, a jeśli się całowała, to dopiero kilka razy i nie na poważnie. To dodało mu pewności siebie.

Jego wzrok powędrował ku łagodnemu łukowi jej ust. Pod wpływem niezrozumiałego impulsu uniósł jej brodę i nachylił się, by przeciągnąć wargami po jej ustach.

- Blake! - westchnęła, przestraszona czy też zaskoczona. Pierwszy kontakt z jej ustami sprawił, że jego ciało zapłonęło pożądaniem.

Przyciągnął ją do siebie. Jeszcze teraz, pięć lat później, czuje miękką uległość jej ciała i pamięta jej zapach. Uniesiona na palcach podawała mu ciepłe, chętne do pocałunków usta.

Sposób, w jaki odpowiedziała na jego pocałunki swymi niepewnymi, nieśmiałyimi wargami, doprowadził go do szaleństwa. Oparł ją plecami o ścianę, tak by nie było ich widać i przywarł do niej całym ciałem. Wciskał się biodrami w jej biodra, a torsem przylgnął do delikatnych, młodych piersi.

Wyczuwał jej przyśpieszony oddech i słyszał powtarzane cicho „nie”. Jego palce natrafiły na jędrną pierś. Wrażenie było oszałamiające. Jeszcze dziś przypomina sobie ogarniający go wtedy ogień - drżał cały z pragnienia, a jego usta były coraz bardziej natarczywe. Podała mu się od razu. Ciało jej, choć drżące, było rozluźnione, a usta reagowały nieśmiało.

Mógł teraz z większą pewnością siebie zabrać się do rozpinania guzików. Nieznacznie podniósł głowę, by spojrzeć na odsłonięte piersi. Z jękiem pochylił się i przesunął po nich ustami. Usłyszał jej westchnienie. Mocno obejmowała jego ramiona.

Łatwo się domyśleć, co musiałyby potem nastąpić. Nie docierał do niego nawet przerażony głos Meredith. Oprzytomniał dopiero wtedy, gdy usłyszał podjeżdżający samochód.

Podniósł głowę i zdążył jeszcze dostrzec lęk w jej oczach. Teraz dopiero zrozumiał, co zrobił. Głęboko wciągnął powietrze i odsunął się od niej. Odczuwał mękę niezaspokojonego pożądania, a jego oczy rozjarzyły się, natrafiwszy na jej spojrzenie.

Z rumieńcem na twarzy starała się doprowadzić do porządku bluzkę i pozapinać guziki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak intymne było ich zbliżenie. Nie rozumiał, co go opętało. Przestraszył Meredith, ale zląkł się też sam, bo pierwszy raz stracił w ten sposób panowanie nad sobą.

Był zbyt zaszokowany, by mówić. Nagły przyjazd wuja wydał mu się wtedy opatrnościowym zrzędzeniem losu, ale później przyszło mu do głowy, że wuj domyślał się, co zaszło wtedy między nimi i wykorzystał to, zmieniając testament. Siostrzeniec i ukochana chrześniaczka - w jego oczach była to znakomita para.

Wuj patrzył na nich, stojąc na deszczu. Kilka dni później już nie żył. Zmarł na atak serca. Blake był zdruzgotany. Samotność, którą poczuł, ledwie dawała się ująć w słowa. Spotykał czasem Meredith z rodzicami, ale nie zwracał na nią uwagi, miał bowiem u swego boku Ninę, udającą współczucie. A potem nastąpiło odczytanie testamentu. Blake był zaręczony z Niną, ale nadal trudno mu było opanować emocje, jakie wzbudziło w nim spotkanie z Meredith.

Z ogłoszonego testamentu dowiedział się, że wuj Dan pozostawił Meredith dwadzieścia procent akcji agencji obrotu i zarządzania nieruchomościami. Jedynym sposobem wejścia w ich posiadanie było poślubienie Meredith.

Sam miał czterdzieści dziewięć procent akcji, zaś pozostałe trzydzieści jeden procent otrzymali kuzyni. Chociaż jeden z nich gotów był się z nim sprzymierzyć, gdyby Meredith wystąpiła przeciw niemu, to jednak groziło mu, że utraci wszystko. Nina tylko się śmiała. Pamiętał jeszcze wyraz jej twarzy, kiedy pogardliwie przyglądała się Meredith.

Blake zachował się jeszcze gorzej. Zdał sobie sprawę, że wuj chce także zza grobu kierować jego życiem, a do tego będą się w nie wtrącać pyszałkowaci kuzynkowie - i miał już tego dość.

- Żenić się? Z nią? - powiedział powoli w chwilę po odczytaniu testamentu. - Mój Boże, mam się ożenić z tą nudziarą, z tym cieniem kobiety? - Podeszedł ku Meredith, która stała skulona i blada, słysząc jak mówi to wszystko przed całą rodziną. - Za nic w świecie - powiedział ze złością. - Zabieraj się stąd ze swoimi akcjami. Nie chce cię widzieć.

Spodziewał się, że Meredith wybuchnie płaczem i wybiegnie z pokoju. Nie zrobiła tego. Była blada jak śmierć i trzęsła się tak, że ledwie mogła ustać. Spuściła wzrok i odwróciwszy się na pięcie wyszła z pokoju z godnością zaskakującą u dwudziestolatki.

Było mu później wstyd, ilekroć przypominał sobie jej dumną reakcję i własne nieopanowanie, które doprowadziło go do wybuchu. Kuzyn z Teksasu spojrział na niego poważnym wzrokiem i wyszedł bez słowa. Został z Niną i resztą kuzynów, którzy później wytoczyli mu proces, by odebrać władzę nad kompanią.

Nina została przy nim i obiecywała raj na ziemi, bo była przekonana, że jakoś odzyska akcje. Poradziła mu, by porozmawiał z adwokatem. Okazało się, że może się uratować tylko poślubiając Meredith albo łamiąc testament. Obie ewentualności były nie do przyjęcia.

Wszystko w nim się jeszcze gotowało, kiedy natknął się na wychodzącą z domu tylnym wyjściem Meredith. Była blada i niezwykle spokojna.

- Nie chcę akcji - powiedziała nie patrząc na niego. - Nigdy ich nie chciałam. Nie wiedziałam, co planował twój wuj, a gdybym wiedziała, to bym się na to nie zgodziła.

- Tak? - spytał chłodno. - A może dostrzegłaś okazję poślubienia milionera? Twoja rodzina jest biedna.

- Są gorsze nieszczęścia niż bieda - odpowiedziała ze spokojem. - Ile warci są ludzie, którzy żenią się dla pieniędzy, sam się wkrótce przekonasz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał szorstko, chwytając ją za ramię.

- To, że Nina pragnie mieć twoje pieniądze, a nie ciebie - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Nina mnie kocha.

- Nie.

- A zresztą, co to ciebie obchodzi? Przez ostatnie dwa miesiące nie mogłem nigdzie pójść, by nie wpaść na ciebie. Zawsze stajesz mi na drodze. O co ci chodzi? Czy jeden pocałunek to nie dość? Ty chyba na mnie lecisz.

W gruncie rzeczy było dokładnie na odwrót. Pragnął jej tak rozpaczliwie, że musiał to ukryć za zasłoną gniewu.

Zły na życie i na okoliczności przyciągnął ją do siebie, nie zważając na jej słaby opór.

- Nie chciałem, żebyś odeszła z niczym - dodał i pocałował ją. W tym dotknięciu warg była cała jego pasja i rozczarowanie. Oskarżył ją, że go prześladowa, że goni za pieniędzmi wuja. A potem odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją we łzach.

Otworzył oczy i wrócił do teraźniejszości. Nienawidził tych wspomnień. Był wówczas innym człowiekiem - zimnym, mniej uczuciowym. Drażniło go, że Meredith pobudza go fizycznie, że podnieca go jej widok i głos. Ze względu na to, co sądził, że czuje do Niny, wypchnął ze świadomości iż to Meredith pociąga go coraz bardziej. Nina go kocha, a Meredith szuka tylko tego, co on posiada - tego wtedy był pewien. Teraz wiedział, że było na odwrót - ale za późno.

Tych kilka minut miłości z Meredith w dawno minione popołudnie było najśłodszym i najsmutniejszym wspomnieniem w jego całym życiu. Po odczytaniu testamentu postąpił tak okrutnie, bo poczuł się oszukany przez nią i wuja. Ale był też smutny, gdyż pragnął Meredith daleko bardziej niż Niny. Dał Ninie słowo, że się z nią ożeni i honor wymagał, by go dotrzymał.

Dziwiło go bardzo, że będąc z Meredith stracił panowanie. Nie zdarzyło się to nigdy przy Ninie, dla której żywił letnie uczucie. Ale to, co odczuwał przy Meredith, to był pożar i burza. Kiedy widział ją po raz ostatni, napadł na nią, że kusila go, chodząc za nim krok w krok. Ta kropla przelała kielich. Uciekła. W tydzień po jej wyjeździe adwokat przyniósł mu jej akcje, przepisane na niego. Nie chciała za nie pieniędzy. Nina była wniebowzięta i zaprowadziła go zaraz do ołtarza. Był tak załamany tym, co zrobił Meredith, że nie protestował, choć pociąg do Niny prawie przeminął.

Kochał się z nią, udając miłość i nie przynosiło mu to zadowolenia. Ona uśmiechała się do niego tak słodko, gdy byli razem w łóżku. Uśmiechała się, aż do procesu rozpoczętego

przez kuzynów. W jej przekonaniu został zapędzony w ślepią uliczkę i nie było dlań wyjścia. Rzuciła go więc, a on przez lata żałował swojej głupoty.

Zachowanie Meredith w sklepie nie zdziwiło go. Wiedział, jak bardzo ją wtedy zranił. Zapewne nigdy od tamtego dnia nie miała kochanka i nawet nie chciała go mieć. Sądząc tylko po oznakach zewnętrznych, wspomnienia po nim były zbyt bolesne. Świadomość tego wzmagała w nim poczucie winy.

Meredith Calhoun siedziała w domu Bobby'ego i Bess i oglądała obojętnie wideo, podczas gdy tak naprawdę próbowała uporać się z nieoczekiwanym spotkaniem.

Odczuwała wewnętrzne drżenie. Poruszył ją widok Blake'a - jego czarnych włosów, zielonych oczu, aroganckiego, kpiącego uśmiechu. Przez lata usiłowała zmusić się do tego, by spotykać się z innymi mężczyznami. Nie udawało się. Nie mogła znieść niczego ponad pocałunki, a i te smakowały gorzko i nieprzyjemnie po pocałunkach Blake'a.

Największą niespodzianką była córka Blake'a. Nie wiedziała o dziecku, zresztą - zdaniem Elissy - nikt o tym dotąd nie słyszał. Sara Jane była kaprysem losu. Meredith zastanawiała się, czy Blake nadal kocha Ninę. Jeśli tak, to Sara byłaby dla niego pocieszeniem. Ale kiedy mówił, że Nina nie żyje, w jego oczach nie było śladu emocji. Wydawało się, że zupełnie się tym nie przejmuje. To dziwne, bo taki był pewny, że Nina go kocha i że powinni się pobrać.

Meredith wstała i zaczęła krążyć po wielkim salonie. Zatrzymała się przed oknem widokowym. Patrzyła na stojący na wzniesieniu paręset metrów dalej dom Blake'a. Westchnęła, przypomniawszy sobie szczęśliwe czasy, które tam przeżyła. Zawsze sądziła, że Blake jej nie znosi, ale tego dnia w stajni pełen był delikatnego czaru. To dlatego spodziewała się po nim w gruncie rzeczy innej reakcji niż gniew. Marzyła, że rzuci Ninę i pokochają, że nie będzie mógł bez niej żyć...

Zaśmiała się gorzko. Blake Donovan pokazał, że nie czuje do niej nic prócz niechęci. Dziś nie demonstrował jawnej wrogości, ale nie był od tego daleki w chwili, gdy wychodziła ze sklepu. Sara polubiła ją. Trudno będzie utrzymać to dziecko na dystans, bez zadawania mu bólu.

Przypomniała sobie, jak sama wyglądała w wieku Sary. Biedne małe dziecko bez rodzeństwa i z rodzicami, którzy zapracowywali się na śmierć. Jej jedyną przyjaciółką była Bess, u której w domu było jeszcze gorzej. Ich dziecięca przyjaźń przetrwała do dziś. Kiedy więc Bess - z błogosławieństwem Bobby'ego - zaprosiła ją na parę tygodni do siebie, ucieszyła się z możliwości odpoczynku.

Nie sądziła, że spotkanie z Blakem będzie ważną częścią jej wizyty. Myślała, że może przyjechać do Jack's Corner i nie spotkać się z nim. Była to naiwność, bo zarówno King z Elissa, jak też Bess i Bobby dobrze go znali. King był jego najlepszym przyjacielem. Teraz zastanawiała się, czy nie było tak, że w gruncie rzeczy podświadomie chciała go zobaczyć, by przekonać się, czyjej lęk był uzasadniony, czy też był tylko wyrazem jej zawiedzionej miłości.

Teraz już wiedziała. Instynkt samozachowawczy ostrzegał, że powinna trzymać się daleko od niego. Nie może ryzykować, wpuszczając go powtórnie do swego serca. Wystarczył jej ten pierwszy raz - aż za dużo. Wystarczy, że będę go unikać - powiedziała sobie - a wszystko będzie w porządku.

Nadzieje te okazały się złudne, albowiem Sara polubiła Meredith i zmusiła ojca, by zadzwonił do Elissy i porozmawiał o ich wizycie.

Blake wysłuchał jej życzenia z mieszanymi uczuciami. Sara już trochę mniej się niepokoiła, choć nadal była wojowniczym i nie zawsze radosnym nabytkiem w ich gospodarstwie. Pani Jackson nieźle dawała sobie radę, ale zniknęła, gdy wracał z pracy, pozostawiając go, gdy próbował rozmawiać z niezadowoloną małą. Wiedział, że sytuacja wymaga kobiecej ręki. Meredith polubiła już Sarę i to z wzajemnością. Gdyby się zaprzyjaźniły, miałyby łatwiejsze życie. Z drugiej strony nie był przekonany, czy wolno mu narzucać się Meredith. Zobaczył, jak bardzo się go jeszcze boi, jaka jest rozgoryczona przeszłością. Nie chciał odnawiać jej starych ran, ale Sara doprowadzała go do wściekłości i potrzebował pomocy.

- Masz zadzwonić do Elissy - powiedziała stanowczo Sara, wydymając usteczka. - Obiecała, że będę się mogła bawić z Danielle. Chcę też zobaczyć Meredith. Ona mnie lubi, a ty nie.

- Tłumaczyłem ci, że jeszcze się nie znamy - odpowiedział, siląc się na cierpliwość.

- Ciebie nigdy nie ma w domu, a pani Jackson też mnie nie lubi - westchnęła.

- Ona też jest nieprzyzwyczajona do dzieci, tak jak ja - powiedział z lekkim półuśmiechem. - Dobrze, różyczko, postaram się spędzać z tobą więcej czasu. Ale ty musisz zrozumieć, że jestem bardzo zajęty. Pracuje ze mną wielu ludzi.

- Możesz zadzwonić do Elissy? - nalegała. - Proszę...

Ani się zorientował, kiedy trzymał już słuchawkę w ręku. Sara wiedziała, jak postawić na swoim. Przyzwyczajał się do brzmienia jej głosu, do tupotu stóp co rano, do dobiegającego z salonu dźwięku programów dziecięcych i filmów rysunkowych.

Pomówił z Elissa, która z przyjemnością spełniła życzenie Sary. Obiecała przygotować wszystko na jutro, czyli na sobotę, bo wtedy Blake mógł przywieźć Sarę. Najpierw musiała jednak zadzwonić do Bess, u której miałyby się odbyć spotkanie.

Blake i Sara wspólnie czekali na odpowiedź przy telefonie. Blake zastanawiał się, jak zareaguje Meredith.

Zapewne nie wyraziła obiekcji, bo po kilku minutach Elissa zadzwoniła znów, mówiąc, że Bess czeka na nich o dziesiątej. Co więcej, Sara zostaje zaproszona na cały dzień.

- Mogę zostać cały dzień, naprawdę? - spytała rozradowana.

- Zobaczymy - Blake wolał się nie zobowiązywać.

- Znajdź sobie coś do zabawy.

- Nie mam żadnych zabawek. Miałam misia, ale się zgubił, a tata Brad nie pozwolił mi go nawet poszukać.

- Nie nazywaj go więcej tatą - powiedział ponuro.

- Nie on jest twoim prawdziwym ojcem, tylko ja. Sara otworzyła szeroko oczy, słysząc ten ton, a on poczuł się nieswojo.

- Czy mogę mówić do ciebie „tatusiu” - spytała po długiej chwili.

- Wszystko mi jedno - odpowiedział, siląc się na obojętność. Ale nie było mu wszystko jedno.

- No dobrze - powiedziała i poszła do kuchni, by zobaczyć, czy pani Jackson ma jeszcze jakieś ciasteczka.

Blake rozmyślał o zabawkach dla niej. Czteroletnie dziecko powinno chyba mieć zabawki. Musi spytać o to Elisę, ona się na tym zna.

Następnego ranka Sara nałożyła nową sukienkę z falbankami i zeszła na dół. Blake omal nie zawył na jej widok. Sukienkę miała nałożoną tyłem naprzód, guziki porozpinane, jedna skarpetka była żółta, a druga biała, włosy rozczochrane, a ogólne wrażenie dałoby się ująć słowem „bałagan”, nie zaś „kobiecość”.

- Chodź tu, różyczko, nałożymy sukienkę tak jak trzeba.

- Ale przecież jest w porządku.

- Wcale nie - odparł i dodał wstając. - Nie spieraj się ze mną dziecko. Jestem dwa razy większy od ciebie.

- Nie muszę się ciebie słuchać...

- Musisz, bo inaczej...

- Bo inaczej co? - spytała wyzywająco.

- Bo zostaniesz dziś w domu.

Pomógł jej odwrócić sukienkę i klnąc pod nosem pozapinał guziki, zbyt drobne dla jego dużych dłoni. Wreszcie zabrał ją na górę, gdzie znalazł pasujące do siebie skarpetki i uczesał małą.

Odwróciła się, zanim skończył. Wyglądała dziwnie bezbrinnie, siedząc na taborecie przed toaletką.

- Nigdy nie znałam żadnych dzieci, z którymi mogłabym się bawić. Mama mówiła, że ją denerwują.

Nic nie odpowiedział, ale mógł wyobrazić sobie Ninę, która nigdy nie lubiła dzieci.

- Czy ja tu zostanę? - spytała nagle z błyskiem przerażenia w oczach. - Nie każesz mi stąd iść?

Zagryzł wargi, starając się zapanować nad wzruszeniem.

- Nie, nie każę. Jesteś moją córką.

- Ale jak byłam malutka, to mnie nie chciałeś - rzuciła wojowniczo.

- Nie wiedziałem o tobie - mówił do niej poważnie, jakby była dorosła. - Nie wiedziałem, że mam córeczkę.

Teraz już wiem. Nosisz moje nazwisko i tu jest twoje miejsce. Przy mnie.

- I mogę tu zostać na zawsze.

- Przynajmniej aż dorośniesz - obiecał. Jego oczy zwęziły się. - Nie rozplaczesz się chyba? - spytał, widząc że w jej oczach zalśniły łzy.

To ją otrzeźwiło. Spojrzała na niego i powiedziała:

- Ja nigdy nie płaczę. Jestem dzielna.

- Na pewno musiałas być dzielna - powiedział nieobecny głosem. Podniósł się z miejsca. - No to chodźmy. Pamiętaj, że masz się grzecznie zachowywać. Powiem Bess, żeby dała ci w pupę, jeśli nie będziesz jej słuchać.

- Meredith nie da mnie uderzyć - powiedziała szelmowsko. - Ona jest moją przyjaciółką. Czy ty masz przyjaciół?

- Paru - powiedział, trzymając ją za rękę, gdy schodzili po długich schodach.

- Czy przychodzą się z tobą bawić? - spytała poważnie. - Może mogliby bawić się ze mną.

Chrząknął, próbując wyobrazić sobie Kinga Ropera siedzącego w kucki na dywanie i ubierającego lalkę.

- Nie sądzę - odparł. - To są dorośli.

- Aha, są za starzy, żeby się bawić. Ja nie chcę dorosnąć. Chcę mieć lalkę.

- Jaką lalkę? - spytał.

- Piękną, z długimi złotymi włosami, ładnie ubraną. Mogłabym z nią rozmawiać - powiedziała ze smutkiem. - I chciałabym mieć takiego misia, jak miałam kiedyś. Bardzo za nim tęsknię. Spał razem ze mną. Boję się spać po ciemku.

- Tak, wiem o tym - mruknął. Co wieczór pomagał pani Jackson kłaść ją do łóżka i odpędzał straszdyła, dopóki Sara nie usnęła.

- W moim pokoju jest strasznie dużo potworów - powiedziała. - Musisz walczyć z nimi co noc, prawda?

- Na razie prowadzę jednym punktem.

- Jesteś strasznie duży - powiedziała, przyglądając mu się bez zmrużenia oczu. - Na pewno ważysz milion kilogramów.

- Trochę mniej.

- Ja mam trzy metry wzrostu - powiedziała, stając na palcach.

Pożegnał się z panią Jackson i poprowadził Sarę do wyjścia. Było rzeczą naturalną, że trzyma ją za rękę i śmieje się z paplaniny. Dziecko ma w sobie czar, nawet gdy jest tak trudne jak Sara. Zastanawiał się, czy poczucie bezpieczeństwa wpłynie na nią uspokajająco. Chyba nie, bo ma siłę woli i ducha walki - cechy, z których był zadowolony. Przydadzą się jej, jeżeli ma z nim mieszkać.

Dom Bobby'ego i Bess - duży, o ciekawej architekturze, położony w pięknym otoczeniu - oddzielony był od posiadłości Blake'a gęstym szpalerem drzew. Przed wejściem stały samochody: szary lincoln Elissy, czerwony porsche Meredith i granatowy mercedes, którym jeździła Bess. Blake zaparkował na długim podjeździe i pomógł Sarze wyjść.

Nie czekając na niego pobiegła ku wejściu. W otwartych drzwiach stała jasnowłosa dziewczynka w tym samym wieku. Przywitała ją onieśmielona.

- Saro, to jest Danielle. Bardzo chciała, żebyś ją odwiedziła - powiedziała Elissa z uśmiechem. - Cześć, Blake. Wchodźcie.

Zdjął z głowy szarego stetsona. Został w hallu, a Sara poszła do salonu z Danielle, która wzięła ze sobą pudło z zabawkami. Oczy Sary świeciły się jak lampki na choince. Wydawała okrzyki podziwu na widok każdej wyjmowanej przez Danielle rzeczy, jak gdyby nigdy przedtem nie widziała zabawek. Siedząc na dywanie, brała do ręki każdą po kolei, oglądając dokładnie i z ożywieniem opowiadała Danielle, co to za lalka i jaka jest piękna.

- Ona nie ma w ogóle zabawek - Blake zaczął rozmowę z Elissa. - Czasem wydaje się taka dorosła. Nie zdawałem sobie z tego sprawy ...

- Rodzicielstwo wymaga czasu - odpowiedziała uspokajająco. - Nie myśl, że nauczysz się wszystkiego od razu.

- Nie nauczyłem się jeszcze niczego - wyznał. Spojrzał na małą. - Bałem się, że Sara będzie chciała rządzić Danielle i odebrać jej zabawki. Nie jest najłatwiejsza w kontakcie.

- Jest po prostu zastraszona - odparła Elissa.

- Ale tak naprawdę ma dobry charakter. Popatrz, jak ładnie się bawi i nie robi kłopotów.

- Jeszcze nie - mruknął, przygotowany na eksplozję. Odwrócił głowę, słysząc nadchodzącą Meredith.

Zawahała się przez chwilę, ale przyłączyła się do nich.

- Bess szykuje kawę - powiedziała naturalnie. Miała na sobie bladozieloną letnią sukienkę z prostym dekoltem, ukazującym podniesiony biust. Rozpuszczone włosy swobodnie opadały na ramiona. Wyglądała dzięki temu młodziej, a Blake westchnął w przypływie wspomnień.

- Wypijesz z nami kawę? - spytała go Elissa. Skinął głową. Nie spuszczał oczu z Meredith. Odwróciła wzrok i przeszła do salonu. Nie chciała ryzykować, że Blake zorientuje się, jak łatwo może nią zawładnąć.

- Meredith! - Sara zerwała się na nogi i podbiegła do niej z otwartymi ramionami. - Wiesz, tatuś mnie tu zabrał, żeby zobaczyć Danielle i chce mi kupić misia, i będę miała lalkę. Och, on jest najlepszym tatusiem!

Blake wyglądał tak, jakby ktoś nasypał mu lodu za koszulę. Patrzył na dziecko zamglonymi oczyma. Po raz pierwszy nazwała go w ten sposób. Zrobiło mu się ciepło wokół serca. Poczul się potrzebny.

- To bardzo dobrze, kochanie - mówiła do małej, opuszczając ją na ziemię. Z uśmiechem przyklekła i odgarnęła jej niesforne włosy. - Bardzo ładnie wyglądasz. Podoba mi się twoja sukienka.

- Nałożyłam ją tyłem naprzód, ale tatuś mi poprawił - uśmiechnęła się do Meredith. - Czy możesz zostać i bawić się z nami? Mamy tu dużo lalek.

- Chciałabym, ale nie mogę - odpowiedziała nerwowo, czując na sobie spojrzenie Blake'a. Szaleńczo pragnęła znaleźć sposób, by wyjść stąd, by odejść od niego jak najdalej. - Muszę pojechać do miasta i popracować trochę w bibliotece.

- Myślałam, że mamy dziś święto - powiedziała Bess, wnosząc tacę z kawą i ciastem. - Miałas tu odpocząć, a nie pracować.

- Wiem, ale nie czuję się dobrze, kiedy nie mam nic do roboty. To nie potrwa długo.

- Mogę cię odwieźć - zaoferował się Blake. Pobladła. Zaczęła się wymawiać, ale Elissa i Bess przyłączyły się ze swoimi żartami i docinkami. Nie mogła opierać się dłużej.

Chciało jej się krzyknąć. Sama z Blake'm w samochodzie? O czym mogą ze sobą rozmawiać? Czy mogą sobie powiedzieć coś, co nie wplącze ich znów w okropną awanturę? Przeszłość była stale w jej myślach - nie chciała ryzykować, by się powtórzyła. Ale dopuściła już do tego, że on nią manipuluje i wygląda na to, że nie wykręci się od pojechania razem z nim. Co ma więc robić?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Blake wyczuł zdenerwowanie Meredith, która sztywno siedziała obok niego. Dawniej zrobiłby na jej temat parę kwaśnych uwag, ale te czasy, kiedy celowo jej dokuczał, dawno minęły.

- Zapnij pasy - przypomniał.

- Och, pamiętam o tym w swoim samochodzie - powiedziała w samoobronie.

- Czy nigdy nie jeździsz z innymi?

- Jeśli tylko mogę, to nie - mruknęła.

- Czy twoi przyjaciele są kiepskimi kierowcami - spytał - czy też zawsze wolisz sama panować nad sytuacją?

- Skoro już zaczynamy sobie dokuczać, to kto ciebie wozi? - spytała z chłodnym uśmiechem.

- Nikt - skurcz przebiegł mu przez twarz. Bawiła się białą torebką ze skóry, owijając sobie cienki pasek wokół palca. Przez okno widać było zielone pola, a na nich pasące się bydło. Płaski krajobraz wydawał się rozciągać w nieskończoność, zupełnie jak w Teksasie.

- To Sara zaaranżowała nasze spotkanie - zaczął.

- Zamezczała mnie, żebym wziął słuchawkę i zadzwonił do Elissy. Ona ciebie lubi - powiedział, muskając wzrokiem jej sztywny profil.

- Też ją lubię - powiedziała cicho. - To słodkie dziecko.

- Słodkie to raczej nie to słowo...

- Czy ty nie dostrzegasz w niej nic oprócz uporu?

- spytała poważnie i obróciła się lekko w fotelu, tak by mogła nań patrzeć nie ruszając głową. - Jest zalękniona.

- To samo mówi Elissa. Kogo ona się boi? Czyżby mnie? - spytał.

- Nie wiem nic o jej sytuacji i nie mam zamiaru się wtrącać - mówiła wpatrując się w zatrząsk torebki - ale nie wygląda na szczęśliwą. A jak się zachwycała każdą lalką Danielle! Nie jestem pewna, czy ona w ogóle miała dotąd jakieś zabawki.

- Jestem facetem samotnym i nie wiem nic ani o dzieciach, ani tym bardziej o sukienkach i zabawkach - mruknął niezadowolony. - Mój Boże, jeszcze parę dni temu nie wiedziałem nawet, że jestem ojcem.

Meredith chciała zapytać, dlaczego Nina ukrywała istnienie Sary, ale czuła się skrępowana, rozmawiając z nim o sprawach tak głęboko osobistych. Musiała pamiętać, że jest

jej wrogiem w najgłębszym sensie tego słowa. Nie mogła pozwolić, by zobaczył jakiegokolwiek zainteresowanie jego życiem.

Zrozumiał to sam. Albo nie miała ochoty go o to pytać, albo też bała się ryzykować. Czuł się przy niej zdenerwowany. Musiał coś zrobić z rękami - zacisnął je mocniej na kierownicy, chociaż na prostej, równej jak stół drodze do Jack's Corner samochód jechał prawie sam.

- Pani Jackson jest twoją wielką wielbicieleką - powiedział, zmieniając przedmiot rozmowy.

- Naprawdę? To bardzo się cieszę.

- Myślę, że masz z książek niezłe dochody, sądząc po twoim porsche.

Podniosła oczy i spojrzała na jego twarz. Rysy miał ostre, a złamany nos i brzydka szrama przez policzek dodawały jej wyrazu. Poczula falę ciepła, przypomniawszy sobie, w jaki sposób dorobił się tej blizny.

- Dobrze zarabiam - powiedziała ze spuszczonego wzrokiem. - Mogę nawet powiedzieć, że jestem dość zamożna. Więc jeśli sądzisz, że przyjechałam tu poszukać sobie bogatego męża, to się grubo mylisz. Możesz spać spokojnie, Blake - dodała. - Jestem ostatnią kobietą, od której musiałbyś się opędzać.

Musiał mocno zacisnąć usta, by powstrzymać się od odpowiedzi, która przysłała mu natychmiast do głowy. Przeszłość była martwa, ale Meredith ma wszelkie powody ku temu, by ją odgrzebywać i wypominać. Musiał o tym pamiętać. Gdyby to ona wyrządziła mu tyle zła, ile on jej - szukałby mocniejszej zemsty aniżeli kilka dosadnych uwag.

- Pochlebiałbym sobie, gdybym sądził, że przyjedziesz do mnie bez naładowanego pistoletu, Meredith - odparł, patrząc na nią.

Zajeżdżał mercedesem na parking przy bibliotece i wyłączył silnik.

- Nie idź jeszcze - poprosił, kiedy otwierała drzwi.

- Porozmawiajmy przez chwilę.

- Co my mamy sobie do powiedzenia? - spytała z rezerwą. - Jesteśmy już innymi ludźmi. Zostawmy przeszłość jej samej. Ja nie chcę wspomnień.

Siedział oparty o drzwi i wpatrywał się w jej twarz.

- Wiem, myślisz, że celowo tak się z tobą obszedłem wtedy w stajni. Powiedziałem ci też kilka okrutnych rzeczy.

Zaczerwieniła się i zwróciła oczy w inną stronę.

- To nie było zamierzone - ciągnął dalej. - A to, co mówiłem, nie było tym, co czułem. Pragnąłem ciebie, Meredith i to tak namiętnie, że sprawiłem ci ból.

- Nic się nie stało - powiedziała lodowato.

- Tylko dlatego, że wuj przyjechał we właściwym momencie - powiedział z goryczą. - Nigdy nie zrozumiesz, jak mnie to potem prześladowało. Kiedy odczytywano testament byłem taki agresywny, bo zżerało mnie poczucie winy. Przyrzekłem Ninie ożenić się z nią, kuzynowie wspominali coś o procesie, a na dodatek właśnie odkryłem, że pożądam ciebie do szaleństwa.

- Nie chcę, żebyśmy o tym mówili - powiedziała szeptem. Zamknęła oczy. - Nie potrafię...

- Myślałem, że Nina mnie kocha - mówił dalej powoli. - Stale to powtarzała i zdawało mi się, że czynami daje tego dowód. Byłem przekonany, że ty myślisz tylko o spadku, do którego mogłabyś dojść przez ślub ze mną. Dzięki temu mogłabyś wyrwać się z biedy, w której żyłaś od dzieciństwa. Dopiero później, kiedy adwokat wyjaśnił mi, dlaczego wuj chciał, żebym się z tobą ożenił... - powiódł palcami po kierownicy - dopiero wtedy domyśliłem się, że mnie kochasz.

- To nie zrobiłoby najmniejszej różnicy - wykrztusiła. - Nic by się nie zmieniło, poza tym, że upokorzyłbyś mnie jeszcze bardziej. Ty i Nina śmialibyście się ze mnie do rozpuku.

Cyniczny ton w jej głosie spowodował, że poczuł się jeszcze bardziej winien. Zbudowała wokół siebie skorupę, taką samą jak ta, w której on żył przez większą część swego życia. Taka skorupa broni przed ludźmi, którzy mogliby zranić zbyt głęboko. Nie udało się jej przeniknąć Ninie, ale Meredith była tego bliska. Usunął ją ze swego życia w najwłaściwszym momencie, bo już niebawem złapałaby w potrzask jego serce.

Teraz widział konsekwencje swojej powściągliwości. Życie ich obojga uległo zmianie. Sława, jaką zdobyła Meredith, była pewnie słabą rekompensatą za brak domu, dzieci, o których marzyła, męża, którego obdarzyłaby miłością i który by ją kochał. Nie mógł odpowiedzieć na jej zarzuty, samemu się nie zdradzając, musiał je więc zignorować i pozwolić, by myślała sobie, co chce.

- Nigdy dotąd nie byłaś sarkastyczna - powiedział spokojnie. - Byłaś cicha, nieśmiała.

- Oraz nudna i nieciekawa - dokończyła za niego z chłodnym uśmiechem. - Nadal taka jestem. Ale piszę książki, które idą jak woda i mam grono wiernych czytelniczek. Jestem bogata i sławna, nie muszę mieć figury seks - bomby.

- Naprawdę? Nauczyłaś się ukrywać gdzieś daleko od świata, tak by nie doznać bólu. Unikasz emocji i zaangażowania uczuciowego. Nawet dziś myślałaś o tym, jak trzymać Sarę z dala od siebie. Taki jest cel wyjazdu do biblioteki. Mogłaś sobie odbyć te twoje studia w dowolnym momencie, ale wolałaś nie być w domu Bess, kiedy myśmy się pojawili.

- Może i masz rację - musiała powiedzieć prawdę.

- Sara jest słodka i mogłabym ją pokochać, ale nie mam ochoty patrzeć na ciebie, a tym bardziej przychodzić do tego domu, kiedy ty tam jesteś.

Dziękował Bogu, że umie zachować twarz pokerzysty. Meredith nie miała pojęcia, jak go zabolą jej słowa. Miała wszelkie powody, by go unikać, wręcz nienawidzić. Ale on nie chciał jej unikać, a nienawiść była ostatnim uczuciem, jakie mógłby wobec niej odczuwać.

- Czy Sara musi płacić za to, że nie chcesz być przy mnie? - zareplikował.

- O, nie - spojrzała na niego - nie uda ci się wmówić mi, że powinnam czuć się winna. Ona ma ciebie i panią Jackson.

- Sara nie lubi mnie ani pani Jackson - przerwał.

- Lubi ciebie. Stale mówi tylko o tobie.

- Nie mogę - powiedziała matowym głosem.

- To mogłoby być nasze dziecko, twoje i moje. Ta właśnie świadomość, tak cię gnębi, prawda?

- spytał nagle.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedział. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Miałaś to wypisane na twarzy dziś rano, kiedy patrzyłaś na nią - kontynuował bez litości, chcąc ją zmusić do przyznania się. - To nie lęk przede mną cię powstrzymuje, ale świadomość, że Sara zbyt boleśnie przypomina ci to, czego chciałaś, a nie mogłaś mieć.

Krzyknęła, jakby dał jej w twarz. Pchnęła drzwi i pobiegła do biblioteki. Nie chciała być z nim ani chwili dłużej. Cała drżąca wbiegła do holu. Szczęśliwie bibliotekarza nie było akurat za biurkiem, miała chwilę czasu na odzyskanie spokoju. Z torebki wyciągnęła chusteczkę i wytarła oczy. Blake miał rację. Unikała Sary, której widok sprawiał jej ból. Świadomość tego w niczym nie pomogła. Okazało się, że Blake potrafi wyczuć to, co ona stara się ukryć, a to tylko pogarsza jej położenie.

Odłożyła chusteczkę i weszła do czytelnicy, by posiedzieć nad książkami o historii Dzikiego Zachodu. Nie będzie miała jak wrócić do domu - pomyślała. Musi zadzwonić po Elissę albo po Bess, bo Blake pewnie już pojechał.

W godzinę później odkładała z powrotem do torebki gęsto zapisany notatnik. Odstawiła książki na półkę i wyszła poszukać telefonu.

- Jesteś gotowa? - zapytał ją spokojnie, jak gdyby nic się nie stało.

- Myślałam, że pojechałeś.

- Jest sobota - powiedział. - Nie pracuję w soboty, jeśli nie muszę. Dobrze się czujesz?

- spytał spojrzawszy na nią uważnie.

Skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Więcej tego nie zrobię, Meredith - powiedział głębokim głosem. - Nie chciałem cię urazić. Chodźmy.

Po drodze do domu siedziała sztywno, bojąc się, że złamie obietnicę. On jednak tylko włączył radio.

- Nie musisz się bać - powiedział z rezygnacją na twarzy. - Nie będę ci się narzucał z Sarą.

Ani słowa więcej. Meredith weszła do domu, a Blake powiedział Bess, by zadzwoniła do niego, kiedy Sara będzie gotowa do wyjścia i odjechał.

Nie wiedział, co ma robić. Nie spodziewał się, że Meredith tak zareaguje na jego słowa. Oddał ten strzał na ślepo, ale trafił w dziesiątkę. Rzeczywiście, Sara nie dawała jej spokoju. Meredith miała zamiar za wszelką cenę trzymać ją od siebie z daleka.

Wrócił do domu i zamknął się w gabinecie. Starał się skupić nad papierami i przestać o niej myśleć. Mógł winić tylko siebie. Czas pokaże, czy ona mu wybaczy.

Nieco później tego samego popołudnia Meredith siedziała z Bess i Elissą, patrząc na bawiące się dziewczynki.

- Prawda, że jest podobna do Blake'a? - Elissa uśmiechnęła się patrząc na Sarę. - Nie jest mu chyba łatwo wychowywać ją samemu.

- Musi się znów ożenić - dopowiedziała Bess.

- Ma dość pieniędzy, by znaleźć sobie żonę - odparła Meredith z wyniosłą obojętnością.

- Gdyby znów trafił na taką jak Nina, to już byłby z nim koniec - powiedziała Elissa. - Pomyśl też o Sarze. Ona potrzebuje miłości. Wygląda jakby wiecznie ją spychano na bok i nigdy nie kochano.

- Nie będzie jej dobrze z Blake'm. To nie jest człowiek, który umie kochać - oświadczyła Meredith.

Elissa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli zważyć, jakie miał dotąd życie. Przecież nikt go nigdy nie kochał. Nawet jego wuj chciał go tylko wykorzystać w interesie swojej agencji. Blake był zawsze outsiderem. Nie wiedział, jak się kocha. Może Sara go nauczy. Wcale nie jest taka nieznośna, na jaką wygląda. Jest w niej dziwna delikatność, zwłaszcza kiedy mówi do Blake'a. Czy zauważyliście, że nie jest wcale samolubna?

- dodała. - Nie bije się z Danielle, nie odbiera jej zabawek ani ich nie niszczy.

- Też to zauważyłam - przyznała powściągliwie Meredith. Serce ją bolało na widok dziewczynki, która mogłaby być jej córką. Gdyby tylko Blake potrafił ją kochać. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Och, gdyby tylko...

Jakby wyczuwając jej, wzrok Sara wstała, podszła do Meredith i popatrzyła na nią ciekawie.

- Czy możesz napisać książkę o dziewczynce. I ona ma mamusię i tatusia, i oni ją kochają? I mieliby konika, i dużo lalek, takich jak ma Dani...

Meredith dotknęła delikatnie małą ciemnowłosą główkę.

- Może napiszę - powiedziała uśmiechając się mimowolnie.

- Lubię ciebie, Merry - Sara odpowiedziała jej uśmiechem.

Pobiegła pobawić się z Danielle, a Meredith stała w miejscu i patrzyła za nią żalownie.

- Merry, popilnuj przez chwilę dziewczynek - poprosiła Bess, mrugnawszy konspiracyjnie okiem do Elissy - a my pójdziemy do sklepu po lody.

- Oczywiście - zgodziła się Meredith.

- Zaraz wrócimy - obiecała Bess. - Jakie lody zamawiasz?

- Czekoladowe - powiedziała Meredith z uśmiechem.

- Ja też chcę czekoladowe! - poprosiła Sara.

- A dla mnie waniliowe - odezwała się Danielle.

- W tym sklepie mają czterdzieści osiem smaków, zdaje się zupełnie niepotrzebnie - westchnęła Bess, kręcąc głową. - No dobrze, skoro to wam wystarczy. Za minutę wracamy.

Oczywiście trwało to dłużej niż minutę. Nie było ich prawie przez godzinę, a kiedy wróciły - zastały Meredith siedzącą pośrodku dywanu z Sarą i Danielle. Pomagała im ubierać lalkę. Sara starała się siedzieć jak najbliżej niej, a na jej buzi nie było tym razem ani śladu nadszania. Była uśmiechnięta i wyglądała uroczo. Lody zostały rozdane. Szybko minęła następna godzina i Elissa powiedziała, że ona i Danielle muszą już niestety iść.

- Nie mam wcale ochoty wychodzić, ale King zaprosił na kolację swojego współpracownika, a ja muszę przed ich przyjazdem wykapać Danielle i położyć ją do łóżka. Ale musimy jeszcze raz się spotkać.

- Czy musisz już iść? - Sara spytała smutno Danielle. - Szkoda, że nie możesz ze mną mieszkać i być moją siostrzyczką.

- Tak, szkoda - przytaknęła Danielle.

- Ładne masz zabawki. Mama i tata bardzo cię kochają, prawda?

- Twój tata też ciebie kocha, Sara - wtrąciła się Meredith, biorąc małą za rękę. - On nie wiedział, że chcesz mieć zabawki, ale teraz na pewno ci je kupi.

- Naprawdę? - spytała Sara, patrząc na nią wielkimi oczami.

- Naprawdę - odpowiedziała, mając nadzieję, że się nie myli. Blake, jakiego znała kiedyś, nie zajmowałby się przesadnie dzieckiem i jego potrzebami. Ale mężczyzna, którego ujrzała dzisiaj, mógłby. Trudno jej było pogodzić ze sobą to, co dotąd o nim wiedziała i to, o czym przekonywała się obecnie.

- Na pewno - dorzuciła Bess, uśmiechając się do Sary. - Masz bardzo miłego tatę. Wszyscy go lubimy - prawda, Meredith?

- O tak - powiedziała przez zęby Meredith. Słowa te Sara powtórzyła ojcu przy kolacji. Kiedy zabierał ją sprzed domu Bess, samochodu Meredith już tam nie było. Unika go przeszło mu przez głowę. Po drodze do domu słuchał nieuważnie opowiadania Sary. Kiedy jednak zaczęła mówić o tym, jak przyjemnie jej było bawić się lalkami z Meredith, przestał myśleć o sprawach firmy. Słuchał, patrząc na nią nieobecny wzrokiem.

- Bawiła się ze mną lalkami - powtórzyła Sara - i powiedziała, że ty jesteś księżę. Czy to znaczy, że przedtem byłeś żabą, tato? Bo jak księżniczka pocałuje żabę, to ona zmienia się w księcia. Czy to mamusia cię pocałowała?

- Nie, nigdy nie byłem żabą, a twoja mama rzadko mnie całowała. Bawiłaś się zatem z Meredith?

- Ja bardzo lubię Meredith - westchnęła. - Chciałabym, żeby była moją mamusią. Dlaczego nie mogłaby z nami zamieszkać?

Nie byłoby mu łatwo to wytłumaczyć.

- Bo nie - powiedział krótko. - Idź już lepiej do łóżka.

- Ale tato... - jęknęła.

- Żadnych dyskusji.

- No dobrze - mruknęła pod nosem.

Patrzył za nią z uśmiechem. Tak, to było ziółko, ale powoli nabierał do niej przekonania.

W niedzielę został w domu, by pokazać Sarze pasące się konie. Jeden z jego ludzi - stary, siwiejący kowboj imieniem Manolo - pracował w zagrodzie nad młodym wałachem. Powoli, krok po kroku, przyzwyczajał go do siodła. Blake narzekał, że ujeżdżanie zabiera Manolo zbyt dużo czasu, zwłaszcza przed wielkim wiosennym przeganianiem bydła, kiedy kowboje potrzebują koni na zmianę. Ale mimo krytyki ze strony szefa Manolo obstawał przy swoich metodach. Powiedział Blake'owi, że nie ma zamiaru brutalnie obchodzić się z koniem tylko dlatego, by szybciej go przyuczyć.

Blake nie odpowiedział ani słowem. Konie, które wyszły spod ręki Manola, były zawsze spokojne i dawały się łatwo prowadzić.

Ale ten koń sprawiał staremu sporo trudności. Wierzgał i stawał dęba, przykuwając całkowicie uwagę Blake'a.

Nagle biała, koronkowa chusteczka, którą Sara dostała od Meredith niesiona wiatrem znalazła się wewnątrz ogrodzenia. Sara momentalnie pokonała płot i pobiegła za nią. W tej samej chwili koń wyrwał się staremu i prychając ruszył z kopyta w tę samą stronę. Manolo wydał okrzyk przerażenia.

Blake zamrugał, nie wierząc własnym oczom. W ułamku sekundy przesadził ogrodzenie. Sara trzymała chusteczkę i jak zahipnotyzowana patrzyła na zbliżającego się konia.

Blake chwycił ją na rękę. W mgnieniu oka byli po bezpiecznej stronie płotu. Dziękował Bogu za to, że jest silny. Sara, szlochając obejmowała go kurczowo za szyję.

Przytulił ją do siebie z zamkniętymi oczyma, i Przez jego gibkie ciało przebiegło drżenie. Jeszcze kilka sekund, a byłoby po wszystkim. Co gorsza, | incydent przypomniawszy mu inne wydarzenie z nieujędzonym koniem. Dotknął policzka w miejscu, gdzie szrama przecinała opaleniznę. Ile to już lat, jak uratował Meredith dokładnie w taki sam sposób, w jaki teraz ocalił Sarę? To było dawno, na długo przedtem, zanim na jej widok zaczynało drgać mu serce.

- Gdzie ty masz rozum, Saro! - wybuchnął. - Wiesz przecież, że nie wolno wchodzić tam, gdzie są dzikie zwierzęta.

Patrzyła na niego tak, jakby uderzył ją w twarz. Wargi jej drżały.

- Musiałam wydostać chusteczkę, tato. Widzisz jaka ładna? - pokazała mu ją. - Dała mi ją Meredith.

- Kiedy będziesz następnym razem przy zagrodzie dla koni albo krów nie wolno ci tam wchodzić, rozumiesz? - spytał takim tonem, że jej drobnym ciałem wstrząsnęło łkanie. - Koń mógł cię zabić! Zaczęła płakać, przestraszona jego groźną miną.

- Ty mnie nie kochasz - powiedziała płaczącym głosem. - Krzyczysz na mnie, jesteś niedobry i brzydki... Nie lubię cię...

- Ja też cię w tej chwili nie lubię - odciął się.

- Idziemy.

- Ty niedobry tatusiu! - krzyknęła, po czym odwróciła się i pobiegła prosto do domu, podczas gdy Blake patrzył za nią nieprzytomny z gniewu.

- Czy nic się jej nie stało, szefie? - spytał siedzący na płocie Manolo. - Mój Boże, tak szybko to się stało - nawet jej nie zauważyłem.

- Ja też zobaczyłem ją dopiero wtedy, gdy było prawie za późno - przyznał Blake i ciężko odetchnął.

- Nie miałem zamiaru być dla niej tak ostry, ale musi się nauczyć, że bydło i konie mogą być niebezpieczne. Chciałem, żeby to sobie za wszelką cenę zapamiętała.

- Na pewno popamięta - powiedział Manolo ponuro i odwrócił głowę, zanim Blake mógł dostrzec jego minę.

W parę minut później Blake był już w domu i rozglądał się za Sarą, ale nigdzie jej nie widział. Pani Jackson tylko słyszała, jak weszła do domu, ale nie zauważyła jej, bo była zajęta.

Zajrzał do sypialni, gdzie też jej nie było. I wtedy przypomniał sobie, jak mówiła, że kiedy była niegrzeczna, zamykano ją w szafie.

Nagłym szarpnięciem otworzył drzwi szafy. Siedziała w środku z twarzą czerwoną od płaczu. Wyglądała tak, jakby na całym świecie nie miała przyjaznej duszy.

- Idź sobie - zachlipała.

- Ty się tutaj udusisz - przyklęknął w niewygodnej pozycji.

- Nie lubię ciebie.

- Nie chcę, żeby stało ci się coś złego - powiedział.

- Koń mógł ci zrobić okropną krzywdę.

- Krzyczałeś na mnie - przytknęła zakurzoną chusteczkę do zaczerwienionych oczu.

- Bo się przestraszyłem - wymamrotał, odwracając wzrok. - Bałem się, że nie zdążę cię złapać.

- Nie chciałeś, żeby mi się stała krzywda.

- Oczywiście, że nie - burknął, a oczy mu zabłyśły.

- Znów na mnie krzyczysz - powiedziała wydymając usta.

- No cóż - westchnął zrezygnowany - taki zawsze byłem i będę. Musisz się chyba przyzwyczaić, że mam taki charakter - popatrzył na nią wzrokiem nieomal gniewnym. - Już zaczynałem cię lubić, a ty musiałaś wejść za to ogrodzenie i zepsuć wszystko.

- Wszyscy na mnie zawsze krzyczeli - powiedziała poważnie - ale wcale nie ze strachu o mnie. Oni mnie nie lubili.

- Ja cię lubię i dlatego na cię krzyczałem - bąknął.

- Mówisz prawdę? - uśmiechnęła się przez łzy.

- Najprawdziwszą prawdę - uśmiechnął się wstając.

- Chodźmy stąd.

- Czy mnie zbijesz!? - spytała. - Już nie będę tak robić.

- Lepiej nie rób.

Wziął ją za rękę i zaprowadził na dół. Kiedy pani Jackson zorientowała się, co się stało, wyjęła ze spiżarni świeżo upieczoną struclę kokosową. Ukroiła kilka kawałków i naląła Sarze lemoniadę, a do tego jeszcze się uśmiechnęła. Sara wytarła oczy i odpowiedziała jej uśmiechem.

W poniedziałek po lunchu Blake wyszedł z biura na dwie godziny i udał się do sklepu z zabawkami. Kupił całe mnóstwo lalek i rozmaitych zabawek dla dziewczynek i zawiózł je do domu. Sam niezupełnie rozumiał, dlaczego to robi - czy z radości, że Sarze nic się nie stało, czy z poczucia winy za to, że zrobił jej awanturę.

Rozsiadła się w salonie ze swymi nowymi przyjaciółmi - wśród których był też duży pluszowy niedźwiadek - i bawiła się tak, że Blake'owi lzy wzruszenia napłynęły do oczu. Tuliła się do misia, a potem do ojca, w którym rozrzewnienie przeplatało się z zakłopotaniem.

- Jesteś najlepszym tatusiem na świecie - powiedziała i znów zaczęła płakać. Wytarła oczy rękoma.

Wyszedł szybko, wzruszony reakcją córki na niespodziewany deszcz zabawek bardziej, niż chciał się do tego przyznać.

W drodze powrotnej do pracy przypomniało mu się, co Sara mówiła mu o bawieniu się lalkami z Meredith. Trochę go to dziwiło, bo przecież Meredith zamierzała trzymać Sarę na dystans. Czyżby mylił się co do jej motywów?

Myśl, że go kochała, była nie do wytrzymania. Dobrze jest mu z Sarą. Ale dziewczynka potrzebuje nie tylko ojca, lecz także matki - kogoś, kto będzie czytał jej bajki i bawił się z nią, zupełnie jak Meredith.

Zrobiło mu się ciepło na myśl, że Meredith mogłaby być przy jego córce.

Jego ciało zareagowało na tę możliwość z całą intensywnością, ale umysł odrzucił ją natychmiast. Nie chciał jej miłości. Czuł winę za sposób, w jaki ją potraktował i nadal jej pragnął, ale słowo „miłość” nie figurowało w jego słowniku. To za bardzo boli.

Pozwolić jej zbliżyć się byłoby zbyt ryzykowne. Meredith miała wszelkie powody, by chcieć wyrównać z nim swoje rachunki. Zachmurzył się. Czy Meredith będzie pragnęła zemsty, jeśli on zmusi się, by wyznać jej prawdziwe powody, dla których tak szorstko się z nią obszedł?

Nie, to nie jemu jest potrzebna Meredith - upewniał siebie samego. To Sara ją lubi i potrzebuje. Ale Meredith nie wejdzie do tego domu. Nie pozwoli zbliżyć się do siebie ani jemu, ani małej i to jest największy szkopał. Jak ma to pokonać?

Zastanawiał się nad tym przez dwa dni i nic nie mógł wymyślić, poczym okazało się, że musi polecieć w interesach do Dallas. Los mu jednak sprzyjał.

Pod jego nieobecność pani Jackson otrzymała wiadomość, że jej siostra miała atak serca. Zadzwoiła sąsiadka, prosząc jednocześnie, by przyjechała i zajęła się siostrą. Jej wyjazd do Wichita w stanie Kansas mógł być możliwy tylko pod warunkiem, że ktoś zaopiekuje się Sarą. Nie może wziąć jej przecież z sobą. Zadzwoiła do Elissy, ale cała rodzina wyjechała. Bess nie dałaby sobie rady z kapryśną Sarą. W całym Jack's Corner pozostawała tylko jedna osoba, która być może zechciałaby spróbować. Nie wahając się ani chwili pani Jackson podniosła telefon i zadzwoniła do Meredith Calhoun.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara aż podskoczyła z radości, kiedy w drzwiach pojawiła się Meredith. Pobieгла do niej z wyciągniętymi ramionami, a ona uniosła ją w górę i przytuliła serdecznie. Instynkty macierzyńskie, które tłumiała w sobie, odkąd Blake zmusił ją do ucieczki, teraz ujawniały się z całą mocą.

- Proszę nie sprawiać Meredith żadnych kłopotów, moja panno - ostrzegła Sarę pani Jackson. - Meredith, to jest numer telefonu mojej siostry. Ja i tak zadzwonię do pana Blake'a gdy tylko będę coś wiedziała. Mam nadzieję, że nie będzie miał do mnie pretensji.

- Wiesz dobrze, że nie - powiedziała Meredith. - Mam nadzieję, że twoja siostra szybko wróci do zdrowia.

- No cóż, miejmy nadzieję - odparła pani Jackson, zmuszając się do uśmiechu. - Jest już moja taksówka. Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Do widzenia, pani Jackson - zawołała Sara.

- Do zobaczenia, Saro. Będę za tobą tęsknić. Jeszcze raz dziękuję ci, Merry.

- Nie ma za co - odparła, zamykając za nią drzwi.

- Merry, pobawmy się teraz lalkami - Sara poprosiła używając zdrobnienia, po czym poprowadziła Meredith za rękę do salonu. - Popatrz, co mi tata kupił!

Meredith była przyjemnie zaskoczona, widząc cały zestaw różnych lalek. Musiało być ich ponad dwadzieścia, a pośrodku siedział ogromny, brązowy miś ze stetsonem Blake'a na włochatej głowie.

- Musi być teraz moim tatusiem - powiedziała Sara, wskazując na niedźwiadka - odkąd tatuś wyjechał, ale naprawdę nazywa się Pan Przyjaciel.

Meredith usiadła na sofie i śmiała się, gdy Sara przedstawiała jej wszystkich swoich nowych przyjaciół.

- Ta ładna chusteczka, którą mi dałaś, wpadła mi za ogrodzenie - zaczęła opowiadać zaaferowana - niewiele brakowało i wpadłby na mnie wielki koń, ale tata mnie uratował. Potem mnie skrzyczał, a ja płakałam i schowałam się w szafie, ale on mnie znalazł. Powiedział, że nie wolno mi nigdy tego robić, bo on mnie kocha - roześmiała się. - A potem poszedł do sklepu i przyniósł wszystkie te zabawki.

Meredith poczuła zimny dreszcz słuchając jej niewinnego opowiadania. Mogła sobie wyobrazić, co czuł Blake, jaki musiał być przerażony. Dobrze pamiętała dzień, w którym obronił ją przed dzikim mustangiem.

- Mój tata ma okropny charakter.

Meredith już to wiedziała. Pamiętała, jaki jest porywczy. Mogło go wzburzyć byle co, a już na pewno własny strach, zakłopotanie czy zagrożenie. Wyobrażała sobie, jak musiała bać się go Sara, ale widocznie zabawkami można kupić sobie wybaczenie. Zresztą, nie powinna tak myśleć - Blake potrafił być niespodziewanie uprzejmy. Rzecz jedynie w tym, że jest takim zimnym egoistą.

Zastanawiała się, czy Nina była z nim blisko w trakcie ich krótkiego małżeństwa i doszła do wniosku, że raczej nie.

Meredith wyciągnęła się obok Sary na dywanie, zadowolona, że założyła dzinsy i bluzkę zamiast sukienki. Przez dłuższy czas ubierały lalki i rozmawiały, a potem Meredith przygotowała małą do snu, położyła do łóżka i poprosiła ją, by odmówiła paciorek.

- Dlaczego? - spytała Sara.

- Żeby podziękować Panu Bogu za wszystko, co robi dla nas dobrego - odpowiedziała z uśmiechem.

- Tata cały czas mówi do Boga - przypomniała sobie Sara. - Zwłaszcza, kiedy coś przewrócę albo się uderzę...

- Nie o to mi chodzi, kochanie. Leż spokojnie, to porozmawiamy.

- Dobrze, Merry - poprawiła sobie poduszkę pod głowę. - Czy ty mnie lubisz?

Meredith spojrzała na dziecko, które mogłaby mieć. Uśmiechnęła się ze smutkiem, gładząc Sarę delikatnie po główce.

- Tak, lubię cię bardzo, Saro Jane Donovan - odpowiedziała uśmiechając się.

- Ja ciebie też lubię.

Meredith pochyliła się, by ucałować jasną, błyszczącą twarzyczkę. - Chciałabyś, żebym ci poczytała? Czy masz jakieś książki?

- Nie, tatuś zapomniał.

- Nic nie szkodzi. Znam kilka bajek. Przysiadła na łóżku Sary i zaczęła opowiadać, oddając poszczególne postacie głosem różnej wysokości, co wywoływało śmiech Sary.

Była właśnie w środku bajki o trzech niedźwiadkach, kiedy Sara podniosła się i uśmiechając się od ucha do ucha zawołała: - Tata!

Meredith poczuła ogień na twarzy, a serce zaczęło bić jak młot, kiedy Blake, ubrany w szary garnitur, wszedł do pokoju. Spojrzał na nią z zaciekawieniem i podał coś Sarze.

- Prezent z Dallas - powiedział do dziecka. - Kukielka.

- Jaka piękna!

Była to żółtobiała kaczuśka. Sara zaczęła poruszać nią w lewo i prawo, a Blake zwrócił się do Meredith z chłodnym uśmiechem.

- Gdzie jest Amie? - spytał.

Opowiedziała mu, co się zdarzyło i dodała, że pani Jackson obiecała zadzwonić, jak tylko będzie coś wiedzieć.

- Nie było Elissy ani nikogo innego, więc mnie poprosiła.

- Miałyśmy znakomitą zabawę, tato. Bawiłyśmy się lalkami i razem oglądałyśmy telewizję.

- Dziękuję ci, że poświęciłaś jej tyle czasu - powiedział Blake. Był w zaczepnym nastroju. Od kilku dni nie myślał o niczym innym, jak tylko o tej niepokojącej kobiecie. I oto widzi ją chłodną i opanowaną, bez śladu uczucia w szarych oczach, podczas gdy w nim wszystko napina się i drży na sam jej widok.

Meredith wstała, unikając jego wzroku.

- Naprawdę nie ma za co. Dobranoc, Saro.

- Dobranoc, Merry. Czy przyjdiesz do mnie jeszcze raz?

- Jeśli będę mogła, to przyjdę, kochanie - odpowiedziała z roztargnieniem, nie dostrzegając wrażenia, jakie zrobił na Blake'u pieszczotliwy zwrot. - Śpij dobrze.

- Już śpij, moja panno - dodał Blake.

- Ale tato, co będzie ze smokiem? - zajęczała Sara, gdy zamierzał zgasić światło przy drzwiach.

Zatrzymał się i widać było, że czuje się nieswojo. Nie miał zamiaru wypędzać smoków spod łóżka ani wywlekać ich z szafy na oczach Meredith. Sara uwielbiała takie porządki i on przyzwyczał się robić to dla jej rozrywki, ale mężczyzna powinien mieć swoje sekrety.

- Najpierw odprowadzę Meredith do samochodu, dobrze?

- Dobrze, tato - powiedziała z uśmiechem Sara. Spojrzała na Meredith. - Tato zabija codziennie potwory, by mi nie zrobiły krzywdy. Jest bardzo dzielny i waży milion kilo!

Meredith spojrzała na Blake'a. Zaczerwieniła się próbując ukryć śmiech. Popatrzył na nią tak, że rozwiął urok tej chwili. Szybko poszła w stronę hallu.

Dogonił ją na schodach i odprowadził na ganek.

- Przepraszam, że Amie cię w to wciągnęła - powiedział szorstko. - Bess mogłaby się zająć Sarą.

- Bess i Bobby wyjechali - odparła.

- Ale nie chciałaś tu przyjść, nawet kiedy mnie nie było - zauważył. - Nie masz serca do tego domu, prawda?

- Rzeczywiście - odpowiedziała. - Sprowadza bolesne wspomnienia.

Odeszła kilka kroków, ale on poszedł za nią.

- Gdzie masz samochód? - spytał.

- Przyszłam pieszo. Wieczór był taki piękny, a to tylko parę kroków stąd.

Spojrzał na nią z góry, był wyższy o głowę. W szarym ubraniu, z perłowym stetsonem na głowie wydał się jej imponująco wysoki. Wygląda, jakby nigdy się nie uśmiechał - pomyślała wpatrując się w jego mocne oblicze, rysujące się w świetle padającym z okien na duży ganek.

- Jeśli szukasz piękna, to go nie znajdziesz - powiedział uśmiechając się ironicznie. - Blizna tylko pogarsza sprawę.

- Pamiętam, jak to się stało - powiedziała cicho, patrząc na długą, białą linię, która przecinała jego chudy policzek aż po brodę.

- Nie chcę o tym mówić.

- Wiem - westchnęła. - Ale dla mnie zawsze byłeś przystojny, nawet z tą blizną. Dobranoc, Blake - powiedziała ciepło. Odwróciła się tyłem.

Obrócił ją ku sobie i ścisnął za ramiona. Miała na sobie cytrynowożółtą bluzkę bez rękawów, przy której jej skóra wyglądała na ciemniejszą niż była naprawdę.

- Ja... - zwolnił uchwyt, ale jej nie wypuścił. - Ja wtedy nie chciałem tego. Boję się, że już nigdy nie pozbędziesz się strachu, a to wszystko moja wina - dodał, widząc jak jej oczy rozszerzają się, a ciało nieruchomieje.

- Byłeś moim pierwszym bliskim mężczyzną - wyszeptała zarumieniona. - A ty... Byłeś bardzo brutalny.

- Pamiętam - odparł. Duma nie pozwalała mu powiedzieć prawdy, choć bardzo tego chciał.

- Jak powiedziałeś, to było dawno temu - dodała, delikatnie uwalniając się z jego uścisku.

- Nie tak dawno. Pięć lat - poszukał jej oczu.

- Meredith, na pewno spotykałaś się z mężczyznami. Musiało być kilku takich, którym nie mogłaś się oprzeć.

- Nie, bo nie miałam do nich zaufania - powiedziała gorzko. - Nie chciałam już ryzykować.

- W większości mężczyźni nie są tacy brutalni, jak ja - odparł chłodno.

- W większości nie są też takimi mężczyznami, jak ty - wyszeptała z przymkniętymi oczyma.

Te słowa mile łechtały jego męską dumę. Czy ona nadal uważa, że jest przystojny i męski, czy jest to tylko wspomnienie przeszłości, fragment uczucia, które sam zabił?

- Nie jestem teraz wiele łagodniejszy, niż kiedyś - powiedział, nachylając się ku niej. - Ale tym razem postaram się cię nie przestraszyć.

Spróbowała usta by powiedzieć „nie”, ale on już przykrył jej usta swoimi. Czuł smak jej miękkich warg, a szczupłymi, mocnymi dłońmi ujął jej twarz.

Zesztywniała, ale tylko na chwilę. Zakreśliło się jej w głowie od rozkoszy, nie miała siły, by protestować. Po minucie rozluźniła się, pozwalając jego ustom na swobodne działanie.

- O Boże, jakie to słodkie - wyszeptał, wgrzyzając się w jej usta, wiedziony raczej instynktem niż doświadczeniem. Głos mu drżał, ale nie obchodziło go, że ona może to usłyszeć. - Tak mi dobrze.

Pozwolił jej odsunąć się od siebie. Oczy mu błyszczały, a z gardła wydobywał się świszczący oddech.

- Nie powinienem tego robić - powiedział niskim głosem. - Nie chciałem ci pokazywać, że jestem taki podniecony.

Fakt, że jej o tym powiedział, zaskoczył ją bardziej niż samo zachowanie jego ciała, ale postarała się nie okazywać nic po sobie. Odstąpiła o krok i dotknęła lekko swoich ust. Tak samo jak pięć lat temu w stajni, kiedy przywarł do niej ustami, a ona pragnęła jego dotyku.

- Muszę już wracać do Bess - powiedziała niepewnie.

- Jeszcze chwilę - wziął ją za rękę i pociągnął do światła. Nie dał jej uciec wzrokiem, by móc widzieć w jej oczach obawę zmieszaną z pożądaniem.

- Czego chcesz? - spytała szorstko.

- Jeszcze się mnie boisz - odpowiedział.

- Przepraszam - spuściła wzrok i patrzyła, jak szybko unosi się jego pierś. - Nic na to nie mogę poradzić.

- Ani ja - odparł z goryczą. Odwrócił się pozwalając jej odejść. - Nie bardzo umiem się kochać, jeśli chcesz znać prawdę - powiedział przez zęby.

To była prawda. Miał dobre chęci, ale brakowało mu wiedzy. Nina nauczyła go paru rzeczy, ale przyjmowała jego dotknięcia obojętnie, a jej reakcja na pieszczoty była w najlepszym razie letnia. Nie domyślała się, że był zupełnie niewinny, choć wiedziała, że brak mu doświadczenia i pod koniec ich związku naigrywała się z niego. Było to jedno z

najboleśniejszych wspomnień. Niech Meredith lepiej widzi w nim brutala, a nie domyśla się, że był wtedy kompletnie zielony.

Meredith patrzyła na niego zaskoczona tym wyznaniem. Zawsze uważała go za doświadczonego. W tym momencie lepiej zrozumiała jego niezdolną dumę. Podeszła, by lekko chwycić go za rękaw. Drgnął, jakby ten bezosobowy kontakt parzył go niczym ogień.

- Wszystko dobrze, Blake.

Spojrzał na jej zgrabną, szczupłą rękę, lekko dotykającą jego ramię.

- Wobec kobiet jestem jak słoń w składzie porcelany - powiedział niespodziewanie.

Wspięła się na palce i przyciągnęła jego głowę ku sobie. Czując, jak sztywnieje, znieruchomiała.

- Nie - wyszeptał chrapliwie, kiedy cofnęła się zakłopotana. - Zrób to. Rób wszystko, co chcesz.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę, chce by go pocałowała, ale wszystko wskazywało na to, że tak. Nie wiedziała o tym zresztą zbyt wiele, bo to, co robiła dotąd z mężczyznami, kończyło się na całowaniu.

Lekko przeciągnęła ustami po mocnych wargach Blake'a, drażniąc je delikatnie. Jej oddech uderzał go prosto w twarz, ale ona obejmowała jego głowę i nie ustępowała. Wsunęła palce w gęstwinę włosów ponad karkiem i przesuwając paznokciami po skórze, podczas gdy jej usta igrały pieszczotliwie z jego ustami.

- Długo tego nie wytrzymam - wyszeptał. Obiema rękoma przytrzymał jej biodra. Była zbyt słaba, by przeciwstawić się takiemu zbliżeniu. - Zróbmy to.

- Jeszcze nie - odpowiedziała szeptem na jego szept.

- Meredith - jęknął, ściskając ją aż do bólu.

- Dobrze - powiedziała. Rozumiała, czego chce, czego pragnie. Przyciskając wargi do jego ust, wsunęła język do środka. Jego reakcja przeszła ją niby prąd elektryczny.

Krzyknął. Dosłownie pochłonął ją w ramionach, ocierając się o nią swym mocnym torsem. Cały dygotał. Meredith odbierała te drżenia z pełną świadomością, dumna, że potrafi go pobudzić tak łatwo.

Poczuła, jak się poruszył. Oparł ją plecami o ścianę i wtulił się w nią. Otworzyła nagle oczy. Napierał na nią twardymi, mocnymi biodrami, przytłaczał całym swoim ciałem. Czowała teraz całą siłę jego podniecenia i o dziwo wcale nie była przerażona..

- Pewnie strasznie się boisz - spytał szorstko, szukając jej wzroku. - Wiesz, czego chcę. Zupełnie nad sobą nie panuję.

- Tym razem to ja zaczęłam - wyszeptała. - To nie boli.

Pochylił się i zaczął powtarzać ustami te same delikatne, pobudzające ruchy, które ona robiła wcześniej.

- Lubisz to, Meredith? - wyszeptał jej wprost do ust. - Czy tak właśnie lubisz?

- Tak - szepnęła. Ręce trzymała na jego koszuli. Przez materiał czuł ciepło jej ciała.

- Chcę, żebyś rozpięła mi koszulę i dotknęła mnie, ale wtedy mogę nie być już tak cierpliwy. Niedaleko stąd mamy wygodną sofę...

Pomysł był bardzo kuszący. Wyobrażała już sobie dotyk jego skóry i jego ciało, przygniatające ją swoim ciężarem. Pragnęła go i w gruncie rzeczy nie było żadnego powodu, by odmawiać. Poza tym jednym, że duma nie pozwalała jej zgodzić się, by pożałował tylko jej ciała i niczego ponadto.

- Nie mogę iść z tobą do łóżka - powiedziała żałośnie, składając głowę na jego ramieniu. - Blake, musisz się powstrzymać - jęknęła. - Ja oszaleję...

- Ja też - powiedział. Odsunął się od niej i oddychał głośno. - Ty mnie pragniesz - powiedział. Patrzył jej głęboko w oczy, jakby teraz dopiero to do niego dotarło.

- Nie rozumiem, czego chcesz ode mnie - zaczerwieniła się.

- Sara potrzebuje kobiecej opieki - powiedział w napięciu.

- Chyba nie dlatego mnie całujesz - odparła.

- Nie, nie dlatego - westchnął głęboko. Podeszedł do brzegu werandy i oparłszy się o białą kolumnę patrzył na bezmiar płaskiej jak stół prerii. Drzewa rosły tylko wokół domu, gdzie je posadzono i podlewano. Dalej, aż po horyzont rozciągała się naga równina, na której gdzieś wzdłuż strumienia rosły nieliczne wierzby i zarośla.

- Dlaczego więc? - spytała. Musiała wiedzieć, do czego zmierza.

- Chyba wiesz, czym jest obsesja, Meredith?

- Być może.

- To właśnie czuję do ciebie. Przesunął się, by ją lepiej widzieć.

- Jestem opętany - dodał i powiódł po niej wzrokiem. - Nie wiem dlaczego. Nie jesteś piękna, nie jesteś nawet prowokująco zmysłowa, ale pobudzasz mnie bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Nawet wobec Niny nie czułem tego, co czuję do ciebie - roześmiał się lodowato.

- Odkąd mnie rzuciła, nie miałem już żadnej kobiety. Nie chciałem innej, nie chcę nikogo prócz ciebie.

Nie wiedziała, czy potrafi jeszcze oddychać. To wyznanie zaparło jej dech i odebrało siłę nogom. Patrzyła na niego bezradnie.

- Nie widziałeś mnie przez pięć lat - próbowała wyjaśnić sytuację.

- Widziałem cię co noc, ilekroć zamknąłem oczy - westchnął żałośnie. - Mój Boże, czy nie pamiętasz, co się stało wtedy w stajni? - mówił z zamkniętymi oczyma, nie widząc, że zarumieniła się i zadrżała.

- Widziałem twoje ciało, dotykałem i całowałem - omal nie zaklął. To była dla niego męczarnia.

- Widzę cię w łóżku każdej nocy. Pragnę cię do szaleństwa.

Kurczowo chwyciła się poręczy. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Mówiła sobie, że to niemożliwe, by mężczyzna czuł takie pożądanie. Ale Blake był inny. Jak powiedziała Elissa, nigdy go nie kochano, więc nie wiedział, co to miłość. Czuł natomiast - jak każdy - pożądanie. Mężczyzna nie musi kochać, by pożądać.

- Nie bój się - zaśmiał się gorzko. - Nie będę cię do niczego zmuszał. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, co czuję. Jeśli ten krótki, zmysłowy pocałunek był z twojej strony jedynie grą, to musisz wiedzieć, że dużo ryzykowałeś. Kiedy cię dotykam, tracę rozum. Świadomie nie skrzywdziłbym cię za nic na świecie, ale pożadam cię wręcz piekielnie.

- To nie była gra - powiedziała z dumnym spokojem. Zawahała się. - Tak się przejmowałeś tym, że byłeś wobec mnie brutalny. Chciałam ci pokazać, że się ciebie nie boję.

- Tak? Nawet wtedy, kiedy cię tak przyciskam, że czujesz, co się ze mną dzieje?

- Nic nie mów - szepnęła i spojrzała w bok.

- Dlaczego mam to ukrywać? - spytał. Przyniósł się ku niej, zachęcony tym, że w jej głosie nie słychać było goryczy. Wiele ryzykował wyznając jej prawdę, ale to mógł być jedyny sposób. - Przecież nic się nie stanie, jeśli będziesz o tym wiedzieć.

- Wiedzieć o czym?

- Że Nina była moją pierwszą i jedyną kobietą - powiedział wprost.

Chciała usiąść, ale nie miała na czym. Oparła się o poręcz, szukając oczami jego twarzy. Nie żartował. Mówił poważnie.

- To prawda - powiedział i przytaknął, poznając po jej oczach, że powracają do niej wspomnienia.

- Tego dnia, w stajni, byłem tak samo niedoświadczony, jak i ty. Dlatego obszedłem się z tobą tak brutalnie. To nie było zamierzone. Nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

- Nic dziwnego - wyszeptwała.

- Tak, nic dziwnego - powtórzył, strzepując pojedynczy włos z jej szyi. - Czemu się nie śmiejesz? Nina śmiała się ze mnie.

- Nina była... - ugryzła się w język.

- O, na pewno była... - przytaknął. - Zresztą na koniec nawet się z tym przede mną nie kryła - dodał z goryczą. - Nie chciałem ryzykować ośmieszenia, więc potem nie było już żadnych kobiet.

- Och, Blake - wyszeptwała, zamykając oczy w przypiływie bólu. - Tak mi ciebie żal!

- Nie proszę cię o współczucie. Chcę tylko, żebyś знаła prawdę. Masz prawo wiedzieć, co cię czeka, gdybyś uległa pokusie. Boże! - powiedział z wysiłkiem - nie znam się nawet na najprostszych rzeczach. Książki i filmy nie zastąpią doświadczenia, a Nina nie była zainteresowana w szkoleniu mnie.

- Szkoda, że tego nie wiedziałam - powiedziała.

- Przydałoby mi się to wtedy.

- Do czego?

- Nie walczyłam z tobą - powiedziała wprost.

- Myślałam, że miałeś duże doświadczenie. Przepraszam - zwiesiła głowę - chyba zraniłam twoją miłość własną w takim samym stopniu, jak ty mnie przestraszyłeś.

- Nie masz za co przeproszać - powiedział. Czekał, aż podniesie głowę, po czym uchwycił jej wzrok.

- Czy przez ten czas nie pragnęłaś nikogo?

- Tylko ciebie - odpowiedziała szczerze. - Nie czułam tego do nikogo. Wolałam raczej zaznać przerażenia z tobą niż rozkoszy z najlepszym kochankiem na świecie - roześmiała się chłodno. - Oboje jesteśmy w tej samej sytuacji - skwitowała, zapinając torebkę. - Naprawdę, muszę już iść. Sprowadził ją po schodach z ganku.

- Dobrze, odprowadzę cię do drzew, a później będę patrzył za tobą. Sara na pewno się nie obudzi, a twój dom widać z drogi bardzo dobrze.

- Sara jest bardzo do ciebie podobna - powiedziała.

- Za bardzo - odparł. Kiedy szli, dotykał jej dłoni - nie wiedziała przypadkiem czy celowo - przypominając jej o swojej obecności. - Omalże nie została stratowana parę dni temu, kiedy weszła do zagrody po chusteczkę.

- Mówiła mi o tym. Musiałeś być wściekły.

- To jeszcze za słabo powiedziane. Poniosło mnie, Sara była przerażona. Schowała się przede mną w szafie, a ja poczułem się jak łotr. Nazajutrz byłem w mieście i kupiłem jej pół sklepu zabawek za to, że na nią nakrzyczałem. Bardzo się przestraszyłem. Myślałem o tym, co by się stało, gdybym nie miał tak szybkiego refleksu.

- Zawsze byłeś szybki w nagłych wypadkach - uśmiechnęła się.

- Na twoje szczęście - mruknął posepnie, patrząc, jak się zarumieniała. - Nie miałem łatwego życia - powiedział po chwili - musiałem być twardy, żeby przetrwać. Wiele przeszedłem, zanim przyjechałem tu i zamieszkałem u wuja. Musiałem stoczyć niejedną walkę z powodu swojego nieprawego pochodzenia.

- Nigdy o tym nie mówiłeś.

- Nie mogłem - zacisnął palce na jej dłoni. Spojrzała w stronę domu Bess. Gospodarze musieli już wrócić, bowiem ich samochód stał na podjeździe. Zawahała się, nie chcąc opuszczać Blake'a, najwyraźniej w nieczystym u niego nastroju do rozmowy.

- Masz teraz Sarę - przypomniała mu ze spokojem.

- Ona jest mi coraz bliższa - wyznał. - Boże, co ja bym robił, gdybym nie mógł usiąść w fotelu z wypchanym misiem w rękach albo miał iść spać, nie wypędziwszy przedtem smoków ze wszystkich szaf. Serce mnie bolało, kiedy rozpląkała się po tym, gdy ją skrzyczałem.

- Sara jest bardzo wrażliwa, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać - odpowiedziała Meredith.

- Zauważyłam to od razu w sklepie dla dzieci i potem, kiedy bawiła się z Danielle. Myślę, że zanim do ciebie trafiła, niewiele o nią dbano.

- Odniosłem takie samo wrażenie. Miała koszmarne sny, gdy tylko tu przyjechała. Obudziła się pewnego razu z krzykiem, a kiedy spytałem, co się stało, powiedziała, że nie pozwalają jej wyjść z szafy.

Twarz mu stężała przybierając na chwilę bezlitosny wyraz.

- Nadal jeszcze noszę się z myślą, by podać tę gospodynię do sądu.

- Kobieta tak okrutna sama sobie szykuje piekło - powiedziała Meredith. - Podłość nigdy nie uchodzi płazem, Blake.

- Tak jak to się stało ze mną? - spytał ze śmiechem, w którym nie było wesołości. - Nastraszyłem cię i wypędziłem ze swojego życia, ożeniłem się z Niną, mając nadzieję na rozkosze stanu małżeńskiego. I spójrz, dokąd mnie to przywiodło.

- Osiągnąłeś wszystko - zaoponowała. - Pieniądze, władzę, pozycję, słodką córeczkę.

- Mam tylko Sarę - powiedział krótko. Jego zielone oczy błyszczały w słabym świetle. - Uważałem, że władza i pieniądze są mi potrzebne dla pozyskania akceptacji ludzi. Teraz nie jestem wcale bardziej poważany niż wtedy, kiedy byłem biednym, nieprawym dzieckiem. Mam tylko więcej pieniędzy.

- Akceptacja nie ma nic wspólnego z pieniędzmi - zerknęła na jego dużą, ciepłą dłoń, którą trzymał ją za rękę. - Nie należysz do ludzi towarzyskich. Wolisz trzymać się na

osobności, rzadko kiedy się śmiejesz. Onieśmielasz innych - uśmiechała się łagodnie, a wzrok miała kochający, choć zależało jej na tym, by się nie zdradzić. - Dlatego nie jesteś tak często zapraszany. Nić bój się, nie żyjemy w średniowieczu. Ludzie nie traktują okoliczności czyichś narodzin jako argumentu przeciw takiej osobie. Mamy do czynienia ze społeczeństwem znacznie bardziej otwartym niż kiedyś.

_ - To ohydne społeczeństwo - odparł ponuro.

- Kobiety robią propozycje mężczyznom, dzieci są maltretowane albo porzucane...

_ - Ale nie pali się już czarownic - szepnęła konspiracyjnie, stając na palcach - i nie zakuwa nikogo w dyby.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- No dobrze, punkt dla ciebie.

- Kto tobie robił propozycje? - spytała.

- Kobieta na spotkaniu w Dallas, z którego właśnie wróciłem. Nie mogłem w to uwierzyć, ale położyła klucz do swojego pokoju w popielnicze obok mojej filiżanki.

- I co zrobiłeś? - spytała, bo musiała znać odpowiedź.

- Oddałem jej z powrotem.

Delikatnie dotknął jej policzka i przesunął po nim palcem.

- Powiedziałem ci już na ganku, że nie pragnę nikogo oprócz ciebie.

- Nie mogę, Blake - spuściła wzrok ku jego piersi.

- Nie proszę cię o to - odparł, wypuszczając jej rękę. - Mam tradycyjne poglądy, jak może zauważyłaś, nie uwodzę dziewic.

Zadrzała na myśl o tym, że mogłaby kochać się z Blake'a. Było rzeczą ekscytującą dowiedzieć się, że tak bardzo jej pragnie, ale sumienie nie pozwalało jej ulec mu. On także o tym wiedział.

- Wolalbyś pewnie, żebym jak najszybciej porozdawała autografy i wyjechała - rozpoczęła.

Ujął ją za podbródek tak, by widzieć jej twarz. - W sobotę wybieram się z Sarą na piknik, pojedziesz z nami?

- W sobotę?

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej. Możesz być w dzinsach. Ja tak się na pewno ubiorę.

- Blake... - podniosła ku niemu oczy.

- Lubię stawiać sprawy jasno, żeby nie było potem nieporozumień - powiedział z prostotą. - Pragnę ciebie. Ty też mnie pragniesz. Ale na tym kończymy. To, co działo się teraz na ganku, nie może się powtórzyć. Będę trzymał się od ciebie z daleka. Zadbamy o to, żeby

Sarze było przyjemnie. Ona cię lubi - dodał cicho. - Ty chyba ją też. Niech ma kilka miłych wspomnień, zanim wrócisz do życia, które pozostawiłaś w San Antonio.

Zmroził ją tymi słowami. Pragnął jej, ale nie miał zamiaru robić nic w tym kierunku. Chciał Meredith dla Sary, nie dla siebie, mimo że jej pożądał.

- Czy to rozsądne, że pozwolimy jej przyzwyczaić się do mnie? - spytała, a w jej głosie odbijało się rozczarowanie.

- A czemu nie?

- Kiedy wyjadę, będzie to dla niej kolejne rozczarowanie - odpowiedziała.

- Jak długo jeszcze zostaniesz?

- Do końca miesiąca - odpowiedziała. - Podpisuję książki w przyszłą sobotę.

Opuścił rękę w chwili, gdy zamierzała przytulić się do niego i prosić, by ją pocałował.

- No to możesz spędzić jeszcze z nami trochę czasu. Nie będę cię przypierał do muru, a ty pomożesz Sarze stanąć na nogach.

- Dlaczego chcesz, żebym tu była? - jej oczy szukały jego twarzy, okrytej cieniem nocy.

- Bóg jeden wie - mruknął - ale chcę. Westchnęła, walcząc z pragnieniem, by być blisko niego.

- Nie myśl tyle - powiedział. Nie uśmiechnął się, ale w jego spojrzeniu było coś nowego. - Przestań analizować każde moje słowo i przyjmuj to, co będzie niosło życie.

- Dobrze, postaram się - odpowiedziała, żałując, że jest tak ciemno. Udało jej się uśmiechnąć. - Dobranoc, Blake.

- Idź już. Będę za tobą patrzył.

Zostawiła go i pobiegła w kierunku domu, z sercem pałającym na nowo nadzieją.

Jeśli miała jakąś szansę na zdobycie Blake'a, to na pewno z niej skorzysta, niezależnie od ryzyka. Jeśli będzie postępować ostrożnie i nie będzie wymagać rzeczy niemożliwych, to może pewnego dnia on ją pokocha. Z tą myślą położyła się do łóżka, a sny miała tak wyraziste, że obudziła się z rumieńcem na twarzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotni rano Meredith wstała wcześniej rano, ubrała się i już o ósmej była gotowa do wyjścia. Miała wolną godzinę, zanim przyjadą po nią Blake i Sara.

Bess, która także wcześniej wstała, zrobiła śniadanie.

- To musi być dziwne uczucie, kiedy Blake zaprasza cię po tylu latach - powiedziała z subtelnym uśmiechem.

- Tak, ale nie wmawiam sobie, że robi to z wielkiej miłości - odparła, oszczędzając przyjaciółce informacji, że zainteresowanie Blake'a ma charakter zmysłowy. Na samo wspomnienie jego pocałunków w środową noc, dreszcz przeszedł całe jej ciało. Blake wyznał jej tajemnice, którymi nie dzielił się dotąd z nikim.

Sam ten fakt dodał jej nadziei. - Nie byłam od lat na pikniku. Bardzo się cieszę - wyznała z uśmiechem - nawet jeśli on chce mnie zabrać tylko ze względu na Sarę.

- Sara jest urocza - powiedziała z westchnieniem Bess. - Chcemy z Bobbym mieć dziecko, ale jakoś nie mogę zająć w ciążę. Może to przyjdzie z czasem. Czy masz ochotę coś zjeść?

- Dziękuję. Jestem za bardzo zdenerwowana - przyznała się Meredith. - Mam nadzieję, że ubrałam się odpowiednio.

Bess przyjrzała się przyjaciółce. Dżinsy, tenisówki, biała bluzka bez rękawów ukazująca piękną opaleniznę i podkreślająca jej pełne, wysokie piersi i ciemne włosy, luźno układające się na ramionach.

- Wyglądasz znakomicie - powiedziała.

- Powinam była dłużej pospać - zawahała się Meredith - jestem kłębkim nerwów. Och!

Poderwała się na dźwięk telefonu, a Bess tylko się uśmiechnęła.

- Gdybym była hazardzistką, założyłabym się o ostatnie pieniądze, że Blake jest dokładnie tak samo zdenerwowany i niecierpliwy jak ty - powiedziała podnosząc słuchawkę. - Tak, jest już gotowa. Przyjedź jak najszybciej, zanim zedrze mi dywan. Cześć!

- Jak mogłaś tak powiedzieć? - wybuchła Meredith. - Moja najlepsza przyjaciółka sprzedaje mnie wrogowi!

- On nie jest twoim wrogiem. Moim zdaniem zasługuje na to, by mu pomóc - uśmiech znikł % twarzy Bess. - Jest taki samotny, Meredith. Nie widział świata poza Niną i dał się nabrać na małżeństwo, a jej zależało tylko na jego pieniądzech.

- Są pewne rzeczy, o których nie wiesz.

- Na pewno, ale jeśli mimo wszystko kochasz go, to zrobiłabyś głupstwo, gdybyś chciała się na nim mścić.

- Nie mam siły na zemstę - odparła Meredith i uśmiechnęła się znużona. - Jeszcze dłuższy czas po wyjeździe stąd chciałam wyrównać z nim rachunki, ale kiedy go teraz zobaczyłam... - powiedziała wzruszając ramionami. - Jest tak samo, jak kiedyś. Nie mogę normalnie mówić ani chodzić bez drżenia, kiedy on znajduje się w pobliżu. Nie powinnam była wracać. On mi sprawi ból, jeśli tylko dam mu taką możliwość. Po tym, czego doznał z Niną, żadnej kobiecie nie będzie łatwo zbliżyć się do niego. A na pewno nie mnie.

- Mimo to spróbuj - poradziła Bess. - Niczego się nie osiągnie bez ryzyka. Nauczyłam się sztuki kompromisów, kiedy parę lat temu mieliśmy z Bobbym poważny kryzys. Teraz wiem, że duma jest złym doradcą.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się między wami ułożyło.

- Ja też. Przez pewien czas szalałam za jego bratem, bardzo seksownym mężczyzną, ale na szczęście wkroczyła w to Elissa - wyznała Bess. - King Roper ma wybuchowy temperament, jak na pewno pamiętasz. Nie umiałam mu się oprzeć, ale Elissa była nieustępliwa. Może nie walczyli ze sobą, ale na pewno start mieli trudny.

- Ona jest taka urocza - wtrąciła Meredith. - Polubiłam ją od naszego pierwszego spotkania.

- Tak jak my wszyscy. A King oddałby za nią życie. Te słowa powracały do niej echem, kiedy siedziała w samochodzie. Blake prowadził, a Sara szczebiotała na tylnym siedzeniu. Szybki wóz połykał kilometry. Patrzyła na wyrazisty profil Blake'a i próbowała go sobie wyobrazić tak zakochanego, że byłby gotów oddać za nią życie.

Dojrzał smutek w jej oczach.

- Co ci jest? - spytał.

- Nic - odpowiedziała patrząc na Sarę, która także się zaniepokoiła. - Jestem półprzytomna.

- Jak to się więc stało, że o ósmej byłaś już gotowa, chociaż umówiliśmy się u Bess na dziewiątą.

- Nie mogłam spać - przyznała.

- Ja też - powiedział. - Sara była tak podekscytowana, że chciała wstać jak najwcześniej - dodał akurat w chwili, kiedy Meredith aż zamarła na myśl, że powodem dla którego nie spał, było wspomnienie jej pocałunków.

- Tak się cieszę, że jedziesz z nami, Merry - powiedziała Sara, trzymając w objęciach misia. - Będziemy się razem bawili. Tata mówi, że tam jest huśtawka.

- I to kilka - uzupełnił. - W Jack's Corner zbudowano po twoim wyjeździe nowy park - zwrócił się do Meredith. - Są tam huśtawki, piaskownica i parę takich konstrukcji, na które dzieci lubią się wspinać. Lunch musimy zjeść w jakimś barze, bo Amie jeszcze nie wróciła i nie mamy przygotowanego koszyka z jedzeniem.

- Czy dzwoniła?

- Tak. Jej siostra wraca do zdrowia, ale Amie musi tam zostać jeszcze co najmniej przez dwa tygodnie.

- Jak dajesz sobie radę?

- Nie najlepiej - przyznał. - Nie potrafię gotować, a niektóre zajęcia przy Sarze zupełnie mi nie wychodzą.

- Tata mnie nie chce kąpać - wykrzyknęła Sara. - Mówi, że nie wie, jak to się robi.

Na twarzy Blake'a wykwitł rumieniec, a Meredith również poczuła zakłopotanie.

- Mogłabym... - Meredith zawahała się, czując na sobie jego szybkie spojrzenie, po czym zaryzykowała: - Mogę ją za ciebie wykąpać. Nie mam nic przeciw temu.

- Och, Merry, naprawdę! - ucieszyła się Sara.

- Jeśli twój ojciec się zgodzi - odpowiedziała, patrząc wyczekująco na Blake'a.

- Zgadzam się - powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

- I możesz mi opowiedzieć jeszcze jakąś bajkę, Merry. Bardzo lubię słuchać o brzydkim kociątku.

- Brzydkim kaczątku - poprawił ją Blake, śmiejąc się. - Uważam, że ta bajka pasuje do nas obojga, różyczko.

- Do żadnego z was - przerwała Meredith. - Oboje macie silne charaktery i jesteście uparci, a to jest warte więcej niż uroda.

- Ale tata ma bliznę na buzi - zapiszczała Sara.

- Znak odwagi - dodała Meredith z uśmiechem.

- Twój tata jest tak przystojny, że to nie ma znaczenia.

Blake poczuł, że rośnie w dumę. Popatrzył jej w oczy długim, głębokim spojrzeniem, co przykuło jego uwagę tak, że omal nie zjechał samochodem do rowu - w ostatniej chwili zdołał rzucić okiem na szosę.

- Przepraszam - mruknęła Meredith.

- Nie ma za co - powiedział. Skręcił w drogę prowadzącą do parku i zatrzymał się na pustym parkingu.

- Ale tu pięknie - powiedziała Meredith patrząc na duży, zadrzewiony teren, z miejscem zabaw dla dzieci i altaną. O tej porze było tu pusto. Trawę okrywała jeszcze rosa i kiedy szli ku ławkom okalającym teren, Meredith czuła, że jej tenisówki szybko przemakają.

- Ty masz mokre nogi - wołała Sara ze śmiechem - a ja nie, bo mam kowbojskie buty.

- Mogę uratować twoje nogi - zaoferował się Blake i zanim Meredith zorientowała się, o co mu chodzi, uniósł ją w górę i wziął na ręce bez widocznego wysiłku.

- Ale jesteś silny, tato - zauważyła Sara.

- Zawsze był silny - powiedziała mimowolnie Meredith, spoglądając na Blake'a. Czuła się słaba i bezradna.

Postawił ją bez słowa na chodniku, podszedł do ławki i usiadł, zakładając na kolano nogę w wysokim, kowbojskim bucie.

- Siadaj - powiedział niecierpliwie. - Saro, pobaw się, póki jeszcze można, bo za godzinę będzie tu tłum ludzi.

- Dobrze tato - odpowiedziała i pobiegła ku huśtawkom.

Meredith usiadła obok Blake'a, wciąż jeszcze rozgrzana dotykiem jego ramion.

- To nie jest już to samo dziecko - zauważyła, patrząc na Sarę, która ze śmiechem odbijała się nóżkami od ziemi.

- Trochę się oswoiła - przytaknął Blake. Zdjął kapelusz i odłożył go na bok, po czym rozgarnął pilicami gęstą czuprynę. - Ale nie czuje się jeszcze bezpiecznie, bo nadal miewa nocne majaki. A ja mam dla niej ostatnio coraz mniej czasu. Interes się rozwija. Od decyzji, które podejmuję, zależeć będzie przyszłość wielu ludzi. Nie mogę siedzieć cały czas w domu z założonymi rękami.

- Czy Sara lubi Amie? - spytała Meredith.

- Jej tu nie będzie przez kilka tygodni, Meredith - powiedział zniecierpliwiony. - Właśnie dlatego tak się martwię. W poniedziałek rano mam posiedzenie rady nadzorczej. Co mam zrobić z Sarą? Wziąć ją ze sobą?

- Bardzo dobrze cię rozumiem - powiedziała., wodząc palcem po zegarku. - Może mogłabym się nią zająć?

- Naprawdę? - spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Nie mam nic do roboty poza podpisywaniem książek w następną sobotę. Cała reszta to wakacje.

- Musiałabyś siedzieć w domu - powiedział z pozorni obojętnością, patrząc na Sarę. - A jeśli wziąć pod uwagę, że niekiedy wracam późno w nocy, to nie ma sensu, żebyś budziła Bobbiego i Bess tylko po to, aby wpuścili cię na parę godzin.

- Blake, nie obchodzi mnie, że żyjemy w latach osiemdziesiątych. Ja nie mogę się do ciebie przeprowadzić.

- Nie uwiodę cię. Przecież ci to obiecałem i mam zamiar dotrzymać słowa.

Odwróciła wzrok, a serce zaczęło walić szalonym rytmem.

- Wiem, Blake - szepnęła - ale chodzi o to, co ludzie sobie pomyślą.

- Jesteś słynną pisarką - powiedział zwięzając oczy.

- Uchowaj Boże, żebym miał splamić twoją reputację.

- Nie zaczynaj znowu - powiedziała z żalonym westchnieniem i podniosła się. - To nie jest dobry pomysł. Nie powinnam była tu przyjeżdżać.

- Przepraszam - odburknął. - Nigdy mnie nie obchodziło, co sądzą o mnie inni, ale domyślałam się, że reputacja ma znaczenie. Chyba że od samego początku patrzą na ciebie z góry.

- Nigdy nie patrzyłam na ciebie z góry - powiedziała ze współczuciem.

- Teraz już to wiem - odparł szorstko. Przyciągnął jej rękę ku piersi i powiódł wzrokiem po długich palcach i ładnych paznokciach. - Zawsze mnie broniłaś.

- A ty tego nie znosiłeś - przypomniała ze smutnym uśmiechem. - Chyba zawsze doprowadzałam cię do szału.

- Powiedziałem ci - przerwał - że pragnąłem ciebie, ale nie wiedziałem, co mam zrobić. Wiedziałem, że nie mógłbym cię uwieść, a dałem słowo Ninie, że się z nią ożenię - wzruszył ramionami i ciągnął dalej:

- Kiedy myślałem o tym, co wtedy zrobiłem, przyszło mi do głowy, że łatwiej byłoby ci to znieść, gdybym dał ci powód do nienawiści.

- To rzeczywiście odebrało mi wiarę w siebie - powiedziała wreszcie. - Nie mogłam od tamtej pory uwierzyć, że może mnie pragnąć jakiś mężczyzna.

- Co wyszło z korzyścią dla mnie - wyszeptał, uśmiechając się lekko - bo nie czułaś pokusy, żeby eksperymentować z innymi. Jesteś nadal dziewicą. A ja mam zamiar być twoim pierwszym mężczyzną - zakończył poważnie.

Serce w niej stanęło, a potem zupełnie oszalało.

- Mówisz jak typowy samiec...

Powstrzymał ją w najprostszy sposób - pochylił głowę, aż ich wargi się zetknęły. Czują jego pachnący kawą oddech i nogi ugięły się pod nią od tego intymnego doznania.

- Jestem typowym samcem - wyszeptał. - Jestem zaborczy i twardy jak stal. Nic na to nie poradzę. Nie miałem łatwego życia - przynajmniej do niedawna.

Trzymał ręce na jej ramionach, a spojrzenie zatrzymał na jej wargach, aż zaparło jej dech w piersiach.

- A Sara... - wyjąkała.

- Patrzy w przeciwną stronę, a nie ma oczu z tyłu głowy - zamruczał. - Więc daj mi swoje usta, maleńka, a ja pokażę ci, że jeśli chcę, to potrafię być delikatny.

Poczuł, jak jej wargi przyjmują jego usta, jak poddaje się ciało, kiedy przygarnia je do piersi. Ściągnął brwi i przymknął oczy, by jeszcze bardziej rozkoszować się jej uściskiem.

Objęła go poniżej ramion. Jej ciało miękło, nie było w niej już ani odrobiny lęku. Nie próbowała się odsunąć nawet wtedy, gdy poczuła nieunikniony skutek, jaki jej bliskość wywarła na jego męskości.

Ręce gładziły jej włosy, a usta przesuwały się powoli po jej wargach. Marzyła o tym przez tyle lat, wyobrażała sobie, jak czule bierze jej wargi w swoje usta i daje jej tyle samo, ile od niej wziął.

- Kto cię tego nauczył? - wyszeptał chropawym głosem.

- Nikt, myślę że to przychodzi samo - odpowiedziała.

Przesunął ręce po plecach ku jej włosom i zaczął je rozgarniać palcami.

- Masz takie słodkie usta - powiedział niepewnie. - Smakują jak kawa z miętą.

- Piłam miętową mokkę irlandzką.

- Nogi ci drżą - zauważył.

- Rzeczywiście, kolana mam miękkie - wyznała. Uśmiechnął się, a jego uśmiech odbił się w jej oczach.

- Tato, popatrz jak jestem wysoko! - usłyszał drobny głosik.

Blake niechętnie puścił Meredith.

- Widzę! - odkrzyknął.

Sara szybowała w górę na huśtawce, roześmiana.

- Prawie dotykam nieba! - wołała.

- To zabawne, bo ja też - mruknął, patrząc poważnie na Meredith.

- Do diabła z reputacją - powiedział szorstko.

- Przeniesiesz się do nas na parę tygodni. Nikt się o tym nie dowie poza Bobbym i Bess, a oni nic nie powiedzą.

Miała na to wielką ochotę. Popatrzyła nań zakłopotanym wzrokiem.

- Twoja firma jest stara i bardzo konserwatywna. Radzie nadzorczej to się nie spodoba.

- Rada nie decyduje o moim życiu osobistym - odparł. - Moglibyśmy siadywać blisko siebie na kanapie i oglądać z Sarą telewizję. Będziemy jedli razem śniadania w kuchni. Kiedy Sara obudzi się w nocy, będzie mogła do ciebie przyjść - czytałabyś jej bajki, a ja bym słuchał - uśmiechnął się szelmowsko i dodał: - Nie pamiętam, żeby ktoś czytywał mi bajki, Meredith. Wuj nie był takim człowiekiem. Wyrosłem w świecie, w którym nie było szczęśliwych zakończeń. Dlatego jest we mnie tyle goryczy. Nie chcę, żeby Sara skończyła tak samo.

- To chyba przesadny pesymizm - powiedziała delikatnie. - Uważam, że wyszedłeś na ludzi.

- Nie chciałem być dla ciebie taki okrutny. Pewnie nigdy nie zbliżyłabyś się do mnie, gdyby nie Sara?

- Nie wiem - powiedziała szczerze i złożyła mu głowę na piersi. - Kiedy tu wracałam, bałam się ciebie i wciąż jeszcze byłam rozgoryczona. Ale kiedy zobaczyłam cię z Sarą... - podniosła wzrok. - Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale stajesz się innym człowiekiem, gdy ona jest przy tobie.

- Ona jest wyjątkowa. Nie ma w tym zasługi Niny - zauważył oschle. - Nie mam pojęcia, dlaczego trzymała przy sobie dziecko, skoro go tak bardzo nie chciała.

- Może to jej mąż chciał, żeby Sara tam była?

- Jeśli tak, to zmienił zdanie, kiedy dowiedział się, że to ja jestem ojcem. Zupełnie się od niej odwrócił. Niech mnie diabli wezmą, gdybym miał zrobić dziecku coś takiego. Czy jest to ta sama krew, czy nie, są pewne więzi...

- Nie każdy ma poczucie przyzwoitości - przypomniała Meredith. - Poczucie honoru było zawsze twoją mocną stroną.

- Nie zmieniłem się pod tym względem - powiedział, siadając na ławce. Sara zeszła z huśtawki i pobiegła do piaskownicy. - Połowę piachu zabierze na sobie do domu - mruknął ponuro.

Odchylił się do tyłu i zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Ona szaleje za tobą.

- Ja też ją uwielbiam. Jest cudowna.

- Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, kiedy zrobi ci jedną ze swoich awantur.

- Dzieci miewają takie napady - przypomniała. Oparła się o jego ramię i popatrzyła mu w oczy. Odruchowo wyciągnęła rękę i dotknęła białej kreski zabliznionej skóry na policzku. Wzdrygnął się i chwycił ją za palce. - To cię nie szpeci - powiedziała z łagodnym uśmiechem. - Mówiłam Sarze, że to znak odwagi, bo tak jest naprawdę. Masz to przeze mnie. To była moja wina.

- Uratowałem cię przed dzikim mustangiem - przypomniał. Uśmiechnął się, bo przyszło mu na myśl, że oba wypadki były bardzo podobne. - Ty nie pobiegłaś po koronkową chusteczkę. To była kotka, która wskoczyła do zagrody. Byłem przy tobie w mgnieniu oka, ale uciekając upadłem twarzą na kawał blachy, który leżał na drodze.

- Używałaś słów, jakich nigdy przedtem ani potem nie słyszałam - wyznała z zakłopotaniem. - Zasłużyłam sobie na nie. A potem opatrywałam ci ranę. To było słodkie - dodała bez zastanowienia, a potem opuściła oczy.

- Słodkie? - wydał wargi, przyglądając się jej twarzy.

- Nie domyślisz się, co wtedy czułem. Atmosfera tego dnia była elektryzująca. Zagryzłem zęby i z całych sił zmuszałem się, by nie patrzeć na ciebie. To mnie powstrzymało przed zrobieniem tego, na co naprawdę miałem ochotę.

- Czyli czego? - spytała zaciekawiona, ponieważ dobrze pamiętała furię w jego głosie i twarzy, podczas gdy ona krzątała się wokół niego.

- Chciałem przyciągnąć cię do siebie i z całej siły pocałować - powiedział namiętnym głosem. - Miałaś na sobie bawełnianą koszulkę i absolutnie nic pod spodem. Widziałem kształt twoich piersi i tak chciałem ich dotknąć, że dygotałem z pożądania. A już nazajutrz mi się to udało, wtedy w stajni. Nie wiedziałaś?

- odgadł patrząc na zmieniający się wyraz jej twarzy.

- Nie - przyznała bez tchu. - Nie miałam o tym pojęcia. Sama drżałam z przejęcia i tak bardzo chciałam ukryć przed tobą swoją reakcję, że nie zauważyłam, co ty wtedy czułeś.

- Całą noc nie mogłem zasnąć, rozpamiętując jak się zachowywałaś, jak wyglądałaś, jak pachniałaś - mówił, patrząc na Sarę, która budowała zamek z piasku i właśnie wtykała patyczki w miejsce okien i drzwi. - Obudziłem się przepełniony tęsknotą. W parę dni później został odczytany testament, a ja straciłem rozum. Nina przyczepiła się do mnie, a ja nie miałem jasności, co do ciebie czuję. Chyba oszalałem. Powiedziałem ci te straszne rzeczy, a tak ciebie pragnąłem. Tak bardzo cię chciałem, że kiedy później cię ujrzałem, nie mogłem zrezygnować z ostatniej szansy, żeby cię przytulić i pocałować. Oderwałem się wtedy od ciebie resztkami siły woli, jaka mi jeszcze została.

- Naprawdę cię za to znenawidziłam - powiedziała. - Wiedziałam, że mścisz się na mnie za testament, za to, co chciał zrobić twój wuj. Nie miałam pojęcia, że mnie pragniesz - uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Czy myślisz, że mężczyzna może udawać pożądanie? - spytał, usiłując spojrzeć jej w oczy.

- Nie. - Odpowiedziała unikając jego wzroku.

- Teraz wiem przynajmniej, że jestem jeszcze zdolny je odczuwać - powiedział, tym razem patrząc na Sarę. - Długo trwała ta posucha. Nie mogłem znieść myśli, że jakaś kobieta będzie się ze mnie naśmiewała tak jak Nina. A sam wiem najlepiej, że nie jestem dobry w łóżku.

- Myślę, że to zależy od tego, z kim się w tym łóżku znajdujesz - powiedziała, wpatrując się w jego koszulę. - Kiedy dwoje ludzi się kocha, to musi im być cudownie, nawet jeśli żadne z nich nie ma wcześniejszych doświadczeń.

- Nam nie było cudownie, a przecież oboje pasowaliśmy do tego opisu w dniu, kiedy odczytywano testament.

- To prawda, ale ja walczyłam wtedy z tobą. Nie rozumiałam, co się dzieje - wyznała.

- Myślisz, że teraz byłoby inaczej? Oboje mieliśmy pięć lat na to, by dojrzeć...

- Nie wiem - odpowiedziała.

- Niewiele się nauczyłem - powiedział ze spokojem w głosie. Wciągnął powoli oddech. - A tobie łatwo będzie doprowadzić mnie do białej gorączki. Wtedy znów może dojść do tego, że...

Widać było, że męczy go ta myśl. Podniosła wzrok i powiedziała cicho:

- Nie, na pewno nie zrobiłbyś mi krzywdy.

- Posunęłabyś się ze mną tak daleko? - wyszeptał. Nie mogła wytrzymać przeszywającego spojrzenia jego zielonych oczu.

- Nie pytaj mnie, Blake - poprosiła. - Pewnie tak, ale zniechęciłabym cię i siebie. Byłam całe lata Wychowywana w surowości i nie zapomnę o tym. Mimo że sama bym chciała. Nie jestem stworzona do życia w swobodzie obyczajowej, nawet z tobą.

Brzmiało to tak, jakby to on był wyjątkiem od reguły. Słyszając te słowa poczuł falę niefałszowanej męskiej dumy. Chciała go. Uśmiechnął się powoli - to ułatwiało zadanie. Oczywiście twierdziła nie była jeszcze zdobyta. Ale uśmiech znikł mu z twarzy, kiedy uświadomił sobie, że jej skrupuły go powstrzymają go. Własne sumienie i poczucie honoru nie pozwolą mu jej uwieść, nawet gdyby sama tego chciała.

- Ja chyba też nie, jeśli chcesz wiedzieć - powiedział z westchnieniem. - Jesteśmy gatunkiem na wymarcie, kochanie.

Ostatnie słowo przejęło ją lękiem. Pierwszy raz tak do niej powiedział. Kiedy jej umysł delektował się tą pieśczęcią, poczuła w głębi ciała nowe, nieznanne ciepło.

- Tato, popatrz na mój zamek! - zawołała Sara. - Piękny, prawda? Ale jestem głodna! I chce mi się do łazienki.

Blake roześmiał się mimo woli.

- Dobrze, kwiatuszku. Chodźmy - powiedział, odsuwając się od Meredith. - Ona jest jak konik polny - nie usiedzi długo na jednym miejscu.

- To kwestia wieku - Meredith uśmiechnęła się. Uklękła i wyciągnęła ramiona ku nadbiegającej Sarze, po czym przytuliła ją i uniosła w górę. - Ale ładnie pachniesz - zauważyła. - Jakie to perfumy?

- To tatusia - odpowiedziała Sara, a Blake uniósł brwi. - Butelka stała na stole i ja sobie wzięłam Ładne, prawda? Tata zawsze przyjemnie pachnie.

- Tak, to prawda - Meredith na próżno starała się powstrzymać chichot.

- A więc na to poszła cała moja woda kolońska - mruknął Blake, obwąchawszy Sarę. - Różyczko, to nie jest dla dziewczynek, to jest moje.

- Ja chcę być taka jak ty, tato - Sara powiedziała z prostotą, a w oczach jej zalśniło cudowne, ciepłe światło.

- No dobrze, wobec tego będę musiał cię nauczyć jeździć konno i rzucać lassem.

- Tak! - ucieszyła się Sara. - Ja już teraz umiałabym to wszystko zrobić. Prawda, Merry?

Meredith już miała przytaknąć, ale Blake dawał jej znaki oczyma.

- Musisz jeszcze poczekać, to tatuś nauczy cię wszystkiego jak należy - powiedziała ostrożnie, a Blake aprobująco skinął głową.

- Nie lubię czekać - zamruczała Sara.

- Nikt nie lubi czekać - powiedział Blake i nie patrząc na Meredith udał się do samochodu. - Poszukajmy miejsca, gdzie moglibyśmy coś zjeść.

Po kilku milach jazdy znaleźli sklepik, w którym kupili kanapki i frytki z ogórkami, a do tego kawę i coś zimnego do picia. Była tam też toaleta. Wrócili do parku, który zaczynał się już zapełniać ludźmi.

- Znam lepsze miejsce - zauważył Blake. - Chciałabyś się wykapać w rzece?

- O rany! - ucieszyła się Sara. Blake i Meredith wymienili uśmiechy.

- No to chodźmy. Jesteśmy między północną i południową rzeką Canadian - wybieraj.

- Wolę północną - powiedziała Meredith. Zawrócił samochód i szybko ruszył w przeciwnym kierunku, podczas gdy Sara zadawała dziesiątki pytań na temat rzek, Oklahomy, Indian i tego, dlaczego niebo jest niebieskie.

Meredith siedziała spokojnie obok Blake'a, podziwiając jego szczupłe ręce na kierownicy i łatwość, z jaką manewrował, wyjeżdżając przez Jack's Corner na prerię. Nie próbowała odzywać się, zresztą Sara nie pozwoliłaby im obojgu dojść do słowa.

Paplanina małej dała jej możliwość zastanowienia się nad nieoczekiwaną propozycją Blake'a. Chciał, żeby się do nich przeprowadziła. Tylko ona wiedziała, jaką ma na to ochotę, ale musiała też brać pod uwagę, jak wiele ma do stracenia, znacznie więcej niż tylko swoją lub jego reputację. Była to kwestia jej woli i tego, czy może zaufać sobie samej, czy potrafi powiedzieć Blake'owi „nie”.

Blake był mężczyzną staromodnym, nie wiedziała więc, co stałoby się, gdyby mu uległa. Zapewne czułby się zobowiązany zaproponować jej małżeństwo, a to zniszczyłoby wszystko. Nie chciała małżeństwa opartego na zobowiązaniu. Gdyby rozwinęło się w nim uczucie, gdyby chciał jej ze względu na nią samą, a nie na Sarę...

Zresztą, wybieganie myślą naprzód nie ma sensu. Trzeba wrócić do terażniejszości. Niezależnie od tego, co ona sama czuje, teraz liczą się przede wszystkim uczucia Blake'a. Musi chcieć czegoś więcej niż tylko jej ciała, żeby Meredith mogła ufnie spojrzeć w przyszłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blake przejechał przez most spinający brzegi północnej Canadian, ale nie zatrzymał się. Nieco dalej skręcił w polną drogę. Stał przy ogromnym, starym dębie i pomógł Meredith i Sarze usadowić się w jego cieniu.

- Gdzie jesteśmy? - spytała zdezorientowana Meredith.

- Chodź, zobacz - powiedział wzięwszy za rękę Sarę i poprowadził je między drzewami na brzeg.

- Jezioro Thunderbird! - wykrzyknęła. - Jechaliśmy inną drogą. To nie jest ani jedna, ani druga Canadian. Jesteśmy gdzieś pomiędzy nimi.

- Nie zaciemniaj problemu nadmierną liczbą szczegółów - powiedział z komicznym wyrazem twarzy.

- Czy to nie jest ładne miejsce na piknik? Mamy tu cień i spokój.

- Do kogo należy ten teren?

- No cóż, to część tego, co odziedziczyłem po wuju. To tylko piętnaście akrów, ale bardzo mi się tu podoba. Kiedy muszę nad czymś pomyśleć, przyjeżdżam tutaj. Chyba dlatego zostawiłem to miejsce bez zabudowy. Wolę je w takim stanie.

- Rozumiem cię - przytaknęła Meredith. Dokoła śpiewały ptaki, a w liściastych gałęziach szumiał wiatr. Przymknęła oczy i pozwoliła, by świeży powiew unosił jej włosy. Myślała o tym, że nigdy nie było jej lepiej niż teraz, z Sarą i Blakem obok niej.

- Saro, nie podchodź blisko brzegu - ostrzegł Blake.

- Ale powiedziałaś, że będę mogła się wykapać - zaprotestowała z buntowniczą miną.

- Tak, ale nie tutaj. Dalej jest takie miejsce. Pojedziemy tam, gdy tylko zjemy.

Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała.

Blake rozesłał na trawie obrus i rozłożył kanapki. Jedli w milczeniu; Sara zachwycona bogactwem form miniaturowego życia chciała karmić okruszkami mrówki i inne żyjątka.

- Czy nie widziałaś przedtem robaczek, Saro? - spytała Meredith.

- Chyba nie - brzmiała odpowiedź. - Mama mówiła, że są brzydkie i je zabijała. Ale pan w telewizji mówił, że one są pozy... pozy...

- Pożyteczne - pomógł jej Blake. - Mógłbym z tym panem dyskutować, bo te które gryzą moje krowy...

Meredith uśmiechnęła się do niego, a on również odpowiedział jej uśmiechem. Spowazniali i popatrzyli na siebie wzrokiem pełnym pożądania. Meredith nie doznawała tego uczucia przy żadnym mężczyźnie poza Blakem.

Z wysiłkiem opuściła wzrok.

- Masz ochotę na jeszcze jedną kanapkę? - spytała z wymuszoną swobodą.

Kiedy zjedli to prowizoryczne śniadanie, Blake zawiózł je nad niewielki strumień, przecinający polną drogę. Sara zdjęła kowbojskie buty, by jak najszybciej znaleźć się w jego przejrzystej wodzie. Nad mokrym piaskiem unosiły się motyle, a Blake uśmiechał się, patrząc na ślady, jakie zostawia na nim mała.

- Przypominam sobie, jak sam byłem małym chłopcem - powiedział stojąc oparty o bagażnik samochodu, z rękami w kieszeni. - Dzieci, które mieszkają w miastach, tracą bardzo wiele.

- Tak, ja też pamiętam swoje zabawy - powiedziała z zadumą w głosie. - Byliśmy wtedy tacy biedni. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy do czasu, kiedy na przyjęciu urodzinowym w szkole podstawowej zobaczyłam, jak żyją inne dzieci. Nigdy nie powiedziałam rodzicom, jakie to było okropne. Ale wtedy zdałam sobie sprawę, co znaczą pieniądze.

- One cię jednak zbytnio nie zmieniły, Meredith - powiedział, patrząc na nią ze spokojem. - Jesteś bardziej pewna siebie niż kiedyś, ale nie wyrosłaś na; zarozumiała.

- Dziękuję ci - nerwowo przekreśliła pierścionek na palcu. - Daleko mi jeszcze do twojej pozycji, ale daję sobie radę.

- I to całkiem nieźle, jeśli sędzić po sportowym porsche.

- Och, tego dnia kiedy go kupowałam, byłam w żalonym nastroju. Myślałam już o przyjeździe tutaj i o konfrontacji z przeszłością - wyznała.

- Kupiłam go, żeby dodać sobie otuchy.

- Każdy potrzebuje czasem czegoś, co mu doda ducha - odpowiedział cicho, patrząc na Sarę. - Ona już wyzwala się z przeszłości. Lubię patrzeć, jak się śmieje. Nie robiła tego przez pierwsze dni.

- Pewnie za bardzo się bała - powiedziała Meredith.

- Chyba rzadko czuła się bezpieczna.

- Teraz może już być pewna. Będę się nią opiekował do końca życia.

Ambicja, a nawet pewna zaborczość w jego głosie wzruszyły Meredith. Zarumieniła się na myśl o tym jak czułaby się, gdyby to samo powiedział o niej. Blake mógł sobie

pozwoić na słabość wobec małego dziecka, ale miała poważne wątpliwości, czy potrafi naprawdę kochać kobietę. Zbyt wiele wycierpiał przez Ninę.

Zostali jeszcze parę minut, po czym Sara oznajmiła im, że muszą znowu znaleźć łazienkę. Blake załadował wszystko do samochodu i ruszyli na poszukiwanie stacji benzynowej, a potem aż do zmroku oglądali okolicę. Kiedy wrócili do domu, Meredith wykapała Sarę i usiadła przy jej łóżku, by opowiedzieć kilka bajek na dobranoc.

Była właśnie w połowie „Śpiącej Królowny”, kiedy do pokoju wszedł Blake. Usiadł na krześle pod oknem, by także posłuchać.

Opowiedziała jeszcze dwie bajki, a powieki Sary stawały się coraz cięższe. Kiedy Meredith zaczęła opowiadać „Królownę Śnieżkę”, zasnęła na dobre.

Wstała, okryła ją kołderką i odruchowo pochyliła się, by pocałować ją na dobranoc.

- Tego też jej brakowało - zauważył Blake, stając przy łóżku. - Nikt jej nie całował na dobranoc - mówił, stojąc z rękoma w kieszeni. - Mnie nie jest łatwo okazywać uczucie. Wuj nie był człowiekiem, który by kogoś całował. Ty to powinnaś pamiętać - dodał z uśmiechem, spojrzawszy na Meredith.

- Tak, pamiętam, to był uroczy człowiek, ale nie cierpiał, żeby go dotykano.

- Tak jak ja - rzucił, przesuwając spojrzeniem po twarzy Meredith. - Ty jesteś wyjątkiem - dodał cicho. - Zawsze sprawiało mi przyjemność, kiedy się skaleczyłem, a ty opatrywałaś mi ranę. Lubiłem dotyk twoich rąk, pamiętam jeszcze, jakie były delikatne i tkliwe.

Widziała, że jest mu nieswojo mówić o tym, jak lubił jej zabiegi. Była tym zaskoczona, bo nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, ile musiał mieć wtedy najróżniejszych drobnych wypadków. Uśmiechnęła się do siebie.

- Dlaczego się śmiejesz? - wyrwał ją ze wspomnień pytaniem.

- Wiesz, jakie to śmieszne. Ja z kolei uwielbiałam zajmować się twoimi skaleczeniami i zranieniami, bo dawało mi to okazję do bycia z tobą.

- Blake, naprawdę powinieneś kupić jej kilka książeczek - powiedziała po chwili.

- Dobrze, jeśli ty je wybierzesz - odparł. - Nie mam pojęcia, co czytają dzieci w jej wieku.

- W porządku. Sprawdzę, czy pani Donaldson ma coś w swoim sklepie. Widziałem jakieś książki na zapleczu, ale do nich nie zaglądałam.

Oparł się o ścianę. Patrzył na Meredith, która wyglądała nadzwyczaj zgrabnie w obcisłych dżinsach i białej bluzeczce z dekoltem odsłaniającym ramiona. Jego uwagę przykuł

fakt, że nie miała nic pod spodem, a sutki rysowały się wyraźnie, choć jeszcze przed minutą tego nie dostrzegł.

- Masz w sobie dużo macierzyńskich uczuć - zauważył.

- Lubię dzieci. Zejdziemy na dół? - spytała nerwowo, czując na piersi jego wzrok.

- Dlaczego? Czy podejrzewasz, że zaciągnę cię do sypialni i przekręcę klucz?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała pośpiesznie.

- Szkoda, bo to jest właśnie to, co zamierzam zrobić - powiedział i przystąpił do działania. Szybko, sprawnie i - skutecznie. Zanim Meredith zdążyła cokolwiek powiedzieć, znajdowała się już w jego pokoju. Chwilę zajęło mu zamknięcie drzwi, a zaraz potem położył ją pośrodku ogromnego łóżka.

- Czy bardzo się mnie boisz, Meredith? - spytał cicho. - Czy jeżeli zacznę kochać się z tobą, to zaczniesz mnie kopać i wołać o pomoc?

Patrzyła na niego z rozchylonymi ustami. Wcale się go nie bała. Coś się z nimi stało w ciągu tego dnia. Czas, który spędzili razem, zbliżył ich do siebie. Wiedziała o nim więcej niż kiedykolwiek przedtem. Ujrzała jego nabrzmiałe usta i z niespodziewaną mocą zapragnęła je. Jego całego.

- Nie, nie boję się - odpowiedziała - bo wiem, że nie zrobisz mi krzywdy ani nie będziesz zmuszać mnie do czegoś, na co nie mam ochoty.

- To prawda. Tak powiedziałem i dotrzymam słowa - zapewnił. Prześlizgnął się wzrokiem po jej ciele, nie mogąc oderwać oczu od zarysu piersi pod bluzką i gładkości, z jaką dzinsy opinały jej biodra i uda.

- Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz przez cały dzień. Czy ty wiesz, jaka jesteś seksowna?

- Ja? - spytała z radosnym uśmiechem.

- Tak, ty - podniósł wzrok na spotkanie z jej oczami. - A jeszcze stąd nie wychodzisz.

Słyszając tę rozkoszną groźbę poczuła drobniutkie drganie, przebiegające po krzyżu.

- Naprawdę? - spytała niskim z podniecenia głosem. Zniżył się ku niej, tak że prawie dotykał piersią jej biustu, a ustami był tylko o cal od niej.

- Naprawdę - wyszeptał.

Wędrowała dłońmi po jego szyi, a wzrokiem przyłgnęła do jego ust. Czowała zapach wody kolońskiej, a kiedy dotykała ramion i pleców rozkoszowała się twardością mięśni. Oddychała przyspieszonym rytmem, rejestrując ciepło jego ciała i aromat kawy w jego oddechu.

- Bądź spokojna - wyszeptał, ocierając się o nią swymi wargami. - Nie zrobię ci nic złego.

Wsunęła mu dłonie w gęstą czuprynę i pozwoliła swemu ciału zatonać pod ciężarem jego torsu. Usta miał powolne, nienasycone. Nie protestowała, kiedy zaczął smakować wnętrze jej ust. W ten sposób nie całowała się dotąd z nikim. Zmysłowość tego pocałunku była upajająca. Pozwoliła mu, by językiem wszedł do środka i wczepiała się weń rękoma, gdy nowe doznania - od których słabła - przebiegały po jej nerwach jak ogień.

Oddawała jego pocałunki, czując smak zgłodniałych warg. Jedną ręką podtrzymywał jej głowę, podczas gdy drugą wodził po plecach. Nagle przykrył nią jej delikatną pierś.

Podniósł głowę, słysząc jak westchnęła, ale nie usunął ręki.

- Jesteś teraz kobietą - szepnął. - Robiliśmy to kiedyś, ale tym razem nie jestem już taki zielony.

- Tak - dotknęła jego palców i lekko je pogłaskała, patrząc mu w oczy z narastającym podnieceniem. Usta miała rozchylone. - Mógłbyś rozpiąć mi bluzkę - wyszeptała niepewnie. - Nie mam nic pod spodem.

Zaczerwieniła się mówiąc te słowa, a on zdał sobie sprawę, ile odwagi wymagało to zaproszenie. Czy próbowała dowieść, że mu wierzy, czy też czuła to samo nienasycenie co on?

Prześlizgnął się dłonią ku guzikom i powoli zaczął je odpinać, cały czas szukając jej wzroku. - Czemu nie nosisz nic pod spodem? - spytał, kiedy guziki były już rozpięte, nie odsłaniając jednak ciała.

- Naprawdę nie wiesz, Blake? - wyszeptała z tęsknym pragnieniem i uniosła się zaledwie na cal, wyginając ciało w lekki łuk.

Zaproszenie było tak jawne, jakby wyraziła je słowami. Powoli rozsunął brzegi bluzki i przywarł wzrokiem do jej pełnych, jędrnych piersi. Były tak samo piękne, jak przed pięcioma laty, może trochę pełniejsze i twardsze. Mają kolor morskich muszli i płatków różanych, myślał w zamroczeniu.

- Czy widział cię tak kiedyś jakiś mężczyzna? - wyszeptał, bowiem nagle nabrało to dla niego znaczenia.

- Tylko ty - odpowiedziała, a we wzroku, którym odszukała jego oczy, było ciepło i miękkość, może nawet miłość. - Jak mogłabym pozwolić komukolwiek... - spytała chropawym głosem.

- Meredith, jesteś cudowna - brzmiała jego odpowiedź. Powiódł palcami po jej doskonałej pierś, zaledwie jej dotykając. Krzyknęła.

Przerwał natychmiast, usłyszawszy jej głos. Popatrzył na nią z lękiem.

- To chyba nie boli? - spytał cichutko. - Wiem, jaka w tym miejscu jesteś wrażliwa.

Nie chciałem być zbyt szorstki...

- Nie, Blake, to nie boli - powiedziała z wahaniem.

- Krzyknęłaś, więc myślałem... - powiedział, a w oczach miał nieudawaną troskę.

- Tak - zaczerwieniła się raptownie.

Nie spuszczał z niej wzroku. Pieścił ją delikatnie, ściskając palcami twarde czubki piersi i obejmując je mocną, szorstką dłonią. Pисnęła cicho i znów krzyknęła, a ciało jej drżało i prężyło się ku niemu.

- Przeklęta Nina - wyszeptał ze złością. Meredith była zbyt zamroczona, by od razu zrozumieć, co powiedział.

- Co?

- Nieważne - odpowiedział szorstko. - O Boże, Meredith...!

Przesunął usta ku jej piersiom, a ona jęknęła, wyginając się w łuk. Zarówno głos, jak i drżenie jej ciała doprowadzały go do szaleństwa.

Pieścił ją dłońmi w niemym uwielbieniu. Całował każdy cal jej delikatnego ciała ponad biodrami, kosztował jej piersi, najczulej jak umiał skubał zębami mlecznobiałą skórę na brzuchu. Wgryzał się w nią, jakby ją chciał pochłonać. Nie podnosząc głowy słuchał, jak płacze i prosi go o jeszcze więcej, aniżeli dał jej dotąd.

Spojrzał w jej oczy i zobaczył w nich uległość.

Meredith wyglądała, jakby ją torturował, ale rękoma przyciągała jego głowę, prosząc go miękki głosem o usta. Jęknęła, ale nie z bólu.

- Chcesz mnie? - wyszeptał.

- Tak.

- Bardzo? - pytał dalej.

- Bardzo!

Dotykał dłońmi jej piersi, że aż dygotała. Wstrzymał oddech.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie, że kobieta może mówić takim głosem. Nie słyszałem nigdy... - pochylił się ku jej ustom, by je pocałować. - Mój Boże, ona ledwie to ze mną znosiła, a ja nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- O czym ty mówisz?

Usiadła, podciągając nogi, a kiedy spróbowała - zresztą bez większego przekonania - zasłonić się rękoma, odciągnął je chwytając za nadgarstki.

- Nie rób tak - powiedział spokojnie. - Nie widziałem w życiu nic piękniejszego od ciebie. Nie skrzywdzę cię na pewno.

- Wiem, ale... wstydzę się - powiedziała drżącym głosem, zarumieniona.

- Niepotrzebnie - powiedział stanowczo. - To ty byłaś pierwszą kobietą, z którą byłem blisko. Dla ciebie to też był ten pierwszy raz. Wiem, jak wyglądasz - co noc widzę cię w swoich snach.

Rozluźniła się nieco, po czym opadła na łóżko z westchnieniem.

- Po prostu jestem nieprzyzwyczajona - próbowała wyjaśnić.

- Wiem - zapewnił ją. Czubkami palców przejechał po jej twardej piersi, patrząc jak drży z rozkoszy.

- To takie słodkie, Meredith...

- Blake...

- Co chcesz? - spytał, odczytując w jej oczach ciekawość połączoną z wahaniem. - Powiedz, zrobię wszystko co zechcesz.

- Czy możesz... rozpiąć koszulę, żebym mogła na ciebie popatrzeć? - wyszeptała.

Krew za tętniła mu w żyłach. Zręcznymi ruchami podpinał guziki, drżąc z pożądania, jakie wzbudziła w nim swą prośbą. Odsunął koszulę na boki, a kiedy ujrzał absolutny zachwyty w jej oczach na widok gęstwiny włosów na imponująco umięśnionym torsie, zdarł ją z siebie jednym ruchem i cisnął na podłogę, by widziała go w całej okazałości.

- Blake - jęknęła. Wczepiła się weń rękoma, a ustami na oślep szukała jego ust. Znalazłszy je, całowała z całej mocy, czując, jak drżą coraz bardziej, kiedy ona wzmaga nacisk.

Rękoma odnalazł jej biodra i przywarł do nich, poruszając się rytmicznie, by poznała całą moc jego podniecenia.

Jęczała cichutko, a on czuł, że traci panowanie nad sobą. Jeszcze kilka sekund...

- Nie! - krzyknął. Oderwał się od niej i przekręcił na bok, ale nie potrafił wstać. Leżał skulony, kiedy Meredith zbierała siły, by wesprzeć się na drżących ramionach. Nie dotykała go jednak.

- Przepraszam - załkała. - To wszystko przeze mnie.

- Wcale nie - odparł przez zęby. Gwałtownie wciągnął powietrze, by jak najszybciej się opanować. Rozluźnił mięśnie i leżał dłuższą chwilę, walcząc z pokusą, by odwrócić się ku niej, zdjąć z niej ubranie i zatopić się w jej miękkim, ciepłym ciele.

- Nie chciałam cię zatrzymywać - powiedziała cicho. Blake podniósł się i powiodł ręką po mokrych włosach. Rzucił okiem na jej obnażone do połowy ciało; wyraz jego oczu złagodniał, kiedy patrzył na krągłe piersi.

- Zapnij bluzkę - powiedział spokojnie - bo inaczej kompletnie stracę głowę.

Udało jej się uśmiechnąć. Zsunęła obie poły bluzki i drżącymi palcami pozapinała guziki.

- Dzięki tobie poczułam, że jestem piękna - wyszeptwała.

- Bo naprawdę jesteś piękna - odpowiedział. - Nie wiedziałem, że kobieta może tak reagować i tak. wyglądać, kiedy kocha.

- Nie rozumiem - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Wiesz, Meredith - zaczął z trudem - Nina cały czas się uśmiechała i nic więcej, od początku do końca.

Minęła dobra chwila, zanim to do niej dotarło. Zrozumiawszy, zaczerwieniła się.

- Widzę, że sprawiam ci przykrość. Po raz pierwszy, prawda? - spytał, po czym ciągnął dalej: - Tak więc nigdy nie było żadnej namiętnej reakcji. Zanim się z nią nie ożeniłem, nie miałem żadnego doświadczenia, myślałem więc, że kobiety wtedy muszą się uśmiechać. Ale teraz już wiem - zakończył.

Czuła, że twarz ma rozpaloną do czerwoności.

- Nie mogłam się opanować - wyznała z zażenowaniem. - Nie wyobrażam sobie, że dotknięcia mężczyzny mogą być takie przyjemne.

Chwycił ją za rękę i chciwie przywarł ustami do miękkiej dłoni.

- To była wspólna przyjemność - powiedział, patrząc na nią błyszczącymi oczami - a ja o mało jej nie zepsułem. Zupełnie straciłem panowanie, kiedy pozwoliłaś mi, żebym przycisnął do siebie twoje biodra.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Powinnam była się odsunąć.

- Och, to byłoby ponad ludzkie siły - zachnął się.

- Ja też nie mogłem się powstrzymać. Kiedy jesteśmy we dwoje, rozpala się w nas ogień. Niczego w życiu nie pragnąłem bardziej niż tego, by poczuć pod sobą twoje ciało, z ustami przy ustach, moją skórą dotykającą twojej, pozwalając się tobie wchłonać... Chcę się z tobą kochać - wyszeptał stłumionym głosem. - Tu i teraz, na tym łóżku.

- Nie mogę - odpowiedziała, zamykając oczy.

- Nie prosź mnie o to.

- Dlaczego? Czyżbyś miała skrupuły?

- Wiesz, jak byłam wychowywana, Blake - przytaknęła ze smutkiem. - Trudno jest przez jeden wieczór zapomnieć naukę całego życia, nawet jeśli się kogoś bardzo, bardzo pragnie.

- A przypuścimy, że wyszłabyś za mnie, Meredith.

- Co takiego? - otworzyła szeroko oczy.

- Jest nam ze sobą dobrze. Chcesz mnie, lubisz też Sarę. Masz swoją karierę, więc wiem, że nie potrzebujesz moich pieniędzy, ani ja twoich. Moglibyśmy razem zbudować piękne życie - mówił, patrząc jej w oczy. - Wiem, że nie jestem najlepszym kandydatem na męża. Jestem kłótniwy i porywczy, potrafię być bezwzględny. Ale znasz już wszystko to, co we mnie najgorsze, po ślubie nie będzie więc żadnych niespodzianek.

- Nie jestem pewna.

- Wiem, jakie masz romantyczne marzenia. Ale nie można wciąż spacerować przy księżycu. Czasem trzeba posłuchać głosu rozsądku. Powiedz mi, Meredith, że nie chciałabyś żyć razem ze mną - sprowokował ją, uśmiechając się ironicznie.

- Wiesz, że to byłaby nieprawda - odpowiedziała wzdychając - więc nawet nie próbuję kłamać. Tak, chcę być z tobą. Bardzo lubię Sarę Jane, tak że zajmowanie się nią nie byłoby dla mnie problemem. Ale rzecz w tym, że ty nadal nie dopuszczasz do głosu emocji, a myślisz tylko o zrobieniu dobrego interesu. Chcesz mnie, Blake i tylko to możesz zaoferować - skwitowała.

- Dla mężczyzny miłość fizyczna jest bardzo ważną częścią związku - odpowiedział, starannie dobierając słowa. - Nie wiem dużo o miłości, bo sam jej nie zaznałem. Jeśli można się tego nauczyć, bądź moją nauczycielką.

Westchnęła, albowiem jej serce tęskniło za czymś, czego on może nigdy nie będzie w stanie jej dać. Był zamknięty, a ona nie wiedziała, gdzie jest klucz do jego uczuć.

Pochylił się, a jego twarz unosiła się tuż ponad nią.

- Przestań się zastanawiać, Meredith - wyszeptał, ustami począł skubać jej dolną wargę, wyczuwając jej delikatną wypukłość. Dłonią objął jej pierś, gorącą nawet przez materiał bluzki i zaczął ją zmysłowa pieścić. Jedno udo wsunął pomiędzy jej nogi. Poczowała jak porusza się leniwie.

- To nieuczciwie z twojej strony - wyszeptała łamiącym się głosem.

- Wiem. Rozepnij jeszcze raz bluzkę - powiedział i podczas gdy ona odpinała guziki, wyjaśnił dokładnie, co zamierza zrobić, kiedy będzie już gotowa.

Ciało paliło ją żarem. Chciała go, a on wiedział, że jej jęk oznacza pełne oddanie. Serce podskoczyło mu w górę, gdy poczuł, że jej pake odpięły już wszystkie guziki. I oto leżała pod nim, ciepła i jedwabista.

- Tym razem... nie zatrzymasz się, prawda? - spytała cichutko, gdy jego usta nabierały śmiałości.

- To zależy od ciebie - powiedział nieswoim, grubym głosem. - Nie będę cię zmuszał.

Przebiegały jej przez głowę rozmaite myśli. Jakaś częścią siebie wiedziała, że byłoby to błędem, ale przecież od tyłu już lat nie robi nic innego, jak tylko marzy o tym, by wziąć go w ramiona i kochać go.

Jego dłonie ześlizgnęły się ku zamkowi w jej dżinsowych spodniach. Uniósł się, by widzieć jej oczy.

- Jeśli zacznę, to będę musiał dokończyć - powiedział czule. - Wszystko albo nic.

- Nie wiem - zajęczała. - Blake, boję się, że to będzie bolało...

- Tylko trochę. Postaram się być delikatny i uważny. Zrobię wszystko, co chcesz, żeby było to dla ciebie jak najłatwiejsze - mówił poważnym szeptem. - Meredith, chcesz poznać wszystkie tajemnice? - zapytał.

- Czy chcesz zobaczyć, ile możemy dać sobie rozkoszy? Mój Boże, wystarczy, że cię całuję, a już krew mi się burzy. A jeśli będziesz moja... - jęknął, okrywając ją pocałunkami - to będzie mi słodko nie do wytrzymania.

- Mnie też - powiedziała, zaciskając ręce wokół jego szyi.

Głaskał ją po biodrach, a potem - delikatnie, by jej nie przestraszyć - położył się na niej całym ciężarem ciała. Usta mu drżały, kiedy szukał jej warg.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął, przesuwając się zmysłowo po jej ciele.

Czuła jego pożądanie i w odpowiedzi sama zaczęła drżeć z pragnienia.

- Blake... przecież powinniśmy być ostrożni - wykrztusiła z siebie - a ja nie wiem, w jaki sposób...

- Ożenię się z tobą - powiedział szorstko. - Ale jeśli wolisz, możemy użyć jakichś środków.

Oblała ją fala gorąca. Wpiła się paznokciami w jego plecy i usłyszała swój własny krzyk, gdy wznosiła ku niemu swe ciało. Ujrzała, że wzrok mu pociemniał, a twarz stężała. Ponownie opuścił głowę, by przykryć jej usta swoimi ustami.

- Musimy... - próbowała powiedzieć.

- Tak - wyszeptał, ale jego usta stawały się coraz bardziej natarczywe. Jego ostatnią przytomną myślą było, że mieć dziecko z Meredith byłoby rzeczą równie naturalną jak spacer

wśród drzew albo brodzenie w strumieniu. Zamknął oczy, drżąc z pragnienia, by połączyć swe ciało z jej ciałem, by dać jej tę samą rozkosz, którą czuł, kiedy ją dotykał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Meredith drżała, zamroczone rozkoszą, kiedy usta Blake'a stawały się coraz bardziej natarczywe. Wystarczyłoby jej już to, że może go całować, odczuwać na sobie ciężar jego ciała i jego dłonie, odpinające guziki jej ubioru.

- Światło - szepnęła.

- Wiem - powiedział głębokim głosem, wyciągając rękę ku lampie. - Możesz mi wierzyć lub nie, maleństwo, ale miałem więcej niedobrych doświadczeń niż ty.

W pokoju zrobiło się ciemno i tylko księżycowa poświata przedostawała się przez zasłony. Głaskał jej piersi, rozkoszując się ich obfitością.

- Meredith - wyszeptał.

- Co? - spytała.

- Nie odpowiedziałas mi jeszcze na moje pytanie. Jedno z nas musi coś zrobić, jeśli nie chcemy, żebyś zaszła w ciążę.

Czuła, jak palą ją policzki. Miał rację, powinna się nad tym zastanowić. Przełknęła ślinę.

- Nie biorę żadnych pigulek - wyznała.

- Czy chcesz, żebym ja o to zadbał? Powiodła palcami po jego twarzy, mimowolnie dotykając blizny. Obraz jej samej z synem na ręku sprawił, że zadygotała z pragnienia.

- Wszystko mi jedno, nie boję się niczego - odpowiedziała.

Boże! - westchnął. Wtulił twarz w jej szyję i zadrżał cały. W jej słowach było coś wzniosłego. Jakie to będzie szczęście, kiedy zobaczy ją z dzieckiem i wspólnie z nią będzie brał udział w radościach rodzicielstwa...

- Ja też się nie boję - powiedział. - Chodź do mnie. Przywarła do niego jeszcze mocniej, wtapiając się weń, podczas gdy on zaczynał pieścić jej piersi. Wodził po nich palcami, czując napięcie jej ciała i żar skóry. Przeciągał pieszczotę, utrzymując ją w napięciu i wzmagając pożądanie, tak że aż chwyciła go za nadgarstek i powiodła jego dłoń w dół, domagając się jego dotknięć.

Pozwolił się tam zaprowadzić. Było to dla niej jakby wstępne spełnienie. Wstrząsnął nią dreszcz, wyprężyła się w jego szczupłych ramionach. Upajała go jej reakcja. Muszę być jej bliski, myślał w oszołomieniu, kiedy zdejmował z niej ubranie.

Powiódł ustami po jej wargach, ledwie je muskając, podczas gdy dłonią odnalazł miejsce jeszcze nietknięte. Dotknął go delikatnie, badawczo. Westchnęła cichutko. Bogu dzięki za książki, pomyślał. Nie wiedziałby nic o dziewicach, gdyby nie wczorajsza lektura.

- Wszystko będzie dobrze, Meredith - wyszeptał czule. - Będę bardzo delikatny. Postaram się, żeby nie bolało więcej niż to konieczne.

- Ja się nie boję, Blake - odpowiedziała, chwytając go za ramię. - Oddam ci wszystko.

- Ja też dam ci wszystko, Meredith i wszystko zrobię, żeby tobie było dobrze, nawet jeśli mam zapomnieć o swojej przyjemności - szeptał, trzymając usta przy jej wargach.

Nie, to nie może być tylko żądza, pomyślała. Było coś więcej w powolnych ruchach jego dłoni, w delikatnym nacisku ciała. Pragnął jej - czuła przecież jego pożądanie - ale nie będzie dążył do osiągnięcia zadowolenia jej kosztem. Na myśl o jego obietnicy - godnej podziwu, zważywszy jak długo pozostawał bez kobiety - chciało jej się płakać.

Przywarła do niego i powiedziała mu bez słów, że to, co czuła, to była przyjemność, a nie ból. Przyjął to z tkliwością. Pamiętając, jak przedtem wycofał się, gdy jęknęła, albowiem nie wiedział, jak reaguje kobieta, która oddaje się rozkoszy.

Wiła się w oczekiwaniu na niego, cichutko jęcząc słowa upojenia. Poczul się dumny ze swych ukrytych zdolności.

Szybkimi, zręcznymi ruchami zdjął z siebie ubranie i ułożył się obok niej. Objął ją i zaczął całować.

- Chodź - potrafiła wymówić tylko jedno słowo, a głos miała bliski załamania.

- Ja też ciebie chcę, maleńka - powiedział. - Bardzo ciebie pragnę.

Wspierając się na łokciach nasunął się na nią. Zadrżał, czując jak jej miękkie, ciepłe nogi splatają się z jego nogami.

Poczula pierwszą, niepewną próbę i aż zadrżała, ale nie była spięta. Swoim ciałem sprawiał, że rozluźniała się, a nie walczyła z nim.

Zrozumiał to i powiódł wargami po jej ustach. Jego dłonie powędrowały ku jej twarzy. Usłyszał cichy krzyk, skierowany wprost w jego usta w chwili, gdy napał delikatnie na welon jej kobiecości.

Teraz było już łatwo. Poczul, że z jej ciała ustępuje resztką napięcia.

- Więcej już nie będzie bolało - zamruczał czule. - Przepraszam, ale tak musiało być, skoro jesteś dziewicą.

- Nie bolało - wyszeptała. - Och, Blake - pocałowała go delikatnie - jest cudownie!

Dotknięciem dłoni zamknął jej oczy, a czułymi wargami powiódł po jej policzkach, nosie i czole. Jednocześnie jego ciało poruszało się z tą samą delikatnością, wywołując w niej upajające wrażenie jedności i połączenia. Przywarła do niego ustami.

Jego ruchy stawały się coraz dłuższe i głębsze. Chłonał jej oddech, a cichutkie jęki podsycaly w nim żar pożądania.

Gryzła go namiętnie, ale on płynął już na fali Spełnienia i nie czuł tego. Zacisnąwszy dłonie, z ustami Już przy mokrej od potu szyi wykrzyknął jej imię W chwili, gdy przewalił się przezeń pulsujący wstrząs.

O całą wieczność później usłyszał jej krzyk. Zdołał podnieść głowę, by poszukać wzrokiem jej twarzy.

- Meredith - wyszeptał. - Nie bolało, prawda?

- Nie - odpowiedziała. Przytuliła twarz do jego piersi i całowała wszędzie, gdzie mogła go dotrzeć ustami pełnymi uwielbienia. - Blake - westchnęła, zaciskając ramiona wokół jego szyi. - Blake...

Zadrżała raz i drugi, a kiedy uświadomił sobie dlaczego, dotknął ją delikatnie ustami i zaczął się poruszać.

Za drugim razem było tak samo dobrze jak za pierwszym, ale wszystko było spowolnione, bardziej przeciągnięte. Nie przypuszczał, że mężczyzna może . wytrzymać tak długo, jak to mu się tym razem udało. Wielbił ją swymi ustami, rękoma, a wreszcie - kiedy krzyczała z napięcia, jakie w niej wzbudzał - czynił to powolnymi, adorującymi ruchami ciała w trakcie długiej, słodkiej kulminacji spełnienia.

Wydawało się, że Meredith nie może przestać płakać. Leżała w jego objęciach z twarzą przytuloną do piersi mokrej od potu. Nie była też w stanie odsunąć się od niego, a on to zapewne zrozumiał, bowiem przycisnął ją mocniej do siebie, odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie pocałował.

- Myślałam, że mężczyźni są brutalni i nieopanowani, że nie mogą wytrzymać... - powiedziała.

- Jak mógłbym być brutalny wobec ciebie? Zmieniać coś tak pięknego w szybki seks? - mówił. Dotykał jej ustami. Wodził nimi po jej drżących wargach.

- Tak się cieszę, że zczekałam na ciebie - powiedziała zwyczajnie, zaskoczona doznaniem. - Cieszę się, że nie oddałam się jakiemuś mężczyźnie, którego nawet nie lubiłam, z samej tylko ciekawości albo dlatego, że wszyscy to robią. Jesteś cudowny...

- Ty też - wyszeptał. - Nie wiedziałem dotąd, jak to naprawdę jest z kochaniem. Nie wiedziałem, że może to być aż taką rozkoszą.

- Myślałam, że mężczyzna może odczuwać to z każdą kobietą - odpowiedziała.

- Widocznie to zależy od osoby - powiedział cicho - bo ja nie doświadczyłem jeszcze czegoś podobnego.

Słyszał swe słowa, ale nie uświadamiał sobie ich znaczenia, aż nagle zdał sobie sprawę, że z Niną nie odczuwał prawie nic. Natomiast młode, delikatne ciało Meredith sprawiło, że pogrążył się w nieświadomości, a to, co z nią i jej robił, przychodziło mu naturalnie. Może to był instynkt, ale może też coś jeszcze mocniejszego.

Miał na to jedną nazwę - kochanie się, nie seks. Nie mógł wyobrazić sobie, że robi to z kimś innym niż Meredith. Nie w ten sposób, nie z tą oszalamiającą czułością. Nie myślał nawet, że był do niej zdolny.

- Nie byłem pewien, czy uda mi się zaczekać na ciebie - wyznał wtulając się w nią twarzą. - Czy było ci dobrze?

Jej ciało płonęło wspomnieniem. Pocałowała go w szyję najczulej, jak umiała.

- Tak... a tobie? - spytała z niepokojem.

- Też - odpowiedział jednym słowem, w którym było jednak całe bogactwo niewymownej rozkoszy.

Zaczęła odczuwać pewne skrepowanie, a on nagle wydał się jej odleglejszy, jakby się wycofał. Może zaspokoił już swoje pragnienie, a teraz szuka wyjścia z kłopotliwej sytuacji? Może żałuje tego co zrobili? Miał przecież tradycyjne poglądy na temat seksu.

W gruncie rzeczy ona również, ale kiedy zaczął ją całować, poglądy przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Zwabił ją do łóżka swą miłością.

- Blake, ty nie myślisz chyba o mnie, że... jestem łatwa.

- Ależ skąd! - zawołał. Sięgnął ręką do wyłącznika lampy. Mocne światło oślepiło ją. Zaczerwieniła się i chciała się przykryć, ale zatrzymał jej rękę.

- Nie - powiedział spokojnie, a oczy miał równie poważne jak reszta twarzy. - Patrz na mnie, Meredith i pozwól mi patrzeć na siebie.

Skierowała nań wzrok, ale czując, że się rumieni, szybko zwróciła oczy w bok. Blake ujął jej głowę w swe dłonie.

- Nie jestem potworem - powiedział cicho. - Jestem zwykłym człowiekiem z krwi i kości, tak samo jak ty. Nie ma się czego bać.

Tym razem nie uciekała wzrokiem. Po chwilowym szoku stwierdziła, że jest piękny i bardzo męski. On też na nią patrzył, chcąc pogodzić słodki wizerunek jej ciała sprzed pięciu lat z tym, co widział dzisiaj.

- Rozkwitłaś - powiedział po dłuższej chwili, a w jego głosie nie było ironii ani męskiej kpiny. Mówił tonem głębokim i miękkim, oglądając jej nabrzmiałe piersi, płaski brzuch, okrągłe biodra i długą, elegancką linię nóg. - W moich oczach jesteś piękniejsza niż Wenus - powiedział. - Twój widok, Meredith, zapiera mi oddech.

- Mówisz to tak naturalnie - powiedziała z lekkim zdziwieniem.

- Tak, bowiem kochałem się z tobą i znam twoje ciało jak swoje własne. Dotykaliśmy siebie w bardzo intymny sposób. Stanowisz teraz część mnie samego. To przecież naturalne, że chcę widzieć to piękne ciało, które tak blisko poznałem.

- No tak - uśmiechnęła się pomimo rumieńców.

- A odpowiadając na twoje poprzednie pytanie - nie, Meredith, nie uważam cię za łatwą. Oboje wiedzieliśmy, że to nie będzie przypadkowe spotkanie. Wiedziałem, że jesteś dziewczicą - mówiąc to głaskał jej ciemne włosy, a wzrokiem przebiegał po twarzy. Podniósł jej rękę ku wargom i z tkliwością całował dłoń. - Pobierzemy się i przeżyjemy wspólnie resztę życia. Dlatego jestem teraz przy tobie. Gdyby zależało mi tylko na seksie, mogłem to już dawno osiągnąć.

- Nie żenisz się ze mną tylko ze względu na Sarę, prawda? Ani dlatego, że mnie pożądasz...

- Za dużo mówisz i za bardzo się wszystkim martwisz. Chcę się z tobą ożenić. A ty - czy mnie poślubisz?

- Tak - jej oczy zapłonęły.

- Przestań więc się zadreczać.

Wstał i przeciągnął się leniwie, a ona patrzyła nań z niemym podziwem. Otworzył komodę i wyciągnął granatową, jedwabną piżamę. Naciągnął spodnie na umięśnione nogi, a z górą od piżamy w ręku podszedł do łóżka, podniósł Meredith tak, by usiadła i nasunął rękawy na jej ramiona.

- Będzie ekonomiczniej, jeśli się tym podzielimy - mruknął z udawaną powagą. - Zawsze spałem nago, ale od kiedy Sara jest tutaj muszę mieć coś na sobie. Ale nigdy nie nakładam góry od piżamy.

Spojrzał na miękką wyniosłość jej piersi, na ciemne czubki nabrzmiałe w następstwie chwil namiętności. Nachylił się i przeciągnął po nich ustami, reagując z napięciem, gdy stwardniały mimo woli Meredith.

- Nigdy nie czułem się bardziej mężczyzną niż teraz, kiedy cię dotykam - powiedział szorstko.

Przytrzymała jego głowę przy swojej, sycąc się dotykiem ciepłych ust.

- Czy będziemy spać razem? - spytała.

- Musimy - mruknął, muskając wargami jej piersi.

- Nie pozwolę ci odejść.

Kiedy podniósł głowę powiodła rękę po jego szyi.

- Ale Sara...

- Sara będzie pierwszą, która się dowie, że chcemy się pobrać - odpowiedział. - Załatwię metrykę, w poniedziałek rano możemy zrobić badania krwi, a w dwa dni później będzie ślub kościelny. Czy ten czas wystarczy ci, żeby zlikwidować apartament w San Antonio i zgłosić zmianę adresu?

- Tak - odpowiedziała. Ta niecierpliwość zdziwiła ją, ale bynajmniej nie zdenerwowała. Chciała zacząć życie z nim - im szybciej, tym lepiej, zanim uświadomi sobie, co robi i zmieni zdanie. Nie zniosłaby, gdyby okazało się, że oświadczył się jedynie pod wpływem chwili.

- Nie zmienię zdania - odczytał tę obawę w jej oczach. - Nie mam zamiaru wycofać się w ostatniej chwili, ani też nie powiem ci, że zaspokoilem swój apetyt i już cię więcej nie pragnę. Chcę z tobą żyć i to nie w tym nowym stylu, bez zobowiązań i statusu prawnego. Dla mnie bycie z kimś jest nieodłącznie związane z tym, co się nazywa honorem. To słowo zostało zapomniane w naszym społeczeństwie, ale dla mnie znaczy piekielnie dużo. Jesteś mi na tyle bliska, że chcę ci dać moje nazwisko.

- Postaram się być dobrą żoną - powiedziała uroczyście. - Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli czasem usiądę sobie, żeby na ciebie popatrzeć?

- Czy mnie kochasz?

Uciekła wzrokiem, wpatrując się w jego nagą pierś. Wargi jej drżały.

- Dobrze, nie będę zmuszał cię do odpowiedzi. Przyciągnął jej ciało ku swym ustom. Pierś wzbierała mu dumą na myśl, że ona go kocha, choć nie chce tego przyznać. Widział to w jej oczach, czuł to w jej ciele. Najwyraźniej miłość może przetrwać najokrutniejsze ciosy. Bóg jeden wie, jak ją zranił. Jego ciosy mogły zabić wszelkie uczucia, słabsze od miłości. Zaniknąwszy oczy przytulił policzek do jej miękkich włosów.

- Będę się tobą opiekował przez całe życie - obiecał.

- Nie bój się.

Zadrżała lekko, bo nie miała pewności, czy jest mu naprawdę na tyle bliska, że nie będzie żałował swej decyzji. Pewnego dnia mógłby się zakochać w kimś podobnym do Niny i co ona ma wtedy robić?

Wszystko działo się tak szybko, za szybko. Zawahała się.

- Blake, może powinniśmy na razie tylko zaręczyć się? - zaczęła, zakłopotana.

- Nie - podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Ale...

- Czy pamiętasz, co sobie powiedzieliśmy, kiedy tu przyszliśmy, o środkach ostrożności?

- Tak - zaczerwieniła się.

- Małżeństwo i dzieci są dla mnie nierozdzielne - powiedział spokojnie. - Myślę, że dla ciebie też. Sam jestem nieślubnym dzieckiem, Meredith, i nie pozwolę, by moje dzieci były tak traktowane.

- Czy to cię naprawdę aż tak boli? - westchnęła.

- Chciałbym przynajmniej wiedzieć, kto był moim ojcem - odpowiedział. - Połowa mojego dzieciństwa jest dla mnie na zawsze stracona, bo nie mam pojęcia, kim on był, z jakiego wywodził się środowiska. Nic nie mogę o nim powiedzieć Sarze, a ona kiedyś mnie o to zapyta.

- Wtedy ciebie zrozumie - odpowiedziała. - To wyjątkowa dziewczynka. Jest taka sama jak ty.

- Moglibyśmy mieć jeszcze jedną córkę - powiedział.

- A może syna.

Zatrzymała oddech, kiedy dotykał jej płaskiego brzucha pod odsłoniętą koszulą pizamy. Jej serce oszalało, kiedy spuścił wzrok i patrzył na koniuszki obnażonych piersi, które twardniały bez udziału jej woli. Chciała się zasłonić, ale chwycił ją za rękę i przytrzymał je łagodnie.

- Nie - powiedział. - Nie możesz sobie wyobrazić, jaką przyjemność daje mi samo patrzenie na ciebie.

- Jest mi trudno - westchnęła przez rozchylone usta.

- Wiem. Możesz mi wierzyć lub nie, ale mnie też było trudno. Pozwoliłem ci jednak patrzeć na siebie i nie czułem skrępowania. Z Niną było inaczej.

- Cieszę się - powiedziała niskim głosem. Odgarnawszy poły pizamy przyciągnął ją ku sobie tak, że czuł, jak jej piersi ocierają się o pokryty szorstkimi włosami tors. Także i jej sprawiło to taką rozkosz, że aż wstrzymała oddech.

- Możemy się jeszcze wiele razem nauczyć - powiedział łagodnie.

Przytaknęła. Dotknęła ustami jego szyi i obojczyka. Ujął jej głowę i poprowadził wargi ku swoim piersiom, jęcząc z rozkoszy, gdy poczuł wilgoć ust, którymi ssala jego sutki.

- Boże, jak mi dobrze! - wydał z siebie jęk, mocniej przyciskając jej usta.

- Rozbierzmy się i poeksperymentujmy jeszcze trochę - zaproponowała, po raz pierwszy dworując sobie z niego.

- Ty bezwstydnico! - wykrzyknął i przyciągnął jej głowę.

- To ty zacząłeś - odbiła piłeczkę.

- I nie potrafię skończyć - powiedział z rezygnacją i westchnąwszy na widok jej piersi, pozapinał guziki, by nie było ich widać. - Jeszcze za wcześnie - odpowiedział na pytanie widoczne w jej oczach. - Nie chcę cię poganiać, zbyt jesteś świeża na dalsze eksperymenty.

- Skąd wiesz? - przyjrzała się jego twarzy.

- To widać, a poza tym czytałem na ten temat - przyznał, dotykając jej warg, a potem przesuwając po nich ustami. - Na wypadek gdybyśmy mieli zajść tak daleko, wolałem się czegoś dowiedzieć, żebyś znowu nie zaczęła się mnie bać.

- Och, Blake - przylgnęła do niego mocno. - Uwielbiam cię.

Uśmiechnął się promiennie. Było w jego uśmiechu nasycenie i świadomość, że zależy jej na nim.

- Połóż się obok. Zaśniemy w swoich ramionach. Naciągnął kołdrę i otulił nią Meredith, po czym zgasił światło i położył się obok. Przygarnął ją ku sobie i - westchnąwszy - pocałował.

- Dobranoc, maleńka - wyszeptał.

- Dobranoc, Blake.

Zamknął oczy, wiedząc, że nigdy dotąd nie był tak szczęśliwy. Przytulił ją mocniej i westchnął, czując wokół siebie jej ramiona. Jak na początek, było wręcz idealnie.

Harmonia znikła, kiedy obudził się nad ranem obok śpiącej jeszcze Meredith. Na jej widok coś w nim drgnęło. Uświadomił sobie poniewczasie, że głód, który - jak sądził - udało mu się zaspokoić minionej nocy, narasta w miarę jedzenia. Kiedy patrzył na jej pograżone we śnie ciało, pragnął jej bardziej niż przedtem, z żarliwością, która wprawiała go w drżenie.

Przeraziło go to uczucie. Nigdy jeszcze nie czuł, że jest aż tak nieodporny. Nawet Nina nie wystawiła nigdy na próbę jego opanowania, nie doprowadziła do tego, by utracił zimną krew. A Meredith - tak. Była powietrzem, którym oddycha, słońcem na jego niebie. Kiedy na nią patrzył, ogarniała go chęć posiadania jej - nieodparta, zaborcza potrzeba, by ona była przy nim, by mógł otaczać ją swoją opieką. Wstał z łóżka i patrzył na nią wzrokiem szaleńca.

Niedawno przysięgał sobie, że nie wpuści jej do swego serca, a tej nocy dał jej do niego klucz. W każdej chwili może otworzyć zamek i zawładnąć nim całkowicie.

Na myśl o tym zrobiło mu się słabo. Tkliwe uczucie nocy zmieniało się o świcie w blady strach. Nie wierzył kobietom, a teraz niedowierzanie to objęło także Meredith. Małżeństwo nie przeszkadzało mu, dopóki mógł wmawiać sobie, że to tylko miłość fizyczna. Ale to, co poczuł dziś rano, nadawało ich związkowi nowe znaczenie. Była mu bliska. Jeszcze kilka takich nocy, a będzie za nią szalał.

Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się tak, jakby ktoś chwycił go za gardło. Zagraża mu utrata niezależności, a może i honoru. Bał się jej, bo mógłby się w niej zakochać. Na razie nie mógł jej wierzyć, a więc nie powinien jej też ulec. Może jest taka sama jak Nina. Jak to sprawdzić, zanim nie jest za późno?

Poczuł się jak zwierzę w potrzasku - chciał uciec, ukryć się, przemyśleć wszystko raz jeszcze.

Wstał i ubrał się. Rzucił długie, spragnione spojrzenie na Meredith, po czym - walcząc ze sobą - otworzył drzwi szarpnięciem i wyszedł. Tego wieczora wszystko było takie proste, dopóki nie dotknął jej po raz pierwszy. A teraz wpadł w pułapkę po same uszy. Nie wiedział, co ma robić. Poczuł śmieszną pokusę, by wyjść na dwór i przynieść Meredith naręczę róż. Boże, to chyba pierwsze stadium szaleństwa, pomyślał wychodząc do ogrodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Meredith budziła się. Powoli uświadamiała sobie, że znajduje się w nowym otoczeniu i że światło pada nie z tej strony, co zawsze. Poruszyła się, a ciało powiedziało jej, że różnica nie polega tylko na kierunku światła.

Usiadła. Była w sypialni Blake'a, w jego łóżku, miała na sobie jego piżamę. Twarz jej płonęła. Miniona noc stała jej przed oczami z uderzającą jasnością.

Oddychała nierówno, kiedy - fala za falą - wspomnienia rozkoszy przetaczały się przez jej obolałe ciało. Rozejrzała się wokół. Przypuszczała, że Blake wyszedł do łazienki. Ale w nogach łóżka leżały spodnie od piżamy, a za to nie było jego butów, które wieczorem widziała odstawione pod fotelem.

Wstała powoli, nieco zdezorientowana.

- Bess! - zawołała i natychmiast przypomniała sobie, że dzwoniła do niej wczoraj, by powiedzieć jej, że spędzi noc u Blake'a, pomagając mu przy Sarze.

Nałożyła to samo ubranie, które z siebie zdjęła - a raczej, które Blake z niej zdjął - naciągnęła skarpetki i tenisówki, po czym przystąpiła do toalety.

Cóż, za późno już było na żale. Powiedział, że się pobiorą, musi więc pogodzić się ze swoją przyszłą rolą w jego życiu. Przynajmniej pod względem fizycznym byli do siebie dobrani, a ona kocha go desperacko. Być może pewnego dnia on nauczy się odwzajemniać jej uczucie. Zaczynał się już zmieniać, a działo się to - była tego pewna - w wyniku łagodnego oddziaływania Sary.

Otworzyła drzwi i poszła do pokoju małej. Nie było jej nigdzie widać.

- Skoro już wstałaś, to śniadanie jest gotowe - usłyszała głos Blake'a, dobiegający z podnóża schodów.

Spojrzała na dół. Stał tam wysoki, ciemnowłosy, ubrany w sportową, jasnobrązową marynarkę, szare spodnie i krawat w paski. Wyglądał bardzo elegancko, nawet trochę sztywno.

Stała dwa stopnie powyżej niego, zatrzymana dotknięciem jego ręki. Zmusił ją, by popatrzyła na niego i sam przyglądał się jej badawczo.

- Chodź - powiedział łagodnie. - Mam coś dla ciebie.

Objął ją zaborczo, splatając jej palce ze swoimi i poprowadził do holu. Tam, na krześle, leżał owinięty papierem ogromny bukiet róż - niezliczona ilość drobnych różowych pączków, pachnących niczym perfumy.

- To dla mnie? - szepnęła bez tchu.

- Tak. Ściąłem je dla ciebie z samego rana. Zanurzyła w nich nos i wdychała przepiękny zapach.

- Och, Blake! - tylko tyle potrafiła powiedzieć, a resztę wyrażały jej oczy.

Teraz nie żałował, że postąpił tak, jak podyktował mu nagły impuls. Nachylił się nad nią i musnął ustami jej czoło. Był w radosnym nastroju.

- Miałem nadzieję, że ci się spodobają. Wyglądały tak samo dziewiczo, jak ty wczoraj.

- Ale już nie jestem dziewicą - powiedziała z wahaniem. Twarz jej zapłonęła ogniem.

- Tę noc będę nosił w sercu do końca życia, Meredith - powiedział. - Było tak cudownie, że lepiej być nie mogło. Prawdziwe czary.

Uśmiechnęła się, patrząc na róże. Kiedy mówił takie rzeczy, czuła się krucha i bardzo kobieca.

- Czy żałujesz, że podjąłem za ciebie tę decyzję?

- spytał nagle z powagą w oczach. - Zniosłem cię do swego pokoju, nie pytając, czy tego chcesz i nie dałem ci szansy ucieczki.

- A nie sądzisz, że i tak bym uciekła, gdybym tylko chciała? - zapytała szczerze.

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się do niej. Dotknęła płatków róż.

- No cóż, przecież mogłam odmówić. Nie zmuszałeś mnie do niczego.

- A jednak trochę tak - odparł z troską w głosie.

- Nie dbałem o to, że nie jesteś zabezpieczona. Nie chcę zmuszać cię do małżeństwa pod groźbą dziecka.

- Ty to nazywasz groźbą? Och nie, dziecko to jest... - szukając słowa popatrzyła mu w oczy - dziecko byłoby najpiękniejszą rzeczą na świecie.

- Ja też tak myślałem - powiedział, patrząc na nią, a serce zabiło mu szybciej. - Dlatego nawet nie próbowałem się powstrzymać. A zresztą, prawdę mówiąc, chyba bym nawet nie mógł. Po latach wstrzemięźliwości trudno jest mężczyźnie zachować zimną krew.

- Naprawdę? - wykrzyknęła. - Ty przez cały ten czas...

- Teraz się z tego cieszę, bo dzięki temu było mi lepiej z tobą - wyznał. Ujął jej twarz w ręce i nachylił się, by swymi ciepłymi, wilgotnymi wargami spróbować jej warg. - Było tak dobrze, że chciałbym, żebyśmy jeszcze i jeszcze, i jeszcze...

- Ja tak samo - odpowiedziała mu szeptem. Wolną rękę zarzuciła mu na szyję. - Blake - zdołała westchnąć, kiedy opuścił dłonie na jej biodra i przyciągnął je mocno ku sobie.

- O Boże - wykrztusił z siebie, kiedy podawała mu usta.

Nagle otworzyły się drzwi.

- Tato! Meredith! Gdzie jesteście?

Odskoczyli od siebie, zaczerwienieni. Drżeli oboje - róże też trochę ucierpiały.

- Tu jesteśmy - odezwał się Blake, szybko przychodząc do siebie. - Już do ciebie idziemy, Saro. Właśnie dałem Meredith bukiet róż.

- Dobrze, tato. Podobają ci się róże, Meredith?

- Tak, kochanie - odpowiedziała automatycznie, patrząc na Blake'a, kiedy Sara wchodziła do kuchni.

- Zostaniesz tutaj znowu na noc - powiedział.

- Nie puszcę cię i nic mnie nie obchodzi plotki. Jutro dostanę metrykę i umówię się z doktorem na badanie krwi. Zadzwoń do ciebie rano z pracy, jak już ustalę z nim termin. A tymczasem - uśmiechnął się - możesz pójść do Bess i wziąć świeże ubranie.

- Co mam jej powiedzieć? - jęknęła.

- Że zamierzamy się pobrać i że musisz zająć się Sarą pod nieobecność pani Jackson - podał jej najprostszą odpowiedź. - Możemy zresztą pójść oboje z Sarą, żeby wszystko wyglądało przyzwoicie. Ale najpierw zjemy śniadanie, zgoda?

- Zgoda. Ale muszę jeszcze w tym tygodniu wrócić do siebie, do San Antonio.

- We wtorek wezmę dzień wolny i polecę z tobą. Możemy też zabrać ze sobą Sarę. Ani na jeden dzień nie chcę stracić cię z oczu. Mogłabyś mi czmychnąć.

- Nie doceniasz siebie, jeśli tak naprawdę myślisz - zamruczała i przytuliła się do jego szyi. - Nie miałabym siły, żeby od ciebie odejść.

- Meredith, czy boli cię jeszcze? - zacisnął rękę.

- Blake... - wtuliła się weń mocniej.

- Czy to by ci przeszkadzało? Popatrzyła na niego z wahaniem.

- Powiedz prawdę - poprosił. - Zaoszczędziłoby to nam rozczarowania później, gdybym zaczął kochać się z tobą i musiał przerwać.

- Tak, trochę by - mi przeszkadzało... - wyznała w końcu, odwróciwszy wzrok.

- Między nami nie będzie sekretów - powiedział.

- Chcę znać prawdę, nawet jeśli będzie bolesna. Przed tobą też nie będę niczego ukrywał.

- Dobrze, bardzo mi to odpowiada.

Powoli przesunął ciepłym wzrokiem po delikatnych rysach jej twarzy.

- Pięknie wyglądasz bez makijażu - zauważył.

- Tak pięknie, jak te róże. Trochę je zmaltretowaliśmy - dodał, zerknąwszy na bukiet.

- Wybaczą to nam - powiedziała. Podniosła się, Żeby go pocałować. - Czy twoja rada nadzorcza zgodzi się na to, żebyś wziął dwa dni wolnego w jednym tygodniu? - spytała.

- Od pięciu lat nie wziąłem ani jednego dnia, więc nie będą mieli nic do gadania. Zjedzmy teraz Śniadanie - zaproponował - a potem porozmawiamy z Bobbym i Bess.

W kuchni było przytulnie. Blake spoglądał na nią, a Meredith miała ochotę śpiewać z radości, kiedy widziała, jakim wzrokiem na nią patrzy. Może jeszcze jej nie kocha, ale jest już bardzo, bardzo zaborczy. Z czasem może przyjdzie też miłość.

- Saro, mam zamiar ożenić się z Meredith - powiedział Blake. - Zamieszka z nami, będzie się tobą opiekować i pisać książki.

Oczy Sary zapłonęły, a twarz przybrała rozrzewniający wyraz.

- Naprawdę, Merry? Czy zostaniesz moją mamusią? * - pytała, jak gdyby ofiarowano jej cały świat.

- Tak - Meredith uśmiechnęła się. - Będę twoją mamusią, będę cię całować i opowiadać ci bajki, i... ach!

Sara pomknęła ku niej jak strzała i wdrapała się jej na ramiona tak ochoczo, że Meredith aż zaparło dech w piersiach. Nagle Sara rozplakała się i zaczęła powtarzać jakieś słowa, których Meredith nie mogła zrozumieć.

- O co chodzi kochanie? - zapytał Blake, zaniepokojony nieoczekiwaną reakcją małej. Delikatnie pogładził ją po główce. - O co chodzi? - powtórzył pytanie.

- Mogę tu zostać, prawda tato? - pytała z zaczerwienionymi oczyma. - Nie muszę stąd iść? Merry będzie z nami, a ja będę jej córeczką, prawda?

- Oczywiście, że tu zostaniesz - odparł krótko Blake. - Nigdy nie miałem co do tego wątpliwości.

- Ale kiedy tylko przyjechałam, powiedziałeś, że mogę iść do jakiegoś... domu! - wypomniała mu.

- A to brzydko powiedziałem - rzekł, po czym wstał i przejął Sarę z ramion Meredith. Przytulił ją i spojrzał jej prosto w oczy. - Będiesz zawsze tylko w moim domu. Jesteś moją córką - mówił zdławionym ze wzruszenia głosem. Drżały mu mięśnie policzka. - Bardzo cię kocham - wydusił z siebie nareszcie.

Nawet mała Sara zrozumiała, jak wiele kosztowały go te słowa. Przytuliła się policzkiem do jego ramienia i uśmiechnęła się przez łzy.

- Ja też cię kocham, tatusiu - powiedziała. Blake nie wiedział, jak to się stało, że całkiem się nie roztkliwił i że obeszło się bez łez. Przycisnął ją do siebie odwracając się tak, by Meredith nie widziała jego twarzy. Nigdy w życiu nie był jeszcze taki wzruszony.

- Może jeszcze trochę kawy? - spytała łagodnie Meredith. - Przyniosę, dobrze?

Ona też miała mokre oczy. Podeszła do kuchenki, by nalać kawy z ekspresu do dzbanka. Ta krótka demonstracja wrażliwości Blake'a i jego myślenie o przyszłości były dla niej zaskoczeniem.

Kiedy wróciła do stołu, Sara siedziała u Blake'a na kolanach z wyrazem zachwytu na buzi.

- A co będzie z twoją pracą? - spytał, kiedy skończyli śniadanie, a Sara poprosiła, by mogła pooglądać ulubione filmy rysunkowe w telewizji.

- Potrzebuję tylko miejsca na postawienie komputera - odpowiedziała Meredith.

- Jaki masz model? - uniósł brwi ze zdziwienia.

- Komputer jest firmy IBM - odpowiedziała.

- Ma dwie stacje dysków, 600 kilobajtów pamięci, drukarkę laserową i modem plus różne edytory tekstów.

- Chodź, pokażę ci mój zestaw.

Pozwoliła mu zaprowadzić się za rękę do jego gabinetu.

- Zupełnie taki sam jak mój - wykrzyknęła widząc, co stoi na jego biurku.

- Możesz tu pracować, kiedy mnie nie będzie w domu. A jeśli wolałabyś postawić swój sprzęt w rogu, to kupimy jeszcze jedno biurko i jakieś szafki.

- Nie będę ci przeszkadzać? - zapytała niepewnie.

- Pracuję o nietypowej porze. Czasem, kiedy mam natchnienie, potrafię siedzieć nad tekstem do samego rana.

- Biorę cię za żonę - powiedział - łącznie z twoją pracą, przyzwyczajeniami, słabostkami i humorami. Akceptuję wszystko, co będziesz robić. Masz prawo do takiego życia, w którym pozostaniesz sobą, a twoje marzenia zrealizują się w pracy zawodowej.

- Myślałam, że jesteś typem męskiego szowinisty - powiedziała. - To nie jest właściwy stosunek do kobiety. Powinieneś zabronić mi pracować zawodowo i powiedzieć, że na pierwszym miejscu mam stawiać cię, a nie pracę.

- Dobrze, jeśli tego chcesz. Żartem zamierzyła się w jego pierś.

- No nie, wolę tak, jak to zaproponowałeś - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję. - Sara mówiła, że mogę ją całować, więc może wolno mi pocałować też cię - spytała śmiało.

- Chyba tak - odparł zaskoczony.

- Mógłbyś okazać więcej entuzjazmu - powiedziała. Pochylił głowę i wyszeptał:

- Nie mogę. Ciebie nadal jeszcze boli. Zaczerwieniła się i właśnie otwierała usta, by zaprotestować, kiedy on nakrył je swoimi ustami. Trzymał ją w ramionach i kołysał łagodnie na boki, całując przy tym delikatnie.

- To było przyjemne - westchnęła.

- Też tak sędzę - odpowiedział, wypuszczając ją ze swych objęć. Twarz miał znów twardą. - Zamówię miejsca na samolot do San Antonio na czwartek. Meble z twojego apartamentu mogą nam wysłać później.

- Te meble nie są moje - uśmiechnęła się. - Wszystko, co mam, to ubrania, parę rękopisów i komputer.

- Dobrze, niech to wszystko przyśłą.

- Blake, czy ty jesteś pewien...? - spytała poważnie.

- Tak samo, jak ty - odparł. - Przestań o tym ciągle myśleć. Załatwię metrykę i umówię cię na jutro na badanie krwi. Sara może iść z tobą do lekarza, bo to zajmie tylko chwilę.

- W porządku. Zapowiada się, że to będzie przyjemny dzień - powiedziała.

- Z tobą, Meredith, każdy dzień jest przyjemny - odparł nie bez lekkiej ironii.

Wychodzili już do Bess, kiedy niespodziewanie pojawił się jakiś znajomy Blake'a i Meredith poszła sama, zostawiwszy Sarę z mężczyznami.

Bess była przejęta, kiedy usłyszała nowinę.

- Moje gratulacje - roześmiała się. - To najlepsza rzecz, jaka mogła się wam obojgu wydarzyć. Będziecie dobrym małżeństwem.

- Mam nadzieję - powiedziała z westchnieniem Meredith. - Ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, a Blake mnie co najmniej lubi.

- Co najmniej - powtórzyła Bess ze śmiechem.

- Jeśli potrzebni są wam świadkowie, to ja i Bobby chętnie nimi będziemy. Elissa i King na pewno też.

- Możecie przyjść wszyscy. Potrzebuję waszego wsparcia moralnego - Meredith potrząsnęła głową.

- Wszystko to jest jak przepiękny sen. Mam nadzieję, że się nie obudzę. No dobrze, zabieram swoje rzeczy i wracam do niego. Mam nadzieję, że się nie obrażicie, ale on - zawahała się - chce być cały czas ze mną, aż do dnia ceremonii.

- Jest szybki, to prawda - Bess uśmiechnęła się i objęła serdecznie przyjaciółkę. - Tak się cieszę, Merry, że będziecie razem - ty, Blake i Sara. Stworzycie uroczą rodzinę.

Meredith też tak uważała. Zniosła do porsche'a jedyną walizkę, jaką miała i zajęła przed dom Blake'a. Sara Jane czekała w drzwiach, a uśmiechnięty Blake wychodził właśnie z salonu.

- No i co powiedziała? - spytał, po czym dodał w odpowiedzi na jej nieme spojrzenie w stronę salonu.

- Już poszedł. Co powiedziała Bess?

- Złożyła nam życzenia - Meredith roześmiała się.

- Mówiła, że będziemy uroczą rodziną.

- Miała rację - mruknął Blake.

- Merry, czy ja mogę być drużką - spytała Sara.

- Oczywiście, że możesz - obiecała Meredith, uklękawszy obok małej, by ją wziąć w ramiona.

- Będziesz niosła cały kosz róż.

- Ale, Merry, one są wszystkie połamane!

- Tata utnie nowych - odpowiedziała. Następne dwa dni minęły w niesłychanej gorącości.

Badania krwi wypadły dobrze, z metrykami też nie było problemu. Zamówiono więc nabożeństwo w miejscowym kościele baptystów, do którego rodzice Meredith uczęszczali, kiedy była ona dzieckiem. Z nie całkiem dla niej zrozumiałych powodów Blake przeznaczył dla niej do spania pokój gościnny i aż do dnia wesela ani razu nie próbował się z nią kochać, choć nadal był dla niej bardzo serdeczny.

Ceremonia odbyła się we środę późnym popołudniem. Świadkami byli King i Elissa Roperowie oraz Bess i Bobby. Meredith wypowiadała słowa przysięgi ze łzami w oczach, mając serce przepełnione szczęściem.

Do ślubu ubrana była w biały kostium z lnu i stosowny do tego mały toczek, ozdobiony woalką. Było jej słodko, kiedy Blake nałożył jej obrączkę na palec i uniósł woal, aby ją pocałować. Czuli się jak śpiąca królewna - tak jakby spała przez całe lata, a teraz budziła się w cudownej rzeczywistości.

Przyjęcie odbyło się w ogromnym, białym domu Roperów tuż pod miastem. Kiedy dorośli spędzali czas przy obficie zaopatrzonym bufecie, ze szklaneczkami ponczu w rękach, Sara Jane i Danielle bawiły się spokojnie.

- Na Boga, niepotrzebnie się tak wykosztowałeś - mruknął Blake do zwałistego Kinga Ropera. Ciemne oczy Kinga zaskrzyły się.

- Co ty mówisz! Mimo wszystko zdecydowałeś się powtórnie ożenić. Taką okazję trzeba przecież uczcić!

King spojrzał na Meredith, która z ożywieniem rozmawiała z Bess i Elissa o parę kroków dalej, podczas gdy Bobby, jego przyrodni brat, ale zupełnie do niego niepodobny, patrzył na bawiące się dzieciaki.

- Naprawdę nieźle wygląda - zauważył. - Pamiętam wciąż, co sądziła o tobie, kiedy stąd wyjeżdżała - mówił, patrząc Blake'owi w oczy. - Życie w pojedynkę to nie jest dobry pomysł. Żona i dzieci nadają życiu sens. Wiem coś o tym.

- Sara ją lubi - odpowiedział Blake, popijając poncz i przesuwając jak pędzlem oczami po bezbłędnej figurze Meredith. - Ona jest stworzona na matkę. King uśmiechnął się.

- Myślisz o dużej rodzinie? Blake spojrzał na niego.

- Dopiero się ożeniłem.

- A propos, dlaczego nie jedziecie w podróż poślubną?

- Chcielibyśmy - wyznał - ale ani Meredith, ani ja nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy zostawić Sarę. Dość już była sama. A zresztą - dodał - Meredith musi w sobotę podpisywać swoje książki i nie chce sprawić zawodu wydawcy.

- Zawsze była urocza - zauważył King. - Pamiętam ją jako dziecko, kiedy na bosaka, ubrana byle jak, pomagała matce nieść jaja na sprzedaż do sklepu Mackelroya. Nie bała się ciężkiej pracy. Pod tym względem - dodał, patrząc na przyjaciela - jest bardzo do ciebie podobna.

- Miałem do wyboru tylko pracę albo przymieranie głodem. Tak się przyzwyczailem, że nie mogę przestać.

King popatrzył na niego poważnie.

- Praca nie może być dla ciebie ważniejsza niż Meredith i Sara - ostrzegł. - Bobby przekonał się o tym na własnej skórze, kiedy już omal nie było za późno.

Blake patrzył na Meredith wzrokiem, w którym widać było pragnienie.

- Nie wiem, jaka by to musiała być kariera, żeby miała mi przesłonić Meredith - odpowiedział bez zastanowienia. - Powinniśmy już iść. Mam zarezerwowany stolik w restauracji na szóstą wieczorem. Jeszcze raz dziękuję, że przyjmiecie Sarę na noc.

- Nie ma za co. Ona się bardzo cieszy, że będzie spać w pokoju Danielle - zapewnił go King. - Jeśli będzie trzeba, to na pewno zadzwonimy, nawet o drugiej nad ranem, obiecuję. Czy to ci odpowiada?

- dodał, widząc troskę w oczach Blake'a.

- Odpowiada - rzekł Blake z westchnieniem.

W parę minut później Meredith i Blake pożegnali się, pocałowali Sarę na dobranoc i udali się na wytworną kolację we dwoje.

- Nadal ledwie mogę w to uwierzyć - wyznała z uśmiechem Meredith, wpatrzona w siedzącego naprzeciwko męża. - W to, że jesteśmy małżeństwem - wyjaśniła.

- Rozumiem cię - powiedział cicho. Oczyma pieścił jej twarz. - Kiedy Nina odeszła, dałem sobie słowo, że nigdy się nie ożenię. A tymczasem to, że się pobraliśmy, to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Mam nadzieję, że cię nie zawiodę. Mogę gotować i sprzątać, ale nie jestem zbyt gospodarna, a kiedy piszę, to zdarza mi się, że wrzucam lód do kawy, wkładam puree do lodówki albo zapominam o filtrze w ekspresie. Jestem trochę roztargniona - uśmiechnęła się.

- Jeśli czasem sobie o mnie przypomnisz, to nie będę się skarżyć - obiecał. - Jedz lody, zanim się roztopią.

Wzięła łyżeczkę i zabrała się do swojej porcji tortu lodowego.

- Sara była taka szczęśliwa.

- Bądź dla niej dobra - poprosił, patrząc uważnie na Meredith. - Bądź dobra dla nas obojga.

Przez resztę wieczoru Meredith była w siódmym niebie. Znajdowali się w znakomitej restauracji, która miała dobry zespół muzyczny. Tańczyli do późna, tak że wracając do domu musiała ukrywać ziewanie.

- Dziękuję ci za ten miesiąc miodowy - powiedziała z figlarnym uśmiechem, kiedy już weszli do holu.

- Był cudowny!

- Prawdziwą podróż poślubną zrobimy sobie później. Pojedziemy do Europy i na Karaiby.

- Pojedźmy do Australii i zamieszkajmy na jakimś ranczo - zaproponowała. - Pisałam o takim miejscu w mojej ostatniej książce. Wyobrażam sobie, że tam musi być wspaniale.

- Nigdy tam nie byłaś? - spytał.

- Nie, znam tylko Meksyk i Wyspy Bahama - odpowiedziała. - To piękne miejsca, ale podróżowanie nie jest pasjonujące, jeśli trzeba to robić w pojedynkę.

Przytaknął i nachylił się, by ją pocałować.

- Smakujesz jeszcze lodami - zamruczał i powrócił do pocałunku.

- A ty kawą - uśmiechnęła się, założywszy mu ręce na szyję. - Chcę cię o coś zapytać.

- Bardzo proszę.

- Czy masz może jakieś głęboko ukryte skrupuły w kwestii zbliżenia po ślubie? - spytała z melancholią.

- Bo nie chciałabym spowodować jakiegoś urazu.

- Nie - odparł. - Na pewno nie mam takich skrupułów. Dlaczego? Czyżbyś myślała o tym, by mnie uwieść?

- Tak, gdybym tylko wiedziała, jak się do tego zabrać. Czy mógłbyś dać mi kilka wskazówek?

- szelmowsko mrugnęła okiem. Uniósł ją w ramionach.

- Chyba mogę ci pomóc, ale to musi chwilę potrwać - powiedział niosąc ją w stronę schodów i ustami muskając jej wargi. - Nie masz nic przeciwko temu? Nie masz żadnych pilnych spotkań w ciągu następnych paru godzin?

- Tylko jedno. Z tobą - wyszeptała, przyciskając doń swe zgłodniałe usta. Rozkosz przejęła ją, kiedy wsunął język do jej ust i rozkoszował się ich smakiem. Aż jęknęła z tęsknoty i pożądania.

- Lubię to - wyszeptał i cofnął trochę usta. - Wcale nie chcę, żebyś była cicho. Dziś nikt oprócz mnie cię nie usłyszy.

Wgryzła się lekko w jego dolną wargę. Postanowiła sprawić mu przyjemność i wydała długi, namiętny jęk, który sprawił, że usta od razu nabrzmiały mu pożądaniem. Uśmiechnęła się, czując żar pocałunku, a kiedy on, podniósłszy głowę, ujrzał wyraz jej twarzy, pomyślał przez chwilę, że być może - tak jak Nina - udaje tylko rozkosz, której nie odczuwa. I wtedy zobaczył jej oczy. Znikły wszelkie wątpliwości i wgryzł się w nią pożądliwie. Wiedział tylko, że w całym swym życiu nie widział takiej nieokiełznanej namiętności w tak delikatnych kobiecych oczach...

Tym razem nie zgasił światła. Rozbierał ją powoli, przeciągając ruchy, tak że omdlewała z rozkoszy, gdy całował każdy cal obnażającego się ciała. Kiedy już zdjął z niej ubranie, przesuwał po niej ustami z uwielbieniem, zatrzymując się dłużej przy miękkich, ciepłych piersiach. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, że instynkt jest nieomylny. Najwyraźniej brak praktyki nie miał znaczenia. Kochała go, a to sprawiało, że odpowiadała cudownie na wszystko, czego od niej chciał.

Kiedy się rozbierał, jej ciało czekało na niego drżące, a oczy były pełne uwielbienia. Poczul się jak samotny wędrowiec, który nareszcie wraca do domu. To nie była obojętność, którą reagowała na jego dotknięcia Nina. Patrzył na uroczą twarz Meredith i nie pragnął niczego więcej w życiu, tylko być w jej ramionach.

- Merry, kochaj mnie - wyszeptał i wpił się ustami w jej usta. - Kochaj mnie.

Poczuła, jak ciało jej drży z rozkoszy na dźwięk tych łagodnych słów. Oszołomiona, zastanawiała się, czy dobrze je zrozumiała. Biedny, samotny Blake...

Jej spragnione ramiona powędrowały wokół niego. Odwzajemniła pocałunek, gotowa dać mu wszystko.

- Zabijesz mnie - szeptała w parę minut później, kiedy jego powolne, cudownie czułe pieścizny doprowadziły do tego, że drżała z pożądania.

- Och, kłamiesz - odpowiedział i uśmiechnął się do niej łagodnie mimo trawiącej go żądz. - Pomóż mi - poprosił przymilnie. - Pokaż mi, co lubisz, maleńka. Pozwól mi... kochać ciebie - jęknął, gdy uniosła ku niemu swe ciało.

Zaślepiąca namiętnością przyciągnęła jego głowę ku swym ustom i odpowiedziała pocałunkiem, w którym była samotność minionych lat i długo tłumiona miłość. Przytłoczył ją swą niewypowiedzianą czułością.

Jak echo powtórzył za nią jej krzyk, kiedy rozkosz nie do wytrzymania połączyła ich ze sobą, unosząc ich objętych w rytmicznym zwarciu. Wtulili się w siebie, kiedy uderzyła ich fala spełnienia.

Meredith ledwie oddychała, czując na sobie całe ciało Blake'a. Drżał, a ona obejmowała go za szyję.

- Kochanie - szepnęła. Dotykała wargami jego mokrych od potu policzków, szyi, ust.

Jej słowa przeszywały jego ciało niczym prąd elektryczny. Odpowiadał na czułe pocałunki, ocierał się o nią nagim ciałem. Czuł, że ręce ma zbyt szorstkie, by ją dotykać. Czuł ciepłą jedwabistość jej skóry, jej wonny zapach, rozkosz samego tylko bycia przy niej.

Powróciło niejasne wspomnienie tego, jak prosił, by go kochała. Przytulił twarz do jej szyi i zaczął ją okrywać pocałunkami. Uczucie przełamało powściągliwość i znów na chwilę uczyniło go bezbronnym.

Przyciągnął ją ku sobie zaborczo. Przywarła do pokrytych włosami wypukłości jego piersi i ud. Z odbierającą dech czułością muskał ją ustami po brwiach i powiekach. Czuł, jak powoli ustępuje w ich ciałach rozkoszne napięcie.

- Byłem samotny przez całe życie - powiedział z wyrazem powagi na twarzy - i nie zdawałem sobie sprawy, jak było ono zimne, dopóki nie dałaś mi swego ciepła.

- Chcę ci je dawać, jeśli mi tylko pozwolisz - łzy napłynęły jej do oczu.

Poszukał jej twarzy i nachylił się, by dotknąć jej swymi ustami.

- Zrób to teraz - powiedział jej wprost do ust, przesuwając dłonie na jej biodra. Przyciągnął ją ku sobie i usłyszał jej głos, mówiący, że go kocha.

Leżeli później w objęciach przy zgaszonym świetle. Blake długo jeszcze rozmyślał, podczas gdy Meredith była pogrążona w spokojnym śnie. Ledwo mógł uwierzyć w to, co tak nagle stało się w jego życiu. Był sam, a teraz ma córkę i kochającą żonę.

Przeżył tej nocy z Meredith coś niewiarygodnego. To było nie tylko zaspokojenie fizycznego pożądania, ale coś znacznie głębszego. Było coś wzniosłego w sposobie, w jaki się dziś kochali, w czułości, którą się obdarzyli. Meredith zawładnęła nim, a on przestraszył się tego. Czy naprawdę może jej zaufać, iż nie porzuci go tak, jak Nina? Jeśli da się ponieść uczuciu, czy ona go nie zdradzi? Patrzył na jej uśpione oblicze i w ciemnościach poczuł, jak promieniuje ciepłem. Niedowierzenie ustępowało. Jej mógł zaufać.

Oczywiście, że może jej uwierzyć, powiedział do siebie z przekonaniem. Przecież może pogodzić się z jej pracą zawodową, a ona będzie się zajmować Sarą. Jej pisarstwo nie będzie przeszkadzało w małżeństwie. On się o to postara.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A jednak praca Meredith zaczęła zakłócać ich związek. Sobotnie spotkanie z czytelnikami było tego pierwszą oznaką. Blake i Sara pojechali z nią do księgarni. Liczba osób, które przyszły, by otrzymać autograf Meredith na jej książce, wprawiała go w zdumienie. Ona sama ubrana w bardzo seksowny, biało - zielony kostium, wyglądała na osobę światową, która zrobiła karierę. Nagle zaczęła mówić językiem, którego nie rozumiał. Jej natychmiastowy kontakt z publicznością fascynował go, ale też niepokoił. Sam raczej nie umiał rozmawiać z ludźmi, a już na pewno nie szukał ich towarzystwa. Jeśli Meredith jest naprawdę taka towarzyska, na jaką wygląda i jeśli oczekuje, że będą wydawać przyjęcia i mieć chmary gości, to może się to źle skończyć.

Wkrótce okazało się, że przyjęcia nie są jej żywiołem. Musiała jednak często wyjeżdżać w związku z publikacją swojej najnowszej książki. Nerwy go poniosły, kiedy oznajmiła mu - po raz trzeci w ciągu niespełna trzech tygodni - że znów musi wyjechać.

- Dłużej już tego nie zniosę - powiedział zimno.

- Nie zniesiesz? - zareplikowała z tą samą wyniosłością. - Kiedy braliśmy ślub mówiliśmy, że nie masz nic przeciwko temu, że bym pracowała.

- I nadal tak uważam, ale to nie jest praca, a tylko hulanie samolotami z jednego końca Stanów na drugi - rzucił. - Mój Boże, ciebie nigdy nie ma w domu! Amie musi stałe siedzieć przy Sarze, bo ty wciąż jesteś na jakimś lotnisku.

- Wiem - powiedziała Meredith żałośnie - i jest mi bardzo przykro. Ale zobowiązałam się, że będę uczestniczyć w promocji tej książki, jeszcze zanim się pobraliśmy. Czy chcesz, że bym złamała dane słowo? Właśnie ty tego chcesz?

- Tak, chcę - powiedział stanowczo. - Zostajesz w domu, Meredith.

- A jeśli nie? - rzuciła mu wyzwanie. Nie chciała być traktowana jak dziecko w wieku Sary. - Co mi zrobisz? Przywiążesz mnie do drzewa przed domem? A może wyprowadzisz się do miasta do klubu? Nie jesteś przecież w żadnym klubie!

- Przydałby mi się jakiś - mruknął ponuro. - Dobrze, moja droga, jeśli tak bardzo zależy ci na pracy, jedź. Ale dopóki nie pogodzisz się z faktem, że to jest małżeństwo, a nie luźny układ towarzyski, będę spał w pokoju gościnnym.

- Proszę bardzo - odpowiedziała bezlitośnie. - Mnie to nie obchodzi. Wyjeżdżam.

- To było do przewidzenia - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Odwróciła się na pięcie i przystąpiła do pakowania.

Odtąd wszystko między nimi zaczęło się psuć. Czasem czuła się trochę winna za to, że Blake powrócił do swego dawnego, chłodnego stylu. Był wobec niej uprzejmy, ale nic więcej. Nie dotykał jej, nie rozmawiał z nią. Traktował ją tak, jak gdyby była gościem w jego domu. Była to koszmarna zmiana w porównaniu z pierwszymi dniami po ślubie, kiedy to bliskość w łóżku pogłębiała jeszcze ich ogólne zbliżenie. Była już pewna, że jest w połowie drogi do tego, by się w niej zakochał. Wtedy zaczęły go drażnić jej podróże. Teraz był jej obcy, a Meredith przewracała się samotna w łóżku. Jej wiarę w siebie umniejszała jeszcze trapiąca ją świadomość, że nie zdołała zajść w ciążę. Dni mijały, a Blake stawał się coraz bardziej chłodny.

Tylko z Sarą był inny. Było to nawet zabawne i Meredith nie mogła się nie śmiać, patrząc, jak mała chodzi za nim krok w krok. Nie odstępowała go w czasie weekendu, patrzyła, jak rozmawia z ludźmi, siedziała przy nim, gdy robił rachunki, wyjeżdżała z nim półcieżarówką, kiedy na polach miał sprawdzić płoty, paszę i stan stada. Sara Jane była jak jego cień, a on śmiał się wyrozumiale, kiedy naśladowała jego długie kroki czy zwyczaj trzymania rąk w kieszeni i kołysania się na piętach podczas rozmowy.

Próbowała raz porozmawiać z Blakem i przekonać go, że nie zawsze tak będzie. Wyszedł, kiedy tylko zaczęła.

- Proszę to sobie zapisać w notatniku, pani Donavan - powiedział z drwiną. - Może czytelniczki uznają to za interesujące.

Innymi słowy, jego to nie obchodzi. Meredith przełknęła łzy, usiadła przy komputerze i zabrała się do pracy nad następną książką. Zabierała jej więcej czasu, niż się spodziewała, a napięta atmosfera w domu nie ułatwiała zadania. Trudno było o romantyczny nastrój, kiedy własny mąż nie chce jej dotknąć ani nawet spędzić z nią pięciu minut, chyba że przy jedzeniu albo oglądaniu wiadomości w telewizji.

- Schudłaś - zauważyła kiedyś podczas obiadu Bess, do której Meredith uciekła, by uniknąć chłodnego milczenia w domu.

- Nie jestem zaskoczona - westchnęła Meredith. - Jedzenie tam jest dla mnie torturą. Blake wpatruje się we mnie albo mnie ignoruje, zależnie od nastroju. Staralam się mu wytłumaczyć, że nie będzie tak za każdym razem, kiedy wydam nową książkę. Nie chciał nawet słuchać.

- Może boi się tego słuchać - powiedziała mądrze Bess. - Był przez długi czas sam, w gruncie rzeczy nie wierzy kobietom. Może usiłuje się wycofać, żeby nie pogrzyść się po uszy. A w takim razie - na twarzy Bess pojawił się uśmiech - byłby to dobry znak. Zakochał się w tobie i próbuje to zwalczyć. Zgodzisz się ze mną?

- Żaden normalny mężczyzna tak by nie postąpił.
- Bobby zachowywał się dokładnie tak, a Elissa mówi, że King też. Mężczyźni to dziwne istoty, zwłaszcza kiedy gotują się w nich uczucia - spojrzała na Meredith, przekrzywiając blond główkę. - Nałóż na siebie coś z podniecającej bielizny - od razu doprowadzisz go tym do szaleństwa.
- To jest myśl. Może mnie wyrzucić przez okno, że ośmieliłam się coś takiego zrobić.
- Nie doceniasz siebie, moja droga.
- Mimo wszystko, ja chcę zdobyć jego serce, a tego nie mogę zrobić w łóżku - powiedziała Meredith ze smutkiem.
- Daj mu na to czas. Kiedyś musi do tego dojrzeć.
- Tymczasem ja jestem nieszczęśliwa - odparła Meredith. - Całe szczęście, że przynajmniej z Sarą świetnie się rozumieją. Ona nie odstępuje go na krok.
- To tylko zasłona dymna - powiedziała Bess. - Wykorzystuje ją po to, by trzymać ciebie na dystans.
- Niemożliwe.
- Jesteś naiwna - westchnęła Bess. - Chciałabym, żebyś zmądrzała.
- Ja też - powiedziała Meredith wstając. - Muszę już iść. Rano lecę do Bostonu podpisywać książki, a Blake jeszcze o tym nie wie. Od dwóch tygodni jest bardzo podenerwowany. Boję się, że to może doprowadzić go do wybuchu.
- Czy musisz tam jechać?
- To już ostatnia podróż, ale obiecałam ją właścicielce księgarni. To moja stara przyjaciółka nie mogę jej sprawić zawodu.
- Wolisz raczej sprawić zawód Blake'owi? - spytała cicho Bess. - Obiektywnie biorąc, wydaje mi się, że ty tak samo uciekasz od tego związku, jak i on. Czy naprawdę musisz wszędzie jeździć? Czy może robisz to jemu na złość, by dowieść swej niezależności?
- Nie jestem jego własnością - powiedziała Meredith uparcie.
- Gratuluję, ale mężczyzna taki jak on też nie będzie chciał zostać twoją własnością. Musisz zgodzić się na kompromis, jeśli chcesz go zatrzymać przy sobie.
- Co ty masz na myśli? - Meredith poczuła, że blednie.
- To, że może od ciebie odejść. On jest inny niż większość mężczyzn. Za długo nim dotąd pomiatano i jego duma więcej tego nie zniesie. Ty traktujesz swoje podróże jako rutynę autorki - wyjaśniła - podczas gdy Blake może sądzić, że wolisz pracę od niego samego.
- Nie, on tak nie może myśleć... - Meredith zrobiło się słabo.

- Miałam to samo z Bobbym - powiedziała wprost Bess. - Byłam przekonana, że nawet po moim trupie poszedłby do pracy. Nie mogłam tego znieść, że jestem na drugim miejscu. O mało go nie rzuciłam - mówiła, a oczy jej zwęziły się. - Uważaj, bo Blake też tego nie znieś.

- Byłam zupełnie ślepa - jęknęła Meredith. - Uważałam, że najważniejsze to nie dać się prowadzić jak cielę na sznurku i walczyłam o swoją niezależność. Nie przyszło mi do głowy, że może sobie pomyśleć, iż pisarstwo jest dla mnie ważniejsze od niego.

- Jeśli chcesz posłuchać rady osoby doświadczonej, powiedz mu to, kiedy jeszcze nie jest za późno - zasugerowała Bess.

- Dziękuję - powiedziała Meredith. - Wiesz, że bardzo go kocham i że ten ślub był spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Może bałam się okazać, że jestem z nim szczęśliwa. Może obawiałam się, że znów mnie zrani, że go stracę.

- On chyba też. Machnij na to ręką i walcz o to, co ci zostało.

- Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby wstąpić do wojska? - spytała Meredith na odchodnym. - Byłby z ciebie niezły sierżant.

- Proponowano mi nawet stanowisko w piechocie morskiej, ale okazało się, że chcąc, bym brała prysznic razem z mężczyznami - Bess roześmiała się. - Bobby nigdy by się na to nie zgodził!

Meredith ze śmiechem pomachała jej, wsiadła do samochodu i pojechała z powrotem do domu. Kochana Bess wszystko jej wyjaśniła. Teraz będzie już dobrze. Wy tłumaczy Blake'owi prawdziwe powody, dla których odbywała swoje podróże. To powinno złagodzić napięcie.

Wysiadła z samochodu i pobiegła do wejścia. W domu panowała cisza. To dziwne, była pewna, że Sara będzie się bawić w salonie.

Weszła do kuchni, ale tam była tylko Amie.

- Gdzie oni są? - spytała.

- Blake chyba ci o tym powiedział? - spytała niepewnie przygnębiona Amie.

- Powiedział mi? O czym? - Meredith zamrugła oczyma.

- Że zabiera Sarę na kilka dni na Wyspy Bahama. Podziało to na nią jak bomba. Meredith wiedziała, że twarz ma błądą jak papier, ale udało jej się uśmiechnąć.

- Ach tak, oczywiście. Zapomniałam o tym.

- Ty płaczesz? Biedactwo - Amie aż jęknęła ze współczucia. - On ci nic nie powiedział?

- Nie.

- Tak mi ciebie żal - objęła ją i poklepała po ramionach.

- Zasłużyłam sobie na to. Ostatnio byłam dla niego okropna - powiedziała odetchnawszy głęboko. - Jutro rano lecę do Bostonu, ale to będzie moja ostatnia podróż. Nigdy więcej nie będę jeździć na spotkania.

- Nie rób tego - powiedziała nieoczekiwanie Amie.

- Co mówisz?

- Nie rób tego. Jeśli dasz mu teraz postawić na swoim i pozwolisz, żeby zaczął dyrygować twoim życiem, to przestaniesz być panią samej siebie - powiedziała wprost. - To pod wieloma względami bardzo dobry człowiek, ale żądza panowania jest dominującą cechą jego charakteru. Wsiądzie ci na głowę, jeśli mu tylko na to pozwolisz.

Meredith była rozdarta. Bess radziła, by się poddać. Amie była przeciwnego zdania. Nie wiedziała, co robić. Kto ma rację i komu ma wierzyć?

Ze ściśniętym sercem szła na górę, żeby się spakować. To, co zaczęło się jako piękny związek, teraz psuło się wyraźnie. Po części była to jej wina, ale Blake'owi także można było dużo zarzucić.

Boston był uroczy. Po spotkaniu z czytelnikami została na następny dzień, by zwiedzić zabytkową część miasta. Spędziła też sporo czasu w bibliotece publicznej. Serce miała jednak złamane. Blake wyjechał bez niej, nie zapytawszy jej nawet, czy nie chciałaby pojechać razem z nimi. Nie miała pewności, czy w ogóle chce wracać do domu.

Oczywiście wróciła - a dom wciąż był pusty. Zjadła razem z Amie i nie mając nic innego do roboty, zabrała się do pracy nad nową książką. Przez cały czas myślała tylko o tym, co robią Blake i Sara. Najczęściej zadawała sobie pytanie, czy Blake nie tęskni za kobietą mniej światową, która byłaby zadowolona, siedząc w domu i niańcząc ich dzieci.

Przerwała pisanie. Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach, wyobrażając sobie, że ma z Blake'm dziecko. Nie zaszła w ciążę, mimo że nie stosowała żadnych środków. A szkoda, dziecko mogłoby pomóc im zbliżyć się do siebie. Z drugiej strony, gdyby Blake zdecydował się ją zostawić, to dla obojga będzie lepiej, jeśli nie będzie ich wiązać potomstwo.

W tym czasie Blake i Sara jeździli autobusikiem po New Providence. Blake uśmiechnął się, gdy Sara wydawała okrzyki zachwytu na widok pięknych kwiatów, niewiarygodnych kolorów oceanu i bieli piasku na brzegu. Gdyby Meredith była z nimi, byłby to prawdziwy raj.

Spochmurniał na myśl o Meredith. Nie dał jej przecież żadnych szans. Jej podróże doprowadzały go do szaleństwa. Usunął ją ze swego życia, bo nie chciała ich zaprzestać. W pewnym sensie był zadowolony, że miała czelność mu się przeciwstawić. Zarazem jednak

czuł się .niedobrze, bo w ten sposób mówiła mu, że jest dla niej niczym w porównaniu z jej karierą.

Nie mógł znieść myśli o niej. Przyjechał tu z Sarą tylko po to, by sprawić jej ból. Musiała się rozplakać, kiedy Amie powiedziała jej, że wyjechali. Twarz mu stężała. To musi potrwać, zanim wybaczy mu ten policzek. Żałował tego, co zrobił. Czuł się zraniony i oddał cios, ale teraz wszystko to wydawało się małostkowe i niepotrzebne. Okrucieństwem nie odzyska Meredith. Westchnął. Nie miał jeszcze pojęcia o małżeństwie, ale jak tylko wróci - zacznie się uczyć. Musi, bo nie zniósłby utraty Meredith. W ciągu ostatnich, zimnych tygodni życie było dla niego piekłem. Zwłaszcza nocą. Brakowało mu jej kruchego ciała, jej spokojnego oddechu u boku. - Saro - powiedział - co powiesz na to, żebyśmy wracali jutro do domu.

- Dobrze, tato - odpowiedziała. - Bardzo tęsknię za Merry.

- Ja też - mruknął pod nosem.

Meredith siedziała przy komputerze, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi frontowe.

- Merry! - zawołała Sara i pobiegła do Meredith, by rzucić się w jej ramiona. - Merry, dlaczego nie pojechałaś z nami? Było tak smutno bez ciebie!

- Mnie też było smutno - westchnęła i przytuliła małą do siebie.

Posłyszała kroki Blake'a. Serce podeszło jej do gardła, a przez całe ciało przeszedł dreszcz.

- Cześć, Meredith - powiedział spokojnie.

- Cześć, Blake. Mam nadzieję, że pobyt się udał. Przeształ z nogi na nogę. Miał lekką opaleniznę, ale wyglądał wręcz na wymizerowanego. Zrozumiała, że ich zimna wojna musiała go sporo kosztować.

- Wszystko poszło dobrze - odparł chłodno. - A co u ciebie?

- Och, było cudownie - powiedziała nerwowo, starając się pokryć niepewność. Uśmiechnęła się do Sary. - Rozdawałam autografy w Bostonie i pracowałam nad nową książką.

Blake'owi wydłużyła się mina. Wyobrażał ją sobie, jak siedzi w domu i płacze, a tymczasem ona była w Bostonie i pracowała nad kolejną przekłętą książką. Obrócił się na pięcie bez słowa i wyszedł.

- Tata powiedział, że zrobi dla mnie przyjęcie i wszystko - zaćwierkała Sara. Wyglądała ślicznie - włosy miała gładko uczesane, a ubrana była w lekką bawełnianą sukienkę w czerwono - beżowy wzór, która najwyraźniej została kupiona na wyspach.

- Przyjęcie? - powtórzyła Meredith. Nie słuchała małej, bo oziębły wyraz twarzy Blake'a dotknął ją boleśnie. Sama nadepnęła mu na odcisk, gdy opowiadała z takim entuzjazmem o swojej podróży.

- Będą moje urodziny, Merry - powiedziała Sara, siląc się na cierpliwość.

- Ach prawda, to już niedługo.

- I muszę mieć przyjęcie. Przyjdzie Pani i ty, i tatuś, i będziemy jedli tort.

- I lody - dodała Meredith i uśmiechnęła się widząc rozradowanie małej. - Możemy nawet mieć balony i kłowna. Chciałabyś?

- No tak!

- Kiedy będzie przyjęcie?

- W następną sobotę.

- No to zobaczę, co da się zrobić.

Pani Jackson upiekła tort, ozdobiła go na wierzchu podobizną ulubionej przez Sarę postaci z kreskówek. Meredith zamówiła miejscowego clowna, żeby przyszedł na przyjęcie zabawiać dzieci. Zaprosiła Danielle i kilka jej przyjaciółek, spodziewając się, że powstanie niezły harmider. Może gdyby jadły w kuchni, bałagan byłby mniejszy, pomyślana.

- Dlaczego mają jeść w kuchni? - spytał lodowato Blake, kiedy zdobyła się na odwagę i w dniu przyjęcia zaczęła z nim rozmawiać. - To są dzieci, a nie zwierzęta. Mogą jeść w jadalni.

Meredith dygnęła z uśmiechem.

- Tak, proszę pana - powiedziała. - Jak pan sobie życzy.

- To wcale nie jest zabawne - odparł. Dumnym krokiem wyszedł z pokoju, a Meredith pokazała za nim język.

- Wracasz do dzieciństwa? - spytała pani Jackson, której aż się śmiały oczy.

- Chyba tak. On doprowadza mnie do szału!

- westchnęła. - Mówi, że muszą jeść tutaj, tak jakby nie wiedział, jak ciasto i lody wyglądają na dywanie.

- Jeszcze tego nie wie, ale wkrótce się dowie - powiedziała ironicznie Amie.

Party odbyło się w jadalni. Przyszło siedmioro dzieci w wieku Sary. W pewnej chwili zaczęły się obrzucać tortem i lodami. Zanim do akcji wkroczyły Meredith i Elissa, która zgodziła się jej pomóc, dzieci zdołały zamienić pokój w pole walki. Lody były wszędzie - na dywanie, meblach, nie mówiąc już o obrusie. Meredith dostrzegła nawet czekoladowe odpryski na eleganckim kryształowym żyrandolu Blake'a.

- Ale fajna zabawa! - wykrzyknęła Sara. Miała lukier we włosach, a wokół ust czekoladową obwódkę.

- Ja też się cieszę - Meredith zgodziła się całym sercem. - Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie tata.

Kiedy wymówiła te słowa, Blake wszedł do pokoju i stanął jak uderzony obuchem. Patrzył na stół i na dzieci takim wzrokiem, jakby widział je po raz pierwszy.

Podniósł palec wskazujący i zwrócił się ku Meredith jakby chciał coś powiedzieć.

- Prawda jaka znakomita zabawa? - spytała radośnie Meredith. - Mieliśmy tu i rzucanie tortem, i wojnę czekoladową. Boję się, że twój żyrandol padł ofiarą. Z drugiej strony będziesz miał dużo frajdy, gdy będziesz go mył.

Blake'owi twarz aż poczerwieniała. Popatrzył zimno na Meredith, po czym pomaszerował prosto do kuchni. W parę chwil później usłyszała, jak robi piekielną awanturę pani Jackson.

Elissa i Meredith popatrzyły na siebie.

- No, no. Czy to on upierał się, żeby przyjęcie odbyło się w jadalni? Jak sądzisz, dokąd on poszedł?

- Chyba po szlauch, żeby umyć żyrandol - rzuciła Meredith i wybuchnęła śmiechem.

Wkrótce potem, kiedy wszystkie dzieci zostały umyte, przyjechał kłown i zabawiał je w salonie. Obie panie podjęły w tym czasie heroiczne zadanie posprzątania jadalni.

Meredith klęczała właśnie na podłodze z gąbką i zmywaczem w ręku, kiedy wszedł Blake, a za nim dwaj drabowaci ludzie w uniformach. Bez słowa podniósł ją za ramię, wyjął z ręki gąbkę, którą wręczył jednemu z owych ludzi, po czym wyprowadził ją do salonu.

Pozostawił ją tam, nie powiedziawszy ani słowa. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że sprowadził tych ludzi, by wyręczyli ją w sprzątaniu. Oczy zaszyły jej łzami. Zaskoczyło ją, że pomyślał o niej i o Amie. A więc to wyrzuty sumienia? Tak czy owak ładnie z jego strony.

W chwilę później została przyholowana do salonu także pani Jackson. Spojrzała na Meredith i wzruszyła ramionami, po czym usiadła przy dzieciach i razem z nimi śmiała się z kłowna.

Kiedy goście już poszli, Sara Jane powiedziała, że było to najlepsze przyjęcie na świecie.

- Mam pięć nowych przyjaciółek - powiedziała uradowana do Meredith. - Bardzo mnie lubią.

- Wszyscy cię bardzo lubią, kochanie - zapewniła ją Meredith i uklękła, by ją przytulić. Jej białe - różowe sukienka była wszędzie poplamiona czekoladą i kremem, ale - pomyślała Meredith - po to są przecież przyjęcia urodzinowe. - A ja lubię cię najbardziej.

Sara objęła ją rączkami.

- Kocham cię, Merry - westchnęła. - Chciałabym...

- Co byś chciała, maleńka?

- Chciałabym, żeby tatuś cię kochał - powiedziała, a jej zielone oczy patrzyły na nią ze smutkiem.

Meredith nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak wrażliwa jest Sara. Radość znikła z jej twarzy. Uśmiechnęła się z przymusem.

- Trudno będzie ci zrozumieć dorosłych, Saro - powiedziała wreszcie. - Tatuś i ja nie zgadzamy się po prostu w paru sprawach, i tyle.

- Dlaczego nie powiesz jej prawdy? - usłyszała zimny głos Blake'a, stojącego w drzwiach. - Dlaczego nie przyznasz się, że pisanie jest dla ciebie ważniejsze niż ona i ja i że nie masz dla nas aż tyle uczucia, żeby zostać w domu.

- To nieprawda! - krzyknęła, podnosząc się z ziemi. Jej oczy ciskały gromy. - Ty nawet nie raczysz mnie wysłuchać, Blake!

- Szkoda na to czasu - powiedział tylko i zaśmiał się.

Żadne z dwojga nie zwróciło uwagi na ciche westchnienie, jakie wyszło z piersi Sary, ani na to, że nagle dziewczynka pobladła. Nie dostrzegli, że w jej oczach zbierają się łzy i zaczynają spływać po policzkach. Nie dochodziło do nich to, że ich kłótnia jest dla niej szokiem, że przywodzi wspomnienia sprzeczki między matką a ojczymem i wiecznych awantur, z których składało się przedtem jej życie.

Cicho załkała, po czym odwróciła się i wymknęła z pokoju.

- Twoja duma zniszczy nasze małżeństwo - powiedziała gniewnie Meredith. - Nie możesz znieść, że pracuję, nie chcesz dać mi żadnej swobody. Chcesz tylko, żebym siedziała w domu, pilnowała Sary i rodziła dzieci.

- Pisarki nie mają dzieci - powiedział obcesowo. - To jest zbyt przyziemne. Mówią, że to je ogranicza.

- Nigdy tak nie mówiłam, Blake - powiedziała. Spuściła wzrok i wpatrywała się w dywan z nadzieją, że nie dostrzeże, jak załśniły jej oczy. - Nie robiłam nic, żeby zapobiec ciąży. Ja chyba... nie mogę mieć dzieci.

Westchnął ciężko. Nie zamierzał być taki okrutny, a chyba zranił ją boleśnie. Wydaje się, że ona naprawdę chce mieć dziecko.

To go wzruszyło. Podeszedł do niej, chcąc dotknąć jej włosów.

- Nie to miałem na myśli - powiedział zakłopotany. Przeklinał własną słabość, ale w tej samej chwili przyciągnął ją ku sobie i mocno objął.

- Nie płacz, maleńka - powiedział wprost do jej ucha, podczas gdy ona dawała upust rozgoryczeniu, strachowi i samotności ostatnich kilku tygodni, płacząc na jego ramieniu.

- Coś jest ze mną... nie w porządku - zapłakała.

- Nieprawda, wszystko jest w porządku, z wyjątkiem tego, że masz męża, który jest przewrażliwiony na punkcie honoru. Czuję, że jestem dla ciebie mniej ważny i to wszystko. Masz rację, nie możesz siedzieć wiecznie w domu.

- Zobowiązałam się jeździć na spotkania - powiedziała. - Nie chciałam jechać, ale kiedy zauważyłam, że nie mogę zająć w ciąży, nie potrafiłam dłużej wysiedzieć w domu i myśleć tylko o tym - przerwała i mocniej objęła go za szyję. - Chciałam dać ci syna.

Zacisnął ramiona wokół niej. Nie przyszło mu dotąd do głowy, że to mógł być powód jej wyjazdu. Nigdy nie myślał, że tak bardzo chciała mieć dziecko.

- Jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku tygodni - wyszeptał jej do ucha. - A przez parę ostatnich dni spałem w drugim pokoju. Nie możesz mieć dziecka w pojedynkę. Do tego trzeba kobiety i mężczyzny - powiedział uśmiechnąwszy się wbrew samemu sobie.

Roześmiała się, a jej śmiech rozrzewnił go, bowiem nie słyszał już go od dawna.

- Jeśli chce pani mieć dziecko, pani Donovan, muszę pani trochę w tym pomóc.

Wciągnęła oddech i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Mógłby to pan dla mnie zrobić - wyszeptała żartobliwym tonem. - Wiem, że to wymaga od pana poświęceń, ale byłabym bardzo wdzięczna.

On się też roześmiał. Radość znów wkraczała w jego życie. Jest piękna, myślał, przyglądając się jej twarzy. A on miał dla niej tak piekielnie dużo uczucia, którego nie mógł nazwać inaczej, jak tylko miłością.

- Pocałuj mnie - powiedział, pochylając się ku jej wargom. - Tak to długo trwało, kochanie.

Przywarł do niej ustami. Poczula, jak wtapia się w niego całym ciałem, jak tęskni do jego dotknięć, do nacisku jego ust na swoje wargi. Jęknęła, a jego pocałunek stał się nagle ognisty i natarczywy.

- Merry !? - zawołała nagle z hallu pani Jackson. Oderwali się od siebie niechętnie, ale w głosie Amie dosłyszeli jakąś dziwną, niespokojną nutę. Meredith podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Co się stało, Amie? - spytała, dziwiąc się, że drzwi były zamknięte. Jeszcze przed chwilą, kiedy Sara przebywała z nimi w pokoju, stały na oścież otwarte.

Blake pobladł, przypomniawszy sobie awanturę. Przecież Sara wszystko słyszała. Amie miała zmartwioną minę.

- Nie wiem, gdzie ona się podziała. Nie ma jej w pokoju, a na dworze pada.

Nie tylko padało, ale także waliły pioruny. Było już prawie ciemno. Meredith i Blake nie tracili czasu na słowa. Pobiegli przez hol ku drzwiom wyjściowym, nie bacząc na deszcz. Spieszyli, by odnaleźć dziecko, które nieświadomie wypędzili z domu w ulewną noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Blake szalał. Przeszukał w stajni każdy zakątek i każdą szczelinę, a potem - z milczącą, strapioną Meredith u boku - przepatrzył wszystkie budynki gospodarcze. Burza rozszalała się na dobre, znikł ostatni skrawek jasnego nieba, które tylko czasem przesywała błyskawica.

- Gdzie ona mogła się podziać? - jęczała Meredith, kiedy stali w drzwiach stodoły.

- Nie wiem - odparł ciężko Blake. - Boże, chce mi się walić głową o ścianę!

Wsunęła mu do ręki swoją drobną dłoń i uściśnęła.

- Jestem nie mniej odpowiedzialna niż ty, Blake. Ja też byłam dumna i uparta. Przepraszam za to wszystko. Nigdy nie patrzyłam na rzeczy z twojego punktu widzenia.

Podeszła bliżej i przywarła policzkiem do jego piersi. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

- O mnie można by powiedzieć to samo. Zrobiliśmy błąd. Zapomnieliśmy, że Sara jest w pokoju. Ona wciąż przeżywa kłótnie matki i ojczyma. Wszelkie awantury i krzyki doprowadzają ją natychmiast do łez. Kiedy krzyknąłem na nią po tym, jak weszła do zagrody...

Nagle znieruchomiał. Rozprostował się na wspomnienie tego, co się wtedy stało.

- Nie - powiedział do siebie. - To chyba niemożliwe, to byłoby zbyt proste, prawda?

- Co takiego? - spytała Meredith, nie mogąc odgadnąć, co ma na myśli.

Pobiegł do domu. Oboje byli całkowicie przemoczeni. Bluzka lepiała się do skóry Meredith, a włosy mokrymi strąkami spadały na twarz. Blake nie wyglądał dużo lepiej. Koszulę miał tak mokrą, że widać było przez nią gęste włosy na jego torsie.

- Znaleźliście ją? - spytała zmartwiona Amie, zajęta zmywaniem naczyń.

- Jestem prawie pewien, że tak - odparł. Pociągnawszy Meredith za sobą wbiegł na schody.

Otworzył drzwi do pokoju Sary, podszedł prosto do szafy i otworzył ją, modląc się bezgłośnie.

Sara była w środku i pochlipywała, siedząc pod swoimi pięknymi ubrankami w najdalszym kącie szafy.

- Wy się nie lubicie - załkała - tak samo jak mamusia i tata Brad. Muszę stąd pójść!

Blake wcisnął się do szafy i wziął ją na ręce. Płakała, gdy tulił ją do siebie, przemierzając pokój wielkimi krokami. Koszulę miał na wskroś moką, ale to zdawało się jej nie przeszkadzać. Obejmowała go z całych sił.

- Kocham ciebie, maleństwo - szeptał jej do ucha. - Nie możesz sobie pójść.

- Ale wyście się ze sobą kłócili! - powiedziała z pretensją Sara.

- To nie była zła kłótnia - odpowiedziała Meredith i pogłaskała ją po główce. Uśmiechnęła się. - Saro, powiedz mi, czy chciałabyś mieć braciszka albo siostrzyczkę?

- Prawdziwego, żywego braciszka? - Sara przestała płakać, otwierając szeroko oczy.

- Tak, prawdziwego - przytaknęła Meredith i popatrzyła Blake'owi prosto w oczy. - Bo my chcemy mieć dziecko, prawda, Blake?

- I to jak najprędzej - powiedział niskim głosem, a oczy miał pełne ciepła i pożądania.

- Było tak dobrze - westchnęła Sara. - Mogę ci pomóc, Merry. Zrobimy ubranko dla dzidziusia. Ja umiem szyć, bo ja wszystko umiem.

- Dobrze, kochanie - odpowiedziała Meredith z wyrozumiałym uśmiechem.

- Meredith nigdzie nie jedzie - dodał Blake.

- Ani ty, panienko. Nie dam sobie rady bez mojego najlepszego pomocnika. Kto w weekendy będzie karmił ze mną konie i kto będzie rozmawiał z kowbojami, kiedy ty wyjedziesz?

- Tak, tato - Sara skinęła głową.

- I kto mi pomoże zjeść lody waniliowe, które pani Jackson trzyma w zamrażarce? - dodał szeptem.

- Waniliowe? - oczy Sary rozszerzyły się.

- Tak - potwierdził. - Te, które zostały po przyjęciu. Chciałabyś?

- Blake, jest już późno... - zaczęła Meredith.

- Nie - zaproponował. - Są jej urodziny i wolno jej zjeść więcej, jeśli ma chęć.

- Dziękuję, tatusiu - uśmiechnęła się.

- Dobrze, że urodziny wypadają tylko raz na rok - powiedziała Meredith z rezygnacją. - Przyniosę wam lody i trochę ciasta.

- Amie nam to poda - powiedział Blake patrząc na ubranie Meredith. - Ty i ja musimy przebrać się, zanim usiądziemy do stołu. Za twoją sprawą, moja panno, nieźle przemokliśmy - powiedział do Sary uśmiechając się. - Myśleliśmy, że pobiegłaś w prerię.

- Och, tato, tego nigdy bym nie zrobiła - odpowiedziała Sara rzeczowo. - Nie mogłam zmoczyć mojej wspaniałej sukienki.

Pani Jackson, która przyszła do nich na górę, odetchnęła z ulgą, widząc że Sara jest na miejscu.

- Tak się o ciebie martwiłam - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Jest pani kochana - powiedziała poważnie Sara.

- Ty też, skarbie. Pójdiesz ze mną i nałożymy na talerzyki tort i lody, a mama i tatuś się przebiorą. Możemy też upiec jakieś ciasteczka. Wcale nie jest późno. Jeśli tylko tata nam pozwoli - dodała, spoglądając na Blake'a.

- Tato, ja proszę!

- Zgoda - powiedział ustępując. - Biercie się do dzieła. Przyjdziemy z mamą po swoje porcje, jak tylko się wykapiemy i przeberzemy. Pamiętajcie, że mają być duże!

- Postaramy się - obiecała Sara. Podała rękę pani Jackson i poszła.

- Wyglądamy okropnie - powiedziała Meredith, spojrzawszy na swój ubiór.

- Mów za siebie - odparł. - Ja wyglądam świetnie w przemoczonej koszuli.

Powiodła wzrokiem po jego twardych mięśniach.

- Rzeczywiście jest co podziwiać.

- No to chodźmy. Wykapiemy się razem. Poszła z nim, spodziewając się, że sam wejdzie do łazienki, ale stało się inaczej. Pociągnął ją za sobą do środka i zamknął drzwi, a po chwili namysłu przekręcił jeszcze zamek.

- Co robisz? - spytała.

- Mam się wykapać, prawda? - powiedział miękko. Jego ręce powędrowały ku jej bluzce.

- Nie wpadaj w panikę - wyszeptał, nachylając się ku niej. - Przecież widzieliśmy już siebie.

- Tak, ale...

- Cicho, kochanie - szepnął jej wprost do ust.

Pragnęła go. To już tak dawno... Wydała przeciągły jęk. Kiedy to usłyszał, krew mu uderzyła do głowy.

- Jeszcze raz - wyszeptał.

- Co?

- Ten jęk mnie doprowadza do szaleństwa!

Poczuła na piersiach jego ręce. Jęknęła, ale nie dlatego, że ją o to poprosił, ale dlatego, że przyjemność była nie do wytrzymania.

Wyciągnął rękę, by odkręcić prysznic i wyregulować wodę, a potem, z oczyma pełnymi pożądania, rozebrał ją i siebie, by wreszcie zanieść pod strumień wody.

Między pocałunkami namydlił ją i siebie. Dla Meredith była to przygoda, albowiem nigdy nie marzyła, że można dotykać i być dotykana w sposób tak intymny. Mydło sprawiało, że skórę miała jak jedwab, a dotyk jego rąk w jej najtajniejszych miejscach sprawiał rozkosz nie do wytrzymania.

Zakręciwszy wodę, sięgnął po ręcznik, ale nie zaczął się nim wycierać. Rozpostarł go na podłodze dużej łazienki, wziął ją w pól, podniósł i pocałował.

- Będziemy się kochać - wyszeptał. - Tutaj, na podłodze.

Ułożył jej drżące ciało na grubym ręczniku i sam położył się na niej. Poczula na sobie jego dłonie i zadrżała, ale on nie przestawał. Wywoływał w niej wrażenia, o których nie wiedziała, że istnieją. Otworzyła oczy. Spojrzała na niego i krzyknęła, a jej paznokcie wbijały się mu w ramiona.

- Nigdy jeszcze tak ciebie nie pragnąłem - wyszeptał, ułożywszy się na niej. - Tym razem nie mam zamiaru się powstrzymać.

Jego ręce zacisnęły się na jej biodrach. Zsunął się w dół bardzo powoli, nie odrywając od niej wzroku, podczas gdy jego ciało zaczęło zespalać się z jej ciałem.

- Ja też cię kocham, najdroższa - wyszeptał, drżąc przy każdym pogłębiającym się ruchu. Zaczęła się unosić, ale przytrzymał ją rękoma. - Nie - mruknął, patrząc jej w oczy. - Nie ruszaj się, nie przyspieszaj tego... Boże!

Czuła go, wdychała, smakowała. Aż dygotała od tego, co jej robił swymi powolnymi, głębokimi ruchami. Zacisnęła zęby i krzyknęła w proteście. Bezradnie próbowała poruszyć biodrami.

- Blake... szybko... bo ja już - jęczała w konwulsjach.

- Jeszcze wytrzymaj - wyszeptał jej do ucha. Jego ciało płynęło po niej jak fala, powoli, bez pośpiechu - mimo nagłego gorącego impulsu, który rozpałił ich oboje. - Tak dobrze - jęczał. - Tak dobrze, Meredith!

- wyprężył ciało. - Merry, już!

Poczula, że głaszcząc jej włosy i odgarnia mokre pasma z zaróżowionych policzków. Całował ją, spijając z oczu łzy, ścierając smutek, zmęczenie, dygotanie mięśni.

- Łóżko byłoby lepsze - powiedział, przesuwając leniwie ustami po jej ustach. - Ale tu było bezpieczniej.

- Ona robi ciastka - odparła znużona.

- Jest nieobliczalna - rzucił i potarł jej nos o swój.

- Kocham cię - powiedział, a jego oczy wyrażały dokładnie to, co słowa. - Aż do dziś trudno było mi to przyznać, ale teraz - o Boże, jak ja to mocno czuję, Meredith! Czuję to,

kiedy na ciebie patrzę, kiedy jestem z tobą. Nie wiedziałem dotąd, co znaczy kochać, ale teraz wiem.

- Ja czułam to do ciebie zawsze - wyszeptała, uśmiechając się z podziwem. - Od osiemnastego roku życia, może nawet wcześniej. Chciałam cię jak gwiazdki z nieba.

- Ja też ciebie pragnąłem, ale nie mogłem zrozumieć dlaczego - mówił. - Teraz już wiem, że mnie uzupełniasz, że dopiero z tobą stanowią całość.

Zaplotła dłonie na jego karku i przytuliła się mu do piersi.

- Ja odczuwam z tobą to samo. Czy musiałeś tak mnie męczyć? - zaśmiała się wstydliwie.

- Ale było nam dobrze - powiedział. - To było tak intensywne. Na koniec myślałem, że umrę. Z tobą zupełnie tracę świadomość, lecę gdzieś do słońca i eksploduję.

- Ja też - powiedziała, przytulając się mocniej.

- Twardo mi na tej podłodze.

- W łóżku nie będziemy bezpieczni.

- No cóż, pozostaje nam noc - powiedziała wzdychając, po czym odsunęła się trochę. - Czy będziemy spać razem?

- Nie, wolałbym pójść na noc do koni... Ojej - aż jęknął otrzymawszy cios pięścią w żołądek.

- Sara życzy sobie braciszka albo siostrzyczkę.

- Przy naszym tempie nie będzie długo czekać. Jestem pewien, że z tobą jest wszystko w porządku - dodał z naciskiem. - A tymczasem Sara zdąży się do nas przyzwyczaić i poczuje się pewniej. Dobrze?

- Dobrze. Nie będę się już martwić - obiecała.

- No właśnie. Chodźmy teraz na deser - powiedział, po czym wstał, pociągając ją za sobą. - Umieram z głodu!

Chciała powiedzieć coś o mężczyznach i o ich dziwnych apetytach, ale sama była zbyt głodna, by dyskutować. W oczach miała uwielbienie. Tak wiele wydarzyło się tej okropnej, burzliwej nocy - myślała, kiedy on owijał ręcznik wokół bioder, a jej podał drugi. Kocha ją, naprawdę. Uśmiechnęła się pod wrażeniem tych słów, wiedząc, że może je wypowiedzieć na głos. Spełniło się jej marzenie czy raczej - pomyślała - spełniłoby się, gdyby mogła dać mu dziecko. Powinna przestać o tym myśleć. Przecież Blake powiedział, że mają jeszcze dużo czasu.

EPILOG

W osiem miesięcy później mały Carson Anthony Blake Donovan urodził się w szpitalu miejskim w Jack's Corner. Patrząc na małą główkę z koroną czarnych włosów, Meredith miała ochotę skakać z radości. Mam syna, myślała. Jest taki podobny do ojca!

Blake siedział cicho przy jej łóżku, przypatrując się, jak jego pierwszy syn chwyta go za palec. Uśmiechnął się do maleństwa.

- To coś cudownego - powiedział miękko. - Jest najlepszą częścią nas samych.

Uśmiechnęła się do niego wyczerpana, a jej ręka dotknęła palca, który ścisnęła dziecinna rączka.

- Będzie do ciebie podobny.

- Mam nadzieję, zważywszy, że to chłopiec - odparł. Roześmiała się. Oczami powiedziała mu, że go kocha.

- Jestem taka szczęśliwa, Blake - szepnęła. - On jest ósmym cudem świata. Tak się bałam, że nie będę mogła dać ci dziecka.

- Wiedziałem, że możesz - powiedział zwyczajnie.

- Kochamy się za bardzo, żeby nie mieć dzieci. Sara też chciała przyjść do ciebie. Wy tłumaczyłem, że jej tu nie wpuszczą, ale że jutro stąd wychodzisz i wtedy będzie mogła zobaczyć braciszka i ciebie. Rysuje dla niego piękny obrazek.

- Przeżyła to chyba tak samo, jak my dwoje - powiedziała Meredith. - Na pewno będzie jej teraz dużo lepiej, kiedy nie będzie jedynym dzieckiem.

- Da jej to więcej pewności. Chyba nadal nie do końca uwierzyła, że ją kochamy i że jest bezpieczna.

- To musi potrwać - powiedział. - Ale nieźle sobie radzi.

Meredith pogłaskała z miłością dziecięcą główkę pokrytą miękkim puszkim.

- Carson jest doskonałością - prawda, Blake?

- Prawda. Zupełnie tak, jak jego matka.

- Czy nie żałujesz niczego? - poszukała jego wzroku.

- Nikt mnie nie kochał, dopóki nie pojawiłaś się ty i Sara - powiedział ze spokojem. - Jeszcze nie mogę do tego przywyknąć. Jestem taki sam, jak Sara - muszę przyzwyczać się do szczęścia. Dałaś mi cały świat Meredith.

- Tylko moje serce, kochanie - powiedziała łagodnie. - Ale może to wystarczyło.

Znów nachylił się, by ją pocałować. Z jego kochających oczu biła nieomal oślepiająca jasność. Nagle uśmiechnął się.

- Miałem ci powiedzieć, że kiedy tu szedłem, spotkałem w mieście Elisę i Danielle. Szykują dla ciebie niespodziankę. Sklep był zatłoczony, ludzi sporo. Wiesz, co powiedziała Danielle, kiedy tam wszedłem?

Meredith uśmiechnęła się powoli.

- No co?

- Pokazała na mnie i powiedziała: „Popatrz, mammo, to jest tatuś Sary”. I wiesz co, Merry? Wolę raczej być tatą niż prezesem.

Meredith wyciągnęła rękę i dotknęła z miłością jego warg.

- Sara i mały Carson na pewno z tym się zgodzą - powiedziała. - Ja też - dodała ująwszy go za rękę. Popatrzył na syna i ujrzał, jak w dalekiej przyszłości gra z nim na podwórku w koszykówkę albo w warcaby na kuchennym stole, jak ociera załzawione oczy Sary i pomaga Meredith opatrywać skaleczenia na rękach i nogach Carsona. Razem z Meredith wychowują dzieci i przygotowują wspomnienia na dni wspólnej jesieni - Podniósł do ust dłoń Meredith i spojrzał na jej spokojną twarz. Tu, w jej szarych oczach był początek i koniec całego jego świata.

DIANA PALMER

PAMIĘTNA NOC

(SERCE Z LODU)

PROLOG

Dawson Rutherford przystanął niepewnie na schodach przed domem Mercerow. Gdy lokaj otworzył rzeźbione drzwi, gość usłyszał dochodzące z salonu dźwięki muzyki, rozmowy i brzęk kostek lodu w szklankach. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak zbity z tropu. Jak zostanie potraktowany? Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiech. Czy w ciągu paru minionych lat kuzynka Barrie Bell choć raz zdobyła się wobec niego na odrobinę życzliwości? Kiedyś była w nim zakochana. Sam zabił tamto uczucie, próbując zaspokoić gwałtowną namiętność, którą wzbudziła w nim urodziwa dziewczyna wkrótce po tym, jak Rutherford senior poślubił jej matkę.

Dawson przegarnął dłonią krótkie, jasne włosy, tak sprężyste i falujące, że wcale się przy tym nie potargały. W zamyśleniu patrzył na drzwi zielonymi, dziwnie jasnymi oczyma. Zabójczo przystojny, elegancki mężczyzna stojący na schodach przyciągał spojrzenia kobiet. Żadna nie wzbudziła jego zainteresowania. Panie mówiły, że Dawson ma serce z lodu.

Przez otwarte drzwi mógł, nie zauważony, obserwować siedzącą na schodach dziewczynę. Długie, ciemne, falujące włosy lśniły, spływając na obnażone ramiona i srebrzystą suknię. Po śmierci rodziców oboje nie mieli poza sobą nikogo bliskiego, a mimo to Barrie wciąż go unikała. Nie mógł z tego powodu mieć do niej pretensji, zwłaszcza odkąd się dowiedział, jakie były dla Barrie następstwa ich krótkiego i burzliwego romansu.

Nie był pewny, czy kolejne spotkanie i rozmowa mają sens. W czasie poprzedniej doszło między nimi do kłótni. Dziś zamierzał wrócić do omawianej wówczas sprawy. Tym razem szukał pretekstu, by skłonić dziewczynę do wizyty na rancho Sheridan w stanie Wyoming. Tam był ich dom. Musiał jej wynagrodzić pięć lat cierpienia i sprawić, by dawne zgryzoty poszły w zapomnienie. Aby tego dokonać, powinien stawić czoło zmorom przeszłości i wtedy Barrie przestanie się go bać. Sam wzbudził w niej kiedyś ten strach. Nie palił się do tego trudnego zadania, ale musiał to wykonać. Pora zapomnieć o przeszłości i wymazać z pamięci złe chwile. Czy oboje potrafią...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obowiązywała jedna generalna zasada: Barrie Bell oraz jej kuzyn Dawson Rutherford nie byli zapraszani na te same przyjęcia. Przestrzeganie owej reguły nie było trudne, jako że niewielu mieli wspólnych przyjaciół, a poza tym mieszkali w różnych stanach. Od każdej zasady bywają jednak wyjątki. Barrie właśnie zrozumiała, że ten wieczór będzie inny niż zwykle.

Nie miała ochoty iść na dzisiejsze przyjęcie, ale Martha i John, przyjaciele Rutherfordów, którzy odnowili z nią kontakty, gdy tylko przenieśli się do Tucson, twierdzili, że dawnej znajomej potrzebna jest chwila wytchnienia i rozrywki. Mieli rację. Tego lata nie prowadziła kursów wakacyjnych, a na domiar złego niespodziewanie straciła dodatkową pracę, dzięki której do tej pory nie musiała się martwić o stan konta. Łaknęła pocieszenia i zwykłej ludzkiej życzliwości. Wybrała się na przyjęcie, by spędzić trochę czasu wśród miłych ludzi.

Opłacało się zaryzykować i wyjść z domu. Od miesiący nie była w tak dobrym nastroju. Siedziała na schodach, a towarzystwa dotrzymywało jej dwu przystojnych wielbicieli; jeden był znanym bankowcem, drugi grał na gitarze w zespole jazzowym. Wybrała na wieczór suknie, na widok której każdy mężczyzna dostawał palpitacji serca.

Srebrzysta tkanina spływała aż do stóp. Naszywane brylancikami ramiączka przecinały lekko opalony dekolt, a kuszące rozcięcie z boku ukazywało smukłą nogę. Pantofle na wysokich obcasach miały ten sam odcień co suknia. Barrie rozpuściła długie ciemne włosy sięgające niemal do pasa. Miała jasną cerę. Zielone oczy jaśniały radością życia.

Niestety. Gdy w drzwiach stanął Dawson Rutherford, od razu straciły blask. Dyskusja, którą prowadziła z wielbicielami, niespodziewanie się urwała. Barrie zamknęła się w ochronnej skorupie. Wyglądała na zakłopotaną i przestraszoną.

Dwaj wielbiele początkowo nie skojarzyli tej nagłej zmiany nastroju panny Bell z przybyciem jej kuzyna. Zorientowali się, w czym rzecz, dopiero wówczas, gdy przeprosił panią domu i z kieliszkiem w ręku podszedł do zdenerwowanej Barrie.

Żaden z gości nie dorównywał prezencją Dawsonowi, chociaż było wśród nich kilku przystojniaków. Blondyn o krótkich falujących włosach, wyrazistych rysach twarzy i głęboko osadzonych zielonych oczach, znacznie jaśniejszych niż u Barrie... Był mocno opalony, wysoki i szczupły; pod ubraniem rysowały się potężne mięśnie. Nic dziwnego, skoro każdego dnia kilka godzin spędzał w siodle. Był milionerem, ale nie uchylał się od pracy fizycznej.

Chętnie pomagał swoim ludziom zatrudnionym na wielu farmach tworzących jego ziemski majątek.

Ubierał się elegancko. Tego wieczoru miał na sobie ręcznie wykonane kowbojskie buty, spodnie z doskonałej tkaniny, koszulę ze stójką i marynarkę od znanego projektanta. Każdy z wytwornych dodatków - od zegarka firmy Rolex po sygnet z diamentową podkówką - świadczył o zamożności tego człowieka. Prócz nienagannego wyglądu atutem Dawsona była inteligencja oraz zdolność do chłodnej analizy faktów. Mówił płynnie po francusku i hiszpańsku; z powodzeniem studiował przed laty zarządzanie.

Dwaj wielbicieli Barrie jakby znaleli, gdy stanął obok nich z kieliszkiem w dłoni. Rzadko sięgał po alkohol i prawie nigdy się nie upijał. Wolał nie tracić kontroli nad sytuacją. Barrie знаła jego mroczną tajemnicę; pewnego wieczoru zapomniał nagle o wszelkich zahamowaniach. Pewnie dlatego tak jej nienawidził. Zapewne nikt inny nie miał okazji widzieć, jak Rutherford junior traci nad sobą panowanie.

- Proszę, proszę! Martha złamała zasadę. Ciekawe, co ją do tego skłoniło - mruknął Dawson, zwracając się do Barrie. Jego łagodny niski głos pieścił uszy, a zarazem łatwo wybijał się ponad gwar rozmów.

- Martha zaprosiła tylko mnie. Ciebie nie było na jej liście - odparła chłodno Barrie. - To na pewno sprawka Johna. Patrz, jak chichocze - dodała, zerkając na Mercera, stojącego po drugiej stronie salonu.

Dawson również popatrzył na pana domu i uniósł kieliszek. John powtórzył ten gest. Odwrócił się natychmiast, gdy pochwycił karcące spojrzenie Barrie.

- Zechcesz mnie przedstawić? - dodał Rutherford, zachowując niezmacony spokój. Popatrzył na stojących obok mężczyzn.

Barrie dokonała oficjalnej prezentacji. W oczach Dawsona pojawił się groźny błysk. Po chwili jeden z wielbicieli oznajmił, że chce się czegoś napić, i ruszył w stronę barku. Drugi poszedł w jego ślady.

- Przekłęci tchórze - mruknęła Barrie, odprowadzając ich spojrzeniem.

- Potrzebujesz teraz aż dwóch adoratorów, żeby się dobrze bawić? - rzucił uszczypliwie Rutherford. Obrzucił taksującym spojrzeniem postać w srebrzystej sukni. Łakomym wzrokiem spoglądał na dekolt i częściowo odsłonięte piersi.

Barrie poczuła się jak naga. Gdyby wiedziała, że spotka Dawsona, na pewno by się tak nie ubrała. Tylko dlatego, że pojawił się niespodziewanie, miał okazję zobaczyć ją w przebraniu salonowej lwicy i wytrawnej uwodzicielki. Postanowiła zachować ten kamuflaż; nie dopuści, by zbił ją z tropu.

- Im ich więcej, tym przyjemniej - odparła z przewrotnym uśmiechem. - Jak się miewasz?

- A jak wyglądam?

- Przebojowo - odparła i zamilkła na dobre. Wspominała ich poprzednią rozmowę. Dawson zjawiał się w jej mieszkaniu. Namawiał, żeby przyjechała do Sheridan. Miała być przyzwoitką podczas wizyty Leslie Holton, byłej aktorki, obecnie wdowy po sąsiedzie Rutherforda, właścicielki terenów, które Dawson chciał odkupić. Barrie odmówiła; doszło do kłótni. Przez kilka miesięcy nie zamienili potem ani słowa. Sądziła, że Dawson będzie jej unikał jak ognia, a tymczasem znów doszło do spotkania. Zapewne uroczą wdówka nie dała za wygraną. Antonia Hayes Long, przyjaciółka Barrie, twierdziła, że Leslie Holton interesuje się przystojnym Rutherfordem.

- Mówiłem ci, że Corlie regularnie sprząta twój pokój, wietrzy go, zmienia pościel? - Dawson upił łyk, nie odrywając spojrzenia od twarzy Barrie.

Corlie była gosposią w rezydencji na rancho Sheridan. Wraz z mężem imieniem Rodge zamieszkała tam na długo przed ślubem pani Bell z Rutherfordem seniorem. Ze wszystkich pracowników Barrie najbardziej lubiła gosposię i jej męża. Tęskniła za nimi, ale to nie był dostateczny powód, by odwiedzić rancho.

- Nie czuję się już związana z Sheridan - oznajmiła stanowczo. - Mieszkam w Tucson i tam jest teraz mój dom.

- Żadne z nas nie ma prawdziwego domu - odparł rzeczowo Dawson. - Nasi rodzice nie żyją. Z całej rodziny tylko my pozostaliśmy.

- W takim razie nie mam nikogo - rzuciła półgłosem Barrie i popatrzyła wrogo na swego rozmówcę.

- Chciałabyś, żeby naprawdę tak było? - stwierdził z ponurym uśmiechem. Poczul się dotknięty jej uwagą, więc dodał: - Chyba nie zламаłem ci serca, dziecinko.

- Nie masz do niego żadnych praw. I przestań nazywać mnie dziecinką.

- Rzadko używam zdrobnień, Barrie - przypomniał. - Nigdy w zwyczajnej rozmowie. Oboje pamiętamy, kiedy słyszałaś z moich ust takie słowa. Zgadłem?

Barrie miała ochotę znaleźć ciemny kąt, zwinąć się tam w kłębek i umrzeć. Powróciły przykre wspomnienia. Niski, zmysłowy głos Dawsona, który powtarza szeptem raz po raz: dziecinko, och dziecinko... Każdemu poruszeniu muskularnego ciała towarzyszyło to słowo...

Jęknęła. Chciała wrócić do salonu, ale Dawson zagroził jej drogę i chwycił mocno za łokieć. Nie zdołała uciec.

- Spokojnie - rzucił drwiąco. - Jesteś dorosłą kobietą. Nie musisz się wstydzić, że spałaś z mężczyzną, Barrie. To nie grzech. Nie zostaniesz potępiona na wieki. Z twoim doświadczeniem powinnaś już o tym wiedzieć.

- O jakim doświadczeniu mówisz? - zapytała szeptem z obawą i niechęcią.

- Ilu miałaś facetów? Straciłaś rachubę?

- Niepotrzebne mi żadne rachuby - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Miałam tylko ciebie jednego. Tylko jednego. - Drżała na całym ciele.

To wyznanie sprawiło, że poczuł się nieswojo. Był zbity z tropu bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Przywykł drwić z jej miłości i nawet teraz nie potrafił odrzucić tego przyzwyczajenia. Wszystko zaczęło się tamtej nocy, gdy zrozumiał, że Barrie była dziewcziną. Wrzeszczał jak szalony, bo nie mógł sobie darować, że dał się ponieść emocjom.

Odwrócił wzrok. Barrie splotła ramiona na piersiach. Przypominała skrzywdzoną dziewczynkę. Tak samo wyglądała, kiedy ją uwiódł. Tamten obraz wrył mu się w pamięć. Za każdym razem, gdy wspominał zdarzenie sprzed lat, cierpiał jak potępieniec.

- Chciałem tylko z tobą porozmawiać - rzucił oschle. - Przestań się denerwować.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - stwierdziła lodowatym tonem. - Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie spotkam, Dawson!

- Przestań się łudzić. - Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. W walce na słowa nie umiała pokonać kuzyna. Lepiej zatem nie wszczynać kłótni.

- O czym chciałeś porozmawiać?

Zamyślony Dawson spoglądał na roześmianych gości w salonie. Sączyli napoje i rozmawiali. Weseli, spokojni ludzie. W niczym nie przypominali dwójki ponuraków siedzących na schodach.

- Chyba się domyślasz. - Wzruszył ramionami i upił łyk ze swego kieliszka. Potem spojrzał Barrie prosto w oczy. - Chcę, żebyś przyjechała do domu na tydzień lub dwa.

- Nie! - Serce waliło jej jak młotem. Odwróciła wzrok.

Spodziewał się, że usłyszy taką odpowiedź. Przygotował kilka bardzo trudnych do odparcia argumentów.

- Nie zabraknie nam przyzwoitek - oznajmił. - Choćby Rodge i Corlie. - Zamilkł na chwilę i westchnął ciężko. - Będzie też wdowa po Holtonie.

- Wciąż ci się naprzykrza? Jest dobre wyjście z sytuacji. Ożeń się z nią - stwierdziła złośliwie Barrie. Rzuciła kuzynowi drwiące spojrzenie. Dawson nie zwracał uwagi na jej docinki.

- Doskonale wiesz, że nasza urocza sąsiadka jest właścicielką gruntu, który muszę kupić. Gotowa jest porozmawiać o sprzedaży, ale stawia warunki: muszę zaprosić ją na kilka dni do Sheridan.

- Słyszałam, że często wpada na rancho - przypomniała sobie Barrie.

- Tak, ale tam nie nocuje - odparł pospiesznie Dawson. - Jeśli ma przyjechać z kilkudniową wizytą, musisz być w domu.

Rutherford miał ponurą minę. Czyżby z powodu odwiedzin sąsiadki? Dziwne. Barrie słyszała od swojej przyjaciółki Antonii Long, że wdowa po Holtonie jest ładna i ogólnie grzechu warta. W takim razie czemu Dawson jej unika? Barrie nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego niespodziewanie ogarnęła ją zazdrość. Jakim prawem? Omijała wzrok kuzyna z obawy, że Dawson domyśli się, jak bardzo jest przygnębiona.

- Z pewnością pochlebia ci, że tak jej zależy, by spędzić parę dni na rancho. Czemu zanudzasz mnie prośbami, żebym dotrzymała wam towarzystwa?

- Nie chcę, żeby ciągnęła mnie do łóżka. - Dawson popatrzył kuzynce prosto w oczy. - Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Barrie spłonęła rumieńcem. Nigdy dotąd nie rozmawiali tak szczerze. Zawsze unikali jak ognia tego rodzaju tematów.

- Nadal rumienisz się jak niewinna dziewczyna - powiedział cicho.

- Dziwna uwaga jak na mężczyznę, który pozbawił mnie niewinności - mruknęła ze złością. Zielone oczy płonęły gniewnie.

Dawson zachował kamienną twarz. Spojrzenie utkwiał w dywanie. Wypił do dna zawartość kieliszka i wsunął rękę między słupki balustrady, by odstawić go na półkę przylegającą do schodów.

Barrie obserwowała go spod przymkniętych powiek. Od wielu lat cierpiała z jego powodu, ale nie przestała go kochać, chociaż sprawił jej ból, podejrzewał o najgorsze sprawy i zawsze okazywał wrogość. Zastanawiała się czasami, czyjego nastawienie może ulec zmianie.

Dawson usiadł wygodnie, oparty plecami o balustradę.

- Czemu do tej pory nie wyszłaś za męża? - zapytał nagle.

- A powinnam? - odparła, unosząc brwi. Kuzyn zmierzył taksującym spojrzeniem jej twarz i postać.

- Skończyłaś dwadzieścia sześć lat. Nie powinnaś dłużej odkładać ważnych życiowych decyzji. Czas pomyśleć o dziecku.

Dziecko... dziecko. Pobladła. Tylko oczy lśniły gorączkowym blaskiem. Poczula mdłości na wspomnienie bólu, który zmusił ją, by wezwała karetkę i pojechała do szpitala. Dawson nie miał pojęcia, co się wtedy stało. Zataiła przed nim swoje cierpienie.

- Nie chcę wychodzić za męża. Wybacz, muszę już... Chciała wstać, ale Dawson chwycił ją za ramię. Nie mogła się ruszyć. Był tak blisko. Czowała na twarzy ciepły oddech, lekko zalatujący dobrym alkoholem, a także woń doskonałej wody po goleniu.

- Nie uciekaj przede mną. Mam tego dość! - jęknął. Patrzył jej w oczy. Spojrzenie było natarczywe, prawie błagalne.

- Puść mnie! - szepnęła.

Zacisnął palce. Wiedziała, że ulega panice i wychodzi na idiotkę, lecz mimo to nie przestała się wyrywać, choć czuła na sobie jego karcący wzrok.

Dawson przyciągnął ją mocno. Zrezygnowała z walki i skuliła się na drewnianym stopniu szerokich schodów.

- Przestań - powiedział stanowczo.

Rzuciła mu wrogie spojrzenie. Na policzkach miała ciemne rumieńce.

- Widzę, że wracasz do siebie - mruknął, puszcżając jej ramię. - Jak zwykle udajesz, że mnie nienawidzisz.

- Wcale nie udaję. Jesteś' moim wrogiem numer jeden, Dawson - odparła jak automat, którego zadaniem było okazywanie nienawiści do tego mężczyzny.

- W takim razie propozycja wizyty na rancho nie powinna cię wcale przerażać.

- Nie chcę przeszkadzać tobie i tej wesołej wdówce. Jeśli tak bardzo ci zależy na kupnie gruntu...

- Muszę ją najpierw przekonać do transakcji - przypomniał Dawson. - Nic z tego nie będzie, jeżeli nie zaproszę do siebie uroczej sąsiadki.

- Cóż za poświęcenie! Wszystko dla kawałka ziemi!

- Tam znajduje się jedyny w okolicy wodopój - wtrącił Dawson. - Za życia Holtona mogliśmy korzystać z niego bez ograniczeń. Muszę kupić ten grunt, bo w przeciwnym razie dostanie go Powell Long, który postawi na granicy solidny płot i odetnie bydłu dostęp do rzeki. Ten facet mnie nienawidzi.

- Wiem, co czuje - stwierdziła rzeczowo Barrie.

- Domyślasz się, co tamta kobieta zrobi, jeśli ciebie nie będzie na rancho? - ciągnął Dawson. - Spróbuj mnie uwieść. To pewne jak dwa razy dwa. Jeśli nie postawi na swoim, pojedzie do Powella Longa i zaoferuje mu grunt na takich warunkach, że grzechem będzie go nie kupić. Twoja przyjaźń z Antonią nie będzie miała na tę sprawę żadnego wpływu. Long

zbuduje płot i odgrodzi naszą ziemię od rzeki, Barrie. Pozbawieni wody szybko zbankrutujemy. Trzeba będzie sprzedać rancho, i to ze stratą. Pamiętaj, że dziedzicysz część majątku. Oboje tracimy ważne źródło dochodu.

- Pani Holton nie jest wcale taka podła - odparła dziewczyna.

- Przestań się łudzić - burknął Dawson. - Wpadłem w oko tej kobiecie. Sama wiesz, jak to jest, prawda? - dodał kpiąco.

Barrie zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- Mam wakacje.

- I cóż z tego?

- Nie lubię Sheridan. Za tobą również nie przepadam. Dlaczego miałabym tam spędzać urlop, na domiar złego w twoim towarzystwie?

- Trudno. Sprawa wymaga ofiar.

Zirytowana dziewczyna uderzyła pięścią w słupek poręczy.

- Czemu zawracasz mi głowę spadkiem? Łatwo przyszło, łatwo poszło. Mam przecież dobrą pracę.

Zamilkła na chwilę.

- Chodzi o kilka dni, tak? - odezwała się znowu.

- Czyżbyś wreszcie poszła po rozum do głowy? - zawołał Dawson, jakby się tego nie spodziewał. Drwiąco uniósł brwi.

- Mimo wszystko będę musiała przemyśleć twoją propozycję - odparła stanowczo.

- Moim zdaniem, potrafimy spędzić kilka dni pod jednym dachem, nie podrywając sobie gardeł.

- Mam w tej kwestii pewne wątpliwości. - Barrie odzyskała spokój. Oparła się plecami o słupek poręczy. - Jeśli zdecyduję się na odwiedzinę, co nie jest wcale takie pewne, wyjadę tego samego dnia, w którym twoja wdówka opuści rancho.

Dawson uśmiechnął się lekko i z uwagą popatrzył na dziewczynę.

- Obawiasz się, że zapomnisz o skrupułach, jeśli zostaniemy sami, prawda?

Milczała. Jej spojrzenie było dostatecznie wymowne.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mi pochlebia ta twoja niechęć do przebywania pod jednym dachem - wyznał, patrząc jej prosto w oczy. - Twoje obawy są jednak nieco przesadzone, Banie. Już cię nie pragnę - oznajmił, uśmiechając się złośliwie.

- Kiedyś było inaczej - odparła z irytacją. Skinął głową, wzruszył ramionami i wcisnął rękę do kieszeni.

- Dawne dzieje - mruknął oschle. - Teraz mam inne zainteresowania i potrzeby. Ty również. Proszę jedynie, żebyś okazała mi trochę życzliwości, póki nie osiągnę celu. Muszę kupić tę ziemię. To jest także w twoim interesie - dodał z naciskiem. - Po śmierci mego ojca odziedziczyłaś połowę majątku. Bez dostępu do wodopoju ziemia stanie się bezwartościowa, a to przecież twój spadek. Jeśli go stracisz, będziesz musiała do emerytury utrzymywać się z gołej pensji.

Barrie była tego świadoma. Dywidendy wypłacane regularnie z osiągniętych przez Dawsona zysków stanowiły ważny element w jej budżecie.

- Och, tu się ukryłeś, mój drogi! - rozległ się słodki, zmysłowy głos. Niepostrzeżenie podeszła do nich brunetka, z wyglądu o kilka lat młodsza od Barrie. Uśmiechała się zachęcająco. Dotknęła ramienia Rutherforda i pochyliła się nieco do przodu. - Marzę, by z tobą zatańczyć - szepnęła zalotnie.

Dawson znieruchomiał. Barrie nie wierzyła własnym oczom. Z kamienną twarzą odsunął dłoń urodziwej dziewczyny i wymownym gestem wskazał siedzącą obok pannę Bell.

- Proszę mi wybaczyć, ale rozmawiam z siostrą - oznajmił chłodno.

Ślicznotka nie była pewna, czy dobrze zrozumiała. Trudno przyjąć do wiadomości taką odmowę. Była urodziwa, nie brakowało jej kokieterii; mężczyźni zwykle tańczyli, jak im zagrała. Tym razem było inaczej. Największy przystojniak na przyjęciu jasno i wyraźnie dał jej do zrozumienia, żeby sobie poszła.

Zachichotała nerwowo.

- Naturalnie. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Zatańczymy później, dobrze?

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w głąb salonu.

Banie z uwagą obserwowała kuzyna, który zacisnął zęby, skrzywił się, a potem stwierdził:

- Już ci kiedyś mówiłem, że nie jestem do wzięcia. Kobiety przestały mnie obchodzić. To stwierdzenie dotyczy ciebie i reszty pań.

Barrie przygryzła dolną wargę. Dawson często jej kiedyś powtarzał, żeby tego nie robiła. On również o tym pamiętał. Natychmiast uniósł dłoń i dotknął palcem jej ust.

- Przestań. Skóra ci pęknie i będzie krwawic. Usłuchała od razu.

- Zapomniałam. To odruch - mruknęła, obserwując jego chmurną twarz. - A wracając do naszej rozmowy... Dawniej lubiłeś kobiety - stwierdziła z goryczą, o jaką się dotąd nie podejrzewała. - Złatywały się do ciebie jak muchy do miodu.

- Przestało mi na nich zależeć - odparł z ponurą miną.

- Dlaczego?

- Nie masz prawa wypytywać o moje osobiste sprawy - rzucił oschle.

- Nie mam i nigdy nie miałam. - Uśmiechnęła się smutno. - Zawsze sprawiałaś wrażenie nieprzystępnego i tajemniczego. Kiedy byłam młodsza, nie chciałaś ze mną rozmawiać. Unikałaś mego towarzystwa.

- Raz postąpiłem inaczej - mruknął. - Pamiętasz chyba, co się wówczas stało.

- Tak. - Wstała i ruszyła do salonu.

- Chciałbym ci zadać jedno pytanie...

W milczeniu czekała, aż Dawson wykrztusi, w czym rzecz.

- Ilu miałaś... po mnie?

Wstrzymała oddech, zdziwiona jego bezczelnością. Przecież już raz ją o to pytał. Jednak uznała za stosowne znowu powiedzieć prawdę.

- Nie mogłam... z innymi. Nie byłam w stanie - szepnęła. - Bałam się.

Przez tyle lat myślał o niej z goryczą i złością. Całkiem bezpodstawnie. Wszystkie plotki o jej kochankach to kłamstwa. Randki i wielbiciele to jedynie zasłona dymna.

Czuł się winny. Przez niego nie była w pełni kobietą. Zniechęcił ją do namiętności i stłumił naturalną zmysłowość. A wszystko dlatego, że powtórzył błąd ojca i przestał nad sobą panować. Dopiero niedawno dowiedział się, ile Barrie z jego powodu wycierpiała.

Mimo woli uniósł dłoń i łagodnym ruchem pogłaskał ją po policzku. Jakby się nagle postarzał... Zniknął gdzieś drwiący wyraz twarzy.

- Czemu tak się dziwisz? - wykrztusiła z trudem. - To musi być dla ciebie wielkie zaskoczenie. Do tej pory bardzo źle o mnie myślałaś. Tamtego dnia na plaży... nim do mnie przyszedłeś, byłeś pewny, że celowo wystawiam się na pokaz.

Dawson popatrzył jej prosto w oczy.

- Teraz wiem, że tamtego dnia chciałaś, abym tylko ja na ciebie patrzył - odparł głucho. - W głębi ducha zawsze byłem tego pewny, ale lękałem się o tym mówić.

- Przeciwnie. Nie miałaś żadnych trudności z mówieniem! Twierdziłaś, że jestem ladacznicą, napaloną nimfomanką...

Dotknął opuszkami palców jej ust. Przymknął oczy.

- Zapewniam cię, że nie ty jedna ucierpiałaś tamtej nocy - powiedział smutno.

- Tylko nie próbuj się usprawiedliwić - przerwała - Nie masz serca, Dawson. Jesteś automatem, nie człowiekiem!

- Sam dochodzę czasami do takich wniosków - odparł rzeczowo.

Barrie trzęsła się ze złości. Nie mogła zapomnieć o tych wydarzeniach, które nadal miały ogromny wpływ na jej teraźniejszość.

- Kochałam cię! - zawołała łamiącym się głosem.

- Wiem - odparł smutno. Popatrzyła mu w oczy i ogarnął ją strach.

Pobladła. Zaciśnęła dłonie. Chciała rzucić się na niego z pięściami; kopać, gdzie popadnie. Niech ten łotr zwija się z bólu; niech cierpi, jak ona cierpiała.

Przypomniała sobie, gdzie jest, i powoli się uspokoiła.

- To nie czas i miejsce na takie rozmowy - rzuciła drżącym głosem.

- Jedź ze mną do Wyoming. - Zmierzył ją spojrzeniem i wcisnął ręce w kieszenie. - Najwyższa pora, żebyś to z siebie wyrzuciła. Zbyt długo cierpiałaś. Przecież nie jesteś winna.

Zaskoczyły ją te słowa. Czują, że Dawson się zmienił, ale nie miała pojęcia, dlaczego. Nawet jego złośliwe uwagi wypowiedane były dziś bez przekonania, jakby z przyzwyczajenia. Już się go nie bała, ale nie zyskał jej zaufania. Była pewna, że odwiedziny pani Holton i rola przyzwoitki wyznaczona kuzynce to jedynie pretekst. Dawson miał jakiś ukryty cel. Ciekawe, do czego była mu potrzebna...

- Przemysślę twoją propozycję - stwierdziła krótko. - Nie mogę teraz decydować. Wcale nie jestem pewna, czy chcę wrócić do Sheridan, nawet jeśli w grę wchodzi spadek.

Dawson miał w zanadru kilka argumentów, ale zrobiło mu się żal bladej i smutnej dziewczyny. Wzruszył tylko ramionami.

- Zgoda. Przemysśl wszystko spokojnie i daj mi znać.

Odetchnęła głęboko, minęła go i wróciła do salonu. Przez resztę wieczoru bawiła się doskonale. Była duszą towarzystwa. Dawson nie miał okazji jej podziwiać!. Gdy go opuściła, parę minut rozmawiał z gośćmi, a potem dyskretnie wyszedł. Sam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sobota dłużyła się w nieskończoność. Barrie zrobiła pranie i zakupy. Miała randkę, ale po namyśle ją odwołała. Nudziły ją spotkania z mężczyznami, na których jej nie zależało. Żaden nie wytrzymał porównania z Dawsonem. Znudziła jej się gra pozorów. Czas spojrzeć prawdzie w oczy; od lat należała ciałem i duszą do mężczyzny, który jej nie potrzebował. Mimo to nadal była od niego uzależniona.

Przestała się łudzić, że kiedyś nastąpi cud. Po wczorajszej rozmowie upewniła się, że wyraźna niechęć, którą żywił do niej ukochany od chwili, gdy skończyła piętnaście lat, jest równie silna jak dawniej. Jedyna miłosna noc pozostawiła Barrie złe wspomnienia. Dawson najpierw sprawił jej ból, a potem obrzucił wyzwiskami i nazwał ladacznicą oraz wyrachowaną uwodzicielką. Barrie i jej matka nigdy nie znalazły się w gronie ludzi, których darzył sympatią. Dla niego obie pozostały intruzami w rodzinie Rutherfordów. Znienawidził je od pierwszego spotkania.

Gdy kończyła sprzątać kuchnię, niespodziewanie zadźwięczał dzwonek u drzwi. Westchnęła. Mężczyzna, z którym była umówiona, z trudem pojmował sens wyrazu „nie”.

Niewiele myśląc, otworzyła drzwi i zaczęła się tłumaczyć. Nagle spostrzegła swoją pomyłkę. Gość w ogóle nie przypominał Phila, młodego handlowca, z którym była umówiona.

Spotkania z Dawsonem zawsze przyprawiały ją o palpitację serca i trudności w oddychaniu. Jak zwykle spłonęła rumieńcem.

Rutherford patrzył na nią z kamienną twarzą, bez uśmiechu. Nie zdradzał żadnych uczuć, za to Barrie przypominała otwartą księgę; z jej mimiki wszystko można było wyczytać.

- Czego chcesz? - zapytała wojowniczo.

- Przydałoby się dobre słowo. - Uniósł brwi. W jasnozielonych oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Straciłem nadzieję, że je kiedyś od ciebie usłyszę. Mogę wejść? - Uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. - A może przyszedłem nie w porę?

- Zajrzyj do sypialni, jeśli uważasz za stosowne. Nikogo tam nie ma - mruknęła ironicznie. Odsunęła się i szerzej otworzyła drzwi wejściowe.

Popatrzył jej w oczy. Dawniej rozejrzałby się po mieszkaniu tylko po to, by ją wyprowadzić z równowagi, ale po wczorajszej rozmowie stracił serce do takich żartów i

obiecał sobie, że nie będzie więcej dokuczać kuzynce. Położył kapelusz na szafce w przedpokoju i oparł się o nią plecami. Obserwował Barrie, która właśnie zamykała drzwi.

- Myślałaś o wizycie w Sheridan? - zapytał prosto z mostu. - Spędzisz tam zaledwie tydzień. Masz teraz wakacje. John mi powiedział, że nie podjęłaś dodatkowej pracy. - Dawson błędził spojrzeniem po meblach stojących w holu. Po chwili dodał żartobliwie: - Potrafisz chyba przez kilka dni obyć się bez swych wielbicieli.

Banie milczała. Nie pozwoliła się wyprowadzić z równowagi. Słuchała uważnie Dawsona i spokojnie analizowała jego słowa.

- Nie zamierzam być twoją przyzwoitką - oznajmiła.

- Znajdź sobie kogoś innego.

- Nie mam nikogo. Przecież wiesz. Muszę kupić tamten grant. Nie mogę dać Leslie Holton okazji do szantażu. Ta kobieta przywykła, że zawsze stawia na swoim.

- Ty również, prawda? - wtrąciła dziewczyna.

- Nie wyznałem ci jeszcze wszystkich swoich pragnień - dodał spokojnie i zmrużył oczy. - Nie zapominaj, że w rezydencji mieszkają na stałe Corlie i Roger. Nawiasem mówiąc, bardzo za tobą tęsknią.

Milczała. Obserwowała mężczyznę, którego kochała i nienawidziła zarazem. Powróciły złe wspomnienia.

- Masz wyraziste spojrzenie. Wszystko można wyczytać z twoich oczu. Jesteś bardzo smutna, Barrie.

Dawson sprawiał wrażenie roztargnionego. Ostatnio postępował dziwnie. Czowała, że się zmienił, choć próbował to ukryć.

- Kupiłem dla ciebie konia - oznajmił, bawiąc się rondem kowbojskiego kapelusza. Barrie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Czemu?

- Postanowiłem cię przekupić - odparł niefrasobliwie.

- To miły konik. Wałach. - Uśmiechnął się drwiąco, jakby kpił z samego siebie. - Nadal jeździsz konno?

- Jasne. - Nie pokazała po sobie, jakie wrażenie zrobiły na niej słowa Dawsona o prezencie kupionym specjalnie dla niej. Każdy podarunek od niego, nawet tandetny plastikowy naszyjnik, byłby dla niej prawdziwym skarbem... gdyby go dostała.

- I cóż? - rzucił niepewnie, zaglądając jej w oczy.

- Rodge i Corlie mogą zostać przyzwoitkami. Ja nie jestem potrzebna.

- Przeciwnie. Jesteś, i to bardzo.

- Dawson, wiesz, że nie mam ochoty tam wracać, i rozumiesz, co mnie do tego zniechęciło. Skończmy tę dyskusję.

- Minęło pięć lat - rzucił chłodno. - Nie powinnaś żyć przeszłością.

- Jak mam o niej zapomnieć! - wybuchnęła nagle. Zielone oczy płonęły nienawiścią. - Nie potrafię ci wybaczyć - szepnęła, z trudem wymawiając poszczególne wyrazy. - Nigdy, przenigdy ci nie wybaczę!

- Tak przypuszczałem. - Odwrócił wzrok i zacisnął zęby. - Mimo to nie tracę nadziei: Pewnie jestem głupcem.

- Wziął z szafki kapelusz i odwrócił się plecami.

Barrie nie była w stanie nad sobą zapanować. Dłonie miała zacisnięte w pięści, oczy ciskały błyskawice.

Dawson podszedł do drzwi i zatrzymał się tuż obok niej. Był znacznie wyższy. Cokolwiek zaszło między nimi w przeszłości, nie był jej obojętny. Odsunęła się pospiesznie.

- Nie przyszło ci do głowy, że ja także cierpiałem?

- zapytał cicho.

- Masz serce z lodu. Nie można cię zranić - wykrztusiła z trudem.

Odwrócił się bez słowa i położył dłoń na klamce. Do tej pory tak nie postępował. Zawsze walczył do upadłego o swoje racje. Tym razem nie słyszała drwiny w jego głosie. Owa niechęć do kłótni zaniepokoiła Barrie tak bardzo, że dziewczyna uznała za konieczne wyjaśnienie tajemniczej sprawy.

- Co się stało? - zapytała nagle.

Dziwne pytanie i niepokój wyraźnie słyszalny w jej głosie sprawiły, że Dawson odwrócił się powoli, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Proszę?

- Chcę wiedzieć, co się stało - powtórzyła. - Nie jesteś sobą.

- A skąd ty, do cholery, wiesz, kim jestem? - rzucił z wściekłością i zacisnął dłoń na klamce.

- Coś ukrywasz. Dowiem się wreszcie, w czym rzecz?

- Nie - odparł po chwili milczenia. - To niczego nie zmieni. Zresztą wcale się nie dziwię, że wolisz trzymać się z daleka ode mnie i moich spraw.

Niewątpliwie coś ukrywał. Wyczuwała, że nie chce z nią dzielić tego ciężaru. Sprawiał wrażenie przygnębionego. Cierpiał. Barrie była tak zaskoczona, że zapomniała o lęku i zrobiła parę kroków w jego stronę. Zdumiony jej postępowaniem Dawson znieruchomiał z dłonią na klamce. Barrie od lat nie zbliżała się do niego z własnej woli.

Zatrzymała się na wyciągnięcie ramienia i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz mi, proszę - odezwała się cicho. - Bardzo przypominasz swego ojca.

Wszystko trzeba z ciebie wyciągać. Mów, Dawson. Co się stało?

Westchnął głęboko i po krótkim wahaniu nareszcie wyznał prawdę.

Barrie w pierwszej chwili nie pojęła, w czym rzecz.

- Słucham? - wyjąkała z niedowierzaniem.

- Jestem impotentem.

Przyglądała mu się szeroko otwartymi oczyma. I pomyśleć, że wedle plotek dumny i oschły Rutherford ma serce z lodu. Tymczasem sprawa była znacznie poważniejsza. Dawson nie sprawdził się jako mężczyzna.

- Ale jak... dlaczego? - wyjąkała.

- Kto wie? - odparł z irytacją. Zdjął kapelusz i nerwowym ruchem przegarnął krótkie jasne włosy. - Zresztą mniejsza z tym. Pani Holton jest przekonana, że postawi na swoim. Nie przewiduje trudności, bo uważa się za wspaniałą uwodzicielkę. - Dawson skrzywił się i odwrócił głowę, jakby wyznanie prawdy sprawiło mu ból. - Muszę zdobyć ten cholerny kawałek gruntu. Dlatego mimo wszystko zaproszę wdowę po Holtonie do Sheridan. Taki postawiła warunek. Chce się ze mną przespać. Prędzej czy później odkryje, że jestem... bezsilny. Już teraz wiele się o mnie plotkuje. Jeśli pani Holton odkryje, co mi dolega, wieść rozejdzie się na cztery strony świata. To będzie w tych stronach nowina stulecia! Ciekawe... Przyszło mi teraz do głowy, że wdowa po Holtonie zaciekawiona krążącymi plotkami umyślnie wprosiła się do mnie, by wyjaśnić sprawę.

Barrie stała w milczeniu. Mieniła się na twarzy. Dawson patrzył na nią z rosnącym oburzeniem.

- Wykrztuś nareszcie, co masz do powiedzenia.

- Co chciałbyś usłyszeć? - zapytała półgłosem.

- Domyślasz się chyba, jakie to okropne uczucie - wyznał, a twarz mu się jakby skurczyła.

Barrie splotła palce.

- Jako twoja najbliższa kuzynka mam bawić gościa i pilnować, żeby wesolej wdówce nie przychodziły do głowy idiotyczne pomysły, zgadłam?

- Nie. Wrócisz do Sheridan w innej roli.

- Jak mam to rozumieć? - Barrie uniosła brwi. Dawson wyjął z kieszeni obite aksamitem pudełeczko i podał je swojej rozmówczyni.

Otworzyła je, marszcząc brwi. Ujrzała pierścionek zaręczynowy ze szmaragdem oraz dobraną, starannie ślubną obrączkę wysadzaną brylancikami i małymi szmaragdami. Klejnoty pochodziły od Tiffany'ego.

Westchnęła i upuściła pudełeczko, jakby parzyło jej palce.

- Ciekawa reakcja. - Dawson ani drgnął, choć twarz mu się zachmurzyła.

- To chyba kiepski żart.

- Sądzisz, że żartuję?

- Jesteśmy kuzynami - stwierdziła z rumieńcem na twarzy.

- Nie łączy nas żadne pokrewieństwo.

- Ludzie będą plotkować.

- Oczywiście - zgodził się. - O naszym związku, a nie o mojej.... przypadku.

- Jak długo na nią cierpisz? - zapytała niewiele myśląc.

- To nie twoja sprawa - odparł. Zielone oczy patrzyły na nią z wyrzutem.

- Chwileczkę! - Banie uniosła brwi. - Mam wrażenie, że oczekujesz ode mnie przysługi, więc przestań się ciągle irytować.

- Mimo wszystko nie masz prawa wypytywać mnie o tak osobiste sprawy. Poza tym cel uświęca środki. Pamiętaj, że skorzystasz na kupnie tamtego gruntu.

Zarumieniła się i odwróciła twarz.

- Barrie, nie jest mi łatwo o tym mówić - mruknął przeproszająco i wcisnął ręce w kieszenie.

Powinna się była domyślić, co czuje Dawson. Ze zdziwieniem stwierdziła, że mężczyzna to niekiedy krucha i wrażliwa istota. Jego dobre samopoczucie w znacznym stopniu zależy od tego, jak sobie radzi w łóżku.

Rutherford podniósł leżące na podłodze etui, otworzył je i umieścił na wyciągniętej dłoni.

- Są śliczne - rzuciła oschle Barry. - Kupiłeś te cuda niedawno?

- Mam je... od pewnego czasu. - Patrzył przez chwilę na pudełeczko. Zamknął je i schował do kieszeni. Podniósł wzrok i spojrzał na Barrie. O nic nie pytał. Tylko patrzył.

- Barrie? - zapytał wreszcie, nie kryjąc zniecierpliwienia. Westchnęła.

- Tydzień? Sam to mówiłeś, prawda? - upewniła się, spoglądając mu w oczy. Twarz miał dziwnie nieruchomą, jakby w napięciu czekał na jej odpowiedź. - I nikt oprócz pani Holton nie będzie wiedział o naszych zaręczynach?

Dawson z uwagą przyglądał się własnym butom.

- Obawiam się, że trzeba będzie ogłosić je w kronice towarzyskiej lokalnej gazety, ale do Tucson raczej nie dotrze wieść o tym związku. A poza tym możemy przecież zerwać nasze zaręczyny. Za jakiś czas.

- Muszę się nad tym zastanowić - stwierdziła z roztargnieniem.

- Obiecujesz wszystko przemyśleć?

- Jasne. - Wzruszyła ramionami.

Długo milczeli. Dawson sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

- Powinnaś nosić ten pierścionek. - Ukłękł przed siedzącą na podłodze Barrie.

- Nie wiem, czy będzie pasował...

Nagle umilkła. Dawson ostrożnie wsunął pierścionek ze szmaragdem na jej palec. Pasował idealnie, jakby został wybrany z myślą o przymierzającej go dziewczynie.

Dawson milczał. Nadal trzymał szczupłą dłoń. Uniósł ją do ust i ucałował zielony klejnot. Barrie znieruchomiała, oszołomiona jego czułością.

Roześmiał się cicho, jakby kpił z samego siebie. Gdy podniósł wzrok, jego oczy były całkiem bez wyrazu.

- Czemu nie mielibyśmy przestrzegać tradycyjnego ceremoniału? - rzucił uszczypliwie, podnosząc się z klęczek. Nie odpowiedziała. Wciąż czuła ciepło jego warg dotykających pierścionka i palca. Wpatrywała się w nieskazitelny szmaragd. Taki kamień wart był niemal tyle samo, co brylant podobnej wielkości.

- To syntetyk? - zapytała z roztargnieniem.

- Nie. Kamień jest prawdziwy.

- Uwielbiam szmaragdy - powiedziała cicho.

- Naprawdę? - upewnił się, obserwując ją uważnie.

- Będę dbała o ten klejnot - obiecała, podnosząc wzrok. - Czy kobieta, dla której został kupiony, nie przyjęła go?

- Nie chciała ani mnie, ani tego pierścionka - odparł z kamienną twarzą.

- Byłeś w stanie... z nią? - zapytała Barrie, patrząc na klejnot. Zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Tak. Nie jesteśmy razem i już się pewnie nie zejdziemy. Mniejsza z tym. - Zmienił temat. - Moglibyśmy już dziś polecieć do Wyoming, o ile nie zaplanowałaś żadnego spotkania. Albo randki.

Głos Dawsona zabrzmiał tak dziwnie, że Barrie zaczęła się przyglądać kuzynowi, który był skupiony, niemal oficjalny.

- Umówiłam się ze znajomym - stwierdziła - ale już odwołałam to spotkanie. Gdy zadzwoniłeś do drzwi, byłam pewna, że mój adorator się tu zjawił. Trudno mu było przyjąć do wiadomości, że powiedziałam „nie”...

W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Dawson ruszył do holu.

- Ani mi się waź! - krzyknęła za nim Barrie. Na próżno. Nawet nie zwolnił. Otworzył drzwi. Na progu stał przystojny blondyn o niebieskich oczach i promiennym uśmiechu.

- Cześć! - przywitał się. - Zastałem Barrie?

- Tak, ale zaraz wyjeżdża. Do innego stanu.

Na widok ponurej miny Dawsona młody mężczyzna imieniem Phil przestał się uśmiechać.

- Jest pan zapewne kuzynem mojej znajomej...

- Raczej jej narzeczonym - wyjaśnił Dawson, zaciskając wargi.

- Słucham? - Phil osłupiał.

- Cześć! - powiedziała z uśmiechem Barrie, stając obok Rutherforda. - Wybacz, ale to się zdarzyło tak nagle. Spójrz - dodała unosząc dłoń ozdobioną zaręczynowym pierścieniem.

- Moje gratulacje... Wspaniale. Kiedy się znów spotkamy?

- Nigdy - wtrącił ponuro Dawson.

- Na pewno będzie jakaś okazja - rzuciła Barrie pojednawczym tonem. Wsunęła się przed kuzyna. - Mam nadzieję, że miło spędzisz weekend. Chyba nie żywisz do mnie urazy.

- Jasne. Raz jeszcze wam gratuluję - odparł Phil, starając się z honorem wybrnąć z trudnej sytuacji. Ponownie spojrzał na Dawsona i pospiesznie opuścił mieszkanie.

Rutherford mamrotał coś niezrozumiale.

- Zachowałeś się jak ostatni gbur! - wybuchnęła oburzona Barrie, stając z nim twarzą w twarz. - To bardzo miły człowiek. Poczul się okropnie!

- Póki uchodzimy za narzeczonych, jesteś moja - oznajmił stanowczo Dawson i zajrzał jej w oczy. - Nie chcę, żeby kręcili się wokół ciebie inni mężczyźni. Gdy kupię grunt, odzyskasz swobodę.

Barrie westchnęła ciężko.

- Obiecałam, że będę udawać twoją narzeczoną - mruknęła niechętnie. - To wszystko. Nie masz do mnie żadnych praw.

Dawson zmrużył oczy i patrzył na nią uważnie. Takim go zapamiętała z dawnych lat. Chciał coś dodać, ale się wahał. Po chwili milczenia machnął ręką i odwrócił się niespodziewanie.

- Polecisz dziś ze mną do Wyoming? - zapytał krótko.

- Muszę się spakować, zamknąć mieszkanie...

- Nie zajmie ci to wiele czasu. Więc jak?

- Zgoda. - Po chwili wahania zapytała cicho: - Co się stało z tamtą kobietą, dla której kupiłeś pierścionek?

- Czemu pytasz? Zresztą... dziś to bez znaczenia.

- Chyba masz rację. - Wpatrywała się uważnie w twarz Dawsona, na której rysowały się już pierwsze zmarszczki. W jasnej czuprynie dostrzegła srebrne nitki; połyskiwały na skroniach. - Masz siwe włosy - powiedziała cicho.

- Przecież stuknęło mi trzydzieści pięć lat - przypomniał.

- We wrześniu skończysz trzydzieści sześć - poprawiła go z roztargnieniem.

Poczuła na sobie przenikliwy wzrok. Oboje pamiętali, jak wyglądały jego urodziny. Co roku spędzał je w towarzystwie pięknych kobiet. Pewnego razu Barrie postanowiła dać mu prezent. Oszczędzała, by kupić upatrzonego drobiazg - śliczną srebrną myszkę. Dawson zmierzył bibelocik pogardliwym spojrzeniem i natychmiast oddał go swojej towarzyszce, która była po prostu nim zachwycona. Barrie nigdy już nie widziała tamtej srebrnej myszki. Zapewne solenizant szybko pozbywał się kłopotliwych prezentów, które nie miały dla niego żadnej wartości. Barrie poczuła się zlekceważona i odrzucona. Bardzo ją to zabolowało.

- Mała ranka niekiedy jątrzy się latami, prawda? - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Brzemie cudzego okrucieństwa staje się czasami zbyt trudne do udźwignięcia.

Barrie odwróciła się do niego plecami.

- Każdy tego doświadcza. Takie jest życie - stwierdziła z pozoru obojętnie.

- Ty cierpiałeś bardziej niż inni - odparł, nie kryjąc goryczy. - Zatrąłem ci młodość.

- Jak dostaniemy się do Sheridan? - zapytała, by zmienić temat. Dawson westchnął z rezygnacją.

- Moim odrzutowcem. Sam go pilotuję. - Gdy Barrie zrobiła wielkie oczy, zapytał niespokojnie: - Boisz się ze mną lecieć?

- Nie. - Stała z nim twarzą w twarz. Przez moment wpatrywał się w nią nieobecny wzrokiem.

- Dobre i to. Przynajmniej jako pilot nie budzę w tobie lęku - mruknął ponuro. - Spakuj się. Wrócę tu za dwie godziny.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Barrie długo zastanawiała się nad usłyszczanymi niedawno słowami. Z roztargnieniem układała rzeczy w walizce, daremnie próbując rozszyfrować zagadkowe uwagi Dawsona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanosiło się na burzę. Krople deszczu uderzały w przednią szybę, gdy mały odrzutowiec pilotowany przez Dawsona lądował na betonowym pasie w pobliżu rancho Sheridan. Mimo złej pogody Rutherford zachował całkowity spokój. Panował nad sytuacją. W czasie lotu uśmiechał się, gdy Barrie przymykała powieki wystraszona przybierającą na sile ulewą.

Pilot zerknął na pasażerkę, która sprawiała wrażenie zmęczonej i bardzo przejętej. Chciał dotknąć jej policzka. Miał nadzieję, że dziewczyna odzyska wkrótce zdrowe rumieńce, a zielone oczy weselej spojrzą na świat. Nie wyciągnął dłoni z obawy, że Barrie cofnie się, by uniknąć niespodziewanego dotknięcia. Budowanie więzi i serdecznej zażyłości wymagało spokoju i czasu. Dawson czerpał otuchę z tej myśli. Nie tracił nadziei. Jego życie bardzo się zmieniło przez ostatnie dwa tygodnie. Przesądziła o tym rozmowa z dawnym kolegą. Spotkali się podczas zjazdu absolwentów. Dyskutowali niezobowiązująco o szpitalu w Tucson, gdzie Richard praktykował jako lekarz. Chętnie mówił o swojej pracy. Pięć lat minęło od dnia, gdy do izby przyjęć trafiła pewna pacjentka...

- Co się stało? - zapytała Barrie, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Dawsona.

- Moim zdaniem - odparł zamyślony - życie czasami daje nam niezłą szkołę, małeńka.

Nigdy jej tak nie nazywał. Do tej pory nie słyszała z jego ust tego pieśzotliwego wyrazu. Ostatnio okazywał jej więcej czułości i troski, niż kiedykolwiek przedtem.

Nie miała pojęcia, z czego to wynika, i dlatego była nieufna.

- Rodge po nas przyjechał - stwierdził Dawson, widząc nadjeżdżające auto. - Mogę się założyć, że jest z nim Corlie.

- Dawno ich nie widziałam - przyznała z uśmiechem Barrie.

- Od pogrzebu mego ojca - odparł chłodno Dawson. Otworzył sterówkę i opuścił schodki. Wysiadł pierwszy, żeby pomóc swej pasażerce. Barrie miała na sobie dzinsy i sportowe obuwie. Szybko zbiegła w dół po schodkach, nie czekając, aż pilot poda jej rękę. Nim dotarła do auta, drzwi się uchyliły. Niewysoka, wyschnięta na wiór, siwowłosa Corlie wyciągnęła do niej ramiona. Barrie rzuciła się w przyjazne objęcia, spragniona życzliwości i ciepła.

Rodge, zarządca rancho, uściskał dłoń szefa, czekając cierpliwie, aż będzie mógł przywitać miłego gościa.

- Jak długo u nas zostaniesz? - dopytywała się Corlie.

- Dłużej niż można by przypuszczać - odparł Dawson, nim Barrie zdążyła odpowiedzieć. - Jesteśmy zaręczeni.

- Dobry Boże! - krzyknęła ze łzami w oczach zaskoczona kobieta. Barrie znów nie mogła dojść do słowa. - Pan Rutherford zawsze się o to modlił. Rodge i ja też mieliśmy nadzieję, że kiedyś będziecie razem - dodała, ponownie chwytając Barrie w ramiona. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę. - Rzuciła narzeczonemu swej ulubienicy porozumiewawcze spojrzenie.

Wkrótce znaleźli się przed wiktoriańską rezydencją Rutherfordów, wybudowaną pod koniec ubiegłego stulecia na miejscu skromniejszego domu. Przodkowie Dawsona mieszkali tam od kilku pokoleń.

Rodge zaniósł bagaże Barrie do jej dawnego pokoju. Ona zaś stała w holu, rozglądając się niespokojnie.

- Bez obaw - mruknął z goryczą Dawson. - Nie zrobię ci krzywdy. Masz na to moje słowo.

Odpnęła się natychmiast. Wiedziała, że Rutherford bywa pod pewnymi względami nieco staroświecki. Zawsze dotrzymywał słowa. Miał to we krwi. Nie mogła się, jednak nadziwić, że w ogóle jej nie dokucza. Ciekawe, dlaczego. Zerknęła na niego z wahaniem.

- Coś się między nami zmieniło, prawda? - spytała półgłosem.

- Ja się zmieniłem - odparł.

- Chcesz mi wmówić, że obudziłeś się pewnego ranka i nagle zapomniałeś o jedenastoletniej wrogości?

- Nie. Uświadomiłem sobie po prostu, jak wiele straciłem - wyznał, patrząc jej prosto w oczy. Jego twarz przybrała zagadkowy wyraz, a głos był stłumiony i pełen żalu. - Czasami w ułamku sekundy człowiek uświadamia sobie, że całe jego życie zależało od jednej decyzji. Gdyby nie zgubiony list albo rozmowa telefoniczna, do której nie doszło, sprawy potoczyłyby się całkiem inaczej.

- Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym - odparła Barrie.

- Każdego dnia czegoś się dowiadujemy o sobie i o życiu. Im człowiek dojrzały, tym trudniej mu się zmienić. Wiele go kosztuje taka przemiana.

Podczas kolacji Barrie gawędziła wesoło z Corlie i jej mężem. Dawson był milczący, ale pogodny. Przysłuchiwał się uważnie ich rozmowie. Przeprosił domowników i nim posiłek dobiegł końca, ruszył do swego gabinetu. Tego wieczoru już się nie pokazał. Barrie pożegnała wkrótce gościnnych gospodarzy domu i poszła do swego dawnego pokoju na piętrze.

Długo nie mogła zasnąć. Wizyta w starym domu przywołała dawne wspomnienia. Dawsona, jego niechęci do przybranej siostry, pamiętnych wakacji na Riwierze Francuskiej...

Był piękny letni dzień. Na plaży widziało się mnóstwo rozneglizowanych kobiet - topless lub całkiem obnażonych. Nikt się temu nie dziwił.

Dwudziestojednoletnia Barrie nosiła skąpe bikini. Chciała opalić się równomiernie, ale nie miała odwagi zdjąć kostiumu. Skubała tylko niecierpliwie wiązanie stanika. Zerknęła niepewnie na Dawsona ubranego jedynie w białe kąpielówki.

- Śmiało, Barrie - usłyszała nagle jego szept. - Rozbierz się. Chciałbym cię zobaczyć naga. Czemu zwlekasz? - kuśił nieustępliwie. - Czasy się zmieniły. Udajesz świętoszkę i przez to zwracasz na siebie uwagę. Inne kobiety dawno pozbyły się wszelkich zahamowań.

Przenikliwe spojrzenie zielonych oczu sprawiło, że była jak zahipnotyzowana. Pociągnęła zwisający z karku luźny koniec ramiączka. Stanik opadł. Dawson obrzucił szczupłą postać taksującym spojrzeniem. Nagle zerwał się na równe nogi, wziął Barrie na ręce, przytulił do szerokiej piersi i wszedł do wody.

- Nikt nas nie obserwuje - szepnęła. - Każdy jest zajęty własnymi sprawami. Obejmij mnie i przytul się mocniej.

Zaskoczyła samą siebie. Uległa pożądaniu. Usłuchała, zapominając o wstydzie. Marzyła, by przylgnąć do Dawsona całym ciałem. Wtuliła się w jego objęcia. Położyła głowę na muskularnym ramieniu i wdychała chciwie zapach ukochanego mężczyzny. Czowała, jak mocno bije mu serce, jak narasta podniecenie.

- Czemu wszedłeś do wody? - zapytała łamiącym się głosem.

- Tak bardzo cię pragnę, że nie potrafię tego ukryć - rzucił niemal opryskliwie. - Morskie fale to dla mnie w tej chwili najlepsza kryjówka. Chyba wiesz, o czym mówię, Barrie. Czujesz, jak płomień ogarnia twoje ciało, jak pali cię w środku? Czy cierpisz tak samo jak ja?

Zacisnęła ramiona wokół jego szyi i jęknęła cicho.

- Wiesz, o czym mówię - szepnęła i wszedł głębiej do wody. Pochylił głowę i pocałował zachłannie trzymaną w ramionach dziewczynę, która posłusznie rozchyliła wargi. Woda przyjemnie chłodziła rozpalone ciało. Barrie zapomniała o całym świecie. Dawson całował ją po raz pierwszy; jedynie to było dla niej ważne. Obnażone piersi przylgnęły do muskularnego torsu...

Zmęczona długim lotem Barrie zasnęła, ukołysana cudownym wspomnieniem. Potem jednak wróciły koszmary sprzed lat.

Namiętne pocałunki na plaży zostały przez Dawsona potraktowane jako zachęta. Nocą balkonowymi drzwiami wślizgnął się do pokoju Barrie. Miał na sobie tylko szlafrok. Odgarnął prześcieradło, pod którym leżała. Z powodu upału sypiała tylko w majteczkach, ponieważ było okropnie gorąco, a klimatyzacja nie działała.

- Pragniesz mnie, Barrie? - szepnął, zdejmując szlafrok. Położył się obok niej. - Nieustannie kusisz mnie spojrzeniami. Jesteś kokietką, więc pokaż, co potrafisz.

Chciała wyjaśnić, że to nie kokieteria, tylko prawdziwa miłość, ale nie pozwolił jej dojść do słowa. Poczula na swojej skórze jego natarczywe dłonie, w uszach brzmiały jej namiętne wyznania, a zachłanne usta całowały obnażone piersi. Dawson rzucił się na nią jak demon żądzy.

Doświadczona kobieta miałaby po takiej nocy co wspominać, ale Barrie była niewinną dziewczyną. Dawson stracił panowanie nad sobą i wziął ją, nim była na to przygotowana. Gdy krzyczał z rozkoszy, ona płakała z bólu. W końcu odsunął się, wyczerpany i spocony. Wybuchnęła płaczem i zwinęła się w kłębek na posłaniu. Zaczął ją wtedy obrzucać wyzwiskami, nazwał ladacznicą i uwodzicielką. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że przez głupie zaślepienie skrzywdził niewinną dziewczynę.

Wspomnienie tamtej nocy powracało w sennych koszmarach. Barrie nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy we śnie. Jak przez mgłę usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi. Zapalone światło raziło w oczy. Ktoś nią potrząsnął, usiłując obudzić.

- Barrie! Barrie!

Ocknęła się wreszcie i ujrzała nad sobą twarz Dawsona ubranego w szlafrok, jak tamtej nocy. Włosy miał wilgotne. Pewnie wziął prysznic. Tamtej nocy, gdy trzymał ją w ramionach, jasna czupryna także była w nieładzie. Jak we Francji.

- Nie... nie rób mi krzywdy! - szepnęła, łkając rozpaczliwie.

Milczał. Nie był w stanie wykrztusić słowa Strach, który ujrzał w otwartych szeroko oczach dziewczyny, przyprawił go o niewyobrażalne cierpienie.

- Boże miłosierny! - szepnął przerażony.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Barrie wpatrywała się w zmienioną cierpieniem twarz Dawsona. Nagle uświadomiła sobie, gdzie jest. Rozpoznała pokój.

- To nie jest... Francja - westchnęła, przymykając oczy. - Dzięki Bogu.

Dawson podszedł do okna i rozchylił zasłony. Patrzył w ciemność. Nadal miał przed oczyma przerażoną twarz Barrie.

Dziewczyna usiadła na łóżku. Pięść Rutherforda zaciśnięta kurczowo na zasłonowej tkaninie pobieląła z wolna. Stojący przy oknie mężczyzna sprawiał wrażenie przygnębionego i kompletnie wyczerpanego.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że nadal dręczą cię nocne koszmary - odezwał się po długim milczeniu głosem stłumionym i pozbawionym wyrazu.

- Powracają bardzo rzadko - odrzekła. Nie mogła wyznać, że zły sen kończy się zwykle wspomnieniem utraconego dziecka. W takiej chwili nieświadomie wołała na pomoc Dawsona. Błagała, żeby ratował ich małżeństwo. Na szczęście dziś zaczęła krzyczeć, nim przyszło najgorsze. Wołała, by nie wiedział, jak bardzo przez niego cierpiała.

- Tylko pierwszy raz jest tak nieprzyjemny. Potem nie powinnaś już odczuwać bólu - zapewnił ją, odwracając się.

Otworzyła szeroko oczy. Znów ogarnął ją strach. Dawson zaklął cicho. Czyżby uznała, że przyszedł ją uwieść? Ogarnęła go wściekłość, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

- Niczego od ciebie nie chcę. Ktoś inny... zajmie przy tobie moje miejsce - rzucił niechętnie i odwrócił twarz. Potem dodał cicho: - Tamtej nocy skrzywdziłem nas oboje. Dopiero kiedy cię wziąłem, dotarło do mnie, że jesteś dziewicą. Na plaży sprawiałaś wrażenie kokietki i kusicielki.

- Nieprawda! - oburzyła się Barrie.

- Szukałem dla siebie usprawiedliwienia i dlatego nie zwracałem uwagi na fakty - tłumaczył Dawson. - Chciałem cię zdobyć i dlatego wmawiałem sobie, że młoda kobieta w twoim wieku z pewnością ma już w tych sprawach pewne doświadczenie. Byłem przekonany, że tylko udajesz skromną i wstydliwą panienkę z dobrego domu. Szybko zrozumiałem, czemu się nie broniłaś, dlaczego pragnęłaś mi się oddać. Byłaś we mnie zakochana.

Barrie zacisnęła powieki. Nagle poczuła, że materac lekko się ugina. Dawson usiadł na łóżku. Dotknął jej policzków, jakby chciał, żeby otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Poczucie winy skłania czasem do okrucieństwa, Barrie - tłumaczył półgłosem. - Tak bywa wówczas, gdy postępek jest niewybaczalny i nie można zadośćuczynić wyrządzonej krzywdzie. Wymyślałem ci, bo nie mogłem ścierpieć przekonania o swojej winie. Uznasz pewnie, że bredzę, ale gdybym wtedy nie zrzucił na ciebie winy, musiałbym strzelić sobie w łeb.

Banie słuchała w milczeniu. Patrzyła na Dawsona wielkimi, zamyślonymi oczyma. Starą się zrozumieć jego racje.

- Nie panowałem nad sobą. - Westchnął spazmatycznie. - Zapewniam cię, że próbowałem. Naprawdę chciałem zamilknąć, ale... to było silniejsze ode mnie. - Zgarbił się i zwiesił głowę, jakby nadal czuł gorycz tamtej porażki. - Przez wiele miesięcy dręczyły mnie senne koszmary. Słyszałem twój krzyk. Wiedziałem, że sprawiam ci ból, ale nie mogłem przestać. - Podniósł głowę, spojrzał Barrie w oczy i zapytał cicho: - Nie rozumiesz, prawda? Obce ci jest pożądanie, które niszczy wszelkie bariery. Pamiętasz tylko ból.

- Nie wiedziałam, że miałeś potem złe sny - powiedziała wolno, z namysłem.

- Nadal je miewam - odparł, uśmiechając się drwiąco. - Widzisz, coś nas łączy.

- Dlaczego tamtej nocy przyszedłeś do mojego pokoju? - zapytała półgłosem.

Objął ją ramieniem, pochylił się i szepnął z twarzą przy jej twarzy:

- Bo pragnąłem cię tak bardzo, że gotów byłem umrzeć, byle cię tylko mieć.

Długo milczeli.

- Wiem o dziecku. - Dawson odezwał się pierwszy. Barrie poczuła chłód koło serca.

- Skąd się dowiedziałeś? Nie mówiłam o tym nikomu, nawet Antonii!

- Pamiętasz lekarza, który się tobą zajął w izbie przyjęć?

- Tak. Nazywał się Richard Dean - odparła. - Twój kolega ze studiów. Nigdy go potem nie widziałam. Twierdził, że nie ma z tobą kontaktu. Poza tym lekarza obowiązuje tajemnica.

- Przed dwoma tygodniami spotkaliśmy się na zjeździe absolwentów. Sądził, że wiem o twoim poronieniu. Przecież jesteś moją przybraną siostrą. Zakładał, że mi powiedziałaś o swoim nieszczęściu.

Barrie zagryzła wargę.

- Przestań - skarcił ją czule.

- Ciągle zapominam - mruknęła skruszona. Dawson przesunął opuszką kciuka po jej ustach.

- Richard powiedział, że byłaś... zrozpaczona - szepnął. - Płakałaś tak żałośnie, że musieli ci dać zastrzyk na uspokojenie. Podobno za wszelką cenę pragnęłaś uratować dziecko.

- To już przeszłość - odparła stłumionym głosem i pochyliła głowę. Dawson westchnął ciężko.

- Zapewne. Ty już przebolełaś stratę. Ja dopiero niedawno ją odczułem. Nie miałem pojęcia o twojej ciąży, póki Richard mi o tym nie powiedział. - Odwrócił wzrok i po chwili wahania zapytał: - Czy zamierzałaś wyznać mi kiedyś całą prawdę?

- Nie wiem. Po tylu latach to chyba nie miałoby sensu. Poza tym nie byłam pewna, czy chciałbyś wiedzieć.

Dawson ujął dłoń Barrie.

- Upiłem się tamtego wieczoru. Po powrocie ze zjazdu przez trzy dni byłem kompletnie zalany. - Umilkł na chwilę, a potem dodał ciszej: - Richard wspomniał, że poprosiłaś pielęgniarkę, by do mnie zadzwoniła.

- Tak. Musiałam być szalona. - Patrzyła na dłoń Rutherforda obejmującą czule jej rękę.

- Nie wiedziałem, że to była pielęgniarka. Gdy wymieniła twoje nazwisko, odłożyłem słuchawkę, nim zdążyła powiedzieć, o co chodzi.

- Wiem - odparła cicho. Dawson ścisnął mocno jej dłoń, a następnie podniósł ją do ust i pocałował. Nim pochylił głowę, dostrzegła łzy w kącikach jego oczu. Była tak wstrząśnięta, że na moment wstrzymała oddech.

- Richard twierdzi, że to był chłopiec.

- Proszę, zmieńmy temat - szepnęła głucho i pochyliła głowę. - Nie jestem w stanie o tym rozmawiać.

Dawson niespodziewanie odsunął kołdrę i wziął Barrie na ręce. Posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił. Ukrył twarz w jej włosach.

- Jesteś teraz w moich ramionach. Nic ci nie grozi - powiedział cicho. - Możesz opłakiwać naszego synka. Ja nie żałowałem mu łez.

Czułość w głosie Dawsona i jego nie ukrywane wzruszenie sprawiły, że długo powstrzymywane łzy zaczęły wreszcie płynąć. Po raz pierwszy od poronienia Barrie poddała się rozpacz. Szlochała z tęsknoty za synkiem, którego wówczas straciła. Cierpiała, dzieląc ból z jego ojcem. Opłakiwała kilka samotnych, bezpowrotnie straconych lat.

Wiele czasu minęło, nim Dawson otarł jej wreszcie twarz rogiem prześcieradła. Otworzyła zapuchnięte od płaczu oczy i popatrzyła w ciemność za oknem. Złość i żal rozplynęły się w słonych łzach.

- Już późno - powiedział w końcu Dawson. - Leslie Holton zjawi się tu wczesnym rankiem. Trzeba się, przespać.

Podniosła głowę i spojrzała w jasnozielone oczy ukochanego. Były spokojne i pełne troski. Mimo woli popatrzył na smukłą postać okrytą od stóp do szyi luźną nocną koszulą. Od dnia, gdy widział nagą Barrie, minęło wiele lat, a jednak nadal pamiętał te cudowne kształty.

Wiedziała, że się jej przygląda, ale nie była zakłopotana. Obserwowała go bez lęku.

- Nie przeszkadza ci, że się na ciebie gapię? Chciałabyś uciec?

Wolno pokręciła głową. Spojrzała mu prosto w oczy i ujęła dłoń obejmującą nadal jej talię. Opuszki silnych palców sunęły wolno ku górze, aż dotknęły kształtnej piersi.

Dawson westchnął spazmatycznie i omal nie zerwał się na równe nogi.

- Nie! - rzucił krótko i cofnął dłoń. - Nie rób głupstw. Barrie była trochę zakłopotana, ale nie uszło jej uwagi, że na czoło Rutherforda wystąpiły kropelki potu. Ukrywał swoje uczucia, ale nie potrafił zmienić naturalnych reakcji.

- Nie próbuj mnie zawstydzić. Trudno mi się przemóc, by myśleć o tych sprawach, a co dopiero przejść do czynu - stwierdziła - Chciałam tylko sprawdzić, co będę czuła, jeśli mnie dotkniesz - dodała ze smutnym uśmiechem.

- Dość eksperymentów - powiedział, układając ją ostrożnie na posłaniu. - Pora spać.

Nim zdążyła odpowiedzieć, ruszył ku drzwiom, wyszedł z pokoju i zatrzasnął je za sobą. Barrie leżała nieruchomo, rozmyślając o tym, co się właśnie zdarzyło.

Rudowłosa Leslie Holton, gwałtowna i niebezpieczna jak tornado, zajechała rankiem przed rezydencje, Dawsona Wysiadła z nowiutkiego czarnego jaguara. Barrie stanęła w oknie salonu i obserwowała ją przez szparę między koronkowymi firanami. Przemknęło jej przez myśl, że sportowe auto pasuje do tej kobiety. Pani Holton była nieskazitelnie elegancka i bardzo pewna siebie. Nosila czarno - biały kostium, podkreślający jasną cerę oraz płomienną barwę włosów.

Barrie wyszła z salonu. W holu spotkała Dawsona, który przed chwilą opuścił gabinet. Oczy miał podkrążone. Sprawiał wrażenie zmęczonego, jakby w ogóle nie spał.

Barrie ostatniej nocy pozbyła się wielu obaw. Szczera rozmowa zmieniła nieco ich oboje. Podeszła więc do ukochanego i przyjrzała mu się z uwagą.

- Nie zmrużyłeś oka - powiedziała cicho.

- Igrasz z ogniem - mruknął ostrzegawczo i zacisnął wargi.

- Czyżby? - Uniosła brwi.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. To się źle skończy.

- Jak? - zapytała niewinnie.

- Naprawdę chcesz się przekonać? - Jasne oczy rozświetlił dziwny blask.

Zrobił krok do przodu i wziął ją w ramiona. Wzmocnił uścisk i spojrzał w zielone oczy.

Barrie zarzuciła ukochanemu ręce na szyję i obserwowała go, nie kryjąc ciekawości.

- Czy nikt tu nie słyszy dzwonka? - gderała Corlie, wychodząc z kuchni. Nagle ujrzała Barrie w objęciach Dawsona. Dziewczyna nie dotykała stopami podłogi.

- Przepraszam najmocniej, że przeszkodziłam narzeczonemu. - Starsza pani zachichotała, mrugnęła do nich i ruszyła ku drzwiom.

Barrie chciała coś powiedzieć, ale Dawson pokręcił głową.

- Nie odbieraj starszej pani miłych złudzeń - szepnął.

- Zostaw jej nadzieję.

Znaczenie słów oraz ton głosu sprawiły, że Barrie popatrzyła na niego z ciekawością. Spojrzenie jasnozielonych oczu spoczęło na jej wargach. Dawson się wahał.

- Śmiało. Pocałuj mnie, jeśli chcesz - oznajmiła butnie. - Nie ucieknę z krzykiem.

- Wierzyć mi się nie chce - mruknął przekornie, ale wciąż patrzył na jej usta.

Pochylił głowę i ostrożnie musnął je wargami. Objął mocniej Barrie. Jak przez mgłę słyszał wysoki stanowczy głos. Ktoś żądał, by Corlie dopilnowała bagaży, które trzeba wyjąć z jaguara i przenieść do pokoju.

Zachichotał cicho. Barrie podała mu usta do pocałunku.

- Jesteś pewna, że nie masz żadnych zastrzeżeń? - szepnął. - Dziecinko, dziecinko...

Całował zachłannie i mocno, coraz namiętniej. Barrie zabrakło tchu, gdy pomyślała niecierpliwie, że lada moment...

- Dawson!

Unieśli głowy jak dzieciaki przyłapano na gorącym uczynku. Dawson przez chwilę patrzył na gościa nie widzącym wzrokiem.

- Leslie - mruknął wreszcie. - Miło cię znów widzieć.

- Cześć, Dawson - rzuciła zirytowana pani Holton.

- Na miłość boską to chyba twoja kuzynka!

- Nie łączą nas więzy krwi - wyjaśnił chłodno. - Jest teraz moją narzeczoną. Wczoraj się zaręczyliśmy.

- Czy to aby nie wbrew prawu? - Rudowłosa elegantka nie kryła zdziwienia.

- Barrie i ja nie jesteśmy spokrewnieni - powtórzył Dawson. - Jej matka poślubiła mego ojca. To wszystko.

- Ach, tak! - Leslie obrzuciła rywalkę, taksującym spojrzeniem. Barrie uśmiechnęła się do niej. - Cóż za miłe spotkanie, panno Rutherford.

- Bell - sprostowała Barrie, wyciągając dłoń na powitanie. Była okropnie zdenerwowana. - Barrie Bell.

- To dla mnie spore zaskoczenie - oznajmiła Leslie Holton. Rzuciła Dawsonowi badawcze spojrzenie. - To nagła decyzja, prawda? - Uśmiechnęła się chytrze. - O ile sobie dobrze przypominam, plotkarze twierdzą, jakobyście w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Skąd taka nagła zmiana?

- Wczorajszy dzień wszystko zmienił - odparł Dawson, spoglądając czule na Barrie. - Przyznają, że nasze pojednanie może się wydawać dość nieoczekiwane. To było jak grom z jasnego nieba.

Leslie Holton nie była głupia, ale teraz miała inne sprawy na głowie.

- Nadal jesteś zainteresowany kupnem gruntu nad rzeką, sąsiadującego z twoją ziemią? - zapytała z uśmiechem.

- Jasne - odparł uprzejmie. - To przecież główny powód twojej wizyty, prawda?

- Oczywiście, choć są także inne przyczyny. - Wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że w czasie tego pobytu zechcesz pokazać mi swoje rancho. Ciekawi mnie hodowla.

- Moja narzeczona i ja z radością dotrzemy ci towarzystwa podczas konnej przejażdżki. Co ty na to, skarbie? - powiedział, spoglądając na Barrie, która na dźwięk jego głosu topniała jak воск.

Przytuliła się do Dawsona mocniej. Ze zdumieniem odkryła, że myśli jedynie o tym, by rzucić się w ramiona ukochanego. Nie mogła się również nadziwić, że ten opanowany z pozoru mężczyzna nadal oddycha z trudem i obejmuje ją coraz mocniej.

- Oczywiście - powiedziała, uśmiechając się do pani Holton, chociaż brakło jej tchu.

- Corlie wskaże ci pokój, a Rodge zajmie się bagażami - ciągnął Dawson. - Przepraszam na chwilę. Wypuścił Barrie z objęć i poszedł do gabinetu, by wezwać Rodge'a przez telefon komórkowy.

- Słyszałam, że jest pani nauczycielką. Wakacje już się pewnie zaczęły - zagadnęła Leslie Holton.

- To prawda. A czym pani się zajmuje, jeśli wolno zapytać? - powiedziała uprzejmie panna Bell.

- Niczym, moja droga. Jestem bogata - oznajmiła wyniośle jej rozmówczyni. - Nie muszę zarabiać na życie.

- Nagle zmrużyła powieki, jakby coś jej przyszło do głowy. - Pani sytuacja materialna bardzo się zmieni po ślubie z Dawsonem, prawda? Czy dlatego zgodziła się pani za niego wyjść?

- Oczywiście - mruknęła Barrie z chytrą miną. Zerknęła na Rutherforda, który właśnie zamykał drzwi gabinetu. - Dawson, chyba zdajesz sobie sprawę, że poślubię cię przede wszystkim dla pieniędzy? - zapytała na głos.

- Oczywiście. - Rutherford zachichotał.

Leslie była zbита z tropu. Wodziła spojrzeniem po twarzach rozmówców.

- Dziwna z was para.

- Strzał w dziesiątkę - mruknęła żartobliwie Barrie.

- Święte słowa - dodał Dawson.

- Mniejsza z tym. Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę teraz na górę, żeby odpocząć po podróży - oznajmiła pani Holton. - Prowadzenie auta jest dość męczące.

- Stanęła z Dawsonem twarzą w twarz. - Powinnam się odświeżyć. Możesz do mnie zajrzeć, gdy będę w kąpieli - stwierdziła zalotnie.

Dawson nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko.

Leslie mrugnęła do niego, rzuciła Barrie niechętnie spojrzenie i poszła na górę za Corlie, która zaczynała się niecierpliwic. Narzeczeni odprowadzili ją wzrokiem. Oboje byli zamyśleni.

- Pozwoliłaś się pocałować. - Dawson w końcu przerwał milczenie. - Czy to była jedynie gra? Chciałaś ją zmylić? - Ruchem głowy wskazał idącą po schodach Leslie.

- Nie jestem dobrą aktorką.

- To samo mogę powiedzieć o sobie. Jeśli nie będziemy się spieszyć, może sprawy się jakoś ułożą.

- Jakie sprawy?

- Nasze. Pora wyzbyć się obaw i uprzedzeń.

- Nie wiem, czy potrafię... - wyjąkała Barrie, spoglądając na niego z wahaniem.

- Ja również - przerwał.

- Wybacz. - Skrzywiła się.

- Nie ma pośpiechu. - Westchnął ciężko.

- Racja.

Po południu zabrali Leslie Holton na konną przejażdżkę. Ku ich wielkiemu zdziwieniu okazało się, że sąsiadka świetnie jeździ konno. Doskonale też prezentowała się na grzbiecie wierzchowca; dosiadła go bez lęku. Na pastwiskach czuła się jak u siebie w domu. Radośnie kłusowała po zielonych łąkach. Gdyby nie robiła słodkich oczu do Rutherforda, Barrie szybko by ją polubiła.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Leslie postanowiła uwieść Dawsona i niezależnie od okoliczności chciała dopiąć swego. Nie obchodziły jej nagłe zaręczyny ani ogólne przekonanie, że urodziwy ranczer unika kobiecego towarzystwa. Zakładała, że Barrie pomaga mu grać komedię, i zamierzała ich oboje zdemaskować. Nie wykluczała jednak, że Dawson istotnie ma serce z lodu, a skoro tak, musiała w ciągu kilkudniowej wizyty dowiedzieć się, co o tym przesądziło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Barrie nie domyślała się, co knuje Leslie Holton. Szczerze mówiąc, ledwie zauważała jej obecność. Słuchała opowieści Dawsona o miejscach, które mijali, ale trudno jej się było skupić. Nie odrywała spojrzenia od smukłej postaci siedzącego na koniu mężczyzny, który prezentował się wspaniale.

Jak zwykle.

Gdy przyłapał ją na tym, że wpatruje się w niego jak w obraz, uśmiech rozjaśnił mu twarz. Serce Barrie kołatało jak oszalałe. Dawson zachowywał się inaczej niż zwykle. Oby to nie była jedynie gra pozorów. Patrzył na nią czule. Przestał z niej drwić. Najwyraźniej oboje zmienili się na lepsze. Gdyby nie wspomnienie tamtej nocy na Riwierze...

Dawson zerknął na Barrie. Była wystraszona. Nie musiał pytać, dlaczego. Rozumieli się bez słów.

Leslie ruszyła przodem. Rutherford podjechał do narzeczonej.

- Przestań wspominać tamto zdarzenie - tłumaczył z powagą. - Dajmy sobie trochę czasu. Nie ma pośpiechu.

- Czytasz w myślach? - zapytała Barrie, spoglądając na niego z ciekawością.

- W twoim przypadku to bardzo łatwe.

- Czas nie ma tu nic do rzeczy - z ponurą miną odpowiedziała na jego poprzednią uwagę. - Wciąż się boję.

- Na miłość boską, nie masz żadnego powodu do obaw - odparł z naciskiem. - Czy pamiętasz, co ci wyznałem? To szczerą prawdą. Nie mogę... Zrozum, Barrie, nie jestem w stanie!

- Owszem... gdy próbujesz z innymi. - Wolno odwróciła głowę, by na niego popatrzeć.

- Przy tobie jest tak samo - mruknął. - Przypomnij sobie ostatnią noc. Myślisz, że cokolwiek czułem? Żadnego podniecenia.

- Wczoraj zależało ci na tym, żeby nad sobą panować - odparła.

- Masz rację - przytaknął. - Dręczyły cię koszmary. Staralem ci się pomóc. To zrozumiałe, skoro byłeś chora ze strachu. Nie chciałem pogarszać sytuacji - odparł ponuro. Odwrócił wzrok i popatrzył w dal. Westchnął ciężko. Szerokie ramiona uniosły się i opadły. Trudno mu było pogodzić się z tym, że nawet gdy całowali się namiętnie dziś rano, nie czuł podniecenia.

Jadąca przodem Leslie Holton oglądała się dyskretnie co pewien czas.

- Trudno będzie ją nabrać - stwierdziła Barrie i popatrzyła w jasnozielone oczy Dawsona - Pewnie sądzi, że tylko udajemy.

- A udajemy? - zapytał, uśmiechając się kpiąco. Zapewne tak, uznała w duchu. Dawson pewnie udawał.

O sobie nie mogła tego powiedzieć.

- Jeśli twierdzisz, że to jedynie gra, mijasz się z prawdą - mruknął, siadając tak, by lepiej ją widzieć. Barrie czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie. - Jeśli będziemy cierpliwie próbować...

- Próbować? - powtórzyła Barrie, otwierając szeroko oczy.

- Sama podsunęłaś mi tę myśl wczorajszej nocy. Nie pamiętasz, gdzie położyłaś moją dłoń? - zapytał śmiało.

- Dawson!

- Wcale się nie dziwię, że masz teraz strach w oczach. Ja również byłem kompletnie wytrącony z równowagi.

- Jasne - mruknęła drwiąco. - Nie wmawiaj mi, że byłam pierwszą kobietą, która zachęcała cię, żebyś jej dotknął.

Dawson słuchał z uśmiechem. Wiele czasu minęło, odkąd był w stanie żartować z tego, że nie odczuwa pożądania.

- Tego nie mogę powiedzieć - odparł szczerze.

- Wcale nie jestem zaskoczona. Zniecierpliwiona Leslie zawróciła i podjechała do zajętej rozmową pary.

- Długo zamierzacie się tak wlec? Przestańcie mnie zaniedbywać! Samotne zwiedzanie posiadłości ziemskiej wcale nie jest zabawne - marudziła z chmurną miną.

- Przepraszam - odparł Dawson. Popędził konia i dołączył do swego gościa. - Mamy sporo wspólnych planów. Musieliśmy omówić szczegóły.

- Ja również coś zaplanowałam - powiedziała kokieteryjnie Leslie. - Chcesz wiedzieć, o co chodzi?

Barrie umyślnie została nieco z tyłu. Obserwowała z uwagą dwoje jeźdźców. Dawson nie dał się jednak przechytrzyć. Ściągnął wodze i skinął na spóznialską. Spojrzał na nią tak, że nie miała odwagi się sprzeciwić. Podjechała bliżej. Ruszyli dalej we trójkę. W drodze do domu Leslie nie kryła rozdrażnienia.

Barrie daremnie łudziła się, że Dawson zapomniał, o czym rozmawiali, nim Leslie im przerwała. Gdy rudowłosa kokietka przebierała się do kolacji, Rutherford chwycił Barrie za rękę i pociągnął w stronę gabinetu. Zamknął drzwi i po chwili namysłu przekreślił klucz.

Barrie zatrzymała się przy sekretarzyku ustawionym pod oknem i spoglądała z niepokojem na Dawsona.

- Chcesz ze mną porozmawiać?

- Między innymi. - Usiadł na biurku tak, by znaleźli się twarzą w twarz. Splótł ramiona na muskularnej piersi i przyglądał się z uwagą swojej przybranej siostrze.

- Dziś rano oddałaś mi pocałunek - przypomniał. - Z pewnością nie chodziło ci o to, by zrobić wrażenie na Leslie. To był widomy dowód uczuć, jakie dla mnie żywisz. One nie umarły. Chcę spróbować raz jeszcze. Możemy być razem. To poważna propozycja Barrie milczała, oglądając w zamyśleniu swoje paznokcie.

- I cóż? - dopytywał się niecierpliwie.

- Zgodziłam się udawać twoją narzeczoną - odparła cicho i podniosła wzrok. - Nie zamierzam powrócić na stałe do Sheridan. Mam własne życie. Dyrekcja szkoły w Tucson, w której uczę matematyki, zaproponowała mi awans. - Dawson chciał coś powiedzieć, ale uniosła dłoń i nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Doskonale wiem, że jesteś bogaty. Możesz mi dać wszystko, czego zapragnę.

Chodzi o to, że przywykłam do niezależności. Sama potrafię dbać o swoje sprawy. Nie chcę liczyć na ciebie.

- W Sheridan także są szkoły. - Dawson nie dawał za wygraną.

- Oczywiście, i to bardzo dobre. Z pewnością by mnie przyjęli do pracy, ale nie zapominaj o jednej rzeczy. Wszyscy tu wiedzą, że należę do rodziny Rutherfordów. Nie miałabym pewności, czy uzyskałam posadę dzięki swoim kwalifikacjom, czy twoim wpływom.

Dawson był zdziwiony. Popatrzył na Barrie z niedowierzaniem. Spodziewał się innej odpowiedzi - szczególnie po zdarzeniach ostatniej nocy, kiedy dziewczyna wyraźnie złagodniała i stała mu się przychylniejsza.

- Nic do mnie nie czujesz? - zapytał.

- To oczywiste, że mi na tobie zależy - odparła szczerze, spoglądając na zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem. - Zawsze tak będzie. Ale małżeństwo? To wykluczone.

Dawson zsunął się z biurka i podszedł do okna.

- Chcesz mnie ukarać, bo uważasz, że przeze mnie straciłaś dziecko, prawda?

- Nikt tu nie jest winny. To już przeszłość.

Była mu wdzięczna, że chciał się z nią ożenić, ale nie mogła przyjąć tej propozycji. Zapewne poczucie winy skłoniło go do oświadczeń. Przed dwoma tygodniami dowiedział się o poronieniu i chciał jej wynagrodzić tamten ból. Krucha to podstawa dla wspólnego życia.

- Możemy razem poddać się terapii - zaproponował po chwili stłumionym głosem. - Specjaliści na pewno uporają się z moją impotencją i twoimi lękami.

- Terapia nie jest ci potrzebna - wtrąciła Barrie. - Dowiedziałeś się o dziecku i dlatego...

Odwrócił się nagle. Zielone oczy ciskały błyskawice.

- Pięć lat temu nie miałem pojęcia o jego istnieniu - rzucił z wściekłością.

Barrie osłupiała. Przez kilka minut gapiała się na niego, jakby nie była w stanie pojąć, co znaczą usłyszane właśnie słowa. Nagle zbladła.

- Pięć lat! - wyjąkała z trudem.

- Czy to do ciebie nie dotarło podczas naszej ostatniej rozmowy? - Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- - Nie miałam pojęcia - odparła i westchnęła spazmatycznie. - Pięć lat!

Dawson był zakłopotany. Odwrócił się twarzą do okna. Milczał.

- Nie miałam pojęcia - usłyszał po raz drugi. Splótł ciasno trzymane za plecami dłonie. Jego spojrzenie błędziło po horyzoncie.

- Od dawna nie pragnąłem żadnej kobiety - powiedział cicho. - Kiedy dowiedziałem się o utraconym dziecku, byłem wstrząśnięty. Przyznaję, że miałem poczucie winy. Prosiłem, żebyś tutaj przyjechała, bo chciałem z tobą dzielić swój ból. Podejrzewałem, że nadal cierpisz i nie masz się komu zwierzyć. - Popatrzył na nią żałośnie. - Poza tym ludziłem się, że przy tobie odżyją dawne namiętności. Daremnie. - Znów spojrział w okno. - Zostań, póki Leslie tu będzie. Pomóż mi ocalić resztkę dumy i poczucia godności. Potem nie będę się sprzeciwiał twemu wyjazdowi.

- Wszystko ułożyłoby się inaczej, gdybyśmy nie wyjechali do Francji - stwierdziła zamyślona Barrie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Dawson zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Prędzej czy później doszłoby między nami do zbliżenia. To było nieuniknione. Wiem, jak się czuł mój ojciec - dodał zagadkowo.

- Zostanę, póki twoja wdówka nie wyjedzie. A co z ziemią? Leslie najwyraźniej chce się jej pozbyć.

- Gdy usłyszysz moją propozycję, od razu przystanie na sprzedaż. Dowiedziałem się niedawno, że Powell Long jest chwilowo niewypłacalny, więc nie przebiję teraz mojej oferty. Leslie nie może sobie pozwolić na zwłokę. Potrzebuje pieniędzy, a prócz mnie nie znajdzie innego kupca na tamten grunt.

- Skoro od początku wiedziałeś, że transakcja się uda, co ja tu jeszcze robię? - Barrie nie kryła zdumienia.

- Nie zapominaj o pewnym niebezpieczeństwie, które mi grozi ze strony tej damulki. Wspomniałem ci o tym podczas naszej pierwszej rozmowy - odparł Dawson. Patrzył na nią zmęczonymi oczyma starego człowieka. - Nie mogę pozwolić, by uznała, że plotki krążące na mój temat zawierają sporo prawdy. Zależy mi na dobrej reputacji.

Długo milczeli.

- Mniejsza z tym. Nie przejmuj się moimi problemami. - Dawson westchnął ciężko i uśmiechnął się żałośnie. - Jestem do niczego. Taka jest prawda. Nauczyłem się z tym żyć. Dam sobie radę. Ty również. Wracaj do Tucson. Czeka cię awans. Pokaż im, na co cię stać.

- A ty? - zapytała. - Musi być jakiś sposób...

- Od pięciu lat próbuję go znaleźć. Daremnie. - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. - Pora wrócić do naszego gościa.

- Chwileczkę.

Zatrzymał się z dłonią na klamce.

Barrie lekko potargała ciemne włosy. Dotknęła palcem umalowanych warg, rozmazując nieco szminkę, rozpięła guzik bluzki i wyciągnęła ją zza paska.

Dawson od razu pojawił, w czym rzecz. Wyciągnął chusteczkę. Barrie poplamiała ją lekko swoją szminką i oddała właścicielowi.

Dawson otworzył drzwi. Leslie siedziała na ostatnim stopniu schodów. Obrzuciła ich podejrzliwym spojrzeniem. Westchnęła niecierpliwie, gdy Barrie zaczęła poprawiać fryzurę i ubranie.

- Przepraszam - mruknął Dawson. - Straciliśmy poczucie czasu.

- Chyba tak - odparła krótko Leslie i zerknęła nieprzyjaźnie na Barrie. - Chciałabym porozmawiać o sprzedaży gruntu.

- Świetnie: Jestem do twojej dyspozycji - odparł Rutherford. - Omówimy tę sprawę przy filiżance kawy?

- Nie. Wolałabym, żebyś mnie zawiózł do miasta - odparła - Jest bardzo malownicze. - Zerknęła na pannę Bell. - Domyślam się, że twoja narzeczona pojedzie z nami.

- Przyznam, że jej obecność trochę mnie rozprasza - odparł Dawson. - Kochanie, nie będziesz chyba miała nic przeciwko temu, że omówię z Leslie sprawę kupna gruntu podczas krótkiej przejażdżki.

Barrie była zaniepokojona, ale zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Oczywiście. Jedź śmiało. Pomogę Corlie piec ciasto.

- Umiesz gotować? - zapytała Leslie bez większego zainteresowania. - Nigdy nie zaprzętałam sobie tym głowy. Zwykle jadam poza domem.

- Nie lubię barów ani restauracji - odparła Banie. - Dlatego zapisałam się na wakacyjny kurs gotowania. Potrafię zrobić nawet francuskie ciasto.

Dawson popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Bo nie pytałeś - odparła, wzruszając ramionami.

- Dziwne - wtrąciła Leslie. - Jak na parę narzeczonych, niewiele o sobie wiecie. Tak słabo się znacie, choć ona jest twoją przybraną siostrą.

- W ciągu kilku ostatnich lat rzadko się widywaliśmy - tłumaczył cierpliwie Rutherford. - Jesteśmy zaręczeni, ale musimy się lepiej poznać. - Zwrócił się do rzekomej narzeczonej. - Nasza wyprawa nie potrwa długo.

- Nie ma pośpiechu - odparła Barrie.

Dawson zwlekał. Zrozumiała, o co mu chodzi. Obawiał się, że Leslie będzie go kokietować. Podeszła bliżej i objęła go w pasie. Nie zwracała uwagi na to, że nie oddał uścisku i stał nieruchomo jak posąg.

- Pamiętaj, że jesteś zaręczony - powiedziała z naciskiem. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Były zimne jak lód, choć przygodny obserwator uznałby, że Dawson czule oddał narzeczonej pocałunek.

- Mam nadzieję, że gdy wrócimy, uraczysz nas pysznościami - stwierdził żartobliwie, odsuwając ją od siebie.

Barrie poczuła, że ogarniają ją dziwna tęsknota. Zdawała sobie sprawę, że Dawson nie jest zdolny do namiętych pieszczot, ale powinien okazać więcej ciepła i życzliwości; tymczasem odniosła wrażenie, że w jego wzroku czai się nienawiść. Może nadal uważał ją za wroga.

Smutne oczy dziewczyny sprawiły, że poczuł się nieswojo. Mimo to ujął ramię Leslie i z uśmiechem poprowadził gościa ku drzwiom.

- Od niedawna zaręczeni i już poróżnieni? - rzuciła domyślnie Leslie, gdy jechali do miasta srebrzystym mercedesem Dawsona. - Dość chłodno potraktowałeś swoją narzeczoną. Jesteś nieufny, bo dzieli was spora różnica wieku?

- W każdym związku bywają na początku trudne chwile. Potem wszystko idzie gładko - stwierdził pogodnie Dawson i lekko wzruszył ramionami, jakby chciał zbagatelizować sprawę.

- Wasze zaręczyny to dla wszystkich spore zaskoczenie.
- Nie dla mnie - odparł zwięźle i zwolnił nieco na zakręcie.
- Zaczynam rozumieć! Od dawna kochasz ją skrycie?
- Od wielu lat. - Uśmiechnął się gorzko.

Leslie popatrzyła na niego z ukosa i zaczęła się śmiać. Dawson uniósł brwi, jakby pytał, o co chodzi.

- Przepraszam. - Leslie szybko się opanowała. - Przypomniałam sobie plotki krążące na twój temat. Nie mogę zrozumieć, czemu brałam je za dobrą monetę.

- Plotki? - Dawson udawał, że nie wie, o co chodzi.

- Istne bzdury. Nie warto ich powtarzać. Teraz rozumiem, że nie spotykasz się z kobietami, bo interesuje cię wyłącznie ta jedna, jedyna, wyśniona.

Nie przypuszczał, że Leslie tak łatwo da się przekonać. Zerknął na nią podejrzliwie.

Odpowiedziała uśmiechem, w którym nie było ani śladu kokieterii.

- To urocze, wierz mi - odparła w zadumie. - Barrie przez te wszystkie lata niczego się nie domyślała, prawda?

- Nie - mruknął odwracając wzrok.

- Nadal nie wie, że ją kochasz, prawda? - Leslie nie kryła ciekawości. - Jesteście zaręczeni, a ona ma opory, gdy musi cię pocałować. Nie sądzisz chyba, że dałam się nabrać, widząc szminkę na twojej chusteczce - dodała z kpiącym uśmiechem. - Na twarzy nie było żadnej smużki ani śladu kompromitującej czerwieni. Twoja dziewczyna jest bardzo nieśmiała i wstydliva. To się rzuca w oczy.

Zdawał sobie z tego sprawę, ale wolał unikać niebezpiecznego tematu.

- Dopiero od niedawna jesteście zaręczeni. Leslie w zamyśleniu pokiwała głową.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że twoja narzeczona tylko udaje zmysłową kokietkę. Najwyraźniej brak jej doświadczenia w sprawach damsko - męskich. Nie ma wokół niej aury zmysłowości typowej dla młodych kobiet.

- Jesteś bardzo wrażliwa i spostrzegawcza jak na osobę uważaną za wyrachowaną uwodzicielkę.

Dawson zaparkował auto przed zabytkowym gmachem sądu.

- Nie jestem ani ładacznicą, ani łowczynią majątków i - odparła Leslie. - Kochałam męża. Nikt w to nie wierzy, ponieważ był ode mnie znacznie starszy. Gdy umarł, omal nie oszalałam z rozpaczy - wyznała, odwracając wzrok.

- Nadal okropnie za nim tęsknię. A wracając do Barrie... Wydaje mi się, że ta dziewczyna ma złe wspomnienia. Uważaj na nią, dobrze?

Zaskoczyła go spostrzegawczością, ale nie zdobył się na to, by obcej kobiecie wyznać, kto i kiedy skrzywdził jego dziewczynę.

- Będę o tym pamiętał - obiecał.

Leslie uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Muszę przyznać, że cię lubię - oznajmiła. - Przypominasz mi Jacka. Dlatego szukałam twojego towarzystwa Teraz, gdy znam prawdę, nie masz się już czego obawiać. Przejdźmy do interesów. Ile mi dasz za grunt nad rzeką?

Dawson uśmiechnął się. Poszło łatwiej, niż sądził. Oby tak dalej!

Leslie i Dawson wrócili z przejażdżki w szampańskich humorach. Barrie przyglądała im się nieufnie. Była zazdrosna i wściekła, ale w głębi ducha wcale się tym nie zmartwiła. Skoro nadal odczuwa zazdrość, to dowód, że temu przystojnemu draniowi nie udało się zabić jej miłości.

- Sądzę, że powinniśmy zaprosić gości - stwierdził Dawson. - W piątkowy wieczór zorganizujemy przyjęcie. Z tańcami. Corlie będzie zachwycona. Ona to uwielbia.

- Czasu jest niewiele. Zdaży wszystko przygotować?

- zaniepokoiła się Leslie.

- Oczywiście. Będzie miała Barrie do pomocy - odparł Dawson, z uśmiechem spoglądając na smętną narzeczoną.

- Oczywiście - odparła dziewczyna bez entuzjazmu.

Po kolacji Rutherford i pani Holton zniknęli w gabinecie, by dokończyć omawianie transakcji. Barrie nigdy w życiu nie była taka wściekła.

Poszła do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Trzęsła się ze złości. A to drań! Poprosił ją, żeby przyjechała na rancho i udawała jego narzeczoną. Twierdził, że chce trzymać na dystans natarczywą wdówkę, a teraz zachowuje się tak, jakby ta ruda wiedźma miała wkrótce zostać jego żoną! Z drugiej strony jasno i wyraźnie dał Barrie do zrozumienia, że oczekuje od niej pomocy w przygotowaniu zaręczynowego przyjęcia. Doskonale! Stacją na takie poświęcenie. Będzie miał ten swój piątkowy wieczorek z tańcami... ale na tym koniec. W sobotę rano trzeba stąd wyjechać. Skoro Leslie Holton wpadła mu w oko, niech mu dotrzyma towarzystwa.

Barrie długo leżała, nie mogąc zasnąć. W końcu oczy zaszyły jej łzami. Kogo próbuje oszukać? Przecież nadal kocha Rutherforda Historia się powtarza. Dawson wiedział, co do niego czuje, i dlatego tak łatwo było mu ją zranić. Wyszła na idiotkę, bo mu uwierzyła. Teraz pewnie się z niej śmieje. Jak mogła sądzić, że temu łobuzowi na niej zależy? Jutro powie mu, co postanowiła. Z samego rana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Banie śmiało oznajmiła Dawsonowi, że chce wyjechać następnego dnia po zaręczynowym przyjęciu. Wysłuchał jej w milczeniu, ale spoglądał tak groźnie, że niejedna kobieta z pewnością dałaby się zastraszyć.

- Jesteśmy oficjalnie zaręczeni - oznajmił ponuro.

- Czyżby? - Zdjęła pierścionek ze szmaragdem i położyła go na biurku. - Sprawdź, czy pasuje na palec twojej ślicznej wdówki.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kupuję od niej ziemię. To wszystko. Nie masz powodu do zazdrości.

Barrie uniosła brwi.

- Sądzisz, że jestem zazdrosna? - zapytała z przekąsem. Odruchowo sięgnęła po pierścionek i zaczęła się nim bawić. - A to czemu? Może nie mam powodzenia? Doskonale wiesz, że mnóstwo przystojniaków czeka niecierpliwie, aż powrócę do Tucson. Z moich wielbicieli można bez trudu sformować drużynę piłkarską.

Dawson zaniemówił. Nie potrafił odpowiedzieć na te uszczypliwości. Nim zebrał myśli, Banie zniknęła za drzwiami. Zaklął szpetnie. Był na siebie wściekły. Należało przewidzieć jej reakcję.

Następne dni okazały się prawdziwym koszmarem.

Barrie uśmiechała się często, dyskutowała uprzejmie o pogodzie, ale trzymała się od niego z dala.

Piątek był dniem pełnym wrażeń. Po przyjęciu Barrie chciała jak najszybciej umknąć do swego pokoju, by nie patrzeć na Dawsona. Obserwowała go ukradkiem przez całą wieczór. Kobiety Ignęły do przystojnego ranczera. Leslie Holton prawie go nie odstępowała. Rutherford uśmiechał się drwiąco i bawił panie rozmową. Nie unikał rudowłosej sąsiadki. Dziwne, że tak szybko się do niej przekonał.

Ostatni goście wyszli. Dawson zamknął drzwi i odwrócił się powoli. Zmierzył Barrie zimnym spojrzeniem.

- O co chodzi? - zapytała, udając, że się go nie boi.

- Pora skończyć te gierki - stwierdził tajemniczo.

- Z kim w nie grasz? Ze mną czy z Leslie Holton? Zresztą, mniejsza z tym. Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

- Ty uciekasz. Ja uciekam. Do cholery, co to nam da? - Wyciągnął rękę, chwycił Barrie za ramię i mocno przytulił, chociaż się opierała. - Przyznaję, że zrujnowałem ci życie, ale sam także cierpię jak potępieniec. Miałem wrażenie, że lepiej się rozumiemy, a teraz widzę, że znów dzieli nas przepaść. Nie odpychaj mnie.

, Musiał ją pocałować. Pragnął czuć jej zapach, smak niechętnych ust... Zmusił ją, by rozchyliła wargi. Nie żywił nadziei, że namiętny pocałunek wzbudzi w nim pożądanie, lecz mimo to przyciągnął bliżej jej biodra. Nagle poczuł, że ogarnia go płomień żądy. Pragnął tej kobiety jak szaleniec. Westchnął spazmatycznie. Po raz pierwszy od pięciu lat czuł się znowu mężczyzną.

Barrie próbowała się wyrwać z jego ramion. Ścisnął ją zbyt mocno, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Cóż za ironia losu. Pożądał kobiety, która go nie chciała.

Wpuścił ją z objęć, otworzył drzwi i wybiegł z domu. Wsiadł do auta i uruchomił silnik. Odjechał z piskiem opon.

Barrie stała bez ruchu. Obserwowała go jak w transie. Nagle doznała olśnienia. Dawson postąpił wbrew swoim zasadom. Tego wieczoru wypił dwie szklaneczki whisky, a mimo to usiadł za kierownicą. Coś go musiało kompletnie wytrącić z równowagi. Przestał nad sobą panować i zrobił niewybaczalne głupstwo, które mogło mieć fatalne konsekwencje.

Przez moment nie wiedziała, co robić. Nagle doznała olśnienia. Chwyciła płaszcz, torebkę i kluczyki do swego auta. Pobiegła do tylnych drzwi.

Długo krążyła po drogach, szukając Dawsona. Nagle dostrzegła kilka policyjnych radiowozów. Miała złe przeczucia. W oddali rozległ się charakterystyczny dźwięk karetki pogotowia.

Zaparkowała auto na poboczu. Jaguar Dawsona leżał między pasami ruchu kołami do góry. Barrie wyskoczyła z auta i pobiegła w tamtą stronę.

Zatrzymał ją szeryf.

- Proszę mnie przepuścić! - krzychała, usiłując go odepchnąć. - Błagam!

- Nie może pani mu pomóc - tłumaczył policjant. - Czy rozpoznaje pani samochód i kierowcę?

- To Dawson... - szepnęła. - Dawson Rutherford. Mój przybrany brat. Czy... zginął?

Miała wrażenie, że minęły wieki, nim usłyszała odpowiedź.

- Jeszcze żyje. Proszę się uspokoić.

- Muszę do niego podejść. Niech mi pan na to pozwoli. Nie powinien być teraz sam.

Szeryf był łagodnym i wrażliwym człowiekiem. Gdyby nie to, pewnie szybciej by awansował. Westchnął bezradnie i machnął ręką. Barrie podbiegła do zniszczonego jaguara.

Dawson leżał bezwładnie we wraku. Ciemna marynarka nasiąkła krwią.

- Nie umieraj! Nie wolno ci umrzeć - szeptała gorączkowo, zrozpaczona. - Boże, ratuj go.

Specjalna ekipa ratownicza przecięła karoserię, by wyciągnąć rannego. Nie poruszył się, gdy sanitariusze układali go na noszach. Twarz miał kredowobiałą.

- Proszę ze mną - powiedział szeryf do zapłakanej Barrie. - Zawiozę panią do szpitala.

- Ale... samochód - wykrztusiła.

- Ja się tym zajmę - uspokoił ją skwapliwie.

Dawson trafił do prywatnej kliniki w pobliskim Sheridan. Barrie zdążyła wypić pięć filiżanek kawy, nim do poczekalni wszedł dyżurny lekarz. Nie była w stanie zebrać myśli. Stała przy oknie i modliła się, patrząc w ciemność.

- Panna Rutherford?

- Bell - sprostowała odruchowo. - Dawson jest moim przybranym bratem. - Spoglądała z nadzieją na lekarza.

Przyniósł dobre nowiny.

- Wyjdzie z tego - oznajmił z uśmiechem. - Na razie jest nieprzytomny. Pewnie dlatego, że podczas wypadku doznał mocnego urazu głowy, ale inne obrażenia są raczej powierzchowne. Obyło się bez krwotoku wewnętrznego, kości są całe, nie widać... Panno Bell!

Ocknęła się na kozetce w izbie przyjęć. Dawson będzie żył! To była jej pierwsza myśl. Lekarz twierdził, że z tego wyjdzie. A może tamta rozmowa tylko jej się przyśniła?

Barrie odwróciła głowę i zobaczyła uśmiechniętą pielęgniarkę.

- Jak samopoczucie? Lepiej? - zapytała. - Miała pani ciężką noc, prawda? Pan Rutherford leży w separacie. Czuje się dobrze. Niedawno odzyskał przytomność. Już o panią pytał.

- Jest przytomny?

- Nie ma co do tego wątpliwości - stwierdziła ironicznie pielęgniarka. - Wszystkich rozstawia po kątach. Gdy mu powiedzieliśmy, że jest pani w poczekalni, przestał się odzywać. Wkrótce stanie na nogi.

- Dzięki Bogu - westchnęła, przymykając oczy.

- Musicie być sobie bardzo bliscy - stwierdziła pielęgniarka.

Barrie roześmiała się nerwowo.

- Nie mamy żadnej rodziny - odparła wymijająco. - Zostaliśmy tylko my dwoje.

- Tak właśnie sądziłam. To szczęście, że kuzyn zapiął pasy. Jest bardzo przystojny - dodała.

Barrie obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. Pielęgniarka była ładną blondynką o brązowych oczach.

- To prawda. Urody mu nie brak - odparła krótko.

- Miałam szczęście. Będę się nim opiekować - stwierdziła z uśmiechem dziewczyna.

Też mi szczęściara, pomyślała drwiąco Barrie, ale nie powiedziała tego głośno. Pielęgniarka pomogła jej wstać i zaprowadziła do szpitalnej łazienki. Barrie chciała się trochę odświeżyć. Postanowiła czuwać przy rannym przez całą noc.

Wzięła prysznic, zrobiła delikatny makijaż i uczesała potargane włosy. Gdy doprowadziła się do porządku, poszła do separatki Dawsona. Zajrzała do pokoju przez szparę w drzwiach. Pacjent był sam. Leżał na pościeli z szeroko otwartymi oczyma Pielęgniarka miała rację. Odzyskał przytomność.

Barrie uchyliła drzwi. Rutherford zwrócił głowę, w jej stronę. Od razu spostrzegła długi szew na policzku i siniaki od brody do skroni. Pacjent sprawiał wrażenie nieco zagubionego i wystraszonego. Trudno się dziwić; był pod wpływem szoku.

Zmrużył oczy. Westchnął, nie odrywając wzroku od twarzy Barrie i szepnął chrapliwie:

- Przepraszam. Dziewczyna miała łzy w oczach.

- Ty wariacie! - powiedziała zdławionym głosem. - Mogłeś się zabić.

- Barrie! - mruknął cicho i wyciągnął do niej rękę.

Podbiegła natychmiast. Lody zostały w końcu przełamane. Bariery zniknęły, jakby ich nigdy nie było. Dziewczyna usiadła w fotelu stojącym przy szpitalnym łóżku i pochyliła się w stronę ukochanego. Zadrżała, gdy dotknął jej ramienia. Próbowwała powstrzymać łzy.

- Już dobrze. Wyszedłem z tego prawie bez szwanku. Głowa trochę ucierpiała, ale inne części ciała są nietknięte - oznajmił żartobliwie.

Nie odpowiedziała. Szczupłym ciałem wstrząsało łkanie. Przytuliła twarz do muskularnego ramienia. Poczwała, że Dawson gładzi ją po włosach, próbuje uspokoić.

- Cholera, czuję się okropnie - mruknął z irytacją. - Jestem taki słaby.

- To powód do radości. Osłabienie mija, a na śmierć nie ma lekarstwa - skarciła go, podnosząc głowę. Wzięła się w garść. Oczy miała czerwone od płaczu.

- Zostaną ci po tym wypadku interesujące blizny - stwierdziła, ocierając mokre policzki.

- Zgadza się. - Dawson próbował się poruszyć. Skrzywił się. - Okropnie boli mnie głowa. Nie wiem, czy to kac, czy skutki dachowania. - Zmarszczył brwi. - Czemu usiadłem za kierownicą? - Po wypadku i przeżytym szoku pamięć odmawiała mu posłuszeństwa.

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie - stwierdziła wykrętnie Barrie. - Byłeś zdenerwowany. Nagle wybiegłeś z domu i wskoczyłeś do auta.

Dawson aż gwizdnął ze zdumienia Uśmiechnął się drwiąco.

- Piękny nekrolog: zginął z nieznanых powodów.

- Przestali! - oburzyła się Barrie. - To wcale nie jest śmieszne.

- Znow się pokłóciliśmy? - nie dawał za wygraną Dawson.

- To nie była kłótnia.

- W takim razie co się stało?

Nim zdążyła odpowiedzieć, na progu stała pielęgniarka z kartą pacjenta w dłoni.

- Pora na kontrolę temperatury i odruchów fizjologicznych - oznajmiła. - To nie zajmie wiele czasu. Zapraszam panią do barku na kawę.

- Zaraz wrócę - odparła Barrie. Wolałaby zostać przy Dawsonie, ale nie miała ochoty dyskutować z upartą i pewną siebie siostrzyczką.

Dawson zamierzał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo pielęgniarka włożyła mu termometr do ust.

Następnego dnia Barrie znalazła wolną chwilę, by zatelefonować do Antonii i opowiedzieć jej o wypadku. Corlie i Rodge'a zawiadomiła poprzedniego wieczoru. Obiecali pilnować rancho i domu; mieli spokojnie czekać, aż Barrie tam wróci. Dzwoniła do nich regularnie, by wiedzieli, jak się czuje ich pracodawca.

Po południu, na wyraźne życzenie Dawsona, pojechała do jego rezydencji, by się przebrać i chwilę odpocząć. Chciała od razu wrócić do szpitala, lecz Corlie i Rodge jej na to nie pozwolili. Dawson był dla nich jak syn. Oni również chcieli się nim opiekować. Barrie została w domu, żeby się przespać. Wieczorem pojechała do szpitala.

Gdy weszła do separatki, poczuła na sobie badawcze i niespokojne spojrzenie.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Dawson.

- To ja powinnam cię o to zapytać - stwierdziła z uśmiechem. Przywitała się z gosposią i jej mężem. Corlie przytuliła ją mocno.

- Kochanie, całkiem przemarzałaś - strofowała troskliwie dziewczynę. - Powinnaś nosić cieplejszy płaszcz. Ten jest wiatrem podszyty.

- W Tucson mamy znacznie wyższą temperaturę - przypomniała Barrie. - Nie noszę ciepłego płaszcza.

- Musisz iść do sklepu Harpera i wybrać odpowiednie okrycie - wtrącił Dawson. - Mamy tam otwarty kredyt.

- Po co mi ono? - upierała się, wybuchając nerwowym śmiechem. - Wkrótce wyjadę i przestanie mi być potrzebne. Zresztą wcale nie jest tak zimno. Mamy wiosnę.

Dawson nie odpowiedział. Był skupiony i zamyślony.

- Corlie, chyba wiesz, jaki rozmiar będzie odpowiedni.

- Tak - odparła z uśmiechem starsza pani.

- Kup jej płaszcz.

- Pojadę do Harpera jutro z samego rana.

- Ale... - zaczęła niepewnie Barrie.

- Dość dyskusji, moje dziecko. On ma rację. Jesteś zbyt lekko ubrana. Na pewno się przeziębisz. - Starsza pani ucałowała Dawsona na pożegnanie. - Wpadniemy do ciebie jutro.

- Nie warto się z nim spierać. Zawsze postawi na swoim - stwierdził Rodge, żegnając się z Barrie. - Od trzydziestu paru lat ani razu nie udało mi się go przekonać. A jakie ty masz szanse w konfrontacji z tym uparciuchem?

- Chyba żadne - odparła z westchnieniem dziewczyna. Starsi państwo wyszli.

Barrie z wahaniem usiadła na krześle obok szpitalnego łóżka. Gdy zostali sam na sam, poczuła się nagle bezbronna. Tego wieczoru Dawson był dziwnie ożywiony i pewny siebie.

Obserwował ją, gdy siadała. Czowała na sobie jego wzrok. Spojrzał jej w oczy. Patrzył w nie tak długo i badawczo, że spłonęła rumieńcem.

- Wszystko pamiętam - oznajmił krótko.

- Naprawdę? - Przygryzła wargę.

- Doskonale wiesz, co mnie tamtej nocy wytrąciło z równowagi.

Zarumieniła się jeszcze bardziej i spuściła oczy. Usłyszała gorzki śmiech Dawsona.

- Doskonała metoda, Barrie. Najlepiej udawać, że nic między nami nie zaszło. Ucieczka to twoja specjalność. Chwyć ją nagle za rękę. - Przestań zagryzać wargę. Już krwawi.

Nie czuła bólu. Sięgnęła po chusteczkę higieniczną i otarła krew.

- To przyzwyczajenie - mruknęła przepraszająco. Dawson puścił jej dłoń i opadł na poduszkę. Wyglądał starzej niż zwykle. Wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Patrząc na jego twarz, można by dojść do wniosku, że nigdy się nie uśmiechał.

- Dawson?

Rzucił jej pytające spojrzenie. Długo milczał.

Nagle drzwi się otworzyły i do separatki weszła śliczna pielęgniarka. Była pewna siebie, uśmiechnięta, pełna optymizmu i głęboko przekonana, że pacjent będzie zachwycony jej towarzystwem.

- Przyniosłam kolację - oznajmiła, stawiając tacę na stoliku. - Jest zupa i filiżanka herbaty. Sama pana nakarmię.

- Jeszcze czego! - rzucił opryskliwie. Pielęgniarka oniemiała. Chory patrzył na nią wrogo.

Wystraszona dziewczyna przysunęła stolik na kółkach do łóżka i ruszyła ku drzwiom.

- Jak pan sobie życzy. Skoro ma pan dość sił... - Odchrząknęła niepewnie. - Wpadnę później i zabiorę naczynia. Proszę zjeść wszystko.

Pospiesznie zamknęła za sobą drzwi. Dawson westchnął ciężko. Odwrócił głowę i spojrzał na Barrie.

- Pomóż mi - poprosił cicho.

Nakarmiła go. Czowała się dziwnie. Ta zwyczajna czynność bardzo ich do siebie zbliżyła.

- Zostaniesz przy mnie na noc?

- Chyba powinnam.

- Nie rób mi łaski! Dam sobie radę... Wystraszona dziewczyna zamrugła powiekami. Dawson przymknął oczy. Zaciśnął dłoń w pięść tak mocno, aż palce mu pobieleały.

- Przestań - skarciła go Barrie przyciszonym głosem. - To oczywiste, że zostanę tu na noc. Z własnej woli, nie z poczucia obowiązku. - Przysunęła się bliżej i opuszkami palców delikatnie pogładziła jego dłoń.

Nie odpowiedział. Pięść miał nadal zaciśniętą.

Westchnęła, uniosła jego dłoń i przycisnęła ją do ust. Czowała, że Dawson drży.

Szybko puściła ramię chorego. Policzki jej płonęły. Zerwała się z krzesła.

Dawson chwycił jej dłoń. Czowała mocny uścisk. Przyciągnął ją bliżej i ucałował szczupłe palce. Zamknął oczy i jęknął cicho. Gdy uniósł powieki, Barrie spłonęła rumieńcem.

- Chodź do mnie - szepnął zachrypniętym głosem.

Była słaba i bezwolna. Wahała się, czy ulec namiętnemu żądaniu, czy bronić się przed nim. W tej samej chwili do separatki wszedł uśmiechnięty lekarz. Trwał wieczorny obchód. Dawson puścił dłoń Barrie. Cudowna chwila minęła bezpowrotnie.

Nie została jednak zapomniana.

Dawson spał przez całą noc, bo zaaplikowano mu środki uspokajające. Barrie siedziała w fotelu, obserwując pogrążonego we śnie mężczyznę. Tu i teraz, w prowincjo-

nalnym szpitalu, ważyły się jej losy. Chciała pozostać z ukochanym na zawsze i miała wrażenie, że on również nie chce jej opuścić.

Gdy się obudził, do pokoju weszła nowa pielęgniarka. Nie kryła zainteresowania przystojnym pacjentem. Przyniosła wodę i ręczniki. Gdy oznajmiła, że chce go umyć, rzucił jej takie spojrzenie, że pospiesznie opuściła pokój.

- Szpitalne siostrzyczki nabawią się przez ciebie ciężkiej nerwicy, okrutniku - powiedziała z wymuszonym uśmiechem Barrie. Była zmęczona; wprawdzie powieki same jej się zamykały, lecz Dawson jako postrach rozszechotanych pielęgniarek bardzo ją rozśmieszył.

- Nie chcę, żeby mnie obmacywały - stwierdził ponuro.

- Sam nie zdołasz się umyć - tłumaczyła cierpliwie.

Popatrzył na nią z powagą, bez drwiny.

- W takim razie ty mnie umyj - powiedział cicho. - Tylko tobie pozwolę się dotknąć.

Wahała się. Spojrzała mu w oczy. Patrzyły łagodnie i błagalnie, czule i przyjaźnie.

- Nigdy tego nie robiłam. Nie wiem, czy potrafią - wyznała, podnosząc się z ociąganiem.

Dawson zsunął szpitalną koszulę i okrył biodra prześcieradłem.

Barrie się zarumieniła. Tylko raz się przy niej rozebrał.

- Spokojnie. Prześcieradło zostanie tu, gdzie jest - zapewnił uspokajającym tonem. - Gdy mnie umyjesz, sam dokończę dzieło - dodał żartobliwie.

Sięgnęła po myjkę i zwilżyła ją starannie. Ostrożnie wyciągnęła rękę i potarła szmatką opaloną skórę.

- Śmiało. Nic ci się nie stanie. W tym stanie nie stanowią najmniejszego zagrożenia - zapewnił Barrie przyciszonym głosem i pogłaskał jej dłoń.

Skinęła głową. Umyła go starannie do pasa. Następnie przeciągnęła myjką po płaskim brzuchu. Dawson jęknął i chwycił mocno jej nadgarstek.

Oddech miał urywany. Wybuchnął nerwowym śmiechem.

- Lepiej będzie, jeśli... przestaniesz. Sam się tym zajmę. Dłoń Barrie znieruchomiała, a jej spojrzenie pobiegło ku smukłym biodrom; okrywało je zmięte prześcieradło. Gapiała się na Dawsona mimo woli. Nie potrafiła ukryć ciekawości. Z ociąganiem podała mu frotową myjkę.

- Weź. Teraz...

- Proszę! - szepnął. Ujął Barrie za rękę i popatrzył jej w oczy.

- Nie mogę! - jęknęła i zagryzła wargę.

- Czemu? - nie dawał za wygraną. - Budzę w tobie obrzydzenie? Czy mój widok jest ci wstrętny? A może boisz się mnie dotknąć?

Na policzki Barrie wystąpiły ciemne rumieńce.

- Nigdy się... nie przyglądałam.

- A chciałabyś? - zapytał cicho. - Odpowiedz szczerze. Milczała, ale się nie odsunęła. Dawson wolno odsunął prześcieradło i położył je przy muskularnym udzie.

- Byliśmy kochankami - przypomniał cicho. - Stanowiliśmy jedno. Nie czuję się zakłopotany, kiedy mnie obserwujesz. Żadnej kobiecie nie pozwoliłem dotąd patrzeć na siebie w chwili, gdy jestem całkiem bezradny. - Westchnął głęboko, jakby pozbył się ciężkiego brzemienia. Podniecenie opadło. Ułożył się wygodnie, odprężony i wypoczęty. Barrie patrzyła na niego z podziwem. Był wspaniale zbudowany. Przypominał greckie posągi, ale miał nad nimi istotną przewagę: był człowiekiem z krwi i kości.

Mimo wszystko nie mogła się zdobyć na to, by dotknąć myjką jego bioder. Uśmiechnęła się, podała mu frotowy gałganek i wstydliwie odwróciła głowę. Dawson szybko dokończył poranną toaletę.

Barrie usiadła w fotelu.

- Byliśmy kochankami, a nie znamy swoich ciał. W ogóle na siebie nie patrzyliśmy. Zwróciłaś na to uwagę?

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - wykrztusiła z trudem Barrie.

- Kiedy się kochaliśmy pierwszy raz, byłaś niewinna, a ja wyszedłem na głupca - dodał. - Rzuciłem się na ciebie jak zachłanny samiec. Nawet nie zauważyłem, co się z tobą dzieje. Cierpiałaś przeze mnie. Potem nie byłem w stanie przyjąć tego do wiadomości, Barrie - wyznał ponuro. - Gdybym postąpił inaczej, musiałbym przyznać się do winy. Zadałem ci ból i śmiertelnie przestraszyłem. Taka jest prawda. Moje ciało okazało się uczciwsze niż umysł. Po naszej wspólnej nocy nie pragnąłem innej kobiety. Nadal tak jest. Pragnę tylko ciebie.

- Mnie również nie interesują inni mężczyźni - odparła cicho, patrząc mu prosto w oczy.

- Chciałabyś się ze mną kochać? - wypytywał natarczywie. - Przecież mogłabyś to zrobić.

- Nie wiem. - Uśmiechnęła się smutno.

- Gdy wyjdę ze szpitala, oboje powinniśmy sprawdzić, na co nas teraz stać. - Ujął jej dłoń i ścisnął mocno. Mówił cicho, jakby się bał tej chwili tak samo jak Barrie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dawson spędził w klinice trzy dni. Lekarz zalecił mu odpoczynek. Gdyby powróciły objawy wywołane urazem głowy, miał natychmiast zadzwonić do szpitala. Barrie nie była zadowolona, że Rutherford tak szybko wróci do domu, ale współczuła pielęgniarce, którym ten pacjent bardzo dawał się we znaki. Znużony rekonwalescent miał za dużo wolnego czasu i dlatego terroryzował personel.

W domu sprawował się nieco lepiej. W końcu po kilku dniach spędzonych w łóżku przeniósł się z sypialni do gabinetu i mógł zasiąść w ulubionym fotelu. Poprosił Barrie, żeby przejrzała z nim umowę sprzedaży dotyczącą gruntu, który Leslie Holton zgodziła się mu odstąpić.

Barrie z niedowierzaniem spoglądała na dokument przywieziony rano przez posłańca.

- Początkowo wcale nie miała zamiaru ustąpić. Jak zdołałeś ją przekonać? - wypytywała zniecierpliwiona, Daremnie próbowała ukryć swoje odczucia.

- Masz jakieś hipotezy? - zapytał kpiąco. Barrie milczała, ale jej mina była dostatecznie wymowna.

- To fałszywe przypuszczenie, moja droga. - Dawson uśmiechnął się szyderczo. - Pragnę tylko ciebie, Barrie. Inne kobiety mnie w ogóle nie obchodzą. Nic przy nich nie czuję.

- Skąd ta pewność? - Zarumieniła się lekko.

- Nie domyślasz się? - Zmierzył taksującym spojrzeniem jej postać. Miała na sobie dzinsy i obszerny sweter. Zerknął na rysujący się pod nim kształtny biust. - Ujmą to inaczej. Nie mam ochoty sprawdzać, czy inne kobiety działają na mnie tak samo jak ty. - Niespodziewanie wstał i podszedł do drzwi. Zerknął na Barrie, a potem szybko przekręcił klucz.

- Zróbmy mały eksperyment - mruknął i podszedł do dziewczyny, która uskokczyła za fotel i zacisnęła dłonie na oparciu, jakby to było koło ratunkowe.

- Nie!

- Spokojnie! Do niczego nie będę cię zmuszać.

Nie wyszła zza fotela. Patrzyła na niego jak schwyte w sidła zwierzę.

- To głupi pomysł. Wszystko na nic - mruknął, wsuwając ręce w kieszenie.

- Oczywiście masz rację. - Barrie odchrząknęła.

- Barrie, od pięciu lat się z tym borykam - mruknął z irytacją. Pobyt w szpitalu zbliżył ich na krótko, ale teraz znów się od siebie oddalili. - Od tak dawna nie czułem się mężczyzną,

że chwila, w której znów ogarnęło mnie pożądanie, jest dla mnie prawdziwym przełomem. Chciałbym sprawdzić, czy to nie było chwilowe odczucie. Muszą się upewnić.

- I dlatego się ciebie boję. - Popatrzyła mu w oczy.

- Nie obawiałaś się tamtej nocy, kiedy dręczyły cię koszmary - przypomniał jej - ani następnego ranka, ani w szpitalu, gdy mnie myłaś.

- Nie byłeś wówczas... podniecony - wykrztusiła.

- I to mnie trochę martwi - westchnął ciężko. Barrie pozbyła się obaw i wyszła z fotela. Dawson obserwował ją uważnie, ale nie podszedł bliżej. Wsadził ręce do kieszeni.

- Zamierzasz tkwić w jednym miejscu? - spytała wreszcie.

- Tak.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, Uśmiechnął się lekko. Dopiero wtedy zrozumiała, czego od niej chce.

- Mam cię pocałować, tak? Skinął głową. Nadal stał nieruchomo.

Ów niezwykle bezruch pełnego energii mężczyzny sprawił, że nabrała pewności siebie. Krok po kroku zbliżała się do ukochanego. Czuła ciepło muskularnego ciała, zapach dobrego mydła oraz wody po goleniu. Dotknęła policzków: Opuszkami palców przesunęła po dolnej wardze.

Dawson oddychał z trudem. Czuła, że ledwie nad sobą panuje, ale nie wyjął rąk z kieszeni. Barrie była zaciekawiona. Jej smukłe palce znieruchomiały na gładko wygolonych policzkach. Spojrzała w jasnozielone w oczy, ale nie mogła pojąć, co wyrażają. Kłębiły się w nich mroczne, gwałtowne emocje.

Rozszyfrowała je dopiero w chwili, gdy zrobiła następny krok w stronę Dawsona.

- Już wiem, że to nie było chwilowe - oświadczył, z trudem wymawiając słowa. - Nie chcę, żebyś się mnie obawiała - dodał. - Jeżeli zdjął cię strach, możesz się jeszcze wycofać. To ostatni moment.

Odczekała chwilę, choć nie była przekonana, czy postępuje właściwie. Dawson wyjął ręce z kieszeni. Wtuliła się w jego objęcia. Objął ją łagodnym ruchem, a potem otarł się o nią bez pośpiechu, by poczuła, że naprawdę jest podniecony.

Tym razem się nie przestraszyła. Ciekawość była silniejsza niż obawy.

Wiedziała, że Dawson jej pragnie. Wzmocnił uścisk i dotknął wargami jej ust. Poczula niecierpliwe dotknięcie ciepłego języka. Z piersi Dawsona wyrwał się stłumiony jęk.

Nie przerywając pocałunku, wsunął ręce pod sweter Barrie i rozpiął koronkowy stanik. Nim zdążyła zaprotestować, objął dłońmi jej piersi. Pocałunki stawały się coraz zachłanniej. Pragnął tej kobiety jak szalenciec i musiał ją mieć.

Uniósł na moment głowę i zdjął jej sweter. Była tak oszołomiona pocałunkami stanowiącymi zapowiedź miłosnego zespolenia, że w ogóle się nie opierała, gdy ubranie i bielizna opadły na dywan. Dawson pieścił łagodnie obnażoną skórę, całował nagie piersi. Wstrzymał oddech i patrzył, jak nabrzmiewają pod wpływem jego spojrzeń i dotknięcia.

Jęknął i znów pocałował Barrie. Wziął ją na ręce. Stali pośrodku gabinetu zalanego słonecznym blaskiem. Dawson rozejrzył się pospiesznie. Mógł wziąć Barrie na kanapie, na biurku albo na dywanie. Westchnął rozpaczliwie.

Musiał decydować szybko. Drżał z pożądania. Nie mógł zwlekać, bo wówczas Barrie zreflektuje się i opamięta, a wówczas...

Położył ją na dywanie, w blasku słońca wpadającego przez wielkie okno wychodzące na trawnik. Skóra Barrie jaśniała niczym gładka powierzchnia bezcennej perły. Ukłękł i powoli rozebrał ją, nie szczędząc czułych pieszczot, tak by zapomniała o całym świecie i zdała się całkowicie na jego łaskę i niełaskę.

Pospiesznie zdjął ubranie, niepewny, czy oporne do niedawna ciało sprosta gwałtownemu pożądaniu. Przez wiele lat cierpiał z powodu swojej niemocy. Napiął mięśnie i znieruchomiał na moment. Pochylił się nad Barrie i spostrzegł, że dziewczyna patrzy na niego z obawą. Nie mógł ukryć swego podniecenia.

- Będę ostrożny - zapewnił ją.

Długo pieścił i całował Barrie, aż zapomniała o wszelkich obawach i wątpliwościach, które na ułamek sekundy zaprzętnęły jej umysł.

Chciała mu się oddać. Szeroko otworzyła zachwycone oczy. Nie zaznała dotąd takiej rozkoszy. Poczwała, że Dawson wchodzi w nią powoli.

Poruszyła się niespokojnie, bo jej ciało stawiało lekki opór. Ogarnął ją strach. Dawson widział go w jej oczach.

Znieruchomiał na moment. Westchnął spazmatycznie i delikatnie musnął wargami powieki swej kochanki, jakby ją zachęcał, by przymknęła oczy. Powtarzał sobie w duchu, że musi zdobyć się na cierpliwość. Tym razem wszystko będzie inaczej niż przedtem. Przez wzgląd na Barrie wziął się w garść i zapanował nad pożądaniem.

- Nie będziesz cierpiała - zapewnił ją ochryłym szeptem. Łagodne dotknięcie silnych męskich rąk sunących wolno po jej nagim ciele pomogło jej się odprężyć.

- Nie sprawię ci bólu, dziecinko. Spokojnie. Wszystko będzie dobrze.

Westchnęła spazmatycznie, gdy wszedł w nią powoli.

- Tak! - jęknął. - Tak, tak, tak...

Pocałował Barrie namiętnie - śmieiej niż przedtem. Natarczywy język wdarł się do jej ust. Intensywność doznań poraziła zmysły dziewczyny.

Załkała. Nie znana dotąd rozkosz zawładnęła jej ciałem. Obmywały ją fale ognia, które przyjmowała ze skwapliwą wdzięcznością. Miała nadzieję, że zatraci się w nich bez reszty.

Drżała, zalewała się łzami, krzyczała. Czuła, że twarz Dawsona niemal dotyka jej policzka. Otworzyła szeroko oczy. Nigdy go takim nie widziała. Rysy mu się wyostrzyły, tęczęwki pociemniały, źrenice się rozszerzyły. Oddychał z trudem.

Poczuł na sobie jej przenikliwe, zachwycone spojrzenie. To było dla niego okropne... po prostu okropne Teraz będzie wiedziała, co naprawdę do niej czuje. Wreszcie pojęła, że przy niej staje się całkiem bezbronny. Dostrzegła to wszystko, co chciał przed nią ukryć.

Odpoczywał przez chwilę, czekając, aż oddech mu się wyrówna. Z wściekłości mocno zacisnął zęby.

- Wiem, że na mnie patrzyłaś - rzucił oskarżycielskim tonem. - Podobał ci się ten widok? Cieszysz się, że straciłem panowanie nad sobą tak dalece, że nie mogłem nawet odwrócić głowy?

Ostre słowa były jak kubeł zimnej wody wylany na głowę Barrie po cudownych chwilach, które właśnie razem przeżyli. Nie miała pojęcia, co go tak rozzłościło.

Patrzył na nią z pogardą, prawie z nienawiścią. Zaciśnięte wargi tworzyły wąską kreskę. Westchnął ciężko i chciał się odsunąć, ale Barrie krzyknęła nagle, jakby ją coś zabolalo. Zaciśnęła dłonie na muskularnych ramionach. Czuł paznokcie wbijające mu się w skórę.

- Nie! Poczekaj! - szepnęła pospiesznie i przylgnęła do niego całym ciałem.

Natychmiast znieruchomiał. Bał się, że sprawi jej ból.

- Co się stało? - spytał zdławionym głosem, Barrie zacisnęła wargi. Nie panowała nad własnym ciałem. Mimo woli napięła mięśnie.

- Odczuwam ból... gdy się poruszasz - wyjaśniła zakłopotana. Spłonęła rumieńcem, gdy Dawson zaklął cicho; odsunął się powoli, delikatnie. Odczucia Barrie nadal były nieprzyjemne, ale ból ustąpił.

Dawson wstał. Mięśnie mu drżały. Z trudem trzymał się na nogach. Przeżyta niedawno rozkosz całkiem go wyczerpała, a krzyk Barrie dodatkowo wytrącił z równowagi. Powróciło wspomnienie nocy przeżytej na Riwierze Francuskiej. Nie potrafił spojrzeć w oczy zbitej z tropu dziewczynie.

Znów sprawił jej ból. Szybko pozbierał swoje rzeczy. Był wściekły, że okazał się wobec niej całkiem bezbronny. Z wściekłością pomyślał, że do złudzenia przypomina ojca, który przez całe życie sprawiał wrażenie bezwolnej ofiary swych żądz. Dawson nie miał pewności, czy Barrie już się domyśliła, jak bardzo jest przerażony tym, że był zdany na łaskę i niełaskę upragnionej kobiety.

- Dawson? - Barrie przygryzła wargę, która natychmiast zaczęła krwawić.

Odwrocił wzrok. Nie był w stanie na nią patrzeć. Utkwił spojrzenie w rozświetlonym oknie i wcisnął ręce w kieszenie.

Barrie poczuła chłód. Zaciśnęła ramiona wokół talii. Trudno się nie zorientować, o co chodzi Dawsonowi. Musiała to przyjąć do wiadomości, choć nie miała na to ochoty.

- Wszystko rozumiem - powiedziała stłumionym głosem. - Chciałeś tylko sprawdzić, czy... możesz. Teraz jestem ci tylko zawadą. Czujesz się zakłopotany, prawda?

- Tak - odparł niechętnie. Zaciśnął zęby i kłamał, bo duma nie pozwoliła mu wyznać prawdy.

Pospiesznie włożyli ubrania. Barrie podeszła do drzwi, otworzyła je drżącymi rękami i wyszła bez słowa. Nawet się nie obejrzała. Daremnie łudziła się, że ukochany zawołają w ostatniej chwili. Pozostał zimny jak lód.

Wykapła się i zmieniła ubranie. Była tak zawstydzona, że nie śmiała zerknąć w lustro. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nierozważny postępek może mieć poważne konsekwencje. Zapomniała o niezbędnych środkach ostrożności, chroniących przed nieplanowaną ciążą. Zachowała się jak idiotka.

Dawson przesiedział w gabinecie kilka godzin. Nagle usłyszał kroki na schodach, stukot przesuwanej walizki, odgłos uruchamianego silnika. Auto odjechało. Wyszedł przed dom. Zamknął frontowe drzwi i oparł się o nie całym ciałem. Chciał sprawdzić, co jest wart jako mężczyzna, i miał dowód, że nadal wiele potrafi, rzecz jasna tylko wówczas, gdy jest z Barrie. Inne kobiety w ogóle go nie obchodziły.

Oddał się jej cały...

Zaciśnął pięści. Tak. Musiał to wreszcie przyznać. W kilka chwil przebył długą drogę i odrzucił wszelkie uprzedzenia. Przestał udawać. W ramionach Banie całkiem się odsłonił. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć i dlatego gotów był przyjąć wymówkę, że za tak gwałtowną reakcję należy winić długotrwały celibat.

Wydało mu się, że słyszy głos Corlie. Rzeczywiście, gospoia nadeszła od strony kuchni. Coś do niego mówiła.

- Dawson, co wam przygotować na obiad?

- Barrie wyjechała - powiedział cicho, odwrócony tyłem do starszej pani.

- Wyjechała? Bez pożegnania.

- To jakaś... pilna sprawa. - Nerwowo szukał wyjaśnienia, które brzmiałoby prawdopodobnie. - Dzwonili do niej z Tucson. Musi wziąć nagle zastępstwo na kursach wakacyjnych. Obiecała, że później do ciebie zadzwoni.

Nie słyszał wprawdzie od Barrie takiej obietnicy, ale był pewien, że dziewczyna zadzwoni do gosposi. Kochała Corlie i Rodge'a jak własną rodzinę. Z pewnością się odezwie. Nie zrani ich uczuć, chociaż jest wściekła na niego.

- Dziwne - mruknęła Corlie. - Nie słyszałam, jak dzwonił telefon.

Gdy Dawson odwrócił się w jej stronę, ze zdziwieniem spostrzegła wyostrome rysy i pionową zmarszczkę na jego czole. Nie zapytała, czemu jest taki ponury. Doskonale wiedziała, że gdy ogarnia go złość i melancholia, nie należy pogarszać sprawy natarczywymi pytaniami.

- Trudno - mruknęła. - Co zjesz? Może sałatkę i parę kanapek?

- Nic. - Pokręcił głową. - Proszę tylko o kawę. Zaraz przyjdę do kuchni.

- Mam nadzieję, że się nie pokłóciliście - westchnęła cicho Corlie.

- Nie wypytuj mnie teraz - poprosił Dawson i z ciężkim westchnieniem ruszył w stronę kuchni.

Starsza pani zacisnęła wargi. Najwyższym wysiłkiem woli zmusiła się do milczenia. Przeczuciwała, że stało się coś złego, ale nie miała pojęcia, co to mogło być.

Barrie była w drodze do Arizony. Wstąpiła na kawę do przydrożnego baru. Nie musiała się obawiać, że Dawson za nią pojedzie. Jego mina wymownie świadczyła, że miał dość towarzystwa kochanki.

Barrie uznała, że trzeba wrócić do Tucson i zapomnieć o Dawsonie. Raz jej się udało, więc i teraz nie powinna mieć z tym kłopotów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Okazało się, że trudno zapomnieć o ukochanym, zwłaszcza że wszystko sprzysięgło się przeciwko Barrie. Wkrótce po powrocie do Tucson poczuła mdłości - identycznie jak po tamtej pamiętnej nocy.

Czy to możliwe, by rozsądna kobieta dwukrotnie popełniła to samo głupstwo? Czyżby wpadła po raz drugi?

Wpatrywała się godzinami w zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem, który przed kilkoma dniami ofiarował jej Dawson. Chciała mu go zostawić, ale wyjeżdżała w takim pośpiechu, że całkiem o nim zapomniała, a poza tym była zbyt przygnębiona, by interesować się takimi sprawami. Pogłaskała szmaragdowe oczko i westchnęła smutno. Powinna odesłać pierścionek. Szkoda, że nie urzeczywistnią się związane z nim marzenia.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Zamrugała powiekami. Trzeba uwolnić się od złych wspomnień. Ciekawe, kto ją znów nachodzi. Nie miała ochoty na zdawkowe rozmowy. Przytknęła oko do wizjera i zamarła w bezruchu.

- Wynoś się! - krzyknęła rozpaczliwie. Serce jej krwawiło na widok ukochanego.

- Nie odejdę - dobiegł zza drzwi niski, stłumiony głos. Znała upór Rutherforda i wiedziała, że ten facet na pewno nie ustąpi. Lepiej nie prowokować gorszących scen.

Wpuściła Dawsona, ale unikała jego wzroku. Był zakłopotany. Nie miał ze sobą kapelusza. Starannie zamknęła drzwi. Przeszli do salonu. Usiadła w fotelu - jak najdalej od nieproszonego gościa.

Podszedł do niej, jakby nie rozumiał, że pani domu pragnie zachować dystans. Ręce trzymał w kieszeniach szarych spodni. Wpatrywał się z bliska w bladą, wymizerowaną twarz. Brak makijażu i głębokie cienie pod oczami dały mu wiele do myślenia. Jak zwykle, rozumieli się bez słów. Wiedział, co się stało, chociaż Barrie o tym nie wspomniała.

- Musimy coś postanowić - stwierdził w końcu.

- Dam sobie radę - odparła wymijająco. Zamyślony Dawson obracał na palcu sygnet.

- Jesteś nauczycielką. To bardzo absorbująca praca. Wiele się od was wymaga. Podejrzewam, że z awansu nici. Wprawdzie żyjemy w dwudziestym wieku, ale wcale bym się nie zdziwił, gdyby dyrekcja nie przedłużyła z tobą umowy. - Popatrzył jej w oczy. - Pragnę tego dziecka - wyznał łamiącym się głosem. - Ty również. Ono powinno być dla nas najważniejsze.

- Trzeba odczekać sześć tygodni. Dopiero wówczas nabierzemy pewności. Mamy czas
- odparła nieco zakłopotana.

- Oboje wiemy, kiedy to się stało - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Zapomniałem o podstawowych środkach ostrożności. Przypuszczam, że i ty się nie zabezpieczyłaś. To przeznaczenie. Tak musiało być.

Barrie nie zamierzała się do tego przyznać, ale sama także zdała się na przeczucie.

- Weźmiemy ślub - oznajmił stanowczo.

- Dzięki. Marzyłam o takich oświadczeniach. - Roześmiała się z goryczą.

- Myśl, co chcesz - odparł Dawson z kamienną twarzą. - Poczynilem już niezbędne przygotowania i zebrałem potrzebne dokumenty. Warto by jeszcze zrobić badanie krwi. Załatwimy to w Sheridan.

- Nie chcę tego ślubu - odparła bez przekonania. Była wściekła. Zielone oczy ciskały błyskawice.

- Ja też nie chcę tego ślubu - przedrzeźniał ją złośliwie - ale dla dziecka, które razem poczęliśmy, gotów jestem do największych poświęceń. Mogę nawet żyć z taką jędzą jak ty!

Zerwała się na równe nogi. Oczy błyszczały jej gniewnie. Drżała z oburzenia i wściekłości.

- Nie łudź się, że za ciebie wyjdę, bo... - krzyknęła, ale umilkła w pół słowa Zbladła Czują nadchodzące mdłości. - O Boże! - jęknęła i pobiegła do łazienki.

Ledwie zdążyła.

Przymknęła oczy. Uporczywe torsje całkiem ją wyczerpały. Usłyszała kroki i szum płynącej wody. Po chwili na czole miała wilgotny kompres. Dawson umył jej twarz, pomógł wypłukać usta, a potem wziął na ręce, zaniósł do sypialni i ułożył na pościeli.

- Wybacz. Chyba się zapomniałem - powiedział z wahaniem. - Nie chciałem ci zrobić przykrości.

- Chciałeś, chciałeś - upierała się przy swoim zdaniu.

- Przyjechałeś tu wbrew sobie. Nie wyjdę za człowieka, który źle o mnie myśli! - Zakryła oczy dłonią i westchnęła ciężko. - Fatalnie się czuję.

- Czy po tamtej nocy... we Francji także miałaś torsje? - wypytywał ją Rutherford.

- Tak. Zaczęły się następnego dnia. Tym razem było identycznie. Dlatego wiem - odparła wykrętnie, jakby unikała nazywania rzeczy po imieniu. Oczy nadal miała zamknięte.

- Czemu tak musiało być? - mruknęła żałośnie i wybuchnęła płaczem.

Dawson usiadł na pościeli i objął ją mocno. Długo płakała w jego ramionach.

- Przestań - szepnął jej w końcu do ucha. - Będziesz się potem fatalnie czuła. Zobaczysz. Damy sobie radę.

Wkrótce całkiem się uspokoiła.

- Czemu tak się złościłeś, kiedy na ciebie spojrzałam. .. wiesz, kiedy? - zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Oddychał z trudem.

- Bądź co bądź ludzie między innymi po to idą do łóżka, by poczuć łączącą ich silną więź - powiedziała, walcząc z zakłopotaniem. - Zapominamy wówczas o kompleksach i ograniczeniach.

- Ze mną jest inaczej - odparł cicho. - Zawsze panowałem nad sobą, kontrolowałem własne reakcje. W obecności kobiet, niezależnie od sytuacji, zawsze byłem czujny.

- Teraz rozumiem - mruknęła. - Chodzi o to, żeby twoja kobieta zapomniała o całym świecie, oddała ci się bez reszty, pozbyła się skrupułów, doznała upokorzenia i...

- Przestań!

- Już wiem, czemu tak się na mnie złościłeś we Francji - dodała Barrie. - Byłam świadkiem, jak straciłeś panowanie nad sobą.

Zerwał się na równe nogi i podszedł do okna. Zacisnął palce na zasłonowej tkaninie tak mocno, że kostki mu pobieleły.

- Sądzę, że wtedy po raz pierwszy ci się to przytrafiło - ciągnęła niemal szeptem. Wiedziała, że ma rację, chociaż Dawson nie powiedział ani słowa. - Dlatego mnie znienawidziłeś.

Rutherford przymknął oczy i westchnął z ulgą. To, co najważniejsze, zostało w końcu powiedziane na głos. Barrie poznała całą prawdę. Wyprostował się, jakby zrzucił z barków ogromny ciężar.

- Czego się boisz? - nie dawała za wygraną. - Przecież to proste. Pragniesz kogoś. Szukasz spełnienia. Cóż w tym złego?

- Widziałem ich kiedyś... Całkiem przypadkowo. Oni mnie nie dostrzegli - szepnął rwącym się głosem. - Drwiła z niego. Kusila, a potem odtrącała. Nie oddała mu się, póki nie obiecał, że wszystko będzie tak, jak ona chce.

- Kto? - wtrąciła zdumiona Barrie. Zajęty swoimi myślami, w ogóle nie słyszał, co do niego mówi. Przymknął oczy.

- Żebrał o jej łaski. Poniżał się. W końcu pchnął ją na ścianę i wziął niemal siłą... Mówię o twojej matce - wyjaśnił z goryczą. - I o moim ojcu. Łasił się do niej jak pies, a ona nim pomiatała.

- To okropne - przyznała cicho. - Nie wiedziałam, jak między nimi było.

- Skąd miałaś wiedzieć? Wobec ciebie zachowywała się inaczej. Przecież była twoją matką!

- Nie chciała, żebym przyszła na świat - wyznała cicho Barrie. Po raz pierwszy mówiła o tym głośno. Czuła chłód koło serca. - Powiedziała mi kiedyś, że gdyby aborcja była wówczas dozwolona, pozbyłaby się kłopotu. Ja byłam tym kłopotem.

Dawson podszedł do łóżka i usiadł na posłaniu sztywno jak automat.

- Boże miłosierny...

- Ojciec bardzo mnie kochał - stwierdziła z dumą.

- Umarł, kiedy byłaś małą dziewczynką, prawda?

- Tak. Długo milczeli.

- Kiedy mnie odtrąciłeś... tam, w gabinecie, poczułam się wykorzystana. Wziąłeś mnie jak przedmiot...

- Nie! - krzyknął oburzony. - Jak możesz tak mówić! Wypraszam sobie!

- Mniejsza z tym. Powiedzmy, że czułam się tak, jakby ci w ogóle na mnie nie zależało.. Tego chciałeś?

- Nie!

Patrzyła na niego bez słowa. Wargi jej drżały, jakby się miała rozplakać.

- Chciałeś się tylko przekonać, czy możesz... być z kobietą. Doskonale pamiętam twoje słowa - mruknęła i starannie okryła się kołdrą.

Dawson ukrył twarz w dłoniach, a potem niecierpliwym gestem odgarnął włosy opadające na czoło.

- Doznałem wtedy najwyższej rozkoszy. Zapomniałem przy tobie o całym świecie. Po prostu... miałem orgazm - rzucił opryskliwie.

Słyszała wzburzenie w jego głosie, ale nie miała pojęcia, co go tak wytrąciło z równowagi.

- Proszę? - rzuciła niepewnie.

- Naprawdę nie wiesz, o czym mówię? - zapytał, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

- To i owo czytałam - odparła, rumieniąc się jak zwykle.

- Ja również - odparł, kiwając głową. - Dopiero tamtej nocy we Francji zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi. Przed dwoma tygodniami przeżyłem to po raz drugi.

- Nie wierzę! Masz trzydzieści pięć lat!

- I mnóstwo zahamowań! - wpadł jej w słowo. - Z innymi za wszelką cenę starałem się panować nad sobą. Kobieta nie mogła zyskać nade mną żadnej władzy. Dlatego nigdy nie chciałem zatracić się w rozkoszy. Dopiero przy tobie... - przyznał niechętnie. Zwiesił głowę.

- Ach tak...

Ta cicha uwaga wypowiedziana łagodnym, współczującym tonem sprawiła, że podniósł wzrok. Obawiał się, że zobaczy na twarzy Barrie chytrą minę albo maskę tryumfatorki, ale przyjemnie się rozczarował. Była zaciekawiona. Patrzyła.

- Jesteś zakłopotana - stwierdził nagle. Odwróciła wzrok.

- Jak zwykle - mruknęła kpiąco i zarumieniła się jeszcze bardziej.

Dawson poczuł się pewniej. Barrie miała własne zahamowania i obawy. Chyba nie powinien się jej lękać. Przyglądał się jej z nie ukrywaną ciekawością.

- Przestań się na mnie gapić - wymamrotała. - Nie jestem muzealnym eksponatem z epoki wiktoriańskiej.

- Czyżby? - Dawson pochylił się w jej stronę. Oparł ramiona na muskularnych udach. Niesforny kosmyk jasnych włosów znów opadł mu na czoło, chociaż odgarniał go raz po raz.

Podziwiał gładką skórę Barrie. Była delikatna i ciepła niczym ogrzana w dłoni perła. Zauważył to przed laty. Raz nawet kupił z myślą o niej sznur pereł, ale zabrakło mu odwagi, by wręczyć prezent. Miał go wciąż na rancho w Sheridan.

- Czy tam, w gabinecie, czułaś to samo co ja? - zapytał nagle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Była zawstydzona i bardzo skrępowana.

Dawson poczuł się pewniej, gdy zobaczył jej wyraz twarzy. Żadnych drwiących uśmiechów ani min sugerujących, że zrobił z siebie idiotę i uchybił męskiej godności.

Usiadł w swobodniejszej pozycji - odchyłony nieco do tyłu, ze skrzyżowanymi nogami.

- Proszę, proszę! - mruknął, przymykając powieki. - Cóż za rumieniec! Jesteś zakłopotana? - wypytywał Barrie z kąpiącym uśmieszkiem.

- Tak. - Przygryzła wargę. Pochylił się i dotknął palcem jej ust. Łagodnie i czule pogłaskał ją po policzku. Wpatrywał się uważnie w bladą, zbolaną twarz.

- Ja również - wyznał niespodziewanie. - Moim zdaniem wstydzimy się tylko dlatego, że nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy o takich sprawach. Powinniśmy wiedzieć, co odczuwamy. To nam wiele ułatwi.

- Myślę, że dość już zostało powiedziane - odparła z wahaniem. - Mówiłeś za nas dwoje.

Niewiele brakowało, żeby Dawson zachichotał.

- Krótkie spódnice, jedwabne pończochy, mocno wydekoltowane bluzeczki, czterech wielbicieli jednocześnie - wyliczał z powagą. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to wszystko mistyfikacja. Jesteś okropnie pruderyjna.

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- A ty pewnie uważasz się za wyzwolonego od wszelkich konwenansów! Wolne żarty! - stwierdziła ze złością.

- Pewnie. - Uniósł brwi.

- Niesamowite! - Westchnęła z irytacją. - Zrobiłeś mi awanturę. Przez ciebie poczułam się zawstydzona i upokorzona. A dlaczego? Bo otworzyłam oczy w nieodpowiednim momencie - rzuciła oskarżycielskim tonem. - To, co odczuwałam, było cudowne i niesamowite... - Umilkła w pół słowa. Mimo woli odpowiedziała twierdząco na jego pytanie.

Była zawstydzona, za to Dawson odzyskał już pewność siebie. Twarz mu się zmieniła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Odpreżył się w jednej chwili. Westchnął z ulgą.

- Dzięki - szepnął.

- Za co mi dziękujesz? - zapytała. Nie miała pojęcia, co oznacza dziwna mina, którą ujrzała przed chwilą na urodziwej, mocno opalonej twarzy.

- W jednej chwili sprawiłaś, że tamto wspomnienie przestało być nieznosnym brzemieniem.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Sądziłem, że na mnie patrzysz, bo sprawia ci przyjemność, że jestem całkiem bezradny, zdany na twoją łaskę i niełaskę.

Wahała się przez moment, jakby sądziła, że Dawson będzie niezadowolony z jej pomysłu, a potem wyciągnęła rękę. Drżące, zimne palce dotknęły jego dłoni.

Roześmiał się nagle.

- Oboje sporo wycierpieliśmy. Takie rany goją się bardzo wolno - zauważył.

- Na co dzień sprawiasz wrażenie człowieka, który nie zwraca uwagi na takie drobiazgi - stwierdziła Barrie. Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu. - Co zrobiłeś ze srebrną myszką?

Natychmiast zorientował się, o co jej chodzi. Pokiwał głową.

- Mam ją w szufladzie nocnego stolika. Barrie była zaskoczona i uradowana.

- To miłe. - Uśmiechnęła się nieśmiało. Dawson miał poważną minę.

- Postępowałem źle i okrutnie. Wiele jest rzeczy, których żałuję. Nie powinienem z ciebie drwić, kiedy mi kupiłaś prezent urodzinowy. Zachowałem się okropnie, ale było mi wstyd, że w przeciwieństwie do mnie umiałaś puścić w niepamięć wszystkie urazy i wręczyć mi upominek.

- A więc to zazdrość? Musiałam zostać ukarana, bo sam nie potrafiłeś się zdobyć na taki gest!

- Chyba tak. Czułem się zakłopotany, bo nie dawałem ci gwiazdkowych prezentów.

- Wcale ich nie oczekiwałam.

, Zamyślony Dawson pogłaskał ją po zwichrzonych włosach.

- Mam je w szafce.

- Proszę?

- Trzymam w niej wszystkie prezenty, które ci kupiłem, ale nie miałem odwagi wręczyć.

Serce Barrie kołatało coraz szybciej.

- Jakie to prezenty?

- Szmaragdowy naszyjnik. Marzyłaś o nim jako dziewczętnastolatka. Niewielki olejny pejzaż namalowany przez artystę, który latem przyjechał do nas na plenery. Katalog wystawy malarstwa europejskiego prezentowanej w Sheridan. Jest tego znacznie więcej.

Barrie była kompletnie zaskoczona.

- Czemu nie dałeś mi tych rzeczy?

- Jak mogłem? Po tych wszystkich zniewagach i przykrościach, które ci wyrządziłem?

- zapytał smutno. - Kupowanie prezentów było dla mnie swoistą rekompensatą, ale nie mogło zagłuszyć wyrzutów sumienia. - Ujął dłoń Barrie i pogłaskał kciukiem szmaragd zaręczynowego pierścionka. - Kupiłem go wraz z obrączką zaraz po twoim wyjeździe z Francji.

Zdumiona Barrie wstrzymała oddech.

- Dlaczego?

- Było mi wstyd. Dręczyło mnie poczucie winy. Chciałem ci zaproponować małżeństwo.

- Nie usłyszałam twoich oświadczeń - szepnęła z żalem.

- Nic dziwnego - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Gdy w tydzień po tym, jak opuściłaś Riwierę, zadzwoniłem do twego mieszkania, otworzył mi przystojny osiłek. Był zlany potem. Miał na sobie tylko dżinsy. Powiedział, że bierzesz prysznic.

W pierwszej chwili nie zrozumiała aluzji.

Dopiero po dłuższym namyśle przypomniała sobie wilgotne kosmyki włosów i pot na skórze wyczerpanego kochanka.

- Otworzył ci Harvey - tłumaczyła z ponurą miną - syn właściciela, od którego wynajmowałam mieszkanie. Harvey i jego brat instalowali mi szafki w kuchni. Trafiłeś na moment, gdy zrobili sobie przerwę w pracy. Wykorzystałam to i poszłam się odświeżyć. Trochę im pomagałam. .. - Niespodziewanie zamilkła. - Harvey nie wspomniał, że ktoś przyszedł z wizytą.

Dawson skrzywił się.

- Sądziłeś, że drzwi otworzył ci mój kochanek. Rutherford pokiwał głową.

- To mi się wydawało oczywiste. Zżerała mnie zazdrość, a na dodatek byłem przekonany, że pchnąłem cię na złą drogę. Byłem tak przygnębiony i rozczarowany, że jeszcze tego samego dnia wróciłem do Francji.

Barrie omal nie wybuchnęła płaczem. Gdyby wówczas nie było u niej Harveya, gdyby zrezygnowała z prysznic, gdyby... gdyby... gdyby... Miała to wypisane na twarzy.

- Teraz rozumiesz, co chciałem powiedzieć, gdy przyjechałem, żeby cię zabrać do Sheridan? - zapytał cicho. - Czasem nie dostarczona wiadomość, zgubiony list, telefon nie w porę decyduje o całym naszym życiu i przesądza, że jesteśmy nieszczęśliwi.

Nadal trzymał Barrie za rękę. Patrzył na pierścionek z zielonym oczkiem.

- Wiedziałeś, że uwielbiam szmaragdy - powiedziała cicho.

- Oczywiście. - Nie chciał powiedzieć, jak poznał jej tajemnicę, ani czemu zadał sobie trud, by kupić pierścionek z dobraną do niego obrączką. Nagle Barrie coś zaczęło świtać w głowie.

- Widziałam taki zestaw w eleganckim czasopiśmie dla pań. Położyłam otwarty magazyn na kanapie, bo chciałam pokazać klejnoty naszej Corlie. Byłam nimi zachwycona. To się zdarzyło na krótko przed moim wyjazdem na uczelnię.

- Nosiałś wtedy szorty i różową bluzeczkę - wtrącił Dawson. - Byłaś boso. Włosy sięgały ci do połowy pleców. Stałem w drzwiach i obserwowałem, jak zwinięta w kłębek przeglądasz czasopismo. Musiałem szybko wyjść.

- Czemu? - zapytała, patrząc mu w oczy. Parsknął śmiechem.

- A jak sądzisz? Zdarzyło mi się to samo, co zwykle w twojej obecności. Byłem podniecony i musiałem trochę ochłonić.

- W takim razie czemu zachowywałeś się tak, jakby na mój widok robiło ci się niedobrze? - wypytywała Barrie oskarżycielskim tonem.

- A co miałem robić? Gdybyś wiedziała, co do ciebie czuję, miałabyś w ręku niebezpieczną broń, dzięki której próbowałabyś mnie pognębić - odparł bez namysłu.

Mówił to z głębokim przekonaniem. Świadczył o tym wyraz jasnozielonych oczu, wpatrzonych błagalnie w jej twarz. Od wielu lat żył w okowach lodu. Barrie czekało trudne zadanie. Ciekawe co zdoła skruszyć ten lodowy mur. Może dziecko znajdzie drogę do chłodnego serca? Dziecko... Odruchowo zasłoniła dłońmi brzuch. Mimowolny gest zwrócił uwagę Dawsona, który otrząsnął się z ponurych myśli. Gdy popatrzył na dziewczęce dłonie, wyraz goryczy zniknął z jego twarzy.

- Tym razem będziesz pod moją opieką - zapewnił, przykrywając silną ręką jej szczupłe palce. - Jeśli będzie trzeba, zatrudnię pół szpitalnego personelu i na dziewięć miesięcy zapakuję cię do łóżka.

- Tego dziecka na pewno nie stracę - oznajmiła stanowczo Barrie, kładąc dłoń na jego rękę.

- Nadal trudno mi uwierzyć, że to prawda - powiedział tonem pełnym wahania.

- Mnie również. Cóż, jak sam powiedziałeś, z awansu nici - mruknęła zamyślona. - Chyba nie powinnam mieszkać sama w Tucson, skoro otwierają się inne możliwości.

Zadowolony Dawson kpiąco uniósł brew.

- Możesz zostać nauczycielką w Sheridan.

- Oczywiście. Wrócę do pracy, gdy mały podrośnie - zapewniła skwapliwie.

- Mały? - Dawson rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Powiedziałam tak z przyzwyczajenia - tłumaczyła nieśmiało. - Marzę o synu. Jako dziecko nie przepadałam za lalkami. Uwielbiam za to piłkę nożną baseball, wschodnie sztuki walki...

- Jesteś szowinistką - Dawson zachichotał.

- Bzdura! Nie mam nic przeciwko córkom. Moim zdaniem Maggie, przybrana córka Antonii, to istne чудо. Nelson, ich nowo narodzony synek, także jest uroczy. - Barrie wzruszyła ramionami. - Maggie tak samo jak ja unika i lalek, Lubi za to czytać, a na hodowli bydła zna się niemal tak dobrze jak jej ojciec.

- Lubię Antonię - wtrącił nagle Dawson.

- Mam nadzieję, że z czasem przekonasz się do Powella. Jak myślisz? - zapytała, nie kryjąc nadziei. Dawson wyduł usta.

- Nie wiem. Co dostanę w zamian, jeśli się postaram? - zapytał, bez pośpiechu mierząc smukłą postać Barrie taksującym spojrzeniem.

Nie wierzyła własnym uszom. Znali się od lat, ale po raz pierwszy Dawson zabawiał się z nią w słowne gierki. Wyglądał nawet jak szuler i kombinator: potargane jasne włosy, błyszczące zielone oczy, w których lśniły wesołe iskierki... Jego uroda zapierała dech w piersiach, ale dla Barrie miała drugorzędne znaczenie; kochałaby tego mężczyznę nawet wówczas, gdyby stał się najszeptniejszym człowiekiem na świecie.

- Udało się! Dałaś się zbić z tropu - mruknął.

- Ledwie wszedłeś do tego mieszkania, już byłam wytrącona z równowagi. - Barrie uśmiechnęła się. - A jeśli chodzi o twoje pytanie, obiecuję, że gdy zdołasz polubić Powella, a ja poczuję się lepiej, dostaniesz coś w zamian, jak byłeś uprzejmy się wyrazić.

- Już się nie boisz? - zapytał troskliwie.

- Chyba nie - odparła. - Jeśli zawsze będzie między nami tak jak ostatnio, nie ma się czego bać. Obyśmy tylko nie kłócili się, gdy już będzie po wszystkim.

Dawson ścisnął mocno jej dłoń.

- Postaram się, żeby zawsze było tak jak ostatnio. Jeśli chodzi o kłótnie i pretensje... - Skrzywił się. - Mam trudny charakter i pewne rzeczy dość opornie przyjmuję do wiadomości.

- To dlatego, że mi nie ufasz - oświadczyła z powagą. - Zdaję sobie z tego sprawę. Musisz się zmienić. Zapewniam, że sztywność z innych ludzi nie leży w moim charakterze. Nie przestanę cię szanować tylko dlatego, że poddajesz się uczuciom. Przecież dzięki temu łączy nas wyjątkowe przeżycie. - Zarumieniła się znowu. - Mam na myśli sprawy łóżkowe.

- Nie dotarliśmy do łóżka - stwierdził rzeczowo. - Kochaliśmy się na podłodze. Jak zwierzaki.

Uniosła się i położyła dłoń na jego ustach.

- Nieprawda - zaprotestowała - Spieszyło nam się i dlatego nie szukaliśmy innego posłania. Dlaczego mielibyśmy odczuwać wstyd? Nie zrobiliśmy nic złego.

Dawson odetchnął z ulgą, ale z jego oczu nadal wycierały gorycz i niepokój. Barrie obrysowała palcem wrażliwe, pełne usta swego kochanka.

- Przykro mi, że zachowanie mojej matki obrzydziło ci tę cudowną bliskość, którą razem przeżywaliśmy - powiedziała cicho. - Chyba zauważyłeś, że nie jestem do niej podobna. Nie mogłabym cię skrzywdzić. Pamiętaj, że nie wspominałam o utraconym synku, bo nie chciałam sprawiać ci bólu. Wiedziałam, że będziesz cierpieć jak potępioniec.

Przyciągnął ją i objął tak mocno, że ledwie oddychała. Drżał, trzymając ją w objęciach. Wtulił twarz w gęste, ciemne włosy.

Pogłaskała ukochanego po głowie i mocno do niego przylgnęła. Wiedziała, czym się martwi.

- Nie stracimy tego dziecka, kochany - szepnęła. - Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Dawson znieruchomiał na moment. Nie podniósł głowy; oddychał coraz szybciej.

- Jak mnie nazwałaś? - szepnął chrapliwie. Wahala się przez moment.

- Jak? - Dawson nie dawał za wygraną.

- Powiedziałam do ciebie: kochany - odparła zbita z tropu.

Dawson odsunął się trochę i ujrzał rumieniec na twarzy Barrie.

- Nie! - dodał pośpiesznie. - Nie ma się czego wstydzić. Mnie się to bardzo podobało.

- Naprawdę?

- Oczywiście - przytaknęła z uśmiechem. Westchnęła z ulgą i podniosła wzrok.

- Barrie, mam nadzieję, że nie udało mi się zabić twojej miłości. Słabo znam się na wzniosłych uczuciach, ale jedno wiem. Chcę, żebyś mnie kochała, o ile jeszcze potrafisz.

Miała łzy w oczach. Wzruszyła się, gdy Dawson dotknął wargami jej czoła, powiek, wilgotnych rzęs. Płakała i nie była w stanie się powstrzymać.

- Kocham cię. Bardzo cię kocham. To miłość od pierwszego wejrzenia - wyznała drżącym głosem.

Dotknął ustami jej warg. Pocałunek był śmiały i zaborczy, ale Dawson szybko się zorientował, że Barrie nie ma sił na takie wybuchy namiętności. Rozluźnił uścisk. Pieścił ją czule, uspokajał, bez słów zapewniał o swoim przywiązaniu.

Gdy uniósł głowę i popatrzył na nią, przemknęło mu przez myśl, że trzyma w objęciach swoją kobietę - jedną, jedyną, wyśnioną. Kochała go. Nosila pod sercem ich

dziecko. Miała wkrótce zostać jego żoną. Będą razem na dobre i złe. Zdumiała go ta myśl. Można to było wyczytać z jego twarzy.

- Moglibyśmy... jeżeli chcesz - mruknęła wstydliwie. - Nie jestem obłożnie chora.

Dawson odgarnął z jej czoła potargane włosy.

- Cóż by ze mnie był za mężczyzna, gdybym w takiej chwili myślał tylko o zaspokojeniu żądz - odparł cicho. - Będziesz matką mojego dziecka. To jest dla mnie najważniejsze. Puchnę z dumy.

Dziwnie to ujął, lecz mimo to Barrie była wzruszona. Uśmiechnęła się łagodnie.

- Strasznie płodna z nas para - powiedziała w zadumie. - Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będziemy otoczeni gromadką pociech. Trzeba pomyśleć o jakimś zabezpieczeniu.

- Biorę to na siebie - odparł Dawson. - Nie pozwolę, żebyś ryzykowała zdrowie.

- To żadne ryzyko. Istnieją bezpieczne metody.

- Odlóżmy to. Mamy czas na podjęcie decyzji. Dłonie Barrie błądziły po gładko wygolonej twarzy ukochanego, po szerokich ramionach i muskularnym torsie.

- Nie mogę się tym nasycić.

- Czym?

- Możliwością dotykania ciebie, ilekroć przyjdzie mi na to ochota - odparła z roztargnieniem, zupełnie nieświadoma, jakie wrażenie robią te słowa na mężczyźnie, który trzymają ją w objęciach. - To było moje największe marzenie.

- Nawet po tym, co zdarzyło się we Francji? - dopytywał się z niepokojem i goryczą.

- Nawet wówczas - przyznała szczerze. Podniosła wzrok. - Trzeba ci wiedzieć, że miłość to najsilniejsze uczucie istniejące na tym świecie.

- Chyba masz rację - przyznał.

Pochyliła się, by ucałować jego powieki. Przymknął oczy.

- Kiedy pojedziemy do Sheridan?

- Zaraz.

- Zaraz! Ale przecież...

- Chcę się z tobą ożenić - przerwał jej stanowczo. - Muszę to zrobić natychmiast, żebyś nie miała czasu do namysłu, bo wówczas zmienisz decyzję.

- Nieprawda!

Nie dał się przekonać. Wiedział, co robi. Popenił już kilka kardynalnych błędów. Nie mógł ryzykować.

- Będę z tobą sypiać dopiero wówczas, gdy włożę ci obrączkę na palec - oznajmił z bezczelnym uśmiechem.

- Chwileczkę! To jest szantaż!

- Nie rozumiem. - Uniósł brwi.

- Odmawiasz współżycia, by mnie zmusić do ślubu! Nie zgadzam się na takie postawienie sprawy.

- Jesteś w sytuacji bez wyjścia - mruknął z satysfakcją.

Zachwycona Barrie obserwowała wesołe iskierki, które rozświetliły jego źrenice. Uśmiechnęła się pogodnie. Dawson nie był w niej zakochany, ale na pewno ją lubił.

- Chyba masz rację - ustąpiła. - Skoro tak ci pilno do utraty kawalerskich swobód, kimże ja jestem, by cię do tego zniechęcać! Daj mi trochę czasu. Wkrótce będę spakowana.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Corlie w ogóle się nie zdziwiła na widok Dawsona, któremu towarzyszyła rozpromieniona Barrie. Uścisnęła oboje, a potem z chytrą miną zabrała się do parzenia kawy.

- Nie wiem, czy kawa to dobry pomysł - marudziła Barrie. - Powinnam napić się mleka.

- Ciszej. - Dawson położył palec na ustach. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Powiem Corlie, że oboje mamy na nie ochotę.

- Na pewno zacznie coś podejrzewać - odparła cicho Barrie.

- Zapewne myślisz, że przesadzam. - Wzruszył ramionami i dodał: - Oboje jesteśmy przewrażliwieni. Nie mamy pewności...

Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Po raz pierwszy od wielu lat czuła się zupełnie bezpieczna.

- Mamy pewność. Przecież wiesz. Kołysał ją czule w ramionach.

- To prawda - zgodził się po chwili. Przymknął oczy i zapomniał o lęku. Cieszył się myślą o dziecku. Z pewnością wszystko dobrze się skończy. Tragedia jego matki nie może się powtórzyć. Będą szczęśliwi. Przecież znalazł kobietę, która nie zamierza nim manipulować. Otworzył oczy i spojrzał w dal, ponad głową Barrie. Starał się odzyskać spokój, lecz mimo to nadal był zatroskany i pełen obaw. Człowiek z jego życiorysem nie potrafi się zdobyć na zaufanie. Nie miał pojęcia, jak się z tym upora w przyszłości.

Pobrali się w niewielkiej kaplicy metodystów znajdującej się niedaleko rancho. Corlie i Rodge byli świadkami. Antonia Long i jej mąż przysłali kwiaty i telegram z gratulacjami, ale nie mogli zjawić się osobiście, bo ich mały synek miał grypę. Ogromnie żalowali, gdy okazało się, że nie będzie ich przy tym, jak człowiek o lodowym sercu przysięgnie swej wybrance miłość i wierność po grób.

Gdy ceremonia ślubna dobiegła końca, Dawson pocałował żonę wrzuszoną do łez z czułością, jakiej nie spodziewała się od niego zaznać. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie, mimo że od powrotu do Sheridan Dawson (zgodnie z obietnicą) nie chciał z nią sypiać. Czasami tylko brał ją za rękę albo całował delikatnie w usta.

Czekała ich noc poślubna - jedyna taka noc w życiu. Barrie pamiętała rozkosz, której niedawno doznała w ramionach ukochanego. Zapomniała o strachu. Z niecierpliwością myślała, że wkrótce spocznie w objęciach Dawsona, a potem otoczy ich ciemność. Ukochany opowiedział jej o koszmarach z przeszłości. To dobry znak. Była pewna, że we dwoje uporają

się z brzemieniem dawnych cierpień. Nie miała nic przeciwko temu, by kochali się przy zgaszonym świetle, skoro jej mąż sądził, że tak będzie mu łatwiej zapomnieć o dawnych zgryzotach i obawach. Barrie chciała znaleźć się w ramionach Dawsona i kochać się z nim do utraty tchu.

W głębi duszy łudziła się nadzieją, że po włożeniu ślubnych obrączek jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zmieni się między nimi na lepsze. Niestety, bardzo się zawiodła. Gdy skromne przyjęcie weselne dobiegło końca, Dawson zaczął się pakować i oznajmił, że leci do Kalifornii, gdzie ma spotkanie z pewnym hodowcą, bydła. Chodziło o zakup reproduktora.

- Przecież dzisiaj był nasz ślub! - zawołała wstrząśnięta Barrie.

Dawson był zakłopotany. Miała wrażenie, że nie potrafi wyłożyć swoich racji, co mu się dotąd nie zdarzało.

- Sprawa jest pilna. Teraz albo nigdy. Muszą to załatwić. Kontrahent grozi, że znajdzie innego nabywcę.

- W takim razie zdecyduj się na kupno - zaproponowała rezolutnie.

- Najpierw muszę obejrzyć to zwierzę - stwierdził, zamykając walizkę. - Wyjeżdżam na krótko. Nie będzie mnie zaledwie kilka dni.

- Kilka dni?

Skrzywił się, widząc jej minę. Potem z westchnieniem machnął ręką.

- Niedługo wrócę. Corlie ma numer telefonu, pod którym mnie znajdziesz, gdybym ci był potrzebny.

, - Już teraz cię potrzebuję. Nie wyjeżdżaj. Dawson podszedł do żony i delikatnie uniósł jej twarz. Wpatrywał się w nią oczyma pełnymi niepokoju i troski.

- Muszę jechać - mruknął ponuro.

Barrie odniosła wrażenie, że niedawna ceremonia ślubna trochę go wystraszyła. Wziął na siebie nowe obowiązki. Kilka ostatnich tygodni zmieniło całe jego życie. Był teraz mężem, a wkrótce miał zostać ojcem. Zapewne czuł, że kłępują go niewidzialne więzy, jakby znalazł się w pułapce. Barrie pojęła nagle, że jeśli teraz zmusi męża do pozostania w domu, może go stracić na zawsze. Była mądrą kobietą. Zdawała sobie sprawę, że w każdym związku powinien istnieć pewien margines swobody - czy się to komu podoba, czy nie. Szkoda, że Dawson musi wyjechać w dniu ich ślubu... ale mówi się: trudno. Nie należy go przypierać do muru. Niech jedzie. I szybko wraca.

- Jedź, skoro musisz. - Uśmiechnęła się, zamiast wszczynać kłótnię. - Obejrzyj byka, jeśli to konieczne.

Dawson był zaskoczony, że nie musi bronić swoich racji. Nagle odechciało mu się wyjeżdżać.

- Naprawdę się na mnie nie gniewasz? - zapytał cicho.

- Przykro mi, że wyjeżdżasz - odparła szczerze - ale wiem, że robisz to, co konieczne.

Wydaje mi się, że lepiej od ciebie rozumiem twoje racje.

Dawson przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Jadę w interesach. Ta podróż nie ma związku z naszym ślubem i dzieckiem.

- Oczywiście. Wszystko rozumiem. Nie podobała mu się jej mina.

- Wydaje ci się, że wszystko o mnie wiesz, prawda?

- Nadal znam cię bardzo powierzchownie - stwierdziła, unosząc brwi.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Bez słowa wspięła się na palce i ucałowała czule kącik jego ust. Zaskoczony Dawson zamarł w bezruchu.

- Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym pocałowała cię na pożegnanie - stwierdziła z kpiącym uśmiechem.

- Nie. - Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

- Uważaj na siebie w czasie tej podróży - dodała z uśmiechem. - Lecisz swoim odrzutowcem czy liniowym samolotem?

- Liniowym - odparł ku zaskoczeniu Barrie. - Nie mam dziś głowy do map i przyrządów.

- Dobrze. Pamiętaj tylko, że nie wolno strofować pilota i uczyć go, jak się lata - perorowała z chytrą minką. Oboje pamiętali, że Dawsonowi zdarzyło się kiedyś wtargnąć do kabiny pilota i nakazać mu zmianę wysokości lotu.

Rutherford nie wiedział, gdzie oczy podziać, ale uparcie bronił swoich opinii i metod działania.

- Pilot był nowicjuszem. Okropnie się denerwował i dlatego źle odczytał wskazania wysokościomierza. Na szczęście odkryłem jego błąd. W przeciwnym razie doszłoby do katastrofy.

- Chyba masz rację. Nie zapominaj jednak, że ten biedak nigdy więcej nie siadł za sterami.

- Uznał, że nie nadaje się do tej pracy. Szanuję go, ponieważ miał odwagę się do tego przyznać. - Dawson był już spokojniejszy. Oczy mu pojaśniały. Nie odrywał wzroku od twarzy Barrie. - Wyglądasz lepiej niż w Tucson, ale mimo to uważaj na siebie. Mało zajęć, dużo odpoczynku.

- Zgoda.

- Powinnaś więcej jeść.

- Tak jest.

- Nie włóż się autem po okolicy. Jeśli musisz dokądś pojechać, poproś Rodge'a albo Corlie, żeby cię zawieźli.

- Jasne.

- Gdyby coś było nie tak, natychmiast do mnie dzwoń. Wybij sobie z głowy, że musisz być dzielna. Twoje problemy są teraz moimi problemami.

- Czy to już wszystko?

Dawson sprawiał wrażenie zatroskanego.

- Trzymaj się z dala od stajni. Nie powinnaś jeździć konno, dopóki się nie upewnimy, że oczekujesz dziecka.

- Jesteś niesamowity - oznajmiła, mrugając powiekami. - Nie przypuszczałam, że tak się będziesz o mnie troszczył.

Sądziła, że Dawson obróci jej uwagę w żart, ale stało się inaczej. Mężczyzna spoważniał. Ujął kosmyk ciemnych włosów i przesunął go powoli między palcami. Miał wrażenie, że dotyka aksamitu. Po chwili wyznał przyciszonym głosem:

- Bez przerwy się o ciebie martwię. Westchnęła z radości. Z zachwytem wpatrywała się w ukochanego. W brązowym garniturze prezentował się doskonale.

- Trudno mi uwierzyć, że nareszcie jesteś mój - powiedziała szczerze. Nie uszło jej uwagi, że wyraz twarzy zmienił mu się zupełnie, ledwie usłyszał tamto wyznanie.

Być może w innych okolicznościach Dawson byłby zadowolony słysząc, że ukochana żona rości sobie do niego prawa. Nadal jednak dręczyły go koszmary z przeszłości. Nie mógł także zapomnieć, że patrzyła na niego, gdy był zupełnie bezbronny. Nie potrafił się z tym uporać i dlatego ogarnęła go złość. Wypuścił z palców kosmyk ciemnych włosów i odsunął się natychmiast.

- Zadzwoń wieczorem. Uważaj na siebie.

Czuła się odepchnięta. Nie ulegało wątpliwości, że posunęła się za daleko i dostała nauczkę. Powinna uważać na wszystko, co mówi i robi. Dopiero teraz pojęła, że to będzie trudne.

- Dawson?

Przystanął i obejrzał się niechętnie.

Patrzyła na niego z wahaniem. Zmarszczyła brwi. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie zaradzi złu, Dawson się od niej odsunie i będzie ją odtąd trzymał na dystans. Musiała działać natychmiast.

- Poczucie małżeńskiej wspólnoty nie jest nikomu dane - oznajmiła, starannie dobierając słowa - Trzeba ją wypracować, przystać na kompromis. Mogę ci wyjść naprzeciw, ale przemierzę tylko połowę i ani kroku dalej.

Patrzył na nią, nie kryjąc zdziwienia.

- O co ci chodzi? - zapytał.

- Nie zapominaj, że jesteś moim mężem - powiedziała z naciskiem.

- I dlatego uważasz mnie za swoją własność? - zapytał, mrużąc oczy. To zdanie brzmiało jak groźba.

Barrie skrzywiła się, jakby ją coś zabolalo. Przez dłuższą chwilę bez słowa patrzyła na Dawsona.

- Pamiętaj, że nie prosiłam, abys się ze mną ożenił - powiedziała cicho. - Ty mnie szukałeś. Ja za tobą nie biegałam.

Dawson rzucił jej drwiące spojrzenie. Uniósł brwi.

- Skontaktowałem się z tobą, bo uznałem, że nie powinnaś sama ponosić konsekwencji tamtej chwili zapomnienia. Jestem odpowiedzialny za to dziecko na równi z tobą - oznajmił nonszalancko. - Sądysz, że kierowały mną jakieś ukryte motywy? Czy wyglądam na człowieka, który umiera z miłości do ciebie? - dopytywał się z ironią.

- W żadnym wypadku - odparła przyciszonym głosem. - Wiem, że mnie nie kochasz. Od początku zdawałam sobie z tego sprawę.

Dawson nie rozumiał, co go podkusiło. Drwiące uwagi sprawiły, że Barrie - jeszcze przed chwilą radosna i ożywiona - posmutniała. Zielone oczy straciły blask. Sprawiała wrażenie zmęczonej i osowiałej. Jeśli rzeczywiście była w ciąży, jak oboje przypuszczali, powinien uważać na słowa i dbać, żeby przyszła matka była w dobrym nastroju. Z drugiej strony jednak, w głębi serca, Dawson zdawał sobie sprawę, że jest z tą kobietą związany na dobre i złe; należał do niej i pragnął ją mieć. Pożądanie sprawiło, że zyskała nad nim ogromną władzę. Wiedział, że tak będzie zawsze; nigdy nie przestanie jej pragnąć. Był jeszcze inny powód obaw i lęków, narastających z każdą chwilą. Dawson zdawał sobie sprawę, że jeśli teraz nie wyrwie się spod wpływu żony, na zawsze pozostanie pod jej urokiem. Boże miłosierny, czemu ona tak na niego patrzy? Nabrzmiące bólem milczenie sprawiło, że czuł się winny.

Barrie uniosła głowę i zdobyła się na uśmiech.

- Życzę ci udanej podróży.

Tknięty nagłą obawą, Dawson zerknął na nią podejrzliwie.

- Obiecuj, że nie uciekniesz stąd pod moją nieobecność - powiedział nagle. Z niepokojem patrzył na zarumienioną twarz żony. - Do jasnej cholery!

- Nie waż się przy mnie kłąć! - skarciła go bez namysłu. Wargi jej drżały. Dłonie zacisnęła w pięści, a w oczach zabłyśły łzy. - To nie ja uciekam! Ty postanowiłeś zwać! Nie możesz pogodzić się z faktem, że masz żonę... zwłaszcza że ja nią jestem!

Corlie usłyszała jej podniesiony głos i wyrzała do holu. Na widok spakowanej walizki Dawsona oraz zapłakanej i drżącej Barrie zrobiła wielkie oczy.

- Co tu się dzieje? - spytała zakłopotana. Wodziła spojrzeniem po twarzach nowożeńców. - Przecież dopiero dzisiaj się pobraliście.

- Nie sądzisz, że powinna znać prawdę? - Barrie spojrzała na Dawsona, a potem zwróciła się do starszej pani. - Dawson nie posłubił mnie z miłości. Ożenek był konieczny z innych powodów - szlochała. - Jestem w ciąży. To jego wina!

Dawson zbladł. Wyglądał jak człowiek pchnięty nożem w samo serce. Nie zwracał uwagi na oszołomioną Corlie. Widział tylko żonę.

- Nie mów tak, jakby sprawa była przesądzona. Nie mamy pewności - rzucił opryskliwie.

- Ja mam - odparła cicho, jakby poczuła się nagle śmiertelnie zmęczona - Użyłam testu ciążowego. Wszystko się zgadza!

Przypuszczenie to jedno; pewność to całkiem inna sprawa. Dawson stał nieruchomo z walizką w ręku. Barrie na pewno spodziewała się dziecka. Mimo woli zerknął na jej brzuch, osłonięty szczupłą dłonią. Potem spojrzał na zapłakaną i zbolaną twarz. Wydało mu się, że widzi swoją matkę. Ileż to razy, płacząc ze złości, winiła syna, że z jego powodu musiała wyjść za mąż. Pamiętał również dwie trumny, dużą i małą...

- Tak czy inaczej jesteście małżeństwem. - Corlie próbowała spojrzeć na całą sprawę z innej strony. - A że oboje lubicie dzieci...

Barrie wytarła załzawione oczy.

- Tak, lubimy dzieci - powtórzyła i zerknęła na Dawsona. - Na co czekasz? Ruszaj do swojego byka. Ten zwierzak ma dość kalifornijskich pastwisk. Musisz go kupić i przywieźć na rancho. To jest twoja misja. Pora ruszać w drogę.

- Wyjeżdżasz do Kalifornii? - Corlie była zakłopotana. - Przecież niedawno odbył się wasz ślub. Chcesz dzisiaj załatwiać interesy? - Starsza pani nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Jestem umówiony z kontrahentem - odparł zaczepnie Dawson. Wcisnął kapelusz na głowę. Nie zwracał uwagi na poczucie winy, które go ogarnęło, gdy spojrzął w smutne oczy żony. - Wrócę za kilka dni.

Podszedł do drzwi i otworzył je zdecydowanym ruchem. Czuł na sobie karcący wzrok obu kobiet, ale to zbagatelizował. Obiecał sobie w duchu, że nie wskoczy od razu do łóżka żony. Napalony samiec to nie jego specjalność. Jeżeli Barrie oczekiwała takiego obrotu sprawy, zawiedzie się w swych rachubach. Od początku powinna sobie uświadomić, że w ich związku to on podejmuje decyzje. Nie zamierzał stać się zabawką w jej rękach. Przed chwilą wykrzyczała, że przez niego jest w ciąży, że zrujnował jej życie. Przypominała jego matkę; była równie okrutna jak tamta kobieta. Trzeba się wymknąć z jej pazurków, póki to jeszcze możliwe.

Dawson nie zdawał sobie sprawy, że w jego rozumowaniu i sposobie postępowania nie ma żadnej logiki.

Olśnienie nastąpiło, gdy wylądował w Kalifornii i wynajął pokój w hotelu. Rozglądał się bezradnie i nie wierzył własnym oczom. Dwie godziny po ślubie zostawił żonę, która spodziewała się ich dziecka, i pojechał załatwiać interesy. Chyba mu rozum odjęło!

Po namyśle uznał, że to całkiem słuszna diagnoza Marzył, by kochać się z Barry, ale z obawą myślał o namiętności, której musiałby się poddać całkowicie. Byłby znów bezradny, słaby, bezbronny. A ona patrzyłaby na niego... Zobaczyłaby nie tylko kochanka owładniętego rozkoszą, lecz także mężczyznę ujawniającego najgłębsze uczucia. W takiej chwili nie był w stanie niczego przed nią ukryć.

Westchnął ciężko. Nie umiał przyznać otwarcie, że jest wobec niej bezbronny. Gotów był na wszystko, byle wymazać to ze swojej świadomości. Należało za wszelką cenę utrzymać istniejące między nimi bariery. Istniała poważna obawa, że Barrie zechce się na nim zemścić za sposób, w jaki dziś została potraktowana. Jeżeli odkryje, jak bardzo mąż jej pragnie, wykorzysta to przeciwko niemu. Przed laty matka z czystej złośliwości ośmieszała go przed ojcem i przyjaciółmi. Nazwała syna mazgajem, bo rozplakał się, gdy samochód potrafił jego ukochanego owczarka alzackiego. Chłopiec znosił w milczeniu wszelkie złośliwości. Ojciec nie miał pojęcia, że mały cierpi katusze z powodu nieudanego małżeństwa ówczesnej pani Rutherg ford, która często powtarzała, że Dawson niepotrzebnie przyszedł na świat. Przez niego musiała wyjść za człowieka, którego nie kochała.

To dziwne, że dopiero dziś przypomniał sobie jej słowa. Dotychczas wołał o nich nie myśleć. Barrie spodziewała się dziecka. Wykrzyczała dziś Dawsonowi prosto w twarz, że to jedyny powód, dla którego zdecydowała się na małżeństwo. Gdyby tego nie powiedziała,

zapewne odłożyłby podróż. Cóż za ironia losu! Matka Barrie to samo mówiła o swoim małżeństwie oraz córce. Dowiedział się o tym w czasie pobytu w Tucson. Czy można zaryzykować twierdzenie, że kobiety rodzą dzieci jedynie po to, by potem dręczyć ich ojców? Zastanawiał się, czy taka hipoteza ma sens?

Dawson wyciągnął się na luksusowej kanapie w salonie. Trzeba pomyśleć o czymś innym. Przypomniał sobie gładką skórę Barrie, jęki i okrzyki wydawane, gdy kochali się w gabinecie na podłodze. Gdy pomyślał o ekstazie, którą dzielili, jęknął i zaczął dygotać jak w gorączce. Czy warto żyć, skoro nie dane mu będzie zakosztować nigdy więcej takiej rozkoszy? Mniejsza o to, jaką cenę będzie musiał zapłacić...

Przymknął oczy i położył głowę na oparciu. Z gorzkim uśmiechem wmawiał sobie, że mogą się kochać w ciemnościach. Barrie nie zobaczy jego twarzy, choć będzie słyszała krzyk i jęki. Mniejsza z tym. On również będzie ją słyszeć. Nie należała do cichych i potulnych kochanek. Zrobiło mu się gorąco, kiedy wspominał, jak wzdychała, gdy wziął ją na dywan. Była zdziwiona i zachwycona. Dawniej знаła tylko ból. Przekonał ją, że są też inne odczucia.

Wyznała, że go kocha. To chyba niemożliwe. Kto by pokochał człowieka, który wszystkich rani? Czemu nie potrafił przyjąć do wiadomości, że jest kochany? Z jakiego powodu udawał, że Wcale nie jest do niej przywiązany?

Zostawił w Sheridan brzemienną kobietę poślubioną dziś rano, a wszystko dlatego, że ją... że on...

Otworzył szeroko oczy i jęknął boleśnie. Wszystko dlatego, że ją kochał. Tak. Nie umiał jej tego powiedzieć. Nie mógł tego przed sobą ukryć. Kochał ją. Był w niej zakochany, odkąd skończyła szesnaście lat i dała mu na urodziny srebrną myszkę. Kochał ją, gdy wyjechali do Francji. Nie mógł sobie darować, że próbując zabić tę miłość, zadał ukochanej ból. Mimo jego wysiłków tamto uczucie wciąż przybierało na sile. Nie potrafił się od niego uwolnić. Nie mógł przestać. I co dalej?

Podniósł się z trudem. Przyszło mu do głowy, że wypije dla kurażu parę kieliszków, a potem zadzwoni do żony i przemówi jej do rozumu. Czas postawić sprawę jasno.

Barrie odebrała telefon. Zdziwiła się, słysząc niski głos Dawsona. Wyjechał po południu rozgniewany, więc spodziewała się, że nie zadzwoni. Sama przeplakała resztę dnia. Gdy nie wylewała łez, klęła na czym świat stoi. Corlie robiła, co mogła, żeby ją pocieszyć. Pani Rutherford wcześniej położyła się do łóżka. Była przygnębiona i zła, bo świeżo poślubiony małżonek nie miał ochoty dzielić z nią nie tylko łoża, lecz nawet dachu nad głową. I pomyśleć, że w Tucson okazał jej tyle czułości. Była zdruzgotana.

Tak czy inaczej Dawson zadzwonił i usiłował rozmawiać z żoną, choć język mu się plątał. Bez wątpienia był kompletnie pijany!

- Słyszałaś, co powiedziałem? - wypytywał. - Zapamiętaj sobie. Będziemy się kochać tylko po ciemku!

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła, nieco zbity z tropu.

- Wcale nie pytam cię o zdanie - wymamrotał. - Poza tym nie wolno ci na mnie patrzeć, gdy będziemy to robić.

- Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby się na ciebie gapić - wtrąciła pojednawczym tonem.

- Zabraniam ci rozpowiadać, że jestem twój. Wcale do ciebie nie należę. Nie będę własnością żadnej kobiety.

- Dawson, co ty opowiadasz? Taka myśl nawet nie powstała mi w głowie!

- Powiedziałaś, że jestem twój. Nie traktuj mnie jak psa Słyszałaś?

- Tak, doskonale cię rozumiem. - Z uśmiechem słuchała perorującego męża, który próbował mówić jasno i wyraźnie. Daremnie. Przestała się złościć. Cierpienie i uczucie zawodu, które nie odstępowały jej przez całe popołudnie, zniknęły, gdy mąż szczerze wyznał, czego się obawia. Po raz pierwszy miała do czynienia z człowiekiem z krwi i kości.

- Nie jestem twoją własnością - powtórzył. Było mu gorąco. Odgarnął potargane włosy. Powinien włączyć klimatyzację, ale nie mógł znaleźć odpowiedniego urządzenia Na domiar złego wpadł na stół i nabił sobie guza. Omal nie przewrócił lampy. Aparat telefoniczny wypadł z niepewnych rąk.

- Dawson? - zawołała do słuchawki zaniepokojona hałasem rozmówczyni.

Usłyszała na pół zrozumiałe przekleństwa i chrobot świadczący o tym, że Dawson usiłuje podnieść aparat.

- Wpadłem na stół. Nie waż się ze mnie śmiać.

- Och, jakżebyś mogła! - zapewniła go skwapliwie.

- Nie mogę znaleźć klimatyzatora Na pewno jest w tym pokoju. Gdzie go ukryli? To przecież kawał żelastwa.

Barrie omal się nie zdradziła. Niewiele brakowało, żeby zaczęła chichotać.

- Sprawdź pod oknem - poradziła w końcu.

- Pod oknem? O, jest! Bardzo dobrze.

Nastąpiła długa przerwa, następnie rozległ się osobliwy dźwięk, a po nim przekleństwo i odgłos uderzenia pięścią.

- Chyba przez pomyłkę włączyłem ogrzewanie - wyjaśnił Dawson. - Zrobiło się tutaj okropnie gorąco.

- Wezwij obsługę hotelową. Niech sprawdzą - powiedziała z ociąganiem.

- Co mają sprawdzić?

- Klimatyzator.

- Już to zrobiłem - mruknął. - Wszystko gra. Jest pod oknem, jak mówiłaś.

- Obejrzałeś byka? - Banie postanowiła zmienić temat.

- Jakiego byka? - Nastąpiło długie milczenie. - Odbiło ci? Tu nie ma żadnego byka.

Jestem w hotelu!

Barrie dała za wygraną i cicho zachichotała.

- Śmiejesz się? - wypytywał podejrzliwie jej mąż.

- Nie. To atak kaszlu. Zakrztusiłam się. - Barrie chrząknęła.

Zapadło milczenie.

- O czymś miałem ci powiedzieć. - Dawson próbował się skoncentrować. - Ach, wiem. Posłuchaj uważnie, Barrie. Nie muszę sypiać z kobietami. Mogę się bez nich obyć.

- Oczywiście - przytaknęła uprzejmie.

- Ale mogę z tobą sypiać, jeśli ci na tym zależy - stwierdził wielkodusznie.

- Dobrze. Bardzo ci jestem wdzięczna - odparła.

- Naprawdę? - Dawson chrząknął niepewnie.

- Uwielbiam z tobą sypiać - wyznała cicho.

- Aha - Znów odchrząknął.

Nadarzała się okazja, której Barrie nie mogła zmarnować.

- Dawson - zaczęła ostrożnie - dlaczego wyjechałeś dzisiaj do Kalifornii?

- Żeby nie iść z tobą do łóżka - odparł sennie. - Nie chciałem, żebyś wiedziała... jak bardzo cię pragnę, jak bardzo mi na tobie zależy.

Barrie zrobiło się lekko na sercu.

- Kocham cię - szepnęła.

- Wiem. Ja też cię kocham - odparł zaspanym głosem. - Bardzo cię kocham. Bardzo. Wierz mi, Barrie, jestem w tobie zakochany do szaleństwa... - dodał zdławionym głosem i przerwał.

Oboje milczeli. Wzruszona Barrie nie była w stanie wykrztusić słowa. Trzymała słuchawkę tak mocno, jakby to było koło ratunkowe. Patrzyła wokół nie widzącym wzrokiem. Czy zdoła ująć w słowa wszystko, co kryje w sercu?

- Nie chcę, żebyś o tym wiedziała - dodał z naciskiem Dawson. Kierował się osobliwą pijacką logiką. - Uczucia to niebezpieczna broń. Kobiety chętnie się nią posługują Biada frajerowi, który ujawni, co czuje. Nie możesz wiedzieć, że cię Kocham, Barrie - tłumaczył cierpliwie. - W przeciwnym razie zaczniesz mnie dręczyć. Twoja matka igrała z uczuciami George'a... to znaczy mojego ojca. Miał na jej punkcie obsesję.

Barrie skuliła się, jakby ból przeszył jej ciało od stóp do głów. Nie wiedziała do tej pory, co dręczy ukochanego.

- Chyba pora spać - oznajmił Dawson. Zmarszczył brwi. - Nie mogę sobie przypomnieć, po co do ciebie zadzwoniłem.

- Nie szkodzi, Kochanie - odparła cicho. - To bez znaczenia.

- Kochanie - powtórzył wolno i westchnął. - Dziwnie się czuję, gdy mówisz do mnie Kochanie". Zupełnie jakbym odczuwał ból. Dziwne. Ukryłem się przed samym sobą i nie mogę znaleźć drogi. Chciałbym wrócić... Tęsknię za tobą - dodał niskim, przyciszonym głosem. - Nie masz pojęcia, jak bardzo. Dobranoc... skarbie.

Połączenie zostało przerwane. Barrie długo trzymała słuchawkę, jakby oczekiwała, że ponownie usłyszy znajomy głos. Nagle odezwała się telefonistka hotelu w Kalifornii. Barrie wróciła do rzeczywistości.

- Słucham. Czym mogę służyć? - zapytała ponownie pracownica hotelu.

- Mam prośbę. Chciałabym zapytać, jak mogę się do was dostać. I to możliwie szybko.

Corlie przez całą drogę coś do siebie mamrotała, gdy odwoziła Barrie na lotnisko w Sheridan. Wsadziła podopieczną do samolotu kierującego się w stronę Salt Lake City w stanie Utah, gdzie Barrie miała wsiąść na pokład powietrznego wehikułu zmierzającego do Kalifornii. Podróż była męcząca, lecz pani Rutherford czuła, że postępuje właściwie. Powinna spotkać się z opornym małżonkiem, nim ten odzyska przytomność umysłu i ponownie zamknie się w ochronnej skorupie.

Do hotelu dotarła wczesnym rankiem następnego dnia. Pokazała recepcjoniście świadectwo ślubu. Nie musiała długo prosić o zapasowy klucz do pokoju Dawsona.

Czuła się jak włamywaczka, gdy zamknęła za sobą drzwi wytworzonego apartamentu. Przez moment rozglądała się zakłopotana, ale szybko odzyskała pewność siebie. Gdyby słuchała obaw i lęków, nigdy by tu nie dotarła. Miała dość odwagi, żeby o nich zapomnieć. Tak trzymać!

Otworzyła drzwi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wiodące do sypialni. Dawson leżał na posłaniu. Był nagi. Kołdrę odrzucił na bok, jakby mu było za gorąco. Nic dziwnego. W sypialni panował tropikalny skwar.

Barrie podeszła do klimatyzatora i wyłączyła ogrzewanie. Przeszawiła regulator temperatury i poczuła chłodny powiew. Przez chwilę stała nieruchomo. Musiała opanować mdłości wywołane nagłą falą gorąca. Zimne powietrze przyjemnie owiewało twarz. Zaczęła oddychać swobodniej.

Usłyszała jakiś dźwięk. Odwróciła się natychmiast. Dawson leżał oparty na łokciu i obserwował ją przekrwionymi oczyma.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dzień dobry - powiedziała cicho. Po dziwnej rozmowie, którą odbyli wczorajszej nocy, nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Dzień dobry. - Zaspany Dawson przyglądał się uważnie znajomej sylwetce. Barrie miała na sobie dzinsy, sweter i pasiastą kurtkę. Długie włosy były trochę potargane, a na policzki wystąpiły rumieńce. Dawson nie miał pewności, czy to jawa, czy sen. Zmarszczył brwi.

- Co ty tu robisz? Reguluję klimatyzator - odparła rzeczowo.

- Nie o to mi chodzi. - Uniósł brwi.

Barrie zaczerwieniła się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że gapi się na obnażonego mężczyznę, który na dodatek jest bardzo podniecony i wcale nie zamierza tego ukrywać.

- Uzupełniam wiedzę o człowieku - odparła rezolutnie. . - Proszę bardzo. Nie krępuj się. Jesteśmy małżeństwem. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Jeśli nie chcesz oglądać mnie w tym stanie, nikt cię nie może do tego zmusić.

Przyglądała mu się badawczo. Znow otoczył się nieprzeniknionym murem. Pędziła do niego jak na skrzydłach, uradowana, że wyznał nareszcie, co naprawdę czuje, ale po raz kolejny srodze się zawiodła. Dawson nie zamierzał wracać do pamiętnej rozmowy. Znow utrzymywał ją na dystans, żeby nie mogła się dowiedzieć, co naprawdę kryje w chłodnym sercu. Narodziny dziecka ni czego między nimi nie zmienia. Będą żyli jak obcy ludzie, dla których jedynym spoiwem jest wspólne potomstwo. Barrie miała przed sobą wiele samotnych lat. Daremnie będzie czekała na jeden widomy znak uczucia Straciła nadzieję.

- Przyjechałam, aby cię uprzedzić, że wracam do Tucson - odparła chłodno. - Tego sobie życzyłeś, prawda? - dodała, gdy popatrzył na nią ze zdumieniem. - Wyjechałeś, żeby mi to uświadomić. Ożeniłeś się ze mną, bo uznałeś, że musisz, ale teraz ci zawadzam. Przy mnie nie jesteś w stanie nad sobą panować i to cię męczy. - Wyprostowała się dumnie. - Nie musisz dłużej cierpieć. Jestem spakowana Jutro się od ciebie wyprowadzę.

Dawson dotknął stopami podłogi i zerwał się na równe nogi. Był nagi i wściekły. Budził respekt. Podeszedł do żony, bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła. - Co ci strzeliło do głowy?

- Możesz zgadywać trzy razy. - Rzucił ją na posłanie i położył się obok. Chwylił mocno ramiona, którymi próbowała go odepchnąć. Objął ją w talii, przycisnął do materaca i patrzył na nią z góry. Nie była w stanie długo patrzeć w jasne oczy.

- Nienawidzę cię! - syknęła ze złością. Łzy stanęły jej w oczach. Widziała Dawsona jakby przez mgłę. Zaczęła szlochać. - Nienawidzę cię!

- Racja. Jakżeby inaczej...

Zdenerwowana Barrie ze zdumieniem stwierdziła, że w jego głosie pobrzmiewa czuły, nieco żartobliwy ton. Chyba się przesłyszała. Dawson ujął jej dłonie i zacisnął na nich palce. Pochylił głowę i pocałował żonę delikatnie, czule, łagodnie. Przykrył ją własnym ciałem. Długo pieścił ją i całował... jak nigdy dotąd. Zapomniała o wściekłości i poddała mu się, bo wiedziała, że w ten sposób chce jej dać do zrozumienia, że ją kocha. Zamknęła oczy. Wiedziała, że tym razem nie może patrzeć na Dawsona. Rozkosz zawładnęła jej ciałem, sercem i umysłem.

Minęło wiele czasu, nim Dawson wziął Barrie i poczuł, jak ukochana przeży się w ekstazie. W tej samej chwili światłość i żar ogarnęły także jego. Znieruchomiał. Świadomość roztopiła się w oceanie cudownych wrażeń. Zapomniał o sobie i stał się częścią promienistego wszechświata. On i jego ukochana stanowili jedność. Nic poza nimi nie istniało. Tylko... oni.

Dawson patrzył w sufit nie widzącym wzrokiem. Leżał na plecach; drżał z wyczerpania. Dochodził do siebie po przeżytej rozkoszy. Słyszał urywany oddech Barrie. Czuł żar wilgotnej skóry. Żona mocno przytuliła się do niego, lecz pragnął ją mieć bliżej, jeszcze bliżej. Milczała. Położyła się na brzuchu, oszołomiona intensywnością przeżytych doznań i zrozpaczona odkryciem, że to był tylko seks. Zwykły seks. Dawson nie odezwał się do niej ani słowem. Została potraktowana jak narzędzie do rozładowania seksualnych napięć i frustracji.

Dawson przetoczył się na bok i popatrzył na żonę, która odwróciła twarz.

- Czy nadal zamierzasz mnie opuścić? - zapytał. - Nie próbuj mi wmawiać, że wszystkie te namiętne i zuchwałe słowa, które mi szeptałaś do ucha, wymknęły ci się... Barrie!

Nagle zerwała się z łóżka i popędziła do łazienki. Ledwie zdążyła. Gdy najgorsze minęło, całkiem opadła z sił. Na domiar złego serce miała złamane, a oczy czerwone i mokre od łez. Potwór! Tylko skończony drań mógł posunąć się do tego, by podstępnie zmusić ją do ujawnienia najskrytszych tajemnic. Wiedział, że nie była w stanie mu się oprzeć. Ciekawe, skąd znał takie sztuczki. Pewnie wypróbował je wcześniej, sypiając z kobietami na prawo i lewo.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiada na głos wszystkie te zarzuty.

Dawson owinał biodra ręcznikiem, westchnął ciężko, sięgnął po gąbkę i ukląkł obok żony. Gdy torsje minęły, umył jej twarz. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i okrył starannie kołdrą.

- Podaj mi ubranie - szepnęła zapłakana. - Nie mogę wyjść stąd naga.

- Nie masz się czym przejmować. I tak stąd nie wyjdiesz. - Zebrał rozrzucone ciuszki i wyrzucił za okno.

Barrie oniemiała. Znała go od lat. Po raz pierwszy zdobył się na tak wariacki postępek. Na moment wstrzymała oddech.

Bez pośpiechu zamknął okno, zza którego dobiegły piski i krzyki. Uniósł brwi i popatrzył na Barrie, żartobliwie unosząc brwi.

- Twój koronkowy stanik wylądował na przedniej szybie jakiegoś auta. Kierowca omal nie dostał zawału - opowiadał ze swadą. - Moim zdaniem, nie wypada, by kobieta w twoim stanie nosiła tak podniecającą bieliznę.

Barrie obronnym gestem podciągnęła kołdrę. Przyszło jej nagle do głowy, że Dawson oszalał.

Roześmiał się cicho i podszedł do łóżka. Ręcznik ledwie okrywał szczupłe biodra. Zachichotał, widząc jej minę.

- O co chodzi? - zapytał.

- Nie mam ubrania na zmianę - stwierdziła ponuro. Zaciśnęła dłonie na bawełnianej pościeli. - Moja bielizna... Moje rzeczy pozbiali obcy ludzie. Jak mam stąd wyjść? Sądzisz, że będę nago paradować po hotelu?

- Wykluczone - oznajmił stanowczo. Patrzył łakomym wzrokiem na jej śniade ramiona. - Boże, jakaś ty śliczna! - westchnął.

Barrie milczała. Cóż mogła powiedzieć, zważywszy na sytuację?

Dawson usiadł na łóżku i popatrzył na nią z przeproszającym uśmiechem.

- Nie jesteś w stanie tego wszystkiego zrozumieć, prawda? - Odgarnął jej włosy z czoła i z czułością wpatrywał się w pobladłą twarz ukochanej. - Gdy byłaś w łazience, zamówiłem do pokoju lekkie śniadanie. Co myślisz o lodach truskawkowych i świeżym melonie?

Pyszności! Skąd wiedział, że to lubi najbardziej? Wolno pokiwała głową.

- A do tego gorąca herbata.

- Uwaga na teinę.

- W takim razie zimne mleko - odrzekł z uśmiechem. Ponownie skinęła głową.

Podniósł słuchawkę, zadzwonił do obsługi hotelowej i zmienił zamówienie. Potem otworzył walizkę, wyjął z niej czystą koszulę i położył ją na pościeli tak, by żona bez trudu mogła po nią sięgnąć.

- Nie mam pizamy - wyjaśnił. - Musisz wyglądać przyzwoicie, gdy zjawi się tu kelner.

- A co z tobą? - zapytała niespokojnie. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Masz skrupuły? - stwierdził żartobliwie. - Nie chcesz, żeby cię tu widziano w towarzystwie nagiego mężczyzny, nawet jeśli to jest twój mąż?

Banie natychmiast się zarumieniła.

- I ona mówi, że hołduje konwenansom. - Dawson wstał, rzucił ręcznik na podłogę i włożył spodnie.

- Tak lepiej? - spytał, zapinając pasek.

Jasne. Przyglądała mu się z przyjemnością. Podziwiała szeroki tors, porośniętą gęstym włosom pierś, wąską talię i biodra, silne nogi, zgrabne stopy. Uwielbiała na niego patrzeć, ale zdawała sobie sprawę, że powinna odwrócić wzrok, bo w przeciwnym razie sprawy wymkną się spod kontroli.

Dawson również był tego świadomy. Usiadł na pościeli, westchnął przeciągle i przesunął wielką, ciepłą dłoń po jej nagich ramionach. Skórę miała chłodną i wilgotną, twarz bladą i wymizerowaną.

- Śmiało. Popatrz na mnie - zachęcił łagodnie. - Nie mamy się czego wstydzić. Wydaje mi się, że swoje największe tajemnice wyznałem ci dzisiejszej nocy. Nie pamiętam dokładnie, co mówiłem, ale z pewnością byłem nadzwyczaj wymowny i szczery.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Milczała, ale ponura i zrezygnowana mina mówiła sama za siebie. Barrie była przygaszona. Brakowało jej radości życia.

- Barrie... - Dawson skrzywił się. Ukryła twarz w poduszce.

- Zostaw mnie w spokoju - szepnęła z rozpaczą. - Masz, czego chciałeś, a teraz znowu mnie nienawidzisz. Zawsze jest tak samo, zawsze.

Chwycił ją w ramiona i objął ją tak mocno, że oddychała z trudem. Wtulił twarz w miękkie ciemne włosy.

- Kocham cię - szeptał schrypniętym głosem. - Nie mogę bez ciebie żyć! Czy to jeszcze za mało?

To samo powiedział ostatniej nocy. Teraz był zupełnie trzeźwy, a jednak powtórzył tamto wyznanie. Tak bardzo pragnęła uwierzyć! Mimo to nie ufała mężowi.

- Wcale mnie nie kochasz - szepnęła, tuląc się do niego. Westchnął z ulgą, jakby zrzucił wreszcie trudne do zniesienia brzemie. Długo milczał.

- Kocham cię - oznajmił w końcu. Sprawiał wrażenie człowieka, który przegrał długą batalię. - Zależy mi na tobie i dziecku. Chcę trzymać cię w ramionach, gdy będziesz zasypiała w ciemnościach. Pragnę kochać się z tobą w biały dzień i przy zapalonym świetle. Scałuję twoje łzy, gdy będziesz płakała. Będę dzielił z tobą dobre chwile. Tego właśnie pragnę, ale wciąż się boję.

- Nie wierzę - szepnęła czule. Poglądziła jego potargane włosy. - Jesteś silny. Nie znasz strachu.

- Tylko przy tobie odczuwam lęk - wyznał. - Tylko o ciebie się boję. Nie wiedziałem, czym jest słabość, póki ciebie nie poznałem. - Wzmocnił uścisk i dodał z wahaniem: - Barrie, gdybym cię stracił, życie nie miałoby sensu.

- Wszystko się dobrze ułoży. Będę zawsze przy tobie!

- zapewniła skwapliwie. Serce biło jej mocno z radości.

- Nie odejdę. Wcale tego nie pragnęłam. Sądziłam, że ty nie chcesz ze mną być.

- Bzdura! - oburzył się Dawson. Głos miał chrapliwy. Uniósł głowę i popatrzył ukochanej w oczy. Był poważnie zaniepokojony, niemal przerażony. Delikatnie pogłaskał zarumieniony policzek.

- Nie mówiłem o rozstaniu. Obawiałem się, że stracę ciebie i dziecko.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła przestraszona.

- Zdarza się, że kobiety umierają przy porodzie - wymamrotał z ociąganiem. - Tak odeszła... moja matka.

Powierzył jej sekrety, o które nigdy nie śmiałyby go zapytać. Zresztą nie miała pojęcia, co ukrywał. Popatrzyła mu w oczy.

- Twoja matka umarła przy porodzie? Skinął głową.

- Zaszła w ciążę. Była z tego powodu wściekła. Zamierzała dokonać aborcji, ale ojciec się dowiedział i zmusił ją, by zmieniła decyzję. Zagroził, że nie da jej ani grosza. Ustąpiła. Była niesłychanie rozrzutna. Poród zaczął się, gdy rodzice byli w podróży. Matka nalegała, by wyjechali, mimo że była w zaawansowanej ciąży. Nastąpiły komplikacje. Trafiła do prowincjonalnego szpitala, gdzie był tylko jeden marny oddział. - Dawson westchnął ciężko. - Umarła Ojciec kochał ją równie mocno jak twoją matkę. Minęło wiele lat, nim pogodził się ze stratą. Uważał, że jest odpowiedzialny za śmierć żony. Gdyby coś ci się stało...

Barrie ujęła jego dłoń. Z pokorą przyjęła wyznanie Dawsona. Wiedziała już, że mąż kochają nad życie. Wcale nie chciał się jej pozbyć. Miał całkiem inne pragnienia Teraz lękał się, że utraci żonę i dziecko.

- Jestem silna i zdrowa. Pragnę zostać matką. Chcę żyć - tłumaczyła przyciszonym głosem. - Nie stracisz mnie, kochany - dodała stanowczo. - śmierć nas nie rozłączy.

Z powagą spojrział w załzawione oczy. Długo wpatrywał się w nią bez ruchu. Drgnęła zaskoczona, gdy uniósł dłoń i dotknął jej warg. Palce mu drżały.

- Z czasem nabierzesz do mnie zaufania - przekonywała go łagodnie. - Zrozumiesz, że nie będę knuła przeciwko tobie, nie będę próbowała cię poniżyć, nie uznam cię za mięczaka tylko dlatego, że ci na mnie zależy. Nasze dziecko nie będzie słyszeć drwin ani oskarżeń.

- Obiecuj, że mnie nie opuścisz. - Ujął w dłonie jej twarz. Uśmiechnął się z goryczą i obawą.

- Nie odejdę - zapewniła go czule i pogodnie. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. - Ujęła jego dłoń, wciągnęła ją pod koldrę i położyła na swoim brzuchu. - Pamiętaj, że jestem w ciąży. Trzeba myśleć o przyszłości.

- Tak, mamy przed sobą przyszłość. - Głaskał delikatnie ciepłą wypukłość. - Chyba nadeszła pora, żebym uwolnił się od wspomnień i przestał nimi żyć. To nie będzie łatwe.

- Zrób pierwszy krok. Przestań się oglądać wstecz. Spójrz przed siebie - odparła Barrie.

Zadrzał, a potem na jego twarzy pojawił się pogodny uśmiech.

- Dobry pomysł. Jak daleko?

- Jak daleko stąd do najbliższego supermarketu? - zapytała w nagłym przypiływie dobrego humoru. - Potrzebna mi bielizna. Nie mogę przez cały dzień biegać na golasa!

Dawson wydał wargi. Dopiero teraz całkiem się rozchmurzył.

- Czemu nie? - odparł rezolutnie. I dodał z chytrą, miną - Jak samopoczucie? Nic cię nie boli?

Przez chwilę Barrie zastanawiała się, o co mu chodzi.

- Mam nadzieję, że nie - dodał z naciskiem. Przesunął niżej dłoń spoczywającą na żoninym brzuchu. - Chcę się z tobą kochać.

- W biały dzień? - zapytała z niedowierzaniem. Wzruszył ramionami.

- Poprzednio też kochaliśmy się w świetle dnia - stwierdził z powagą. - Wiem, że oczy przez cały czas miałaś zamknięte. Nie rób tego więcej. Już nie będę mieć do ciebie pretensji. Wybacz, że cię skarciłem tam, w gabinecie. Nie powinnaś się wstydzić, że chcesz przeżyć do końca te cudowne chwile.

Barrie nie wiedziała, co myśleć o nagłej zmianie poglądów pana i władcy jej serca. Spojrzała w jasnozielone oczy. Wyczytała z nich, że nadszedł kres wszelkiego udawania i tajemnych sekretów. Dawson niczego już przed nią nie ukrywał.

- Nie potrafisz mi zaufać, prawda? Z czasem oboje się tego nauczymy.

- Jesteś pewny?

Nim zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Barrie pospiesznie włożyła koszulę. Dawson otworzył kelnerowi, podpisał rachunek i dał hojny napiwek.

- Zdejmij to paskudztwo - mruknął na Widok zapiętej pod szyję koszuli.

- Wykluczone - odparła.

- Zdejmuj natychmiast. Chwileczkę, najpierw małe śniadanko. - Nabrał łyżeczką trochę lodów truskawkowych, świeżo przygotowanych przez hotelowego kucharza, usiadł na posłaniu i podał je żonie.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Karmiłaś mnie, gdy byłem ranny - przypomniał. - Teraz odwrócimy role.

- Nie jestem ranna - stwierdziła rezolutnie.

- Byłaś. To ja cię zraniłem. Prosto w serce - oznajmił krótko. Umieścił łyżeczkę w kryształowym pucharku i przez koszulę objął kształtną pierś. Po chwili cofnął dłoń, choć Barrie westchnęła rozkosznie. Znow przysunął łyżeczkę do jej ust.

- Bądź grzeczna i otwórz buzię - zachęcił. - Musisz być silna i zdrowa.

Przyszło jej do głowy, że Dawson będzie się tak samo uśmiechał, gdy przyjdzie mu karmić ich dziecko, a usteczka małego uparciucha zacisną się na dobre. Popatrzyła czule na męża i zjadła lody.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Chciałabym wiedzieć, jak sobie poradzisz, gdy nasz maluch zaciśnie usta i odmówi zjedzenia szpinaku albo połknięcia lekarstwa - odparła cicho.

Zrozumieli się w pół słowa. Oczy mu pociemniały - nie ze złości, lecz z przejęcia.

- Chyba nauczę się zmieniać pieluchy i karmić butelką - stwierdził półgłosem.

- Żadnych butelek - wtrąciła stanowczo. - Sama będę karmiła nasze maleństwo.

Ręka, w której Dawson trzymał łyżeczkę, zawisła nieruchomo w powietrzu. Spojrzał ukochanej głęboko w oczy. Wyobraził ją sobie z dzieckiem przy piersi.

- Cała drżysz - szepnął łamiącym się głosem.

- Wyobraziłam sobie, że na mnie patrzysz, gdy karmię nasze maleństwo. - Poruszyła się niespokojnie pod kołdrą. Dawson usłyszał jej radosny śmiech.

Spojrzała na jego usta i poczuła, że ogarniają pożądanie.

- Barrie... - szepnął z czułością i zachwytem. Powoli odłożył łyżeczkę. Ręce mu drżały. Bał się, że ją upuści. Odwrócił się ponownie do żony, która właśnie rozpiniała koszulę. Zsunął tkaninę z jej ramion. Twarz miała poważną i zarumienioną, gdy patrzyła, jak

ukochany obserwuje jej nabrzmiewające piersi. Spragniona pieśczoły, drżącymi rękoma objęła jego głowę i przyciągnęła do siebie. Ścisnął wargami twarde sutki i pieścił je śmiało, zachłannie. Barrie poczuła ciężar muskularnego ciała. Zdawała sobie sprawę, że mąż z trudem panuje nad żądzą.

- Jestem bardzo podniecony. Obawiam się, że tym razem mogę sprawić ci ból - uprzedził, nim w nią wszedł.

- Nie, kochany - odparła. Objęła go mocniej. Wygięła się w łuk, oszołomiona pieśczołą natarczywych ust. - Och, Dawson, jest cudownie!

- Pachniesz różami - szepnął. - Wybacz, tym razem nie mogę czekać.

- Dobrze - westchnęła. Rozebrali się szybko, pomagając sobie nawzajem. Wsunęła się pod niego tak, by łatwiej mógł w nią wejść. Poruszała się razem z nim, by szybciej osiągnęli spełnienie. Czowała się wspaniale, choć mogło być inaczej.

Dawson był już w niej. Podniósł głowę i spojrzał ukochanej prosto w oczy. Jeszcze był w stanie panować nad pożądaniem.

- Chcę, żebyś... patrzyła - szepnął, drżąc pod wpływem namiętności. - Już mi to nie przeszkadza. Kocham cię, Banie. Kocham cię, kocham cię, kocham cię...

Widziała nad sobą jego twarz o wyostzonych rysach i zarumienionych policzkach. Patrzyła w lśniące oczy. Czowała, jak porusza się w niej coraz szybciej i gwałtowniej, ogarnięty gwałtowną żądzą. Uniósł się na łokciach, odchylił do tyłu, zacisnął zęby.

- Patrz... - wyjąkał z trudem, nim zatracił się w rozkoszy.

Barrie krzyknęła, czując, że i dla niej nadchodzi ten moment.

Sporo czasu minęło, nim ochłonęli i mogli się odezwać.

- Jak się czujesz? - Barrie słyszała zatroskany głos męża jakby przez mgłę.

- Dobrze - odparła natychmiast. Zielone oczy przesłaniała jeszcze mgielka namiętności. - Wygadywałam jakieś głupstwa, kiedy się kochaliśmy - dodała, nieco zakłopotana.

- Okropnie świntuszyłaś - poinformował ją z uśmiechem. - To było cudowne.

- Czyżby?

Dawson musnął wargami jej usta.

- Nie ma takich rzeczy, których nie moglibyśmy sobie powiedzieć - zapewnił ją z naciskiem. - Przysięgam, że nie będę ci z tego powodu dokuczał.

- Odplącę ci tym samym - przyrzekła cicho, spoglądając na niego czule. - Patrzyłam na ciebie, ale to, co widziałam, jest naszą tajemnicą.

- Wiem Sam cię o to prosiłem.

- Niewiele widziałam - wyznała z żalem. - Wielka światłość zaćmiła mi wzrok.

- Mnie również. W jednej chwili zapomniałem o całym świecie. - Zachichotał. - Pozbywam się z wolna moich uprzedzeń i lęków.

- Ja również. - Czułym gestem odgarnęła mu z czoła wilgotny kosmyk włosów. - Dobrze mi z tobą. Lubię, gdy jesteśmy tak blisko siebie.

Westchnął, objął ją mocniej i położył się na plecach.

- Nie znałem dotąd takiej bliskości - wyznał szczerze.

- Oszust! - Uderzyła piąstkami w jego tors. - Ciekawe, gdzie się nauczyłeś tych wszystkich erotycznych sztuczek, dzięki którym mącisz mi w głowie przez cały ranek. Nie! - Położyła dłoń na jego wargach. - Nic nie mów. Nie chcę wiedzieć.

Uniósł ją lekko i popatrzył w zielone oczy; które ciskały błyskawice.

- Mniejsza z tym. I tak ci powiem. Zawsze szukałem atrakcyjnych kochanek na jedną noc. Starannie je doбираłem. Nic do nich nie czułem. Poznawałem sztuką uwodzenia, nic w zamian nie dając. Nie odwracaj wzroku. Chcę, żebyś wysłuchała mnie uważnie. Z tamtymi kobietami sypiałem albo chodziłem do łóżka. Nazwij to, jak chcesz. Z tobą się kochałem. Tamtego dnia, gdy wziąłem cię na podłozie w moim gabinecie, po raz pierwszy całkowicie i świadomie oddałem się ukochanej kobiecie.

- Nie czuleś się z tego powodu uszczęśliwiony. - Barrie spłonęła rumieńcem niczym pensjonarka.

- Było mi jak w niebie - odparł cicho. - Nie chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała. Trudno było zaufać ci całkowicie i bez reszty. - Wreszcie odzyskał spokój. Zielone oczy pojaśniały. - Proszę, nie miej o to do mnie pretensji. Dobrze, że spłodziliśmy wówczas nasze maleństwo. Szkoda, że nie potrafiłem sprawić, by tamto wspomnienie było piękniejsze dla ciebie... dla nas obojga.

- Niczego nie żałuję: ani tego, że będziemy mieli dziecko, ani że na ciebie patrzyłam. Byłam zachwycona i zakłopotana. To najwspanialsza chwila w całym moim życiu.

- Wiem, o czym mówisz - odparł cicho. - Gdy kochaliśmy się dziś rano, patrzyłem na ciebie, póki mogłem. - Oczy mu załśniły. - Teraz rozumiem, czemu tam, w gabinecie, nie byłaś w stanie oderwać wzroku od mojej twarzy.

Przytuliła się do męża i pocałowała go czule.

- Ja także wiem, czemu na mnie patrzyłeś. Chciałeś czuć na sobie moje rozkochane spojrzenie.

- Oczywiście. Ja patrzyłem na ciebie tak samo. Nie zauważyłaś, prawda? Namiętność dostrzega się najłatwiej. Ale to miłość sprawiła, że cały jestem twój.

Barrie rozważała przez chwilę jego słowa.

- Właściwie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tak, masz rację. Nie chciałeś, żebym spostrzegła, jak bardzo mnie kochasz. Miałeś to wypisane na twarzy.

- Jasne. - Delikatnie gładził palcem jej nos. Rozkoszował się cudownym odpoczynkiem znużonych rozkoszą ciał. - Niepotrzebnie tak się piekliłem. Naprawdę nie miałś pojęcia, co do ciebie czułem, póki ostatniej nocy w pijackim widzie sam ci tego nie wyznałem.

- Owszem - przyznała, chichocząc. - Twoje wyznanie tak mną wstrząsnęło, że natychmiast pojechałam na lotnisko i pierwszym samolotem przyleciałam tutaj, żeby sprawdzić, co właściwie miałeś na myśli. Do niedawna sądziłam, że mnie nie chcesz.

- Byłem zachwycony, kiedy cię zobaczyłem. W przeciwnym razie musiałbym z samego rana wrócić do Sheridan, żeby cię przekonać, jak bardzo mi na tobie zależy.

Spoglądał na obnażoną Barrie i nie mógł nasycić się tym widokiem. To była czysta rozkosz.

- Pamiętasz, jak było dawniej? Czułem się nieswojo, gdy widziałem cię nagą. Nie umiałem podziwiać twojej urody.

- Oboje robimy postępy.

- Oczywiście. - Popatrzył na biust ukochanej i zmarszczył brwi. Dostrzegł delikatne błękitne żyłki. Aureole wokół sutków nieco się powiększyły. - Proszę, proszę! Dostrzegłem pierwsze zmiany.

- Koło Bożego Narodzenia będę miała piersi wielkie jak dynie - stwierdziła z uśmiechem.

- I okrągły brzusek - dodał, pieszcząc ją delikatnie. Dotknął ustami pępka. - Mam nadzieję, że dziecko nie ucierpiało, kiedy się kochaliśmy.

- Takie maluchy wiele potrafią znieść - oznajmiła stanowczo. Wiedziała, że Dawson myśli o dziecku, które stracili. - Nic mu nie grozi. Przyjdzie na świat w przepisowym terminie. Jestem tego pewna.

Dawson uniósł głowę, by popatrzeć w oczy ukochanej żony. Długo milczał. Nie potrzebował niczego mówić. Jego spojrzenie było dość wymowne.

- Nie stracisz mnie - oznajmiła z przekonaniem. - Przysięgam ci.

Dawson odetchnął głęboko.

- To dobrze.

- Chce mi się spać - powiedziała, tuląc się do niego.

- Mnie również. Pora na drzemkę. Jak się czujesz?

- Nieźle. Zresztą przedtem także nie miałam powodu do narzekań. Przeciwnie. Chwilami było mi aż za dobrze.

Dawson mocniej objął żonę.

- Z ust mi to wyjęłaś. Ciekawe, czy innym kochankom udało się kiedykolwiek osiągnąć jednocześnie podobną ekstazę.

- Może zaprosimy kilka par do próby bicia rekordu w... Au! - pisnęła, bo zgorzony Dawson uszczypnął ją w pośladek. Zachichotała widząc jej zaskoczoną minę.

- Nie gniewaj się. Proponuję krótką drzemkę.

- Dlaczego krótką? - marudziła, gdy naciągał kołdrę. Poczowała, że dłoń ukochanego dotyka jej brzucha.

- Życie bywa piękne - stwierdził rozmarzony Dawson.

- Owszem - odparła sennie. Przymknęła oczy. Zasnęła wsłuchana w rytmiczne bicie serca ukochanego mężczyzny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Telefon dzwonił natarczywie. Barrie otworzyła oczy. Nie miała pojęcia, gdzie jest i co się dzieje. Aparat stał obok łóżka, na nocnym stoliku, od którego oddzielał ją owłosiony męski tors. Podziwiała przez moment ów fascynujący widok. Próbowała zebrać myśli. Po chwili przypomniała sobie, co się wydarzyło.

Uśmiechnęła się i dała mężowi lekkiego kuksańca. Obudził się natychmiast i otworzył szeroko oczy.

- Ktoś dzwoni - wyjaśniła. Dawson sięgnął po słuchawkę.

- Rutherford - przedstawił się krótko. Nie przerywał swemu rozmówcy. Położył się na plecach, odgarnął potargane włosy i zapytał w końcu z niedowierzaniem: - Co takiego? - Zaklął cicho. - Nie, do diabła! Człowieku, za kogo pan mnie uważa? - Dźwięki dobiegające ze słuchawki pozwalały sądzić, że po drugiej stronie ktoś się gęsto tłumaczy. - Żądam przeprosin - oznajmił stanowczo Dawson. - W przeciwnym razie moja noga nie postanie więcej w tym hotelu. Namówię także moich współpracowników, żeby poszukali innego lokum. Czyżby? To pana nie usprawiedliwia. I słusznie. W końcu pan zmądrzał. Lepiej późno niż wcale.

Odłożył słuchawkę i wybuchnął śmiechem.

- O co chodziło? - dopytywała się zaciekawiona Barrie. Przysunął się bliżej, oparł wygodnie na łokciu i popatrzył na żonę.

- Dobre imię hotelu zostało narażone na szwank przez lekkomyślnego gościa, który wyrzucił przez okno na ulicę letnią sukienkę i skąpą damską bieliznę. Nie mam, rzecz jasna, bladego pojęcia, czemu podejrzenie obsługi padło na mnie... Przestań! - Dotknął policzka Barrie, która nagle zaczęła chichotać. - Zapamiętaj sobie, że nie wiesz o niczym i nie przychodzi ci do głowy, kto mógłby zrobić' takie głupstwo. Sporo podróżuję w interesach i często się tu zatrzymuję. Nie chciałbym, żeby mnie wpisali na czarną listę.

- Trudno uwierzyć, że naprawdę wyrzuciłeś za okno moje ciuchy.

- Uznałem, że to najlepszy sposób, by zniechęcić cię do wyjścia - oznajmił z uśmiechem. Odsunął prześcieradło i z zachwytem patrzył na obnażoną Barrie. Pokręcił głową i oznajmił przyciszonym głosem: - W głowie się nie mieści... Jesteś przepiękna.

- Pochlebca! - odparła uszczęśliwiona.

Przytulił ją i westchnął. Wsunął nogę między jej uda.

- Jesteś zmęczona?

- Bardzo.

- Ja również - przyznał szczerze. - Nie jestem z żelaza. Wszystko ma swoje granice.

- Czyżby?

- Masz teraz co wspominać. Przeżyliśmy tu we dwoje piękne chwile - stwierdził, tuląc ją w objęciach.

- Racja - Delikatnie pogłaskała go po policzku. - Dawson, potrzebne mi ubranie. Nie mogą polecieć nago do Sheridan.

- Naprawdę?

Barrie uderzyła piąstką w jego tors.

- Dla ciebie zrobię wszystko. Kupię, co każesz. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Co powiesz na ciężową sukienkę?

- Nie jest mi potrzebna. Nic jeszcze nie widać.

- Powinnaś od początku przyzwyczajać się do luźnych strojów - przekonywał ją z zapalem. - Poza tym mężczyzna lubi się puszyć, Barrie. Chciałbym, żeby cały świat dowiedział się, co zdobyłem.

- Traktujesz mnie jak zdobyczą?

- Pewnie - odparł przyciszonym głosem. - Jesteś najcenniejszą zdobyczą, jaką los mnie obdarzył. Ty i dziecko. Niebiosa były dla mnie łaskawe.

Barrie zarzuciła ukochanemu ramiona na szyję i pocałowała go czule.

- Dla mnie również, bo tylko ciebie pragnęłam zdobyć. Jesteś mój.

Dawson patrzył na żonę z nie ukrywaną dumą i odrobiną niedowierzania.

- Wybacz, że tyle czasu minęło, nim uporałem się ze swoją przeszłością - rzekł cicho.

- Kiedy miałaś szesnaście lat, powinienem był wyznać, że kocham cię do szaleństwa. Mogliśmy razem czekać, aż dojrzejesz do trwałego związku. Szkoda, że tego nie zrobiłem.

- Już wtedy wiedziałeś, że chcesz ze mną być?

- W głębi ducha byłem tego pewny - odparł szczerze i popatrzył w zielone oczy ukochanej. - Od pierwszego wejrzenia straciłem dla ciebie głowę. Dlatego bez przerwy ci dokuczałem.

- Nie miałam wtedy pojęcia, czemu to robiłeś - odparła zamyślona Barrie. Odgarnęła mu włosy. Niesforny kosmyk, jak zwykle, opadł na szerokie czoło. - Co by się z nami stało, gdybyś nie zaciągnął mnie do Sheridan jako przyzwoitki na czas wizyty Leslie Holton?

- Znalazłbym inny pretekst, by cię przekonać, że powinnaś wrócić do domu.

- Pretekst?

- Skarbie, przez całe pięć lat radziłem sobie z napalonymi kokietkami bez twojej pomocy - odparł z chytrym uśmiechem.

- Twierdziłeś, że odkupienie gruntu nad rzeką ma decydujące znaczenie dla dalszego istnienia rancho!

- Najważniejsze było dla mnie to, żebyś ty zechciała przyjechać do domu - odparł z wahaniem. - Na północy znalazłem inny obszar przylegający do rzeki. Był wystawiony na sprzedaż. Kupiłem go, nim Powell Long dowiedział się o ofercie pani Holton. Ziemia Leslie wcale nie była mi potrzebna. Nasza sąsiadka nie miała o tym pojęcia. Ty również nie mogłaś o tym wiedzieć.

- Jestem przerażona. Uknuleś przewrotną intrygę - odparła z powagą.

- Dobrze rozumujesz. - Zadowolony Dawson uniósł brwi. - Kobieta powinna żywić respekt dla swego małżonka.

- A on z kolei powinien trochę obawiać się żony - powiedziała z naciskiem.

- Słuszna uwaga. Bywasz groźna - przyznał z uśmiechem.

- I dobrze. Postaram się taka pozostać.

Dawson przeciągnął się leniwie i objął mocniej Barrie.

- Zdrzemnijmy się trochę. Potem wracamy do domu.

- Nie musimy się tak spieszyć. Moje ciuchy nie miały monogramów - przypomniała Barre. - Kto dojdzie, że ty je wyrzuciłeś?

- Nie obawiam się, że mnie zdekonspirują. Z innego powodu chciałbym już wrócić do domu. Trzeba odwiedzić lekarza. Mija szósty tydzień, prawda? Zwykły test ciążowy o niczym jeszcze nie przesądza. Potrzebujemy dowodu. Pragnę chełpić się tą nowiną przed całym światem.

Barrie przytuliła zarumieniony policzek do jego torsu.

- Będzie tak, jak chcesz.

Obietnica się spełniła. Lekarz potwierdził, że pani Rutherford spodziewa się dziecka. Oznajmił z satysfakcją, że przyszła mama jest zdrowa i silna jak koń, a poranne mdłości wnet ustaną.

Małżonkowie zamieszkali na rancho pod Sheridan. Barrie z niedowierzaniem wspominała długie samotne lata, które spędzili z dala od siebie. Cieszyła się, że nareszcie są razem i z ufnością patrzą w przyszłość.

Dawson początkowo się chmurzył, gdy z niego żartowała, ale z czasem tak bardzo się do siebie zbliżyli, że przestał szukać podtekstów i analizować w nieskończoność każde słowo Barrie. Okazywał żonie coraz więcej czułości i troski. Podczas ciąży był wyjątkowo opiekuń-

czy; każda z przyszłych mam życzyłaby sobie takiego męża. Wiele wskazywało na to, że Dawson uporał się z koszmarnymi wspomnieniami.

Barrie doznała olśnienia, gdy ujrzała twarz ukochanego, który trzymał w ramionach ich bliźniaczych synów. Dawson wyglądał na człowieka, dla którego ciasna szpitalna porodówka była całym światem. I rzeczywiście tak się wtedy czuł. Śmiało wyznał to żonie.